

# Zyskujac nadzieje

Dał jej nadzieję. Ale być może ją odbierze.

Przystuga #1

LILY MADALEINE



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

LILY MADALEINE

# ZYSKUJĄC NADZIEJĘ

PRZYSŁUGA #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©

Lily Madaleine

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-281-5

# SPIIS TREŚCI

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

# Rozdział pierwszy

## Pechowylos

Szlag. Powiedzcie mi. Czy jest w New Jersey ktoś, kto ma większego pecha ode mnie? Jestem już spóźniona na rozpoczęcie semestru pierwszego dnia w college'u, najważniejszego dnia w tym roku, przynajmniej dla mnie, bo pierwsze wrażenie to podstawa. Właśnie stoję przemoknięta w deszczu, patrząc, jak odjeżdża mój jedyny środek transportu.

Przeprowadziłam się do New Jersey zaledwie dwa dni temu, a pomijając początkowe komplikacje z pokojem w mieszkaniu, przez co nie miałam czasu zwiedzić i bardziej poznać tego miejsca, nie dowiedziałam się, że jedyny autobus w tej bardzo „miłej i bezpiecznej” okolicy jeździ dwa razy dziennie. Pierwszy o siódmej dwadzieścia, a ja spóźniłam się dwie minuty, natomiast drugi dopiero o dziesiątej. *Co za szczęście.*

Zapomniałam wspomnieć o najważniejszej kwestii. Zostawiłam klucze od mieszkania w torbie, która leży na stoliku w pokoju. W pokoju, do którego nie mam teraz dostępu, a muszę do niego wejść, żeby pozbierać resztki godności, przebrać się w suche ciuchy, sprawdzić najbliższy autobus dokądkolwiek, by móc wyrwać się z tej okolicy, i wziąć telefon, o którym również zapomniałam.

Tak więc wracam do punktu wyjścia, gdy przypominam sobie o pięknym widoku tylnych drzwi autobusu znikającego mi z oczu za zakrętem. Gdy mówiłam o nieprzyjemnej okolicy, wcale nie narzekałam. Na ogół wszystko znoszę bardzo dobrze, nie jestem jakąś rozkapryszoną dziewczyną, której tatuś zapłacił, by dostała się na wymarzoną uczelnię. Stoję teraz zmarznięta w strugach wody, śmiejąc się przez moje głupie poczucie humoru z pięknego rozpoczęcia poranka. A wszystko zaczęło się od tego, że prysznic przestał działać. Musiałam zadowolić się myciem w umywalce.

Tak. To kolejny punkt na mojej liście rzeczy do zrobienia w najbliższym czasie. Wezwać hydraulika. Właśnie decyduję się, żeby iść wzdłuż chodnika w poszukiwaniu kolejnego przystanku lub cudownie przypadkowego złapania taksówki, gdy nagle przestaję czuć grunt pod nogami i uderzam głową prosto w chodnik. Po chwili widzę nad sobą postać i słyszę męski głos.

– Kurwa. Jak Ty idziesz? Pomyliłaś chodnik z ulicą?

Jeszcze tego mi brakowało. Aroganckiego typu, który zamiast pytać o mój stan, wytyka mi, gdzie i jak chodzę.

– Słyszysz mnie? – pyta co rusz chłopak. – Kurwa, odezwij się. Może ona głucha jest? – Tym razem mówi jakby do siebie, przeczesując włosy ręką.

Przyglądam mu się uważniej. Ma atletyczną, typową sylwetkę, idealnie oliwkową cerę, ciemne jak węgiel włosy, a przez materiał cienkiej, czarnej koszulki widać napięte mięśnie. Jest wysoki. Bardzo. A może tylko mi się wydaje, bo aktualnie leżę na ziemi, a on stoi. Ale najlepsze zostawiłam oczywiście na koniec. Ten idealny owalny kształt twarzy. Czy to jest fair, żeby tacy kolesie chodzili po świecie, podczas gdy inni dosłownie wypruwają sobie żyły, żeby tak wyglądać? Te hipnotyzujące oczy. To jest magia. Kurde. Zielone, ale jednocześnie żółte o złotym odcieniu i na dodatek można tam dostrzec nawet lekkie plamki fioletowego koloru. A na dodatek te usta ukazujące białe, równe zęby. Wargi chyba jednak nie bez powodu się poruszają. On mówi coś do mnie. Nie. Nie do mnie. Do jakiegoś faceta, który pojawił się nagle znikąd. Ale właśnie ten zbyt przystojny koleś pokazuje na mnie palcem.

– ...na sto procent. Nawet jednego pieprzonego słowa nie wypowiedziała. Włazła mi pod koła motocyklu. Może ma wstrząśnienie mózgu? Nie jechałem szybko, więc mocno nie oberwała, jednak może dostała zaniku mowy. Kurde, to jest możliwe przy takim upadku? – Przejęty chłopak niepewnie spogląda na faceta.

– Wie pan, ja nie jestem lekarzem, ale radziłbym zawieźć panią na oddział ratunkowy, tak na wszelki wypadek...



– Nie! – wykrzykuję.

Obaj jakby osłupiali spoglądają na mnie ze zdziwieniem. Szczególnie on. Z jakimś dziwnym wyrazem twarzy, którego nie umiem odczytać.

– Dziewczyno, nie mogłaś tak od razu? – Po dłuższej chwili słyszę głos chłopaka. – Kurwa. Jestem już w cholerę spóźniony, a ty zamiast od razu się odezwać, mówisz dopiero teraz?

Wydaję z siebie zdławiony wydech i próbuję wstać z brudnej ziemi.

– Nie tylko ty jesteś spóźniony – mówię bardziej do siebie niż do nich, po czym od bólu głowy, który mnie dopada, prawie upadam. „Rycerz” na czarnym koniu podtrzymuje mnie, łapiąc za ramię.

– Wybacz – mówię.

Wyswobadzam się z jego uścisku i strzepuję z siebie kawałki kamieni, które lądują po chwili na ziemi.

– Dziękuję. Muszę już iść... – oznajmiam, ale chłopak staje mi na drodze, ukazując autentyczne zmartwienie.

– Co? Zgłupiałaś? Ledwo chodzisz. – Brunet znów przeczesuje dłonią zmierzwione już włosy.

Przyglądam mu się o moment za długo, przez co nawiązujemy ze sobą kontakt wzrokowy. Niemożliwe. Nie sprawia wrażenia, jakby chciał czegoś ode mnie. Odkupienia win czy pieniędzy za zniszczony motocykl. Przechyliłam głowę, aby się upewnić. Może pod innym kątem będzie wyglądał zupełnie inaczej.

– Wszystko dobrze. Przeżyję – mówię stanowczym tonem.

Chłopak spuszcza wzrok i patrzy przez chwilę na moje ramię. Podążam za jego spojrzeniem i od razu żałuję. Moja ulubiona koszula się podarła.

– Nabawię się przez ciebie problemów, więc dla świętego spokoju chodź ze mną do tego szpitala – mówi na jednym wdechu.

A jednak. Pod innym kątem sprzedał się w zupełnie innym świetle.

– Problemy? O to nie musisz się bać. Znaczący... dam radę. Nie posadzę cię. Zaraz. To ty mógłbyś mnie. Ale motocykl jest cały? – Spoglądam na maszynę znajdującą się za jego plecami. – Cały, więc jesteśmy kwita, panie jakiś tam, a i żeby było jasne, nie jestem szurniętą laską i na pewno nie głuchą. Słyszę wręcz idealnie i usłyszałam każde twoje słowo! – wykrzykuję. – Widzisz? Durny... Koźle.

Mijam sprawcę wypadku i kiwam głową do siwego faceta, który wcześniej z nim rozmawiał. Mimo okropnego bólu w czaszce i nodze, która dopiero teraz zaczęła boleć, mój marsz jest na tyle szybki, że w przyśpieszonym tempie znikam za zakrętem, mając nadzieję, że zapomnę o tym poranku najszybciej, jak to tylko możliwe.

# Rozdział drugi

## Zaplątane znajomości

W pół godziny dochodzę do kolejnego przystanku i właśnie jadę autobusem, chociaż wiem, że jestem już totalnie spóźniona. Może załapię się na końcowe wystąpienie dziekana. Pomimo okropnego bólu, który doskwiera mi teraz w całym ciele, muszę skupić się na nauce. *Taki był nasz plan. Pamiętasz, Joss? Razem będziemy się uczyć w Princeton. To nasze marzenie.* Gdyby tak było. Tęsknię za nią. Moją najlepszą przyjaciółką, która nie miała szansy nawet zobaczyć tego miejsca. Przeze mnie. Myślałam, że jak wyjadę z tego okropnego rodzinnego miasta, które przypomniało mi o wszystkim, to będzie mi łatwiej. W najbliższy weekend i tak tam pojedę, bo później, gdy będzie więcej nauki, nie będę miała czasu odwiedzić grobu mamy.

– Stacja Hoboken.

Z zamyślenia wyrывa mnie dźwięk klaksonu autobusu. Kurczę, nie lubię tego jazgotu. Jednak gdy wstaję z siedzenia, słyszę gorszy odgłos. Dźwięk rozrywanej spódnicy. Oglądam się za siebie i widzę rąbek zerwanego materiału, który przykleił się do zużytej gumy przyklejonej do siedzenia. Świetnie. Przynajmniej nie widać mi majtek. Odgarniam moje kasztanowe włosy z twarzy i dumnie z podniesioną głową wychodzę z pojazdu. Moje włosy sięgają mi za ramiona, niestety są bardzo gęste, puszą się i dziś nie jest inaczej. Mama zawsze powtarzała mi, że to mój atut, lecz ja nie widzę w nich żadnych pozytywów.

Nie jestem przesadnie szczupła, ale nie narzekam na problemy z wagą. Mam wąską talię, lecz nogi i tyłek to inna sprawa. Jednak ile dziewczyn na świecie jest zadowolonych ze swojego wyglądu? Mniejszość, to na pewno.

Przechodzę przez tłum ludzi, aż w końcu wychodzę na ulicę. Dziesięć minut później dochodzę pod uczelnię. Jest dziewięta

siedem. Spóźniłam się godzinę. Mogło być gorzej. Widok budynku uczelni zachwyca. Z pewnością nieraz zgubię się w tym ogromnym zamku. Wydaje się większy niż na zdjęciach.

– Słucham, panienko, w czym mogę pomóc? – odzywa się pani w recepcji. Na pewno wydaje się miłsza od mojej pani z liceum. Tyle dobrego.

– Przyszłam na zajęcia, jednak trochę się spóźniłam.

– Jeden dzień nieobecności nic nie zmieni. Wróć jutro, panienko.

– Tyle że jest mały problem. Ważne były dla mnie pierwsze zajęcia, ponieważ wcześniej nie dostałam żadnego planu zajęć ani rozkładu sal. Dostałam się tutaj z listy oczekujących osób. Gdy rozmawiałam przez telefon z niejaką panią Douglas, dowiedziałam się, że wszystkie materiały otrzymam dzisiaj. Lecz miałam wypadek i nie zdążyłam. – Przełykam głośno ślinę i robię krok w tył. Od razu widać ten błysk w jej oku mówiący o zmianie stosunku.

– Powinna była pani wiedzieć, że pierwszy dzień przeważa o wyborze grup i zajęć. Tę uczelnię reprezentują odpowiedzialni studenci. Pani wykazała się niezmierną... – Przerywa jej chłopak, który nagle wyłania się zza drzwi:

– Proszę wpisać ją do grupy pana Stevena.

– Ale jak to? Grupa pana Stevena jest już pełna, panie Connorze.

– Mój ojciec wszystkim się zajmie, proszę wykonać polecenie. – Chłopak staje w mojej obronie.

Muszę przyznać, że emanuje z niego zarazem uprzejmość i stanowczość. Jednak po twarzy widzę, że nie może mieć więcej lat niż student uczelni, więc dziwię się, że zwraca się do tej pani jak ktoś ważniejszy od niej.

– Dobrze. Już wpisuję panienkę...? – Kobieta znów zwraca się do mnie.

– Josselin Hathaway.

– Proszę zostawić mi wszystkie dokumenty dotyczące pańienki danych.

Czuję przenikliwy wzrok chłopaka, gdy odkładam papiery na biurko.

Kiedy wychodzimy z gabinetu, chłopak kieruje mnie w stronę wyjścia i przedstawia się:

– Connor Blake, miło poznać.

– Josselin. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Trochę mi odebrało mowę przed chwilą. – Chłopak uważnie mi się przygląda. – To było dla mnie ważne, więc dziękuję. Nie wiem, jak udało ci się ją przekonać do zmiany decyzji, ale wnioskuję, że nie jesteś tutaj zwyczajnym studentem.

Mam teraz okazję zawiesić na nim wzrok odrobinę dłużej i skupić się na jego urodzie. Krótkie blond włosy ma ułożone starannie na czubku głowy, jego niebieskie, przenikliwe oczy są nieco jaśniejszego koloru od moich, a postura ciała i wysoki wzrost każą mi zadzierać głowę, gdy patrzę mu w twarz.

– To prawda. Mam u niektórych chody. Może dlatego, że mój ojciec płaci im, żeby tak się do mnie odzywali...

– Ach, tak? Czyli twój tata to któryś ze sponsorów...?

– Można tak powiedzieć. Odgrywa dość ważną rolę w Princeton. Ale nie mówmy o tym. Lepiej powiedz mi, dlaczego akurat ta uczelnia i co się stało, że się spóźniłaś.

– Długa historia... a wybrałam właśnie Princeton z powodów, przez które pewnie większość osób to robi. Dobra reputacja, prestiż.

Wychodzimy z budynku i przystajemy.

– Tak, rozumiem. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jest to uczelnia godna polecenia. A jaki kierunek wybrałaś? – Connor pyta z zaciekawieniem.

– Prawo. A ty? Co studiujesz? – odbijam piłeczkę.

– Ekonomia. Taka tam nuda. Cyferki i tak dalej.

Po kilku minutach rozmowy zmierzamy przed siebie, by nie torować przejścia innym studentom, aż dochodzimy do skrzyżowania.

– Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. Miło mi się rozmawiało, Josselin.

– Mnie też, mów mi Joss. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za pomoc. Jestem twoją dłużniczką. – Przykładam dłoń do piersi i mówię ostatnio zdanie na wydechu.

– Nie przesadzałbym. Słuchaj, w piątek organizowana jest mała impreza w naszym akademiku. Miło byłoby, gdybyś przyszła.

– Tak, pewnie, pomyślę i dam ci znać. – Po dłuższej chwili niepewnie odpowiadam. Chłopak uśmiecha się, a na pożegnanie wymieniamy się numerami telefonów, a Connor oznajmia, że wyśle mi adres akademika SMS-em.

Nie sądziłam, że tak szybko zostanę gdzieś zaproszona. Próbując rozluźnić mięśnie, biorę kilka wdechów i zastępuję je długimi wydechami, by nie musieć myśleć o jakichś koniecznościach. Obowiązkach.

Po chwili zmierzam w kierunku sklepu. W mieszkaniu mam pustą lodówkę, chyba że moja współlokatorka zdążyła ją zapełnić, chociaż szczerze w to wątpię. Odkąd się wprowadziłam, widziałam ją dosłownie jeden raz, gdy się witałyśmy, i nasza rozmowa trwała dosłownie chwilę. Od tamtej pory słyszałam raz, jak wracała w nocy, chyba z jakimś chłopakiem, na pewno pijana, bo jak wyszłam rano z pokoju, zastałam poprzewracane kubki, otwartą butelkę piwa i pobrudzoną kanapę. Nie sądzę, byśmy zostały chociażby koleżankami.

Jestem wykończona. Nie mam kondycji, ale jestem pewna, że spalę w tym mieście sporo kalorii, przemieszczając się jedynie na uczelnię i z powrotem. Po co komu siłownia?

Gdy dochodzę do sklepu, wyglądam strasznie. Śmierdziałam już wcześniej, więc teraz na pewno cuchnę. Zamyślona faktem, jak okropnie wyglądam, kiedy wychodzę ze sklepu, nie patrzę przed siebie i wpadam na kogoś. *Ten zapach*. Podnoszę oczy, mój wzrok napotyka *te tęczówki*... Kurde. Miałam go już więcej nie widzieć.

Wystarczająco zbłąźniłam się wcześniej, wpadając pod koła jego maszyny.

– Masz coś do mnie, kruszynko, że znowu na mnie wpadasz? A muszę ci przypomnieć, że widzieliśmy się dotąd tylko raz.

*Kruszynko?* Niemal parskam śmiechem. Staje przede mną, zagradzając mi drogę. Miałam wcześniej rację, jest naprawdę wysoki. Mam metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, a on jest ode mnie wyższy o ponad głowę.

– Wiesz, gdybyś ty też bardziej patrzył przed siebie, nie musiałbyś tracić na mnie czasu – odpowiadam z udawaną pewnością siebie.

– Wybacz, skarbie, nie zrozumiałem, co powiedziałaś. Skupiłem się na tym, że ty w ogóle umiesz mówić, na dodatek tyle słów w jednym zdaniu. Jestem pod wrażeniem.

*Czy on sobie ze mnie kpi?* Zadaję sobie to pytanie w myślach i niemal od razu znam odpowiedź.

– Nie skarbuji mi. Nie znamy się, więc nijak mnie nie nazywaj – burczę w odpowiedzi.

Kurczę. Nigdy nie byłam dla kogoś niemiła. Bo zwykle jestem miła. Zawsze. Nawet wtedy, gdy ojciec zostawił nas osiem lat temu, nie umiałam na niego krzyknąć. Więc odzywki tego typu to naprawdę duży progres, jeśli chodzi o mnie.

– Więc poznamy się – mówi po długiej chwili. – Jestem Dean. A ty jak się nazywasz? – zadaje tak pozornie proste pytanie. Jąkam się przez chwilę, zaskoczona, że podał mi swoje dane.

– Phoebe – wykrztuszam.

– Okej... Phoebe... – Dean zastanawia się chwilę. Co tym razem? – Myślę, że cię przejrzałem.

– Naprawdę? – *A to się zdziwisz, koleś.*

– Mhm. Jesteś perfekcjonistką, nigdy się nie spóźniasz, dlatego dzisiejszy poranek był dla ciebie tragedią. Zgaduję, że jesteś nowa w mieście, w college'u, bo raczej jesteś za młoda na pracę. Zawsze wiesz, co powiedzieć, przygotowana na każdą sytuację. Tyle że

kilka godzin temu tak cię oczarowałem, że aż zaniemówiłaś na mój widok. Normalnie zawyżyłaś moje już wysokie ego, skarbie. A, i uwielbiasz słonecznik. – Chłopak spogląda w dół, na moje zakupy.

Unoszę ze zdziwienia brwi.

Otrząsam się z chwilowego amoku i szybko podążam za jego spojrzeniem, przypominając sobie o moich ubogich zakupach i tym samym przyznając mu po cichu rację.

– Kurwa. Kilka godzin temu leżałaś prawie martwa na chodniku, a teraz jeszcze się głodzisz? Nadal boli cię głowa? Byłaś w ogóle w tym pieprzonym szpitalu? – Chłopak znów okazuje troskę.

Oczywiście, że musiał wspomnieć o tym okropnym incydencie. A swoją drogą to słonecznik jest naprawdę dobry. Da się z nim przeżyć bez niczego innego w lodówce, tak przynajmniej myślę. Nie miałam przy sobie więcej pieniędzy, bo resztę zostawiłam w portfelu znajdującym się w mieszkaniu, do którego nie mam przecież aktualnie kluczy. Zdałam sobie sprawę z tego faktu dopiero w momencie, gdy byłam już w supermarkecie.

– No dobra, w taką grę chcesz grać, Panie Za Duże Mam Ego, żeby pomieścić w głowie wiedzę o czymkolwiek innym prócz siebie? Ja też cię przejrzałam. Typowy playboy. Prawie zawsze dostaje to, czego chce. Bogaty, motocykl pierwsza klasa, rozpieszczony, laski rzucają mu się na szyję i myśli, że jest panem wszechświata... zgadłam? Takie zachowanie jest już dawno przereklamowane, Dean. – Patrzą na niego pouczającym spojrzeniem o moment za długo. Chłopak nawet dostrzega mój przekaz i mruży oczy. – A co do głowy wszystko jest w porządku, jak mówiłam wcześniej, więc nie udawaj, że ci zależy. Słabo ci to wychodzi, skarbie. – Unoszę dumnie głowę, chcąc dokładnie ocenić jego reakcję. Dean prychnął, spogląda w bok i wydaje mi się, że przez chwilę dostrzegam w jego oczach namiastkę urazy.

– Niezła jesteś... Ale jedna poprawka, kruszynko. – Schyla się odrobinę, tak że nasze twarze dzieli jedynie kilka centymetrów. Jego mina sprawia wrażenie, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. – Ja zawsze dostaję to, czego chcę. Ale zrób dla mnie



przysługę i zawlecz ten swój piękny tyłek na wszelki wypadek do lekarza. – Uśmiecha się, wkłada na siebie bejsbolówkę i odchodzi.

Zabieram siatkę z zakupami z ziemi, gdzie wcześniej ją położyłam, i od razu coś dostrzegam. Skurczybyk zabrał mi jedno opakowanie ze słonecznikiem. Jak ja mogłam tego wcześniej nie dostrzec?

# Rozdział trzeci

## Tajemnice

Czy w szpitalach zawsze muszą być takie duże kolejki?

– Josselin Hathaway? – To jeden z niewielu momentów, gdy lubię, jak ktoś woła moje nazwisko. Pielęgniarka właśnie wzywa mnie do gabinetu.

– Dzień dobry. Nazywam się Jeremy Cooper, będę pani lekarzem prowadzącym – mówi, kiedy wchodzi do środka.

Wiele o nim czytałam i znalazłam same dobre opinie, więc mam nadzieję, że się nie pomyliłam.

– Panie doktorze... – zaczynam, ale przerywa mi.

– Mów mi Jeremy.

– Dobrze, a więc Jeremy, dwa dni temu miałam pewien wypadek, więc uznałam, że dobrze by było, żebyś o tym wiedział.

– Jak poważny był ten wypadek? Przy twojej chorobie każde skręcenie i złamanie ma znaczenie.

– Nic takiego się nie stało. Upadłam. Tylko trochę się poturbowałam. Lekko bolała mnie głowa i kostka u nogi.

– Miałaś jakieś problemy z oddychaniem bądź czułaś ucisk w klatce piersiowej?

– Nie, nic z tych rzeczy.

– Dobrze. Skoro tak, to zrobię jeszcze tylko kilka badań kontrolnych dla upewnienia. Przy wrodzonej wadzie serca dobrze byłoby się oszczędzać.

– Wiem o tym. Nie od niedawna jestem chora, panie doktorze... Jeremy. – Dokładnie od piętnastu lat, odkąd w wieku czterech uczestniczyłam w wypadku samochodowym.

Dobre dwie godziny później opuszczam szpital. Właśnie dlatego nienawidzę zmieniać miejsc zamieszkania. Muszę znajdować nowego lekarza, który zaznajomi się z moją chorobą. Kolejny raz opowiadać, jak długo, dlaczego... Mam ubytek w przegrodzie międzyprzedsionkowej, w skrócie ASD. Choroba powinna zostać wykryta dopiero w dorosłości, jednak wypadek, przez który straciłam wiele krwi i nabyłam kilku uszkodzeń, przyspieszył występowanie jej objawów. Na szczęście u mnie ubytek nie jest na tyle duży, więc jedyne, co może pomóc go zmniejszyć, to leki. Operacja, która mogłaby go całkowicie zlikwidować, na razie nie jest potrzebna.

Dziś jest mój szczęśliwy dzień, ponieważ zabrałam ze sobą klucze od mieszkania. Wczoraj, gdy dotarłam pod wieżowiec, moja współlokatorka – Rachel, była w środku, więc bez problemu weszłam. Taki dobry koniec trudnego dnia. Miałyśmy tyle czasu i chęci, że zdążyłyśmy porozmawiać. Wiele nas różni, ale chyba się dogadamy. Niestety, też wiedziała o imprezie, która odbędzie się w piątek u Connora. I nie. Nie jest to skromna domówka. Nie wiem, jak się z tego wykręcę. Rachel jest tym bardzo przejęta i uważa, że powinnam tam pójść, poznać nowe osoby, skoro jestem tu nowa.

Dzisiaj zajęcia mam dopiero o trzynastej, więc gdy wracam od lekarza o dwunastej, mam odrobinę czasu na przebranie się i odświeżenie.

Na uczelnię docieram tym razem niespóźniona. Pierwsze zajęcia to literatura angielska. Na szczęście sala jest na parterze i nie muszę jej szukać po całym budynku. Siadam pośrodku rzędów. Rozpakowuję się, gdy nagle czuję dotyk ocierającego się o mnie ramienia. Od razu poznaję dreszcz rozchodzący się po całym ramieniu, przechodzący na inne partie ciała.

– Witaj, piękna – odzywa się znajomy głos. Dean.

– Co ty tutaj robisz?

Niemożliwe, że akurat w tym samym czasie ma te same zajęcia, w dodatku z tym samym wykładowcą i w ten sam dzień tygodnia. Ściema.

– Spójrz, los nas do siebie ciągle przyciąga. – Dean przysiada się obok mnie i zajmuje miejsce bardzo blisko, za blisko. Wbijam wzrok w nasze dotykające się nogi i wstrzymuję oddech.

– Nie wiesz, co znaczy dla człowieka przestrzeń osobista? – Złączam obie nogi i kulę się na wąskim siedzeniu. Nie słyszę od Deana żadnej odpowiedzi, więc zmieniam temat. Przynajmniej już się nie naprzykrza swoim ciałem. – Śledzisz mnie? – zaczynam z grubej rury i ośmielam się spojrzeć w jego oczy. Dean niemal natychmiast prychnął i powoli omiata spojrzeniem moją bezpieczną pozycję.

– Naprawdę myślisz, że szukałem cię na liście wszystkich uczniów Princeton, żeby mieć z tobą jakieś gówniane zajęcia, które miałem w poprzednim roku? Nie za duże mniemanie masz o sobie? – Kiedy wypowiada te słowa, uświadamiam sobie, że cały świat nie kręci się wokół mojej osoby, a to sprowadza mnie na ziemię. Równocześnie z tą świadomością usprawiedliwiam się.

– Co? Boże, nie! – wykrzykuję to trochę za głośno, przez co blondynka przed nami odwraca głowę, marszcząc brwi w naszą stronę. Kurczę. Zazwyczaj to ja byłem tą dziewczyną, która uciszała innych, by móc przygotować się do zajęć. Spoglądam na Deana i mówię o dziesięć tonów ciszej, niemal szeptem: – Nie o to mi chodziło. – Widzę, jak Dean usilnie próbuje zaciskać usta, by nie wybuchnąć śmiechem. – Ale dlaczego jesteś na zajęciach, które już miałeś? – Wyciągam swój zeszyt z torby wraz z dwoma długopisami, przygotowując się do wykładu. Kładę wszystko na środku biurka, które wysunęłam spod siedzenia.

– Gówniany wykładowca, gówniane zajęcia, gówniane niezaliczenie. Tak więc jestem tu znowu w tym roku. – Dean uśmiecha się i spogląda na mnie. – Nie sądzisz, że to przeznaczenie? W tak krótkim czasie natrafić na siebie tyle razy?

– Panie Deanie Colenie z miłą panienką u boku, przeszkadzamy państwu? – Pan Boomer patrzy na nas przenikliwym wzrokiem, jakbyśmy przed chwilą popełnili co najmniej jakieś zabójstwo. Chyba zgodzę się z Deanem. Nie polubię typa. A swoją drogą, widzę, że chłopak jest dość znany. Wykładowca, na co najmniej sto osób w sali, pamięta jego imię i nazwisko. Nieźle.

Przez resztę wykładu jestem jak w transie. Nie pamiętam ani jednego słowa wypowiedzianego przez pana Boomera. Za to poznałam lepiej zapach Deana. Za każdym razem, gdy się rusza albo ociera swoim udem o moje kolano, nie pamiętam swojej poprzedniej myśli. Co się, do cholery, ze mną dzieje?

Po wykładzie wstaję jak oparzona i wychodzę z sali najszybszym krokiem, na jaki mnie stać. Jednak chyba nie jest tak szybki, jak mi się wydawało. Tuż po wyjściu słyszę za plecami jego głos:

– I tak długo wytrzymałaś, skarbie. Myślałem, że w połowie zajęć wybiegniesz z sali. Nie dziwię się, że tak na ciebie działałem, lecz powiedzmy sobie szczerze: jeśli tak będzie za każdym razem, w końcu ja też się speszę, co w moim przypadku jest znikome, i nie skupię się na zajęciach. Tego chyba nie chcemy, prawda? – Ostatnie słowo wypowiada milimetry od mojego ucha. Śmieje się pod nosem, zauważając moją nieśmiałą reakcję na jego zbliżenie. Mruczy do siebie coś w stylu: „ach, ten mój urok” i idzie w przeciwnym kierunku.

– Dean – odzywam się, zaskakując samą siebie, i odwracam się, czekając aż przystanie. Chłopak spogląda na mnie przez ramię, a po chwili znów do mnie podchodzi. – Liczę, że nie zjawisz się na następnych zajęciach. Że spotkasz jakąś faktycznie przeznaczoną ci dziewczynę, a ona zaśmieje ci się w twarz, pokazując, że się z ciebie tylko naigrywa.

Zaskakuje mnie powaga w oczach Deana, którą z łatwością odnajduję. Z tymi słowami odwracam się i odchodzę, kończąc tym razem dyskusję jako ostatnia.

# Rozdział czwarty

## Wpadka

– Rachel, nigdy w czymś takim nie wyjdę!

Jest osiemnasta w piątek, a ja przekonana siłą przez upierdliwą koleżankę szykuję się na imprezę, na którą w życiu nie miałam się wybierać.

– Założysz to. I będziesz wyglądać zjawiskowo z makijażem i fryzurą, które ci zrobię.

Jest to najbardziej uparta osoba, jaką dotąd poznałam. Mimo to muszę przyznać, że nieprawidłowo oceniłam Rachel. Przez ostatnie kilka dni zbliżyłyśmy się do siebie, więc można powiedzieć, że poznałam w New Jersey już dwie osoby. I Deana. Tak. Ten typ działa mi na nerwy. Od środy nie widziałam go ani razu, na żadnych zajęciach. Powinnam się cieszyć i z jednej strony tak jest, ale z drugiej strony odczuwam lekki niedosyt. Za to kilka razy w ciągu tych dni wpadłam na Connora. Oprowadził mnie po kampusie, a także dał mi kilka rad na temat niektórych wykładowców. Jednak nasze rozmowy za każdym razem były krótkie. Poznałam też kilka innych osób, ale zamieniłam z nimi tylko kilka słów.

– Dziewczyno, obudź się, mówię coś! – Z zamyślenia wyrywa mnie głos Rachel.

– Tak?

– Wolisz czerwone czy niebieskie buty?

Po godzinie przygotowań jesteśmy gotowe. Rachel wygląda naprawdę ładnie. Widać, że fascynuje się makijażem, modą i tak dalej. Ma piękne długie, czarne włosy z czerwonymi pasemkami. Jest wyższa ode mnie o kilka centymetrów, ma figurę modelki i ciemniejszą cerę, dzięki której nawet bez makijażu jest śliczna. Nie dziwię się, że chłopcy przepychają się, próbując się do niej

dostać. Przez te pięć dni przez jej pokój przewijało się więcej chłopaków niż u mnie przez całe życie. Dzisiaj natomiast założyła krótką, obcisłą koszulkę oraz plisowaną, czarną spódnicę. Do tego dobrała czerwone szpilki, które uzupełniły kreację, i zrobiła mocny makijaż, a włosy związała w kok.

– Wyglądasz cudownie, Rachel. – Przez ten krótki czas znajomości zauważyłam, że lubi, jak prawi się jej komplementy.

– Oj, kochanie, ty też.

U mnie nie ma szału. Upór Rachel nie zwyciężył nad moim. Założyłam moje ukochane ciemne džinsy i ulubioną fioletową bluzkę na ramiączkach. Na to zarzuciłam skórzaną kurtkę. Zwyczajność przebija makijaż, któremu nie udało mi się zapobiec. Jest inny od tego, który wykonuję zazwyczaj – lekkiego, codziennego, ale nie za mocny. Włosy jedynie lekko wyprostowałam, ale to i tak nie pomogło. Nadal mam siano na głowie.

\*\*\*

Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Impreza nie odbywa się w akademiku, tak jak myślałam. Została przeniesiona do domu bractwa. Rachel opowiadała mi, że są tu sami przystojniacy, ale jednocześnie skończone matole i żigolaki. Gdy wchodzimy do środka, od razu widać, że domówka dawno się już zaczęła. Dookoła jest masa ludzi, wszędzie znajdują się porzrzucone butelki i papierowe kubeczki po piwie. Rachel chyba dobrze zna te klimaty, bo od razu zgarnia trunek i idzie, pewnym krokiem przed siebie, po drodze witając się z różnymi osobami.

– Josselin! – słyszę za plecami głos Connora. – Jak dobrze, że jesteś. Jak tam? Podoba ci się? Wybacz bałagan i rozgardiasz, ale zwykle tak to tu niestety wygląda.

– W porządku. Dopiero przyszedłam, więc za wiele nie zobaczyłam... – Nie kończę, bo w okolicy przeciwległej ściany zauważam Deana. Obściskuje się z jakąś dziewczyną. Niekoniecznie umiem odwrócić wzrok od tej dwójki, zastanawiając, jak i czy w ogóle się znają, by móc robić to tak swobodnie i w dodatku przed sporą publiką. Kiedy Connor podąża

za moim spojrzeniem, kieruję je w inne miejsce. Jednak za późno. Chłopak zdążył dostrzec, komu się przyglądałam.

– Nie zwracaj na niego uwagi. To Dean Colen, dupek. – Wzdycha. – Spokojnie, nie zadaję się z nim. To przeciwna drużyna.

– Przeciwna drużyna?

– Chodzi mi o to, że ja gram w kosza, on w hokeja. Dwa inne światy. Jednak zawsze imprezujemy razem, mieszając się. Ale ja z chłopakami trzymamy się daleko od nich. Tak już po prostu jest...

– Dean gra w hokeja. Connor w kosza. A ja za nic w świecie nie znam się na tych dwóch sportach.

– A to ty grasz w kosza? Nie pochwaliłeś się.

Zgubiłam Rachel z pola widzenia, więc omiatam wzrokiem tłum. Mój wzrok napotyka zielone oczy. Kurde. Wróc. Connor. Co on mówi? Dean nadal patrzy w naszym kierunku, totalnie olewając zawieszoną na jego szyi dziewczynę. Zatrzymuję na nim wzrok zdziwiona, że to robi.

– ...więc nie lubię się chwalić, ale...

– Koleś, idziemy grać w lany bilard, grasz... a kto tu nas odwiedził? My się chyba nie znamy...? – Chłopak podaje mi rękę.

– Cześć, jestem Joss.

– Miło mi, mów mi Josh. Chcesz się przyłączyć do gry?

– Yy... no, czemu nie? A na czym ona polega?

– Dobieramy się w pary i jak któraś skusi w bilarda, musi wypić kieliszek czegoś mocnego. Ci, którzy będą bardziej pijani, przegrywają. Proste.

Po godzinie grania w lany bilard, który nie przypadł mi do gustu, kończymy. Byłam w parze z Connorem. Na moje szczęście on dobrze gra, więc nie skończyłam zbyt mocno pijana. Po skończonych zawodach oznajmiam, że idę do toalety.

– Trafisz? Pierwsza jest w korytarzu, tu po lewej, ale radzę ci jej nie odwiedzać. Druga znajduje się na górze, pierwsze drzwi na



prawo. Dasz radę? Może pójść z tobą? – Jego troskliwość jednocześnie mnie niepokoi i uspokaja. Nie przywykłam do niej.

– Nie, dzięki, poradzę sobie. Zaraz wracam. – Uśmiecham się i kieruję się w stronę toalety.

Wchodzę po schodach, właśnie mam wejść przez drzwi, gdy przechodzą mnie znajome ciarki. Odwracam się i staję przed Deanem.

– Nie wiedziałem, że zadajesz się z tym towarzystwem. Cześć, kruszynko. – Dlaczego akurat kruszynka, do jasnej cholery?

– Ja nie wiedziałam, że tu będziesz, więc jesteśmy kwita. I to nie tak, że to ja cię teraz śledzę. – Dean ma na sobie białą, obcisłą koszulkę, czarne spodnie i takiego samego koloru buty. Potargane na różne strony włosy opadają mu lekko na czoło.

– Ja cię wtedy nie śledziłem, wyjaśniliśmy to już sobie. Skąd znasz Connora? – Jego wzrok jest tak przenikliwy i sama się dziwię, że użyłam w myślach takiego sformułowania. Dotąd nie wiedziałam, co ono faktycznie może oznaczać w praktyce.

– Poznaliśmy się pierwszego dnia na uczelni. A ty? Czemu nie zadajecie się ze sobą? Bo strzelacie do innych bramek? – Uśmiecham się przebiegle. Czuję, że alkohol daje o sobie znać. Tym bardziej, że przecież w koszykówce nie ma bramek.

– Nie. Po prostu tak jest – odpowiada wymijająco. Wyraz jego twarzy od razu się zmienia.

– Okej... w takim razie ja zmykam do toalety... – Zamierzam wejść do łazienki, kiedy woła mnie po imieniu. To znaczy, woła moje zmyślane imię. Nadal nie wiem, dlaczego je zmyśliłam. Przecież to się niedługo wyda...

– Phoebe, to twoje? – pyta Dean.

Odwracam się i czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Dean trzyma kartkę. Moją karteczkę. Karteczkę, na której są zapisane moje cele, wypociny, których nikt nigdy nie powinien zobaczyć. *Nigdy.*

– Oddaj to – mówię i próbuję wyrwać mu fragment papieru z dłoni, lecz to nie jest takie proste. On jest za wysoki. – Dean,

mówię poważnie, oddaj mi kartkę.

– Popatrzmy. Hmm... *Punkt pierwszy: Przeprowadzić się do New Jersey. Punkt drugi: Pójść na jakąś imprezę...*

– Dean! – Skaczę, rzucam się, ale to na nic. – Błagam cię. – Słucham, jak wymienia następny punkt, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię. Dodatkowo ktoś może mi zarzucić, że się powtarzam, ale... Czy wciąż istnieje takie słowo jak intymność? Czemu ludzie nie potrafią pojąć, że...

– *Punkt trzeci: Zjeść kebaba...*

Szlag. W jaki sposób mam odwrócić jego uwagę? On nie może dojść do reszty punktów, *nie może*. Nagle postanawiam zrobić coś, czego za nic w świecie nie zrobiłabym, gdybym była trzeźwa. Wiem, że będę tego żałować. Ale on nie może przeczytać punktu ósmego. Po chwili jednak zdaję sobie sprawę, że *to* jest przecież dla mnie nowe. Nie wiem nawet, jak się *to* robi. Trzeźwa część mojego umysłu podpowiada mi, że to jest nierozsądne, a gdy to zrobię, stanę się osobą takiego typu, jakiego za wszelką cenę unikam. Jednak wypiałam tyle, że do toalety ledwo doszłam o własnych siłach. Przysięgam. Nie potrzeba mi wiele, by upoić swe ciało. I umysł. Który w tym momencie przestaje działać, nie włączając uprzednio kontrolki w mojej głowie, która pomogłaby mi się opamiętać. Co prawda myślałam, że nie wypiałam tak dużo, ale ewidentnie ta ilość wystarczyła, bym nie była sobą. Dlatego staję na palcach i wyciągam się, najbardziej, jak się da, a następnie dotykam jego warg swoimi ustami.

# Rozdział piąty

## Umowa

Pocałowałam go. Dean nie daje mi dużo czasu do namysłu, bo od razu dopada do moich ust. Popycha mnie lekko na drzwi, jedną rękę wkłada w moje włosy, drugą zjeżdża na talię. Cholera. Czuję tylko jego usta, język zataczający kółka z moim, jego zapach, jego ciało.

Cholera, dlaczego czuję dziwne mrowienie na całym ciele, a kiedy Dean wpycha swoją nogę pomiędzy moje, skurcz atakuje moje podbrzusze?

Po jakieś dobrej minucie, podczas której ani Dean ani ja nie oderwaliśmy się od siebie, wyczuwam w jego ręce, która spoczywa na talii, coś szorstkiego. Kartka. Przecież to był jedyny powód, przez który napadłam na niego ustami. *Joss, obudź się!* Wyrывam mu ją z ręki i z wielką niechęcią i oporem mojego zdradzieckiego ciała odsuwam od niego swoje wargi i kładąc dłoń na jego torsie, odpycham go.

Oboje głośno dyszymy. Brak mi tchu. W końcu jednak lekko się od siebie oddalamy. Dean przez cały ten czas nie spuszcza wzroku z moich oczu. Widzę, jak głośno wypuszcza powietrze, przeczesuje włosy i marszcząc brwi, mocno przeklina pod nosem. Wydaje się zdziwiony całym obrotem sprawy.

Moje serce bije tak szybko, że zaraz chyba trzeba będzie wezwać karetkę, bo w moim przypadku to skrajnie niebezpieczne. Ale teraz nie zawracam sobie głowy zdrowiem. Myślę tylko o jednym.

– Dziękuję... – macham mu pogniecioną karteczką przed nosem – ...i przepraszam. – Próbuję go wyminąć, całkiem zapominając o mojej potrzebie skorzystania z toalety, lecz Dean nawet nie drgnął. Co? Aż tak źle całuję, że stoi osłupiały w tym samym miejscu?

– Dean?

Odzywa się po kilkunastu sekundach.

– Kurwa, kruszynko. Nie wiedziałem, że masz taki refleks. A te cele, o co w nich chodzi? Jakieś zadania do wypełnienia? Naprawdę nigdy nie jadłaś kebaba? – Co? Ja tu stoję jak na szpilkach, obawiając się, jak zareaguje na nagły akt dotyku z mojej strony, a on wraca do tej pieprzonej kartki? Szlag.

– Nie twój interes, okej? Własność prywatna, więc uprzejmie proszę o nieruszanie moich rzeczy.

– Ty moją naruszyłaś, i to bez mojej zgody, skarbie. – Pokazuje na swoje usta, a następnie przejeżdża palcem po mojej dolnej wardze. Jestem jak w transie, nawet nie mogę odtrącić jego ręki. O nie. Muszę się stąd jak najszybciej zmyć. Teraz. Zjeżdżam wzrokiem na jego palec i momentalnie przełykam ślinę, czując jakby suchość w gardle. Co tu się, do jasnej cholery, wyprawia? Dean nie odrywa swojej dłoni, a ja się nie odzywam, kiedy jego przenikliwy, pociemniały wzrok spada na moje oczy, a później kieruje się w dół.

– Josselin?

Cholera, nie. Idealne wyczucie czasu, Connor. Momentalnie odwracam głowę w stronę głosu, odrywając się jak najszybciej od Deana i robiąc krok w bok. Czuję, jak chłopak przeskakuje zdziwionym wzrokiem pomiędzy mną a Connorem.

Nagle Dean odwraca głowę z powrotem w moją stronę i patrzy na mnie przenikliwie. Co tym razem?

– Josselin?

Moje imię. Co ja sobie myślałam, że podałam mu inne imię? A, no tak, miałam nadzieję, że już nigdy go nie zobaczę. Dobra, nie liczyłam na to, ale myślałam, że tak właśnie będzie. Jednak teraz czuję, jakbym zaraz miała zapaść się pod ziemię.

– Connor. Sorki, że to tak długo trwało. Już idę – mówię i próbuję się precyzyjnie, ale ten arogancki typ nawet nie ma zamiaru zabrać ręki, która opiera się nad moją głowę o drzwi tej przeklętej łazienki. – Przepuścisz mnie?

– Oczywiście, *Josselin*. – Widzę, jak na jego twarzy, po chwilowej złości, błąka się zuchwały uśmieszek, na którego widok znów mam ochotę dopaść do jego warg. Mijam go jednak najszybciej, jak potrafię, i właściwie zbiegam schodami na parter. Nie analizuję sytuacji sprzed chwili, bo to źle się dla mnie skończy. To nic takiego, a ja muszę o tym jak najszybciej zapomnieć, co jest nie lada wyzwaniem, bo nadal czuję smak jego ust na swoich wargach i zapach, który powodował, że kręciło mi się w głowie. A oczy, które...

– Joss? – Connor dotyka przejmująco mojego ramienia, tym samym wrywając mnie z zamyślenia.

Kurczę. Nie mogę teraz wyjść. Connor na pewno mnie nie wypuści. Cholera. Cholera. Cholera.

– Może piwa na osłodę? – Connor nawet nie pyta o tamtą sytuację. Przynajmniej jeden wie, kiedy powinien nawiązać do jakiegoś tematu, a kiedy po prostu odpuścić.

– Właściwie to...

Nagle zauważam Deana schodzącego ze schodów. Patrzą, jak podbiega do niego jakaś laska, a on bierze ją za rękę i prowadzi do drzwi po prawej stronie. Wpuszcza ją do środka, po czym do niej dołącza. Po tym, jak doznaję dziwnego uczucia paniki i... skrzywdzenia, mój umysł i zdrowy rozsądek momentalnie się wyłączają.

– Czemu nie? Ale może być coś mocniejszego?

\*\*\*

Światło porannego słońca dobija się przez okna. Otwieram oczy i od razu czuję okropny ból głowy. Próbuje wstać z łóżka. Jednak nie jest to takie... zaraz. To łóżko jest zbyt miękkie, jak nie moje. Obrzucam wzrokiem pomieszczenie. Cholera. To nie mój pokój. Chwiejnym krokiem podchodzę do okna i zauważam zupełnie inny widok niż z mojego mieszkania. Kojarzę tę okolicę. To jest dom, w którym wczoraj była impreza. O nie. Muszę przypomnieć sobie wczorajszą noc. Kojarzę... pocałunek, Deana schodzącego z jakąś lafiryndą. A później? Pustka. Co ja narobiłam? Nagle słyszę

jakieś kroki. Po chwili otwierają się drzwi, w których staje Connor. Nie wygląda, jakby był po imprezie.

– Obudziłaś się już. Przyniosłem ci kanapkę z serem – nienawidzę sera żółtego – i tabletki na ból głowy. Chyba ci się przydadzą. – Kładzie talerz na komodzie i podchodzi do mnie. – Jak się czujesz?

– Ja... co się stało w nocy? I dlaczego nie wróciłam do siebie?

Nigdy nie piję. Właściwie to zawsze proszę o wodę i to mi wystarcza. Nie lubię alkoholu. Jednak wczoraj... co mi strzeliło do tego głupiego łba?

– Byłaś trochę wstawiona, podobnie jak Rachel i wszyscy inni, więc nawet nie miał, kto cię odwieźć. Nad ranem padłaś i zaniósłem cię tutaj, to mój pokój.

– Jak dużo wypiłam? Connor, ja prawie nic nie pamiętam. Na pewno nie byłam *trochę* wstawiona. A poza tym gdzie ty spałeś?

– Spokojnie. Przespałem się na kanapie w salonie. Joss, mówię ci, jak było. Może zazwyczaj w ogóle nie pijesz alkoholu, więc nawet mała ilość mogła ci zaszkodzić. – Zaszkozić. Cholera. Tabletki. Doktor... znaczy Jeremy zlecił mi dodatkowe tabletki. Muszę je jak najszybciej zażyć.

– A... okej, dzięki, ale ja muszę już lecieć. Dziękuję ci za opiekę i... za udostępnienie łóżka, nie musiałeś.

Przynajmniej mam na sobie wszystkie ciuchy. Zaczynam szukać torebki, telefonu i zamierzam wyjść, kiedy Connor mnie zatrzymuje.

– Ale, Josselin, musisz coś zjeść, a poza tym lepiej będzie, jak się jeszcze prześpisz. To nie jest dobry pomysł, żebyś wracała sama do domu i tłuła się autobusem.

– Dam radę.

Wychodzę z pokoju, a na schodach wpadam na Deana. Jak widać, też spędził tu noc.

– Cześć – odzywam się pierwsza. Chłopak wygląda za dobrze. Jak to możliwe, że wszyscy prezentują się normalnie, tylko ja...

– Wyglądasz beznadziejnie.

– Dziękuję za opinię, ale nie pytałam. Przesuń się. – Dean uśmiecha się, a jakieś złośliwe ogniki pojawiają się w jego oczach.

– Nie.

– Słucham?

– Nie. – Dean zakłada ręce na piersi i zagraża całe przejście. – Nie przepuszczę cię, Joss.

– Powiesz mi przynajmniej dlaczego czy coś?

– Czy coś.

– Dean!

Zastanawiam się, czy dam radę przesunąć jego ciało, łapiąc go za ramiona.

– Szybko się denerwujesz, kruszynko. Lubię cię taką. – Jak jeszcze pokaże ten swój uśmiech, to go... no i zrobił to.

– Dean, zostaw ją. Idź na łowy gdzie indziej. – Głos Connora dobiega gdzieś zza moich pleców. Mina Deana od razu się zmienia. Przeszywa chłopaka lekceważącym wzrokiem, aż w końcu mówi:

– Popraw sobie bluzkę, skarbie, widać ci różowy stanik. – Z rozbawionym uśmieszkiem odchodzi w stronę kuchni. Zaraz. Co? Spoglądam w dół i widzę naciągniętą koszulkę. Cholera! Poprawiam ją, żegnam się z Connorem i kieruję się do drzwi.

– Joss! – słyszę za sobą głos Rachel. – Gdzie ty idziesz? Zjedz z nami! – Staję na progu kuchni i kręcę głową.

– Hmm? A nie, dzięki, nie jestem głodna, mam masę rzeczy do zrobienia, więc...

– Ale chyba nie pojedziesz autobusem w takim stanie.

Wzruszam ramionami i obrzucam spojrzeniem pomieszczenie i ludzi znajdujących się w nim. Myślę o tym, czy ubiegłej nocy to właśnie z tymi osobami miałam szansę rozmawiać, ponieważ teraz wydaje mi się, jakbym widziała ich pierwszy raz na oczy.

– Rachel...

– Michael cię zawiezie. – Spoglądam na chłopaka siedzącego obok, którego Rachel poklepuje teraz po kolanie. Michael unosi swój zamglony wzrok i próbuje chyba obudzić wciąż śpiący umysł. Za nic nie wsiądę do auta z człowiekiem jego pokroju.

– Nie, naprawdę nie trzeba...

– Ja ją odwiozę. – Dean wychodzi z kuchni, przeżuwając kawałek bułki trzymanej w ręce.

– Co? – Podążam za nim, nawet nie wiem czemu, ale moje ciało samo lgnie do niego. – Ty piłeś w nocy.

– Nie piłem. Znaczący na początku tak, ale od północy nawet łyka nie tknąłem, więc przez dwanaście godzin wytrzeźwiałem, piękna.

– *To już jest dwunasta?*

– Ale nie jestem pewna...

– Czego, skarbie? Mam wyciągnąć dla ciebie alkomat? Nie da się ukryć, że z wszystkich zgromadzonych tutaj osób to ja nadaję się do tego najbardziej.

Dean otwiera przede mną drzwi wyjściowe i czeka, aż przejdę na ganek przed frontem.

– Chuchnij. – Zatrzymuję Deana idącego w moją stronę z kluczykami w dłoni. Chłopak przystaje krok ode mnie, unosząc jedną brew do góry. – Chuchnij mi.

Kiedy nie reaguje, staję na palcach, by znaleźć się bliżej jego ust. Dean parska śmiechem, przygląda mi się o sekundę za długo, ale ostatecznie wykonuje moje polecenie. Chucha mi prosto w twarz, wbijając swój wzrok w moje oczy. W momencie, gdy czuję jego ciepły oddech, moje ciało pokrywają ciarki. Szybko odchrząkuję i cofam się. Nie czuję alkoholu, ewentualnie...

– Tylko nie popisuj się przede mną. – Grożę mu, nie wiedząc czemu, ale przypuszczam, że Dean lubi szybką jazdę. – Nie lubisz Connora? – pytam, wsiadając do auta na miejsce pasażera.

– Zapnij pasy. – Chłopak włącza silnik, ale nie rusza z miejsca.

– Nie zmieniaj tematu. – Dean wbija we mnie wzrok i spuszcza go na moją klatkę piersiową.



– Joss. – Jego syczący ton świadczy o tym, że lepiej nie podejmować z nim dyskusji.

Niemal natychmiast zapinam pasy, czując, jak moja dłoń odrobinę trzęsie się, kiedy to robię. Odchrząkuję i mówię:

– Już. Możemy jechać?

Brunet odburkuje coś pod nosem, a ja szybko odwracam wzrok. Spoglądam za okno i widzę powoli znikający dom, w którym spędziłam całą noc.

– Odpowiesz mi na pytanie? – W końcu się odzywam. Nie odpowiada. Wciągam powietrze, zastanawiając się, co zrobiłam nie tak. Prawdopodobnie chodzi o zapięcie pasów.

– O Connora? Nie zadajemy się ze sobą. On napala się, skacząc z piłką do kosza, ja zmiotam wszystkich na lodowisku. Tyle.

– Ale co...

– Lepiej powiedz mi coś o sobie. Wiem już, że nie masz na imię Phoebe. Ale tak na marginesie, Joss bardziej mi się podoba.

Puszczą do mnie oko. Nawet przy tym nie wygląda głupio. Momentalnie przypominam sobie tę żenującą sytuację.

– Przepraszam. Ja... jak zmyśliłam to imię, nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek cię spotkam. – Dean kiwa głową, skupiając się bardziej na jeździe niż na tym, co mówię, jakby w ogóle nie obeszło go moje kłamstwo.

– Uczę się w Princeton...

– Oszczędź mi tak ważnych szczegółów – mruczy. – Czemu wybrałaś prawo?

Skąd on wie, co studiuję?

– To nieźle płatna praca, to mnie skusiło. – Niemal parskam śmiechem na swój argument.

– Gówno prawda. A więc? – Zatrzymuje się na widok czerwonego światła i w końcu na mnie spogląda. Uśmiecha się, a ja mimowolnie robię to samo.

– Uważam, że często wyroki są niesprawiedliwe. Chcę choć w minimalnym stopniu przyczynić się do ich poprawy. – *A tak naprawdę chcę wsadzić za kraty człowieka, który zniszczył mi życie.* Dean nic nie odpowiada. Jedziemy w milczeniu przez następne kilka minut.

– Wiesz, co mnie najbardziej teraz ciekawi?

– Hmm?

– Czy uda ci się wykonać punkt szósty. – *Skok na bungee.* Też w to wątpię. Tym bardziej, że mam lęk wysokości.

– Nie wracajmy do tego.

– Ale tak szczerze. Po co je sobie wypisałaś? Nie lepiej robić coś spontanicznie, a nie z konieczności?

– To nie jest dla mnie konieczność.

– Z tego, co zdążyłem przeczytać, niemal wszystkie punkty dotyczą podstawowych rozrywek albo czynności. Każdy z nas większość z nich robi, więc ty musisz być nowicjuską i czuć potrzebę dorównania schematowi? Nuda, skarbie.

Wbijam w niego przenikliwe spojrzenie. Chcę przejrzeć jego duszę, odegrać się, bo on właśnie zrobił to ze mną.

Chcę nadrobić to, co inni przeważnie mają za sobą albo o czym marzą, by łatwiej wtopić się tłum. Choć raz.

– Skarbie... nie wydam cię, jeśli pozwolisz mi spełnić te cele razem z tobą. Gwarantuję ci niezłą zabawę, a poza tym... sama byś tego nie zrobiła. – Prycham.

– Nie znasz mnie, Dean. Nie wiesz, do czego jestem zdolna. Sam kierujesz się teraz stereotypowym myśleniem. – Chłopak otwiera usta, ale po chwili je zamyka. Kiwa głową w zamyśleniu.

– Nie skończyłem... dodatkowo pozwolisz mi dopisać kilka moich punktów. I uwierz mi, będą one o wiele bardziej ciekawe niż pójdziecie na imprezę. A swoją drogą, muszę przyznać, że niezłe wczoraj zaszalałaś... Zaraz... pamiętasz, co robiłaś, prawda?

– No pewnie. – Po widokach za oknem powoli poznaję już znaną mi okolicę.

– W takim razie lepszym pytaniem byłoby... Ile pamiętasz, Joss?  
– Kręcę głową i napotykam jego pytające spojrzenie.

– A ty? – pytam, ciekawa, czy dzięki temu coś z niego wycisnę. To prawda. Mam zamazany obraz poprzedniej nocy, ale nie przyznam się do tego.

– Ja się nie upiłem, skarbie. – Kurde. No tak, po jednym piwie to nawet ja nie czuję różnicy. Odchrząkuję i wzruszam ramionami.

– To tym bardziej nie muszę ci niczego przypominać. – *Chyba że ty chcesz mi coś przypomnieć...* niemal mówię te słowa, błazniąc się jeszcze bardziej.

W odpowiedzi słyszę jednak gardłowy śmiech Deana.

\*\*\*

Wieczorem, gdy kładę się spać, słyszę sygnał przychodzącej wiadomości. Nieznany numer.

**Czas na odrzucenie mojej propozycji już minął. Przyjdź o 17:30 w poniedziałek na halę lodowiska.**

Głupek. Skąd Dean ma mój numer telefonu? Usadawiam się wygodniej na moim dość krótkim, małym łóżku i odpisuję. Po powrocie nie myślałam nawet, żeby posprzątać pokój, choć u mnie to zwyczaj. Zawsze wszystko odkładam na swoje miejsce. Jednak ten pokój jest o wiele mniejszy od mojego poprzedniego. Na przeciwległej ścianie stoi biała szafa i biurko z czarnym krzesłem obrotowym. W kącie wisi lustro i półka, na której ułożyłam książki. Jestem wielkim mołem książkowym, więc jest ich sporo. Całe pomieszczenie ma żółte ściany, a na środku leży mały, fioletowy dywan.

Przypominam sobie luźną propozycję Deana, którą rzucił w aucie.

**Ja: Najpierw wytłumacz, jak zdobyłeś mój numer, skarbie.**

**Dean: Pozdrów swoją współlokatorkę ;\***

Rachel. Zdrajczyni.

# Rozdział szósty

## Wspomnienia

Wstawanie w niedzielę o szóstej rano to koszmar. Aktualnie jest siódma trzydzieści, a ja już siedzę w samolocie lecącym do Irlandii. Wychowałam się w dość deszczowym mieście, więc temperatury powyżej dwudziestu stopni w New Jersey to dla mnie upał. Dolatuję do mojego rodzinnego miasta, łapię pierwszą przejeżdżającą taksówkę i kieruję się na cmentarz. Nie ma innego miejsca tutaj, do którego mogłabym się udać. Dom rodzinny, który dla każdego dziecka powinien być beztróskim miejscem, dla mnie jest okolicą pełną ponurych wspomnień.

Ojciec odszedł od nas, gdy miałam jedenaście lat. Jednak była to jedna z jego lepszych decyzji. Ciągłe zdradzał mamę, która po jego odejściu przeżywała istny koszmar. Gdy wykryto u niej raka piersi, uważała, że nic dobrego w życiu już jej nie spotka, ale na jej drodze pojawił się John. Na początku obie z mamą wierzyłyśmy, że jest on darem od losu, wymarzoną ojcem i mężem. Tak było przez pierwszy rok.

Gdy miałam piętnaście lat, cuda się skończyły. Pamiętam tę noc, jakby była wczoraj. Przewracałam się z boku na bok, nie mogłam zasnąć. Po jakimś czasie usłyszałam otwierane drzwi od mojego pokoju. Ojczym spytał, czemu nie śpię, na co ja odpowiedziałam, że mam za dużo myśli w głowie. W tym właśnie dniu mama wróciła od lekarza i oznajmiła mi, że jest z nią coraz gorzej. John zapewnił mnie, że wszystko będzie z nią w porządku. I tak było. Przez kolejne trzy lata, póki choroba nie powróciła. Powiedział, że spróbuje pomóc mi zapomnieć o natarczywych myślach, chociaż na chwilę. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, dopóki nie włożył ręki pod moją koszulkę. Od tamtej pory John przychodził do mnie każdej nocy, by *pomóc mi na chwilę zapomnieć*. Trwało to dwa lata. Chciałam wyznać mamie, że jej mąż odebrał mi dziewictwo, jednak on zagroził, że nie będzie

płacił za jej leczenie. Nie mogłam do tego dopuścić, więc milczałam.

Kiedy miałam szesnaście lat, pojechaliśmy wszyscy razem – mama, John, ja i moja najlepsza przyjaciółka, Alex – nad jezioro na biwak. Tej nocy John nie przyszedł do mnie. Pomyślałam, że może w końcu dał mi spokój. Jednak po powrocie z wycieczki Alex powiedziała mi, co przytrafiło się jej pod namiotem. Tydzień później powiesiła się w swoim garażu. Nigdy sobie tego nie wybaczę. To moja wina. Gdybym powiedziała komuś, co robił mi ten człowiek, nie dopadłby jej.

– Cześć... – Przysiadam na wąskiej i krótkiej, tak naprawdę stworzonej dla jednej osoby, ławce i przyglądam się czystemu, ale pustemu grobowi. Zapalam znicz i kładę go obok białych kwiatów w doniczce.

– Josselin. – Znajomy głos przebija się przez moje myśli. John. Nie. Niemożliwe. Mógł przyjść tutaj każdego dnia, dlaczego wybrał akurat ten? – Josselin, to ty?

Dlatego tak nie lubię, jak ktoś wymawia moje pełne imię. Kręci mi się w głowie. Nie chcę się odwrócić, bo boję się, że go zobaczę, stojącego tuż przy mnie z drwiącym uśmiechem na twarzy, tym, z którym co noc... Czuję, jak moje mięśnie spinają się, słysząc ten znajomy głos. Wstrzymuję powietrze i odwracam się w momencie, w którym mężczyzna wyciąga w moją stronę dłoń.

– Nie dotykaj mnie. Nigdy więcej. – Muszę choć raz zdobyć się na odwagę. Dla Alex. Momentalnie przypominam sobie, czego nie zrobiłam, czemu mogłam zapobiec, co czułam i czego nigdy nie poczułam.

– Ale, kochanie. To ja, dawno się nie widzieliśmy. Od kiedy to? A, od pogrzebu Gracelin. – Tylko on zawsze mówił tak do mamy.

– Nie waż się wymawiać jej imienia. I ciesz się wolnością, dopóki możesz. – Mój głos drży, ale staram się zachować opanowanie. – Bo za długo na niej nie pobędziesz.

– Ale o czym ty mówisz? – Podchodzi do mnie o krok, a ja instynktownie się cofam. – Przecież tak bardzo mnie kochałaś, kochasz. Jak możesz tak nawet myśleć? *Tylko ja cię rozumiem,*

pamiętasz? – Nogi mam jak z waty. Kręcę głową i parskam śmiechem.

– Nie. – Biorę torbę leżącą na ławce. – Nie jestem już tą samą dziewczyną, John. Zmieniłam się. – Z uniesioną głową robię krok do przodu, zostawiając go za sobą, tak jak chciałam zostawić wspomnienia z tego miejsca już dawno temu, po śmierci mamy.

– Kurwa, Josselin. Musiałaś coś źle zinterpretować – słyszę za sobą jego donośny głos, który zawsze przyprawiał mnie o odruchy wymiotne. Zawroty głowy nasilają się, słabnę, przed oczami widzę mroczki, jednak w porę staję, biorę parę głębokich wdechów i powoli je wypuszczam, a następnie znów idę i przyśpieszam kroku, mimo że wiem, że za mną nie idzie. Dopiero po paru minutach mojego biegu uświadamiam sobie, że miałam zwidy. Johna tam wcale nie było.

\*\*\*

– Nawet nic mi nie powiedziałaś o twoim wyjeździe. Myślałam, że w nocy porwało cię zombie czy coś. – Rachel przesadza. Jest już następny dzień, a ja właśnie wróciłam do mieszkania.

– Jestem wykończona, pogadamy jutro, okej?

– Ty mi lepiej opowiedz, jak powrót autem z Deanem. Wszyscy byli bardzo zdziwieni. – Zatrzymuję się w pół kroku, moje palce oplatają klamkę od drzwi.

– W porządku – odpowiadam krótko i zwięźle, co oczywiście nie wystarcza Rachel.

– Wiesz... – Patrzę na nią przez ramię. Coś ją korci. Dziewczyna wzdycha i idzie do kuchni, następnie obchodzi wyspę, po czym opiera się o blat. Nagle wstrzymuję powietrze.

– O Boże, on ci się podoba! – wykrzykuję i podchodzę do niej. – Nie wiedziałam. – Zapewniam ją, uśmiechając się. – Możesz być spokojna, jest wolny i cały twój.

Dziewczyna szybko jednak wybucha śmiechem i kręci głową.

– Nie o to chodzi. Ja go nawet nie lubię. – Nie wiem czemu, ale jej wierzę.

– Więc w czym rzecz? – Czuję, jak czerwienię się pod wpływem źle wysnutych wniosków. Rachel bawi się sznurkiem od dresów, wzruszając ramionami.

– Wszyscy się zdziwiliśmy, że zaproponował ci podwózkę, bo zdarzyło się to pierwszy raz od... nigdy. – Marszczę brwi. Nie rozumiem. – On ma bardzo dziwne obsesje, szybko się wścieka, a do auta nie wpuścił nikogo, kogo ja znam, więc jestem ciekawa, dlaczego padło akurat na ciebie. Joss, mimo że ty nic do niego nie czujesz, nie znaczy, że on nie może mieć planów co do ciebie.

Wybucham śmiechem.

Nie chcę być tematem plotek. Jednak biorę do siebie ostrzeżenie Rachel, wiedząc, że bardzo dobrze się zabezpieczam przed takimi niebezpieczeństwami.

\*\*\*

*Punkt czwarty: Pojechać na plażę.* Tak, tak, tam też nie byłam. Kurczę. Faktycznie jestem nudna. Siedzę na łóżku i patrzę na kartkę, dzięki której myślałam, że moje życie całkowicie się zmieni. Na razie jedyne, co zrobiłam, to przylot do New Jersey i zaliczenie swojej pierwszej imprezy, której nawet w połowie nie pamiętam. Ale czy to nie tak kończą się dobre domówki? I pomyśleć, że stworzyłam te cele na przerwie w liceum, dzień po śmierci mamy, dzień po moich osiemnastych urodzinach. Patrzę na zegarek i dostrzegam ósmą. Odechciało mi się spać. Myśli kotłują się w mojej głowie. Siadam przy biurku, otwieram mojego mającego ze sto lat laptopa, włączam Worda w miejscu, w którym ostatnio skończyłam pisanie, i zabieram się za ciąg dalszy.

Pisanie od zawsze było moją pasją. Uwielbiałam siadać przed komputerem i tworzyć historie, jakie tylko moja dusza zapragnie. Przenosić się do innego świata. A najbardziej lubiłam w tym fakt, że to ja pisałam zakończenie. To ja byłam autorem zdarzeń i to ja decydowałam, jaki będzie ich koniec.

# Rozdział siódmy

## Wrażenie godne zapamiętania

Lodowisko jest większe, niż się spodziewałam. Naprawdę robi niezłe wrażenie. Jest piąta dwadzieścia, a ja mimo że jestem wykończona po zajęciach, idę na spotkanie z miejscowym playboyem. Zmiana towarzystwa o sto osiemdziesiąt stopni w kilka dni. Szybka jestem.

– Nigdy nie widziałaś trybun? – Dobiała mnie głos z odległej strony hali.

Odwracam się i widzę Deana idącego z dwoma parami łyżew.

– Nie wiedziałam, że to coś jest takie wielkie.

– Mówiąc *to coś*, masz na myśli lodowisko, ławki czy mnie, skarbie? – Zbliżyła się i teraz stoi kilka schodków niżej, tak, że jest równy ze mną.

Nie założyłam dziś obcasów, na co dzień noszę trampki. Mam na sobie niebieską koszulkę z napisem *The Beatles*, szorty i kurtkę dzinsową. Dean natomiast szarą, obcisłą koszulkę, czarne spodnie i buty Nike. Teraz bezwstydnie mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Zbok.

– Cały ja. – Uśmiecha się do mnie figlarnie. – To co? Zakładamy łyżwy i wio? Założę się, że nigdy nie jeździłaś na tak wielkim lodowisku. I nie w takich dobrych łyżwach. Już nie mówiąc o nieziemsko przystojnym towarzyszu, któremu nie umiesz się oprzeć. – Czy można mieć bardziej wygórowane ego?

– Tak, cały ty.

Dochodzimy do wejścia na lodowisko, Dean podaje mi parę białych łyżew i zaczyna zakładać swoje.



– Czemu jest tak pusto? Nie macie żadnych przygotowań do meczu lub coś w tym stylu?

Na całej hali znajdujemy się tylko my, przez co czuję się jeszcze bardziej nieswojo sam na sam z Deanem.

– Treningi mamy o siódmej, a poza tym w poniedziałki zazwyczaj świeci tu pustkami, bo to pierwszy dzień tygodnia, nauka wzywa i takie tam pieprzone bzdety. Założyłaś?

– Tak, już.

– Potrzebny ci kask albo ochraniacze?

– Co? Nie. – Raz się żyje.

Dean otwiera barierkę, wpuszcza mnie pierwszą, ale czuję, że jest tuż za mną. Dotykam jedną łyżwą lodu, przez co tracę pewność. Po chwili wchodzę na niego obiema nogami i dzieje się coś niespodziewanego. Od razu tracę równowagę i prawie uderzam głową o lód. Spodziewam się, że poczuję rozdzierający ból w czaszce, lecz ten nie nadchodzi. Dean przytrzymuje mnie jedną ręką w talii, a drugą trzyma moją głowę. Mam przed oczami jego idealną twarz. Lecz ta *idealna twarz* jest trochę za bardzo uśmiechnięta. Czuję pod sobą wibrujące ciało Deana. On się śmieje. Ten skurczybyk, nie mogąc powstrzymać się od donośnego śmiechu, ustawia mnie w pozycji stojącej, dzięki czemu może w pełni wyrażać swój głupi humor.

– O Jezu, kruszynko – mówi zdyszany pomiędzy salwami śmiechu. – Ty naprawdę nie umiesz jeździć na łyżwach. Który raz ratuję ci tyłek? – Próbuję precyzyjnie się obok niego, by dojść do barierki, lecz mnie powstrzymuje. Już, na jego i moje szczęście, trochę opanował swój śmiech. – A ty dokąd?

– Głupi jesteś, wiesz? – wycedzam przez zęby, chociaż powoli również muszę powstrzymać nadchodzący śmiech.

– Hej, stój. Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie będziesz jeździć jak zawodowa łyżwiarka. A przy takim mistrzu jak ja nie będzie to długo trwało.

– Chyba żartujesz. Nie przejadę nawet milimetra na tych butach z nożami na dole.

– Hmm, niezłe porównanie. Tyle że właśnie teraz zdecydowałem, że dopisuję to do twoich celów. Chyba że za bardzo się boisz i stchórzysz?

– Nie możesz dopisywać punktu do *moich* celów, Dean. Ale dobra, umowa stoi. Ja spróbuję nauczyć się jeździć na łyżwach, ale ty mi powiesz, za co tak nie lubisz Connora.

– Tak się nie bawimy, skarbie. Ty nie uciekniesz z lodowiska, a ja nie rozpowiem wszystkim, jak to świetnie szalałaś na ostatniej imprezie. Umowa stoi?

– Najpierw powiedz mi, co takiego zrobiłam.

Jeżeli on chce negocjować poprzez szantaż, także mogę zagrać w tę grę.

– Najpierw przejedź stąd do barierki na drugim końcu. – Zniża swoją twarz lekko ku mojej i szepcze do mojego ucha, tak że czuję jego oddech. – Bez zaliczenia gleby – dodaje rozbawionym tonem.

– Najpierw...

– Najpierw zrób to, co powiedziałem – przerywa mi.

– Dean, nie. Ja nie umiem jeździć, więc jak mam tam dojechać bez wybicia zębów?!

– No właśnie! Dobre pytanie. Wreszcie się przyznałaś. Najpierw musisz *nauczyć się jeździć*.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz, prawda?

– Zawsze.

– To od teraz będzie *prawie* zawsze.

Znowu chcę precyzyjnie przycisnąć się obok niego, ale on *znowu* mnie zatrzymuje.

– Dobra. Ja powiem ci, z kim się całowałaś, ty pozwolisz mi pokazać, jak się prawidłowo stawia nogi podczas jazdy, tak na sam początek.

Z kim się całowałam? Co? Przecież oprócz Deana z nikim tej nocy... o Boże.

– Zgoda. Mów.

– Najpierw pokaz. – Wzdycham, ale się zgadzam. Przy tym przynajmniej nie muszę się wysilać. Gdy Dean jedzie na środek lodowiska i wykonuje obrót, by się do mnie odwrócić, od razu robi na mnie wrażenie. Ja nie umiałabym nawet ustać bez trzymania.

– Musisz ustawić nogi w lekkim rozkroku i poruszać nimi jak w jeździe na... czekaj, na rolkach też nie umiesz jeździć, co nie?

– Nie.

– Dobra, kruszynko, gdzie ty żyłaś? Nieważne. Przynajmniej po dzisiejszym popołudniu będziesz zawodową łyżwiarką, pamiętasz?

Oboje parskamy śmiechem. Wiemy, że to niemożliwe. Dean zaczyna po kolei omawiać kroki, jak stanąć, jak się zatrzymać, jeździ po całym lodowisku, zatrzymuje się i przekazuje kolejne wskazówki. Jestem zafascynowana. Porusza się z gracją, ale jednocześnie jest w tym pazur. Jestem tak oczarowana, że nie zauważam, jak Dean przemieszcza się i ląduje tuż przy mnie.

– Pieprzyć teorię, zabieramy się za praktykę.

– Co? Nie! – Otrząsam się z marazmu i od razu wyrażam swój upór, jednak Dean jest silniejszy. O wiele. – Najpierw miałeś mi powiedzieć... Aaa, Dean!

Ciągnie mnie prosto na środek, gdzie nie mam czego się trzymać, prócz niego.

– Dean, błagam cię, miał być krok po kroku, kłamco, nie dotrzymałeś um...

– Cały ja. – Wraca do swojej poprzedniej tezy. – Spokojnie – szepcze mi prosto do ucha, jakby obok byli ludzie i żeby tylko ja mogła go usłyszeć. – Będzie dobrze. Rób to, co ja, i mnie nie puszczaj, zgoda?

– Zgoda. – Ulegam. On nie może stać tak blisko mnie, trzymając mnie za rękę i przytrzymując w talii, oraz jednocześnie być pewny, że będę trzeźwo myślała. Dean powoli mnie prowadzi, na początku jest to jazda przypominająca kroki. Po chwili trochę załapuję rytm i próbuję bardziej sunąć łyżwami, niż iść.

– Dobra, przyśpieszamy tempo.

– Nie, czekaj, jeszcze nie... – Chłopak mnie puszcza. – Cholera! Dean! – krzyczę i zamykam oczy, staję i próbuję się nie wywrócić, myśląc o zachowaniu równowagi. Równowaga. Równo...

– Otwórz oczy – słyszę przy ustach głos zdrajcy.

– Nie.

– Nie bądź dzieckiem, otwórz te swoje piękne oczęta. – Przechodzą mnie ciarki. Po raz pierwszy mnie skomplementował.

– Otworzę, jak... – Nie zdążam powiedzieć więcej, bo czuję jego wargi lekko muskające moje usta. Otwieram nieświadomie swoje wargi, by poczuć jego język, kiedy nagle przestaje mnie dotykać. Otwieram oczy i od razu orientuję się, jaki był jego plan. Cholera. Nabrałam się. Znowu.

– No i pięknie. – Dean uśmiecha się, najwidoczniej zadowolony z siebie, na co ja walę go pięścią w klatę. Auć.

– Ochh, jak ja cię nie lubię! – krzyczę na całe lodowisko. Dean głęboko się śmieje i odjeżdża w stronę bramki. Wyjmuje ze schowka kij i krążek. Kolejne: o nie.

– Możesz się na mnie wyżyć, strzelając mi do bramki. Trzymaj. – Podaje mi kij, schylając się, i kładzie przede mną czarny krążek.

– Ha! Uwaga, bo ci strzelę. Prędszej się przewrócę od siły wymachu, Dean.

– Raz kozie śmierć, skarbie.

Odwraca się i podąża w kierunku bramki.

– Ale co mam zrobić? Po prostu go popchnąć? – Dean kiwa głową.

Dobra. Co mi tam. Zrobię to. Muszę jedynie uderzyć w krążek. Biorę najsilniejszy zamach, na jaki mnie stać – przy tym uważam, żeby się nie przewrócić, i uderzam w czarne kółko, które po chwili znika z mojego pola widzenia. Powoli podnoszę wzrok i dostrzegam krążek uderzający Deana prosto w czoło. Ups.

\*\*\*

– Dean, tak bardzo cię przepraszam. Pytałam, kurde, czy jedynie muszę go poturlać...

– Właśnie, skarbie, poturlać, a nie podrzucić.

Pięć minut później siedzimy na ławce przed lodowiskiem, a Dean trzyma w ręce lód, który zabraliśmy z zamrażalki znajdującej się w szatni chłopaków. Miejsce, w które go przypadkowo uderzyłam, jest trochę zaczerwienione, ale na szczęście dzięki temu, że szybko przyłożyliśmy lód, guz może nie będzie aż tak wielki.

– To twoja wina. Ty wymyśliłeś tę grę, okej? Ja nigdy nawet nie trzymałam w ręku tego patyka, a ty kazałeś mi od razu strzelać. Nawet kasku nie założyłeś. Czy ty jeszcze nie wiesz, że jestem niezdara, więc łatwo mogę kogoś... zranić?

– Kurwa, nie pomyślałem, że będziesz miała na tyle siły, by walnąć mnie prosto w twarz.

Na szczęście Dean nie jest zły, bardziej zaskoczony. A ja jeszcze go obwiniam o to, co mu zrobiłam. Cholera, ale po części to jest jego wina, prawda?

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? Wody albo jakiegoś okładu?

– Mogłabyś pomóc mi w zdjęciu łożew...

– A tak, już, czekaj. – Klękam przed nim i odwiązuję sznurówki trzymujące but.

– Podnieś trochę nogawkę spodni, będzie ci łatwiej.

Spoglądam na niego spod rzęs i widzę ten figlarny uśmieszek malujący się na jego twarzy. To nie wróży niczego dobrego, ale postępuję zgodnie z jego wskazówkami. Spodnie są obcisłe i muszę użyć wiele siły, by je podciągnąć. Nie wiem, dokąd mam je unieść, więc zostawiam powyżej kolana. Już mam zabrać rękę, kiedy uświadamiam sobie, że końcówka suwaka mojej kurtki zaczepiła się o jego nogawkę.

– Cholera... Nie ruszaj się, zaczepiłam... – Wykonuję jakieś wygibasy, próbując się wyrwać, ale moje starania na nic się zdają.

– Czekaj. Usiądź na moim kolanie.

– Słucham?

– Tak będzie mi łatwiej rozplątać. – On jest niemożliwy... Z westchnieniem siadam delikatnie na jego kolanie, by mu go nie obciążać, wiem, że nie jestem lekka. Lecz po chwili on przyciąga mnie bliżej siebie. Zamek od kurtki nadal pozostaje w tym samym miejscu – zapleciony z nitką spodni Deana. Serce znowu zaczyna mi bić jak szalone, kiedy czuję jego dotyk. Odkłada siateczkę z lodem na ławkę obok, co prawdopodobnie powoduje uczucie bólu, gdyż wstrzymuje gwałtownie powietrze.

– Dean, nie...

– Cii... – Powoli, ale zwinnie rozwiązuje i wyciąga zaplątaną nitkę z zamka mojej kurtki. Czy on jest dobry w rozwiązywaniu nawet takich małych rzeczy tak wielkimi rękami?

– Dzięki... nie wiedziałam, że masz cierpliwość do takich rzeczy.

– Wiele jeszcze o mnie nie wiesz. A w szczególności o umiejętnościach mojej *sprawnej* ręki. – Z łatwością wypowiada ten erotyczny podtekst, na co ja się rumienię. Cholera.

Schodzę z jego kolana. W szybkim tempie zdejmuję jego łyżwy, chociaż oboje wiemy, że sam byłby w stanie to zrobić. Dean jednak udaje obolałego. Dostał w głowę, a nie w inne partie ciała, prawda? Jednak nie kłóć się z nim. Muszę mu jakoś wynagrodzić tego guza na czole, który niestety, ale wcale go nie oszpeca. Jak widać, za lekko mu przyłożyłam. Następnym razem bardziej się postaram.

– No i co? Nie bądź z siebie taki dumny. Wcale nie stałam się zawodową łyżwiarką, więc może nie jesteś *aż tak* dobrym nauczycielem? – przekomarzam się z nim, kiedy wychodzimy z hali.

– Oj, skarbie, jeśli moja uczennica by mnie nie poturbowała, dopiąłbym swego, gwarantuję ci.

– Czekaaj. – Przystaję, na co on także się zatrzymuje.

– Hm?

– Nie dotrzymałeś umowy. Miałeś mi opowiedzieć o imprezie i o tym... no wiesz...

– Całowaniu, obściskiwaniu i tańczeniu na środku stołu? – Co?!  
– Skarbie, innym razem, za dużo wrażeń dla ciebie jak na jeden dzień, uwierz.

– Ja to stwierdzę. Mów.

– Powiedziałem nie. I nie przekonasz mnie.

Przystaję i mrużę oczy.

– Żartuję, nie zrobiłaś nic złego, po prostu się upiłaś, Joss. Kiedyś opowiem ci więcej. No chodź już. – Dean mówi stanowczym tonem i łapie mnie za dłoń, prowadząc przed siebie. Przewracam oczami i odpuszczam.

– Idę, idę... kaleko.

– Jesteś z siebie dumna? Mogłabyś przynajmniej udawać skruszoną. Jednak nie martw się, mój urok i reszta ciała pozostała na miejscu, więc jeszcze będę miał wzięcie. – Śmieję się drwiąco. Gdy dochodzimy do jego samochodu, spoglądam na zegarek.

– Kurczę, zapomniałam, mam dzisiaj pierwsze spotkanie z koła literackiego... – Słyszając to, Dean wypuszcza powietrze, jakby z ulgi. – Tak więc... chciałam cię naprawdę przeprosić za ten... tego... no wiesz guza. – Dean kiwa głową z namysłem.

– Przydałoby się... strasznie napierdala mnie ta głowa, może powinienem iść do lekarza...

– Jezu, aż tak? Mogę od razu jechać z tobą do szpitala, lepiej nie ryzy... – mówię na jednym wydechu, ale szybko orientuję się, że Dean tylko żartuje. Klepię go w ramię. Chłopak mówi:

– Żartuję. Boli, ale minimalnie. Na treningach co chwilę obrywamy, więc można powiedzieć, że jestem niezniszczalny. – Uśmiecha się, ukazując białe zęby.

– Mówiłam ci, jak ja cię potwornie nie lubię? – mówię z udawaną powagą.

– Nie jeden raz, skarbie, lecz uznaję to za odwrotny przekaz twojej sympatii do mnie.

Prycham, żegnam się zwykłym machnięciem ręki i jak najszybciej uciekam od Deana, który zaprzęta moje myśli przez całe spotkanie, przez co nie mogę się skupić.



# Rozdział ósmy

## Brak wyboru

- *Mamusiu, a dlaczego tatuś nas nie kocha?*
- *O czym ty mówisz? Kocha, dba o nas przecież, słońce.*
- *To dlaczego przytulał jakąś inną panią wczoraj? To tak można, jak ma ciebie?*
- *Jaką panią? Kiedy? Jesteś pewna, że to był tatuś? Często się mylisz, Joss, nie martw się, na pewno tylko ci się przewidziało...*
- *Mamusiu, ale...*
- *Cicho, Josselin, kończymy temat.*

Budzę się cała spocona i... spóźniona. Cholera. Za pół godziny zaczynam zajęcia.

- Dzień dobry, jak się spało?
- Dobrze, a tobie? – Rachel stoi przy blacie, krojąc pomidora na kanapkę. Kradnę jej jedną kromkę chleba i kieruję się do drzwi.
- Całkiem dobrze, ale trochę się nie wys... ej!
- Lecę, na razie!

Wchodzę na uczelnię zdyszana, co nie jest dobre dla mojego serca. Szlag. Nie wzięłam nawet lekarstw.

- Cześć. Też masz zajęcia u pana Petersona? – Connor wychodzi z przeciwnej strony korytarza.
- Tak. Nie spóźniłam się?
- On zazwyczaj się spóźnia. Uznajmy, że pomimo twojego spóźnienia jesteś na czas.

Parskam śmiechem i kiwam głową.

– A to dobrze. Ty na nie też chodzisz? Co ma struktura językowa do ekonomii?

– Nic, ale trzeba wybrać jakiś dodatkowy przedmiot i postawiłem na ten.

– A przypadkiem nie jesteś na drugim roku?

– Jestem, ale w tamtym roku nie zaliczyłem żadnego dodatkowego przedmiotu i muszę to nadrobić w tym. – Naszą rozmowę przerywa przyjscie wykładowcy.

Po skończonych zajęciach Connor pyta, czy mam ochotę wyskoczyć gdzieś wieczorem.

– Wieczorem? Dziś?

– To znaczy w pubie będzie więcej osób. Meggi, Rachel, Dylan, Zack, Grant... poznałaś ich ostatnio na imprezie.

– A tak, pamiętam. Chętnie bym wpadła, ale mam mnóstwo nauki. Ale jeśli szybciej się uwinę, to na pewno postaram się przyjść.

– Super. To mam nadzieję do zobaczenia.

Żegnam się i ruszam w stronę sali następnych zajęć. Nie rozumiem, dlaczego zbywam Connora. Jest miły, zabawny i uroczy. Muszę jednak skupić się na nauce. To jest teraz najważniejsze. W tym tygodniu mam już pierwsze kolokwia, więc muszę cały swój wolny czas poświęcić właśnie na to. Tak by właśnie było, gdyby nie Rachel.

\*\*\*

Po południu leżę na kanapie, jedząc chipsy, a Rachel już od dziesięciu minut nie daje mi spokoju, przez co nie mogę skupić się na czytaniu książki na literaturę angielską.

– Musisz iść z nami! Przynajmniej na godzinę, obiecuję, że tym razem nie skończy się tak jak ostatnio. A poza tym to jest jedynie wyjście do klubu, chcemy pogadać, potańczyć, nic wielkiego.

– Nie odpuścisz, prawda? – Wzdycham i pytam, bo dziewczyna nie ma zamiaru się odczepić.

– Jestem niezwykle uparta.

\*\*\*

Wieczorem, parę godzin później, siedzę na bardzo niewygodnym krześle, które wbija mi się w pośladki, popijając niedobry sok jabłkowy i żałując, że w ogóle wyszłam z domu.

– Chcesz zatańczyć? – Connor pyta mnie o to po raz setny, odkąd przyszyliśmy, a ja za każdym razem go zbywam, mówiąc, że może później. Tym bardziej że jest już trochę podпиты i mógłby nie trzymać rąk przy sobie.

– Connor...

– Przysięgam, będę grzeczny. – Chyba wyczytał z mojej twarzy moje sceptyczne podejście do alkoholu.

– Słyszałam, że Dylan mówił coś o zaproszeniu cię do tańca... – Rachel szepcze mi do ucha. Spoglądam na Dylana, który ledwo cokolwiek rejestrując, popija następną kolejkę whisky.

– Wiesz co, czemu nie? Ale jeden taniec, jasne? – Wstaję i podaję rękę Connorowi. Na pewno jest on lepszy w porównaniu z naszym drogim kolegą będącym na skraju padnięcia.

– Jak słońce. – Uśmiecha się promiennie i prowadzi mnie na parkiet.

Po jednej przetańczonej piosence muszę przyznać, że Connor zachowuje się przyzwoicie. Nie zjeżdża ręką poniżej moich pleców ani nie próbuje mnie pocałować. Czuję jednak ohydny zapach alkoholu, który wydobywa się z jego ust, za każdym razem, jak coś do mnie mówi. Po kilku minutach wracamy do stolika. Reszta wieczoru mija bez problemów. Po dwóch godzinach zamawiamy taksówkę i wracamy do mieszkania. Przed snem mierzę sobie jeszcze ciśnienie, biorę tabletki i notuję w głowie, by odwiedzić lekarza.

\*\*\*

Wspominałam już, że nienawidzę matematyki? Intensywnie myślę właśnie nad obliczaniem rachunków, czekając na swoją kolej do doktora. Nie jadłam nic rano, wypiałam tylko kawę, by pobudzić organizm, więc idę do automatu kupić sobie jakąś

przekąskę. Po kupieniu bułki z szynką wracam na swoje poprzednie miejsce, kiedy w oddali, po przeciwnej stronie korytarza, zauważam czuprynę czarnych włosów. Dean. Sprawdza coś w telefonie, widocznie bardzo skupiony na wykonywanej czynności, gdy zza drzwi wychodzi jakaś dziewczyna i ciesząc się, przytula mocno chłopaka, który niewzruszony oddaje uścisk, przyznam, że dość długi. W następnej sekundzie jednak od razu tracę apetyt. Dean przykładą swoje usta do jej szyi, a później kieruje się wyżej i ją całuje.

– Josselin Hathaway?

Słyszę swoje imię wywoływane z gabinetu doktora. Ton pielęgniarki jest na tyle głośny, że każdy w korytarzu to słyszy. Dosłownie każdy. Dean momentalnie podnosi głowę i po chwili zderza się swoimi zielonymi oczami z moimi. Odwracam wzrok i zmuszam swoje nogi do ruchu. Na szczęście gabinet jest po mojej prawej stronie, więc nie muszę przechodzić obok nich. A swoją drogą, to ta zachłanna dziewczyna jest całkiem ładna. Moje całkowite przeciwieństwo. Długie, proste blond włosy spływają rozpuszczone na plecach, a makijaż dodaje jej pazura. Wysoka, z pięknym ciałem modelki. Więcej nie mogę uchwycić, bo wchodzę do środka, a para znika z mojego pola widzenia. Zresztą, po co w ogóle się tym przejęłam? Zastanawiam się nad tym przez niemal całą wizytę. Trudno mi się skupić, nawet gdy Jeremy mówi o zleceniu dodatkowych badań, co nigdy nie wróży niczego dobrego. Dopiero gdy dochodzę do mieszkania, zaczynam zastanawiać się nad wskazaniem doktora. Cholera.

\*\*\*

– Proszę pamiętać, że test będzie obejmować wszystkie zajęcia, które dotąd były, a także dodatkowe informacje z literatury.

Wychodzę z sali trochę oniemiała. Szczerze mówiąc, tak samo jak z reszty zajęć. Ciągle chodzi mi po głowie monolog lekarza. Nie spałam całą noc, a na dodatek całkiem zapomniałam o jutrzejszym teście. Dochodzę pod salę, w której mam następne zajęcia, mając nadzieję, że i dziś Dean nie przyjdzie na literaturę. Ostatnio nie było go dwa razy z rzędu, więc może przepisał się na inne. Chociaż z tego, co mi wiadomo, to musi zaliczyć ten

przedmiot, by zdać rok. Studiuje prawo, tak samo jak ja, ale totalnie olewa naukę. Zresztą, co mnie to obchodzi?

Odkąd Deana nie ma, na zajęciach jego miejsce zajął Derek. Jest całkiem miły, ale cały czas nawija o swojej dziewczynie, która przeprowadziła się do Brazylii, przez co teraz oboje przeżywają rozłąkę. Już mam pocieszać go kolejny raz, mówiąc, że prawdziwa miłość zawsze przetrwa i takie tam inne bzdety, kiedy drzwi od sali otwierają się i swoją obecnością raczy nas Koziół Colen. Przechodzi między ławkami, aż w końcu zauważa zmianę, która nastąpiła w siedzeniach. Oczywiście wygląda świetnie, mając na sobie czarną bluzę, dzinsy i trampki. Staje naprzeciw naszej ławki i kpiąco unosi brew.

– To miejsce jest zajęte. – Przeszywa zimnym wzrokiem Dereka, na co ja się śmieję.

– Twoje miejsce jest teraz tam – podkreślam i pokazuję mu przypadkowe siedzenie, znajdujące się kilka rzędów z przodu.

– Nie, nie sędzę.

Przenosi swój wzrok na mnie i uważnie przygląda się najpierw mojej twarzy, a później kieruje swoje spojrzenie w dół. Założyłam granatową koszulę i czarne spodnie, a włosy związałam w luźny kucyk. Nałożyłam lekki podkład i tusz do rzęs, nie przykładając dużej wagi do wyglądu. Teraz, pod czujnym spojrzeniem Deana, trochę tego żałuję. Nie sądziłam, że go dziś spotkam. Ostatnio prawie ciągle się mijamy. Prawie. Nie licząc incydentu w szpitalu. Chwilę mi się przygląda, a następnie znowu wraca wzrokiem do Dereka, który, jak domyślałam się po sposobie wiercenia się na krześle, czuje się podenerwowany.

– To jak, zejdziesz stąd o własnych siłach czy mam ci pomóc? – Dean mówi oschłym tonem do Dereka.

– Derek nigdzie się nie przesiada. Dean, nie rób zamieszania i po prostu usiądź gdzie in...

– Nie, jest w porządku, Joss, dla mnie bez różnicy. – Derek się wtrąca.

– Nie. Zostajesz. – Już ma zamiar wstać, kiedy ciągnę go lekko za ramię, by z powrotem usiadł. To nie on się przenosi, tylko ten

arogancki typ przed nami.

– Przepraszam, ale to nie jest korytarz, gdzie mogą się państwo sprzeczać, proszę zająć miejsca i nie przeszkadzać w zajęciach. – Wykładowca zaczyna się niecierpliwić i zwraca nam uwagę.

– Joss, jest okej. Dean siedział tutaj przede mną, zmienię miejsce. Nie ma sprawy.

– Nie wywołuj afery, skarbie, i pozwól przesiąść się *koledze*. – Dean ostatnie słowo mówi jakby z odrazą.

– Proszę tak zrobić! – Pan Douglas właśnie stracił panowanie. Nie dziwię mu się.

Po chwili czuję, jak obok mnie przysiada się Dean. Przez całe pół godziny siedzę naburmuszona, ale udaję niewzruszoną i obojętną z powodu jego bliskości. Nigdy więcej nie dam mu się podpuścić. O nie. Pod koniec zajęć, gdy jestem gotowa wybiec stąd najszybciej, jak potrafię, Douglas jeszcze coś oznajmia. A to wcale mnie nie zadowala. Przeciwnie, siedzę jak wmurowana, myśląc, że to tylko żart.

– Proszę, by na następne zajęcia przygotowali państwo prezentacje na wybrany temat z epoki renesansu, razem z kolegami lub koleżankami z ławki. Proszę o wybranie tematu do środy i wpisanie go na tablicę za mną.

Po przetworzeniu wypowiedzi wykładowcy, która trwa około czterdzieści sekund, mam odwagę spojrzeć w lewo. Błędnie, bo Dean szczyrzy się w aroganckim uśmiechu, jak widać, mając całkiem inną opinię na temat naszej wspólnej pracy. Świetnie. Zapowiadają się ciekawe dni.

– Dam ci znać, kiedy mam czas, jak sprawdzę swój napięty grafik, skarbie.

Prycham i nic nie odpowiadając, przeciskam się obok niego, by jak najszybciej opuścić to pomieszczenie. Albo żeby jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od niego.

# Rozdział dziewiąty

## Pozory mylą

– Masz może ochotę z nami gdzieś dzisiaj wyskoczyć? Zamierzamy iść do kina. Słowo daję, bez alkoholu. Co ty na to? – Rachel opiera się o framugę moich drzwi z proszącą miną szczeniaka.

– Sorry, nic z tego. Za godzinę spotykam się, żeby zrobić projekt na literaturę... – Przerywa nam dzwonek mojego telefonu leżącego na półce obok drzwi. Rachel spogląda na ekran, a następnie na mnie ze zdziwioną miną. Idealne wyczucie czasu, Dean.

– Dean? Dean Colen? Znowu, Joss? Innego partnera nie mogłaś znaleźć?

– Też chciałabym wiedzieć... – mówię bardziej do siebie. Zauważyłam, że Rachel, przez przyjaźń z Connorem, jest bardzo negatywnie nastawiona do Deana.

– To nic takiego. Spotkamy się, wyrobimy w kilka godzin i będę wolna.

Próbuję ją udobruchać, chociaż właściwie to dlaczego się jej tłumaczę?

– To nie jest dobry wybór, kochana. Connor mówił...

– Nie obchodzi mnie to, okej? Robię z nim tylko pracę na zajęcia, nie wychodzę za niego za mąż, spokojnie, Rachel.

– Ale...

– Wszystko jest pod kontrolą. Umiem o sobie zadbać, dobra? – Rachel wzdycha, jak widać nieprzekonana, ale odpuszcza i kołyszając biodrami, wychodzi z pokoju. Ja w tym czasie sprawdzam, co napisał Dean:

**Spotkajmy się za około dwadzieścia minut obok kiosku, za boiskiem.**

Odpisuję chłopakowi twierdząco i kieruję się do drzwi. Pół godziny później dochodzę do zakrętu obok boiska. Myślę, że leki, które przepisał mi Jeremy, mimo że poprawiają moje samopoczucie, sprawiają też, że szybciej się męczę.

– Przepraszam, wiesz może dziecinko, jak usunąć tę wiadomość? – Zatrzymuje mnie starsza pani z telefonem w ręce.

– Pewnie. Może mi go pani pokazać? – Zbliżam się do seniorki, szukam w opcjach telefonu opcji „usuń” i wyrzucam z pamięci wiadomość tekstową. – Chyba już. Proszę bardzo. – Podaję staruszce telefon i uśmiecham się ciepło.

Przypomina mi ona moją babcię. Niska, drobna, z kręconymi, krótkimi, brązowymi włosami, w których widać siwe odrosty. Przypominam sobie, jak cholernie za nią tęsknię. Była najbardziej upartą i wtykającą nos w nie swoje sprawy kobietą na świecie, ale jednak za to między innymi ją kochałam. Słucham jeszcze przez chwilę o wnukach staruszki, a także o jej przewlekłej chorobie, Alzheimerze, w myślach ubolewając nad tym, że zapewne za chwilę nie będzie o mnie pamiętać.

– Dziękuję ci. Ja się nie znam na tych nowych urządzeniach, a zwykle wnuki mi pomagają.

– Nie ma za co.

Żegnam się i ruszając, zauważam zielone oczy wlepiające się we mnie. Dean stoi oparty o skrzynkę pocztową.

– Co się tak patrzysz? Mam coś na twarzy? – pytam i przystaję naprzeciwko niego. Parskam śmiechem, będąc jakoś w dziwnie dobrym humorze. Odpycham niemal natychmiast od siebie myśl, że to sprawka chłopaka stojącego przede mną.

Dzisiaj się postarałam. Oczywiście nie dla niego. Dla samej siebie. *Tak, wmawiaj to sobie, Joss.* Założyłam czarne legginsy, żółtą tunikę, a do tego zieloną parkę. Na nogi włożyłam zwykłe trampki z kwiatkami. Makijaż zrobiłam dosyć naturalny, ale widoczny. Włosy rozpuściłam, ukazując moje niesforne fale, loki czy jakkolwiek można nazwać tę szopę na mojej głowie.



- Wszystkiego się czepiasz.
  - Nieprawda...
  - Dokończymy naszą jakże urzekającą rozmowę w samochodzie.
  - Gdzie tak w ogóle jedziemy? – pytając, nie zapominam o natychmiastowym zapięciu pasów, gdy wsiadam do auta.
  - Do mnie. – Czyli do miejsca, w którym ośmieszyłam się podobno na całego? Świetnie.
  - Do domu bractwa?
- Dean kiwa głową.
- Mogłam sama dojechać. Pamiętam, jak tam dotrzeć.
  - Wiem.
  - To czemu tak nie zrobiliśmy? Podobno nie lubisz kogokolwiek wozić, więc musi sprawiać ci to wielką trudność – mówię z nutką sarkazmu w głosie.
  - Nie twoja sprawa, skarbie.
- Widząc moją zdziwioną i nieco urażoną minę, Dean wzdycha i mówi:
- To jest inny dom bractwa. W tamtym nie mieszkam.
  - To co robiłeś tam rano po imprezie następnego dnia? Gdzie spałeś?
  - Tu i tam. Gdzie mnie przyjęli. – Wrócił irytujący Dean. Z przebiegłym uśmiechem daje mi do zrozumienia, co miał na myśli. Jednak wolę go takiego niż chłopaka sprzed chwili.
  - A czemu tam byłeś, skoro nie kumplujesz się z drużyną koszykówki...?
  - Zadajesz bardzo dużo pytań. – Wzdycha, kręcąc głową. – Tak wyszło. Impreza to impreza, a musisz przyznać, że było na niej wiele osób, więc nie ma dużej szansy na kontakt z nimi... zazwyczaj.

\*\*\*

Na miejsce docieramy w krótkim czasie.

– Kurwa! Piratka wróciła! – Kiedy przekraczamy próg domu, wita się z nami wysoki chłopak, krzycząc jakimś przewiskiem prosto do mnie.

– Nie wróciła, bo nawet tu nie była, ośle. Lepiej powiedzieć, że znowu się widzimy. – Po chwili pojawia się kolejny chłopak, uśmiechając się do mnie ciepło i składając na mojej dłoni pocałunek. Dość staromodny gest, ale również uprzejmy. Odwzajemniam uśmiech, ale po chwili zostaję szybko odciągnięta przez Deana. Czuję, jak popycha mnie lekko w stronę schodów, które są przed nami. Dom nie różni się wiele od tego, w którym mieszka Connor, jednak ma bardziej nowoczesne umeblowanie. Ściany wykonane są z cegły, a kafelki na podłodze mają ciemnoszary kolor. Więcej nie mogę uchwycić z powodu oporu Deana.

– Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy. Ja mam nadzieję na powtórkę z rozrywki... – mówi ten pierwszy typ.

– Japa, Stev.

Dean łapie mnie za rękę i szybko ciągnie na górę. Korytarz jest dość przestronny, dookoła znajduje się pełno drzwi. Chłopak prowadzi mnie do ostatnich po lewej.

– To twój pokój? – pytam i zaczynam się rozglądać.

– Nie.

– To czemu nie poszliśmy do twojego?

– Bo tu jest więcej miejsca i bardziej przestronnie. Pasuje, skarbie, czy może za mało ekskluzywnie?

– Ha, ha, ha. Zaczynamy czy będziemy tak tu stać i się śmiać?

– Skoro o tym mowa, zamierzam cię niedługo zabrać na tego kebaba, bo przecież obiecałem, że pomogę ci zrealizować te głupie cele.

– One nie są głupie, Dean.

– Okej, okej. To może bardziej będzie pasowało słowo... niepotrzebne? – Dean zaczyna się śmiać, a po chwili siada przy

biurku na obrotowym krześle. Wbijam w niego zirytowane spojrzenie, siadając na łóżku.

– Ty mi tylko pomagasz je spełnić.

Dean tylko kiwa głową.

– Wróćmy do ważniejszych tematów... masz jakiś pomysł na prezentację? Ja wzięłam ze sobą kilka notatek dotyczących jego twórczości... – Wybraliśmy temat o Williamie Szekspirze i zdążyłam przygotować kilka materiałów na jego temat. Wiem, dosyć przereklamowany twórca, ale za to łatwo znaleźć o nim wszelkie informacje.

\*\*\*

Dwie godziny później rozwalam się na łóżku z powodu bólu kręgosłupa, bo przez cały ten czas garbiłam się na krześle. Ale na szczęście skończyliśmy i muszę przyznać, że Dean zrobił na mnie wrażenie. Nie dość, że nie marudził, no może tylko trochę na początku, to jeszcze miał niezłe pomysły i ładnie budował zdania. Myślałam, że oprócz przystojnej buźki Dean nic szczególnego sobą nie reprezentuje. Chociaż przecież musiał jakoś zdać na prawo. Zauważyłam, że gdy zabraliśmy się za naukę, jego postawa diametralnie się zmieniła. Nadal był takim samym żartownisiem, ale do tematu podchodził z większą powagą i zaangażowaniem.

– Za duży wysiłek dla ciebie, kruszynko? – Dean kładzie się obok mnie na łóżku i przeciąga. Muszę przyznać, że jest stanowczo za blisko. Moje sutki momentalnie twardnieją i czuję lekki skurcz w dolnej partii ciała, gdy dostrzegam, jak skrawek jego koszulki podwija się i odsłania kawałek brzucha i nisko osadzone spodnie.

Rzadko podniecam się bez powodu przy chłopaku. W zasadzie to nigdy. Nie byłam w tak poważnej relacji, by przejść do tego kroku. Albo nadzwyczajnie to odwlekałam i dlatego moje związki szybko się kończyły. A mówiąc związki w liczbie mnogiej, mam na myśli jeden. Gdy miałam siedemnaście lat, poznałam Dylana. Chodziliśmy ze sobą około osiem miesięcy, jednak on chciał czegoś więcej. Ja natomiast nie. Dla mnie ten związek i tak rozwijał się bardzo szybko. Za szybko, dlatego oboje

postanowiliśmy, że to nie wypali, i rozeszliśmy się bez jakichkolwiek wyrzutów.

– W życiu. Po prostu muszę rozprostować... wszystko.

– Może ci w tym pomóc? – Unosi znacząco brwi. Prycham i zaprzeczam. – Powiedz mi, skarbie, dlaczego zgrywasz taką niedostępną?

– Nie zgrywam. Ja już taka jestem albo po prostu mój organizm na tyle cię już poznał, że wie, by ci nie ufać.

– Nie ufasz mi? Auć, trafiłaś prosto w moje już złamane serduszko. – Chłopak unosi ramię, by mnie objąć, ale ja się odsuwam.

– Myślisz, że jeden pocałunek mi wystarczy? – Dean nie odpuszcza i wykonuje ruch, przez który znów jest blisko mnie, przykładając usta do mojego ucha, tak że ciarki przechodzą od mojego ramienia, docierając do reszty partii ciała.

– Musi, bo więcej nie dostaniesz, Dean. Twoje koleżanki spokojnie mogą cię zaspokoić i na pewno będą chętne. – Sztywnieję, dziwiąc się samej sobie, że to powiedziałam.

*Czemu to powiedziałam?*

– Zazdrosna? Kurewsko mnie to pociąga, skarbie. – Dean wybuchając śmiechem, a ja przewracam oczami, jakby mnie to nie ruszyło. – À propos. Czemu byłaś ostatnio w szpitalu? – Szlag.

– Hmm? A to nic. Badania kontrolne, takie tam, wiesz... – Parskam nerwowo śmiechem i przętykam głośno ślinę, czując suchość w gardle.

– To przez ten wypadek? – Czy on właśnie znowu wraca do tej tragicznej sytuacji, gdy się poznaliśmy?

– Nie, Dean...

Podnoszę się, by wstać, bo ta rozmowa zmierza na złe tory, ale Dean łapie mnie ręką w tali i kładzie z powrotem na materacu. Wyczuwam, jak blisko się znajduje, a jego zapach przenika przez moje ubrania. Wciągam powietrze, czując, jak jego ręka nieustannie trzyma mnie w pasie, a ramię dociska do siebie.

– Dean... – Mój głos lekko drży od jego przeklętej bliskości. – Ręka. Won. – Czuję, jak jego ciało na chwilę się spina, ale po chwili obraca to w żart.

– Kurwa, skarbie, jestem jakiś trędowaty, że tak ode mnie uciekasz? – pyta, ale na szczęście zabiera dłoń. Wypuszczam powietrze, choć nawet nie wiedziałam, że je wstrzymywałam. Kurka wodna. Odsuwam się kawałek, siadając na krawędzi łóżka.

– Z kolegami się nie obściskuję, a ty nawet do tej rangi nie należysz, więc...

– Kurde, Joss, to tylko żarty. – Chłopak podnosi się, a materac ugina się, kiedy siada w prawie identycznej pozycji.

– Masz dziewczynę? – mówię, zanim w ogóle przetworzę to, o co spytałam. Cholera.

Zamieram, momentalnie machając dłońmi, żeby to cofnąć. Patrzę na Deana, jedna zmarszczka na jego czole na chwilę się powiększa, ale zaraz lekko się uśmiecha, mrużąc oczy.

– A co? Boisz się konkurencji? – Jego wzrok z każdym momentem staje się bardziej przenikliwy, a siła jego spojrzenia powoduje, że muszę odwrócić głowę.

– Nie. Chcę się tylko dowiedzieć, czy byłbyś w stanie kleić się do mnie i całować na imprezie, będąc jednocześnie w związku. – Dean prychnie szybko w odpowiedzi.

– Nie mam dziewczyny. Nie bawię się w związki... zazwyczaj. – Kiwam głową, ale w środku czuje jakąś dziwną ulgę. To kim była tamta dziewczyna? Mam to pytanie na końcu języka, ale odpuszczam. W zasadzie jego odpowiedź jest tą jedną z łatwiejszych. „Nie bawię się w związki”. Tak, jasne, po prostu uciekasz przed zobowiązaniem. – A ty, kruszynko, jesteś po jakimś trudnym związku czy coś?

– Nie. Chyba po prostu nie spotkałam jeszcze tego... *jedyne*.

– Rozumiem, że czekasz na księcia na białym koniu, kochanego, współczującego, pomagającego wszystkim możliwym fundacjom, a do tego megamądrego, kochającego dzieci, myślącego, podobnie jak ty, o trójce bachorów w przyszłości?

– Mniej więcej – odpowiadam i uśmiecham się z satysfakcją, wyłaniając oczy z burzy włosów i widząc, jak Dean unosi brwi, uśmiechając się.

– Zaplanowane masz już życie, co nie?

– A ty? Jakież plany? Dlaczego studiujesz prawo? – Od razu zmieniam temat, trafiając na bezpieczniejszy dla mnie grunt.

– Nieźle płatna praca. – powtarza moją wcześniejszą odpowiedź.

– Gówno prawda – odbijam piłeczkę. Dean wzdycha.

– Tak wyszło. Nie wiąże się z tym jakaś mroczna lub niemroczna historia.

Tym razem ja unoszę brwi, dając mu do zrozumienia, że nie przekonał mnie tą nędzną historyjką. Przez chwilę siedzimy w ciszy, ale po chwili pierwsza się odzywam.

– Wiesz co...

– Nie wiem. Oświeć mnie.

– Co do tych celów, jeśli mówiłeś całkiem serio... to ten... no...

– Zginam dłonie i wzruszam ramionami. – No wiesz...

– Wyduś to, kruszynko. – Wbijam w niego wzrok, wiedząc, że robi to specjalnie.

– Faktycznie możesz mi... pomóc. Ja jestem...

– Hmm?

– Nie dam rady sama, okej? Chodzi o to, że potrzebuję kogoś, kto mnie popchnie do ich wykonania, a ty, skoro już się o nich dowiedziałeś, możesz...

– Przemyślę to. – Dean odpowiada niewzruszony. Zażenowana kiwam głową, próbując ukryć swoje zmieszanie. – Jezu, żartuję. Tylko się z tobą prekomarzam, skarbie. Jeśli dasz mi coś w zamian... – Zachęcająco porusza brwiami, a ja nieświadomie wypuszczam powietrze.

– Dean! – upominam go, śmiejąc się i kręcąc głową.

– Dobra, dobra. Ale przemyślisz to?

– Nie. – Widzę, jak chłopak przesuwa się w moją stronę, a ja przewracam oczami.

– Ale może...

– Dean. Nie. – Brunet łapie mnie za podbródek i obraca w swoją stronę, na co jęczę. Dostrzegam, jak zieleń w jego oczach iskrzy przez chwilę, a gdy mówi, czuję się jak zahipnotyzowana:

– Jesteś taka... – Przerywa mu pukanie do drzwi.

– Dean? Jesteście tam? Co wy tak długo robicie? Ile razy już się pieprzyliście? Kurwa, teraz moja kolej. – Za drzwiami woła Steven.

– Pieprz się! – Dean odpowiada i wstając, zaczyna czegoś szukać. Która godzina tak w ogóle? Czy ja mu się nie narzucam? Kurczę, czemu od razu nie wyszłam? Pośpiesznie gramolę się z łóżka, biorę torebkę i zmiierzam do drzwi.

– To ten... no... cześć? Prezentację masz na pendrivie, więc nie zapomnij jej...

– Załatwione, skarbie, myślę, że podołam – mówi drwiącym, zachrypniętym głosem. – A ty...? Jak niby zamierzasz wrócić? – Staje przy biurku i mierzy mnie wzrokiem, jakby sprawdzając mój stan.

– Autobu...

– Odwiozę cię.

– Nie. Nie musisz. – Dean nagle staje przede mną i kładzie mi palec na ustach.

– Cii. – Robię zęza, spoglądając na jego palec, który pali moje usta.

– Dean, stary, idziecie z nami? Chcemy zapolować na jakieś laski, a tę Piratkę... – Steven wchodzi do pokoju, a ja kręcę od razu głową, wyrzucając z niej ostatnie zdarzenie.

– Po drodze odwieziemy do domu – wtrąca Dean.

– To ty z nami nie idziesz? – Steven patrzy na mnie z błyskiem nadziei w oku.

Spoglądam na Deana, który unika mojego wzroku i nonszalancko wkłada dłonie do kieszeni spodni, jakby rozmyślając o niebieskich... Och, nienawidzę go.

– Ja... nie mogę. Mam sporo nauki...

– Ale...

– Stev, kurwa. – Dean łapie mnie zaborczo za rękę i prowadzi w stronę schodów, a ja znów wbijam wzrok w jego palce.

– Stary, wyluzuj, przecież zwykle zabieramy różne... towarzyszki. – Za nami słyszę głos rozbawionego Stevena.

– Nie ją. Kurwa, wkurwiasz mnie dziś, Stev. Daj spokój i pośpiesz chłopaków, zaraz wyjeżdżamy.

Kiedy wychodzimy, wyrywam mu dłoń z uścisku i przyśpieszam tempa. *Czemu w ogóle mnie za nią złapał?*

Podczas drogi powrotnej nie nawiązujemy kontaktu, czasem tylko nasze oczy spotykają się w lusterku, kiedy na siebie spoglądamy. Siedzę z tyłu, więc na szczęście jestem dalej od niego i jego przeklętego ciała.

– Jestem Chloe. Jedziesz z nami do baru?

– Nie, nie jadę. Jestem trochę zmęczona, więc... A tak poza tym jestem Joss.

Dziewczyna siedząca obok mnie, z pięknymi kasztanowymi, prostymi włosami, jedynie przytakuje, nie ukrywając lekkiego rozczarowania. Lekko wpadające w złoto oczy połyskują w świetle, a jej drobna figura zmieściła się między mnie a Briana, chłopaka, który pocałował mnie w rękę.

Dean siedzi z przodu razem ze Stevenem, który prowadzi. Podczas drogi gadam przez chwilę z Chloe i jak się okazuje, ona trzyma się z nimi dość blisko. Ale może dlatego, że jej chłopakiem jest gość z drużyny hokejowej, którego aktualnie z nami nie ma. Atmosfera w samochodzie jest naprawdę w porządku, widać, że wszyscy dobrze się znają i lubią. Chłopaki mają bardzo podobne poczucie humoru do Deana, ale nie jest to coś złego. Przeciwnie, wprawia w lepszy, swobodniejszy nastrój.



Podczas tej krótkiej podróży mogę się czegoś o nich dowiedzieć, a Chloe nawet proponuje mi wspólne wyjście na zakupy. Zgadzam się, na co Dean nerwowo coś mruczy. Nie zwracam na to uwagi i ustalamy dzień spotkania. Mimo kolejnych nalegań, bym z nimi pojechała, proszę o odstawienie mnie pod mój blok. Nie chcę być nieproszonym gościem, a zresztą nie jestem też fanką barów i klubów. Wsiadając, Dean nawet nie podnosi głowy znad telefonu, więc tak samo go ignoruję, żegnając się z resztą.

# Rozdział dziesiąty

## Coś za coś

– Josselin, bardzo mi przykro, ale zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by nie powstały przerzuty, biorąc także pod uwagę twoje serce. Na szczęście nowotwór został szybko wykryty i na razie komórki nowotworowe nie wyniszczyły ci...

Jeremy mówi dalej, ale ja nadal patrzę na wyniki, które przed sobą trzymam. Skupiam się tylko na paru słowach: WYKRYTE KOMÓRKI NOWOTWOROWE. Przygotowywałam się do tej chwili od śmierci mamy, to po prostu było nieuniknione. Jednak teraz w mojej głowie panuje jednocześnie pustka i mętlik. Miałam nadzieję, że stanie się to ciut później, kiedy poznam lepiej to miejsce, ludzi i będę miała wyrobioną dobrą opinię na uczelni. A teraz, kiedy będę opuszczać mnóstwo zajęć z powodu różnego rodzaju badań i prześwietleń, nie będzie to wyglądało dobrze w moich papierach. Szlag. Jeszcze te cele, które miałam zrealizować przed tym wszystkim. Muszę przyspieszyć tempo.

– Josselin? Słuchasz mnie? – Z zamyślenia wyrywa mnie pytanie doktora.

– Tak, tak, przepraszam, co mówiłeś?

– Pytałem, czy chcesz zrobić ponowne badania dla upewnienia? Zdarzają się...

– Nie. Jeremy, jak będzie wyglądało leczenie? Najpierw leki? Czy chemia w moim przypadku jest możliwa? Czy może od razu trzeba ustalić termin operacji?

– Spokojnie, operacja jeszcze będzie musiała poczekać. Na początek przepiszemy ci leki. Zastosujemy u ciebie hormonoterapię. Ma podobne działanie jak chemioterapia, ale nie wyniszcza tak bardzo organizmu. Dodatkowo co drugi dzień będziesz musiała się u nas meldować na badania. – Kiwam głową,

próbując przyswoić wszystkie nowe informacje. Już wcześniej zaczęłam czytać wiele o chemioterapii, która jest ryzykowna w moim przypadku. Astrogeny – związki chemiczne potrzebne w moim przypadku – są stosowane w hormonoterapii, która działa w mniej wyniszczający sposób.

– Rozumiem...

– Josselin, jak już mówiłem wcześniej, jest to początkowe stadium, możliwe jest leczenie bez potrzeby wycięcia guza podczas operacji, która jednak niesie za sobą ryzyko. Twoje serce może tego nie wytrzymać... Jednak z czasem zabieg może być nieunikniony.

– Proszę, bądź ze mną szczery. Mam szansę na wyzdrowienie?

– Josselin...

– Tak czy nie?

– Zawsze jest szansa. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, więc mam ogromną nadzieję na poprawę. Leki mogą zmniejszyć średnicę guza, a co za tym idzie? Mniejsze ryzyko podczas operacji. Przez trzy miesiące będziemy stosować leki, a później zobaczymy, co dalej. Chemia w twoim przypadku nie jest dobrym wyborem, ponieważ znajduje się w niej wiele groźnych substancji, co z kolei może zaszkodzić sercu.

– Rozumiem.

Pół godziny później wychodzę ze szpitala. Musiałam podpisać masę dokumentów dotyczących mojej zgody na leczenie, a także świadomości idącego za tym ryzyka. Jeremy powiedział również, że nie muszę ograniczać ruchu oraz aktywności. Oczywiście nie mogą być aż nadto wyczerpujące, ale serce dzięki temu przyzwyczaja się do zmian.

Do mieszkania przychodzę wyczerpana i ledwo powstrzymuję napływające do oczu łzy.

\*\*\*

– Muszę przyznać, że jestem pod ogromnym wrażeniem. W swojej prezentacji zawarliście wszystkie najważniejsze aspekty życia Szekspira, a także informacje dotyczące jego rozległej

twórczości. – Pan Douglas komentuje właśnie nasz projekt, na szczęście ma dzisiaj dobry humor i nawet się uśmiechnął. Raz. A my dzięki temu dostajemy ocenę bardzo dobrą.

– Nie uciekaj od razu po zajęciach z sali, bo mam pewną – Dean się zastanawia, szukając odpowiedniego słowa, gdy wracamy na swoje miejsca – propozycję.

Gdy zajęcia się kończą, moja ciekawość sięga zenitu. Kazał mi czekać dobre trzydzieści minut, więc niech się teraz nie ociąga.

– A więc? O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – pytam, kiedy wychodzimy na korytarz.

– Może pójdziemy do bufetu? Usiądziemy... – Dean zaczyna drapać się po głowie, rozglądając dookoła.

– Dean... O co chodzi?

– Chcę wprowadzić dobry nastrój, a ty to psujesz. Pamiętasz o mojej obietnicy dotyczącej twoich celów?

– Tak...

– Mam pewną propozycję.

– Tak, to już wiem. Ale pamiętaj, łóżko nie wchodzi w grę. – Rumienię się na samą myśl. Cholera. Dean to zauważa i uśmiecha się.

– Nazywajmy rzeczy po imieniu, kruszynko. Sex, pieprzenie, min...

– Dean! – Bardziej czerwona już nie mogę być.

– Bądź moją dziewczyną.

Czy wieczność oznacza sekundy? Bo właśnie w tej chwili czuję się, jakbym wieczność stała oszołomiona przed Deanem, nie potrafiąc wymówić ani słowa. Mam szeroko otwarte oczy i chyba nie oddycham. Sama nie wiem. Pozwalam sobie na przełknięcie śliny, a chłopak, widząc moje zmieszanie, otwiera momentalnie usta i kręci głową.

– Znaczący nieprawdźliwą. Potrzebuję dziewczyny, okej? Tylko na kilka spotkań. A ty wyd... – W pewnym momencie wybucham

gromkim, bardzo głośnym śmiechem. Kręcę z niedowierzania głową i ocieram łzy z kącików oczu. Widzę, jak Dean wzdycha i mierzy wzrokiem ludzi przechodzących obok. Nie. On nie mówi poważnie.

– O czym t-ty mówisz? W życiu nie będę udawać twojej dziewczyny. A poza tym kto w to uwierzy? Ty nie randkujesz, dam tak...

– Ale to nie jest na pokaz dla tych ludzi tutaj. Potrzebuję tego gdzie indziej. – Moje rozbawienie z każdą chwilą mija, a powaga sytuacji coraz bardziej mnie przytłacza. Boże, on nie żartuje.

– Ale... zaraz... gdzie? I czemu ja? Jezu, Dean, namnożysz mi tylko kolejnych problemów...

Momentalnie unoszę głowę i otwieram szeroko oczy zdziwiona moimi słowami. Widzę, jak brunet przede mną sztywnieje, a jego mina zamienia się o sto osiemdziesiąt stopni, z proszącej i zniecierpliwionej na zmieszana i zaciekawiona.

– Masz problemy?

– Nie! – wykrzykuję i zaczynam się gorzko śmiać, próbując nadać sytuacji ciut luzu. – Tak sobie powiedziałam...

Momentalnie przypomina mi się poranek. Czy normalne jest to, że nawet nie potrafię być smutna? Ja po prostu wiedziałam, że zachoruję. Wiedziałam. *Czułam to.*

– Wrócimy do tego później, kurwa. Dlatego nie chciałem o tym rozmawiać tutaj. – Ignoruję jego dopowiedzenie i domagam się szczegółów. Nie mam pojęcia, dlaczego mój umysł od razu wysłał mi sygnały, bym się cofnęła i stąd związała. Z kolei coś innego... intuicja albo serce podpowiada mi coś zupełnie odwrotnego. Jeśli dusza w ogóle może mówić.

– Po co ci to Dean? Nie każdemu potrzebna jest taka jak... – Chłopak wznosi głowę, a z jego ust wydobywają się słowa, przez które oboje sztywniejemy. On – zdziwiony, że mi to wyznał, a ja – oszołomiona samą treścią.

– Dla kuratora.

– Kuratora?

– Kurwa, nie wnikaj w to, skarbie. Ty przez chwilę poudajesz, a ja pomogę ci w tych pieprzonych zadaniach. Ja nie wnikam w twoją sprawę, ty nie wnikasz w moją. *Capisce?* – Kręcę niedorzecznie głową, że w ogóle jest w stanie porównywać te dwie sprawy.

– Ale, Dean, to jest coś zupełnie innego, nie mogę ot tak pozwolić ci na...

– Potem ci wytłumaczę. Teraz jedynie się zgódź. To nie potrwa długo. – Widząc zbłąkany wyraz twarzy Deana, naprawdę zaczynam zastanawiać się nad jego propozycją. Wzdycham i sama nie wierzę w to, co mówię.

– Ale bez żadnego całowania i obściskiwania? Nawet udawanego?

Naprawdę zgadzam się na jego propozycję. Najgorsze jest to, że wiem, że jeśli by zapytał dzień wcześniej, moja odpowiedź byłaby przeciwna. Niemal natychmiastowa i inna. Jednak po ostatnich wieściach zbyt dużo czuję przy jednoczesnym nieodczuwaniu czegokolwiek, a dzięki temu, że przez propozycję Deana właśnie czuję to „coś”, postanawiam się kurczowo tej emocji trzymać. Nie umiem nazwać uczuć dotyczących tego, że jestem chora, jednak potrafię nazwać to, co czuję teraz, czyli zmieszanie, złość i małą dozę ekscytacji. Pragnę tego, by czuć to jak najdłużej. A Dean może mi to zapewnić.

– No wiesz, jeśli bardzo będziesz chciała...

– Dean.

– Raczej nie. – Widząc moją minę, Dean poprawia się. – Może czasami jakieś zbliżenie czy przytulenie. Żeby dodać wiarygodności oczywiście – dodaje szybko.

– A powiesz mi dlaczego? Dlaczego ja? Masz jakieś problemy prawne?

– Miałaś nie wnikać. Zwykle nie zawieram umów z ludźmi, a skoro i tak miałem ci w czymś pomóc, to uznałem, że po prostu się zgodzisz bez niepotrzebnych pytań.

– A kiedy mam udawać twoją... no wiesz. Dziewczynę?

– Dam znać. Tak samo jak dam znać, kiedy się spotkamy, by zaliczyć któryś z twoich punktów. Ale wiesz, kruszynko... Będiesz musiała mi je pokazać, bo moja pamięć mnie nieraz zawodzi i nie pamiętam wszystkich...

– Wiem.

Najpierw tylko wymażę kilka zbędnych zdań. Na twarzy Deana momentalnie pojawia się ten chytry, cwany, a zarazem zawiadycki uśmieszek.

– Pasuje ci jutro po południu? – Brunet opiera się o ścianę, sugestywnie poruszając brwiami.

– Chyba tak. – Jeśli Rachel nie namówi mnie na jakieś wyjście.

– Świetnie. To wpadnę do ciebie o szóstej.

– Do mnie?

– Musimy poćwiczyć. Wiesz, musimy trochę się poznać, bo może będą nas przepytują i takie tam inne bzdety.

– Ale powiesz coś więcej? – Koziół, jakby mnie nie słyszał, zaczyna się oddalać. – Dean?!

– Porozmawiamy o wszystkim jutro, skarbie. Narka! – Zanim przetwarzam jego słowa, chłopak znika za ścianą. Cholera. W co ja się wkopałam?

\*\*\*

– Hej! Dojechałaś bez problemu? – Z Chloe umówiłam się w centrum handlowym kilka godzin później.

– Tak, dałam radę. – Uśmiecham się, a następnie zaczynamy wycieczkę po sklepach. Chloe prowadzi mnie do tych, które najbardziej lubi. Odkąd się wprowadziłam, nie miałam okazji na zakupy, więc jestem tu pierwszy raz.

– Jak tam? Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłam, gdy zobaczyłam cię u Deana. W ich domu żadna dziewczyna nie mieszka na stałe, pojawiają się tylko na jedną noc.

– A ty chodzisz z...?

– Justinem. Ostatnio nie miałaś szansy go poznać, bo nie było go w mieście. Ale koniecznie musicie się spotkać przy najbliższej okazji.

Po dwóch godzinach chodzenia siadamy w kawiarni. Kupiłam parę nowych rzeczy, ale tylko dzięki pomocy Chloe. Mimo że było to nasze pierwsze spotkanie, muszę przyznać, że świetnie mi się z nią rozmawia.

– Jak tam było ostatnio w klubie? – Korciło mnie, by zadać to pytanie, odkąd się spotkałyśmy. Muszę wiedzieć. Czy to źle, że ciekawi mnie zachowanie Deana?

– Było w porządku, ale trochę drętwo. Stev odrobinę rozładowywał atmosferę, ale Dean na przykład siedział cały wieczór nachmurzony. Z kolei Brian... – Chloe nagle się zacina i spogląda na mnie. – Joss? Czy ty coś z Deanem...?

– Co?! Nie! My tylko robiliśmy razem pracę na zajęcia. Nic więcej. – Czy aż tak łatwo mnie zdemaskować?

– Rozumiem. – Chociaż sądząc po mimice jej twarzy, nie wygląda na całkiem przekonaną. – Nie mówię, że ci go odradzam, ale on po prostu nie jest materiałem na chłopaka, przynajmniej w tym momencie. Tak mi się wydaje. Jest świetnym przyjacielem, ale wiesz... Staram ci się wytłumaczyć, żebyś lepiej nie poczuła do...

– Nie! Chloe, przysięgam, ledwo go znam, nie musisz mnie przed nim ostrzegać.

– Cieszę się. Znaczący... pod tym względem, że przynajmniej nie namieszał ci w głowie. Ale gdy się zastanowię, to niewiele o nim wiem. Tylko tyle, że ma młodszego brata, a jego mama zmarła już dawno temu... Ale nie rozmawiajmy o tym, lepiej opowiedz mi coś o sobie.

Pozostaję jednak ciekawa, czemu tak dużo osób mnie przed nim przestrzega.

Ponad godzinę później udajemy się do wyjścia z galerii. Dowiedziałam się paru rzeczy o Chloe. Na przykład, że studiuje medycynę, a także o jej zamiłowaniu do kina. Jest jedynaczką, tak samo jak ja, ale wychowała się w dużej rodzinie, mając wsparcie



rodziców i całej reszty. Wymieniamy się numerami telefonów, a Chloe obiecuje, że się odezwie.

– Fajnie byłoby, gdybyś częściej odwiedzała chłopaków. Nierzadko organizują imprezy i inne tego typu rzeczy, a ja zazwyczaj tam się pojawiaam, więc miło by było, jeśli raz na jakiś czas byś wpadła.

Przytakuję i wsiadam do autobusu, który niestety jedzie w przeciwnym kierunku niż campus, w którym mieszka Chloe.

# Rozdział jedenasty

## Podwójne upokorzenie

Czy to normalne, że denerwuję się przed zwykłym spotkaniem? Dean napisał mi, że się trochę spóźni i przez to przedłuży moje tortury. Cholera. Miejmy już to z głowy. Na co ja się zgodziłam? Sama mogłam wykonać te pieprzone zadania i nie musiałabym widywać go tak często. Tylko problem polega na tym, że nie umiem na przykład spontanicznie skoczyć na bungee. Od dziecka byłam nieśmiała i bojaźliwa. Dosłownie. Nawet głupich horrorów nie mogłam oglądać, bo bałam się koszmarów. Niestety mam tak do dziś.

Przechodzę do kuchni, by napić się soku, kiedy słyszę dzwonek do drzwi. Nagle przypadkiem upuszczam szklankę i całe picie rozlewa się na moją bluzkę, nie mówiąc już o stłuczonym szkłem. Szlag. Serio? Wypadałoby otworzyć drzwi. Dzwonek cały czas wydaje dźwięki, podczas gdy ja stoję na środku kuchni oblana napojem, a przede mną jest bajzel. Biegnę do drzwi i mówię przez dziurkę od klucza.

- Poczekaj chwilkę, okej? Ja eee... kończę wieszać pranie i...
- Joss, otwórz, słyszałem dźwięk tłuczonego szkła.
- Nie... to był... ten no... żelazko mi...
- To, że mam ładną buźkę, nie znaczy, że moja inteligencja jest na zerowym poziomie.

Wzdycham i otwieram drzwi. W chwili spotkania tych przeklętych oczu z moimi prędko odwracam wzrok i szybkim krokiem zmierzam do kuchni, ale przypominam sobie, że mam brudną koszulkę, na co zmieniam gwałtownie kierunek i wpadam na klatę Deana.

- Dean... jeszcze cię ubrudzę... przesuń się, przebiorę się i...

Zielonooki odsuwa mnie kawałek od siebie, tak że doskonale widzi mój strój. Chłopak przejeżdża palcem po mojej dolnej wardze, zapewne brudnej od tego przekłętą picia, i powoli, bardzo wolno oblizuje ufajdany sokiem kciuk. Jak zahipnotyzowana nie odrywam wzroku od jego palca, który przed chwilą dotykał moich ust.

– Do twarzy ci z pomarańczą na ciele. – Od dzisiaj nienawidzę soku pomarańczowego. Wzdycham, odwracam się i wchodzę do mojego pokoju, zatraskując przy tym drzwi.

– Rozgość się, ja za minutę będę z powrotem! – krzyczę do niego po drugiej stronie ściany.

Kilka minut później wychodzę z pokoju ubrana w czystą fioletową bluzę i te same czarne spodnie dresowe, co wcześniej, i kieruję się do kuchni, by posprzątać bałagan. Zaczynam zbierać kawałki szkła, kiedy przebiega mnie dreszcz i czuję jego rękę łapiącą mnie w talii. Przez chwilę wiszę w powietrzu. Następnie Dean odstawia mnie w bezpiecznej odległości.

– Kurde, co tym razem? Sprzątam, możesz mi łaskawie nie przeszkadzać... – przerywam, gdy odczuwam ból w ręce. Spoglądam na nią i widzę ściekającą czerwoną ciecz. – Szlag. – Dean błyskawicznie pojawia się bliżej mnie, choć myślałam, że poprzednio był już blisko. Myliłam się.

– Kurwa, dlatego. Czemu musisz być tak cholernie uparta? – Spoglądam na niego i zauważam w jego oczach... złość? Przecież to ja się skaleczyłam. Łapie moją dłoń i zaczyna ją oglądać. Próbuję wyrwać rękę z jego żelaznego uścisku, ale nic z tego.

– Dean... dam radę sa...

– Kurwa, nie kończ. – Czuję się... dziwnie. Trochę nieswojo, ale jego dotyk w pewien sposób mnie uspokaja... – Gdzie trzymasz bandażę i wodę utlenioną?

– W łazience, ale...

– Spora ta rana, chodź. – Czy on choć raz pozwoli mi dokończyć zdanie? To robi się naprawdę frustrujące. Dean, mimo że jest tu pierwszy raz, pewnym krokiem prowadzi mnie do łazienki, jakby znał już to mieszkanie jak własną kieszeń.

– Nie ruszaj się. – Sadza mnie na toalecie, a sam zaczyna przeszukiwać szafki. Wydarłabym się na niego, że nie szanuje własności prywatnej, gdybym nie była wpatrzona w ten idealny tyłek przed sobą. Po kilkuminutowym szukaniu Dean znajduje potrzebne opatrunki, klęka przede mną, rozchyła moje nogi i sadowi się między nimi. Robi mi się ciepło. Czemu tu jest tak gorąco? – Nie patrz tak na mnie. – Odwracam szybko wzrok i skupiam się na perfekcyjnie wykonanych szafkach, jakby to była najciekawsza rzecz na świecie. Nagle czuję lekkie pieczenie w ręce, przez co z moich ust wyrывa się jęk. – Widzę, że nie jesteśmy odporni na ból? – Uśmiecha się do mnie ciepło, tak że czuję łaskotanie w dolnej części ciała. – Spokojnie, kruszynko, jeszcze chwila i będzie po wszystkim. Myślę, czy nie powinien obejrzeć tego lekarz...

– Nie! Wszystko jest w porządku, Dean. Proszę... – W tym samym czasie zauważam, jak sprawnie zakłada mi bandaże na dłoń. – Widzę, że masz w tym wprawę. Może jakieś ukryte zdolności?

– Zdarzało się, że bratu musiałem coś zabandażować i odkazić, tak więc nie jestem zielony w tych sprawach.

– Masz brata, tak? Zgaduję, że młodszego. – Wolę nie wydać Chloe, że coś mi na ten temat już zdradziła, więc słucham z zaciekawieniem.

– Taa, Jasona. Zdarza się, że dzień po dniu wraca z boiska cały poobijany, wiesz, jak to jest. – Widzę, jak na jego twarz wypływa ciepły uśmiech.

– Mieszka gdzieś blisko, z rodzicami, tak?

– Pół godziny stąd, nie tak daleko. – Chrząka i mówi dalej: – Z tatą. – Jego wyraz twarzy nagle się zmienia, jakby orientuje się, co przed chwilą powiedział, i zmienia temat. – I jak, boli? – Mimo że już skończył zakładać opatrunek, moja ręka nadal leży na jego kolanie. Momentalnie ją zabieram i odpowiadam:

– Nie. Już prawie nie boli, muszę być ostrożniejsza przy takich rzeczach...

– Lepiej takich rzeczy po prostu, kurwa, nie rób, skarbie.

– Jestem duża dziewczynką, Dean. Potrafię posprzątać...

– Bez okaleczania się? Muszę to kiedyś zobaczyć... Przy mnie jakoś często tracisz głowę, oczywiście nie dziwię ci się. Ale nie wiem, czy to dla ciebie nie jest za bardzo niebezpieczne. Co się stanie, jeśli zapomnisz wyłączyć kuchenkę i spalisz całe mieszkanie, bo będziesz się śpieszyć na spotkanie ze mną? – Dean pyta z udawaną powagą na twarzy.

– Dean... gdy już zmniejszy się to twoje wygórowane ego, to może porozmawiamy jak poważni ludzie...

– Ale ja mówię samą prawdę, uwierz, niedługo przyznasz mi rację. A tym bardziej powiesz na głos, jaki to jestem wspaniały, pociągający i że jestem najbardziej seksownym chłopakiem na całym pieprzonym świecie.

– Nigdy tak nie powiem.

– Założymy się? – Śmieję się, na co on zakłada, że mu uległam.

– Lepiej powiedz mi, co mieliśmy dzisiaj robić. Dlaczego potrzebna ci dziewczyna, Dean?

Chłopak słysząc to, wzdycha, wychodzi z łazienki i kieruje się na kanapę. Podążam za nim. Nasz salon jest umeblowany bardzo tradycyjnie. Kremowa, skórzana kanapa, telewizor, kilka półek na ścianie i komoda w rogu pokoju. Całe pomieszczenie ma otwartą przestrzeń i jest połączone razem z kuchnią. Ściany natomiast są koloru szarego, co idealnie pasuje do białego dywanu.

Siadam po turecku obok niego na kanapie, zachowując jednak pewną odległość. Dean spogląda na mnie i się uśmiecha.

– Najpierw ty mi powiedz, po co ci te pieprzone cele.

– Zapytałam pierwsza.

– Nieprawda. Ja o to pytałem już dawno temu, skarbie. Wiesz... informacja za informację. – Przekręcam się zniecierpliwiona siedzeniem, zdając sobie sprawę z tego, że żeby dowiedzieć się czegoś o nim, najpierw muszę zdradzić mu kilka swoich tajemnic.

– No więc... spisałam je, bo... tak postanowiłam. Miałam wykonać je do końca roku. Nigdy nie wiadomo, co wydarzy się w

życiu, a moje było po prostu nieciekawe. Nigdy nie zrobiłam niczego szalonego. Po śmierci mamy obiecałam sobie... – Szlag. Czemu mówię mu o mamie? – Obiecałam sobie, że coś zmienię.

– Dlaczego zmarła? – Dean zadaje niecodzienne pytanie. Zwykle składają szczere kondolencje i te inne bzdety, a on pyta, jaki był cholerny powód jej śmierci?

– Była chora... Rak piersi... To ciągnęło się latami. Gdy zyskaliśmy nadzieję, że wreszcie wyzdrowiała, kilka lat później pojawiły się przerzuty, a także wiele innych nieprawidłowości. Ja... – Dukam coś niezrozumiałego, bo wspomnienia biorą górę i na chwilę jakby odlatuję myślami gdzie indziej.

– Hej, Joss.

Dean w okamgnieniu pojawia się przy mnie i bierze mnie w ramiona. Wracam do rzeczywistości i orientuję się, że łzy kapią na moją koszulkę. Nagle uderza we mnie pewne uczucie. Nie płaczę nad losem swojej mamy, ale nad swoim. Myśl o raku pochłaniała mnie zawsze wyłącznie w aspekcie teoretycznym, praktyka należała do mojej mamy. Teraz muszę zmierzyć się z tą chorobą i żadna wiedza ani psychiczne wcześniejsze przygotowanie nie uchronią mnie przed jej ciągiem, rygorami i być może marnymi skutkami. A ja dopiero teraz potrafię uронić łzę, nawet niejedną. Wcześniej pusto przyjąłem tę informację od lekarza, uznałem to już wcześniej za pewnik. Jednak zderzenie z prawdziwą rzeczywistością i prawdą słów dopada mnie dopiero teraz.

Dean nic nie mówi, jedynie mnie trzyma. Tuli mnie tak nieskończenie długo. Chociaż? Czy ja wiem? Czuję się, jakby czas się zatrzymał, a bliskość jego ciała działa na mnie odprężająco. Jest mi tak dobrze, że w pewnym momencie całkowicie zapominam, co robię. Nie myślę o tym, co on o mnie sądzi. Liczy się tu i teraz. Nie wyśmiewa mnie ani nie mówi, że jest mu przykro. To zrozumiałe. Jak to możliwe, że to ten sam chłopak, który ciągle jest niepoważny, wredny? Kiedy myślę tak o tym dłużej, udaje mi się otrzeźwieć i podnoszę głowę. Dean także się odsuwa, jakby zmieszany całą sytuacją.

– Przepraszam...

– Nie przepraszaj. – Sfrustrowany przeciąga dłonią po włosach i zaczyna wiercić się na kanapie. Czyżby Dean czuł się niekomfortowo po tym, jak kogoś pocieszał?

– Zwykle tak się nad sobą nie rozczulam ani nic z tych rzeczy, ale po prostu dawno z nikim nie rozmawiałam na ten temat. Ale lepiej opowiedz mi coś o sobie, sam mówiłeś, że musimy się lepiej poznać. Dlaczego? Teraz się nie wykręcisz, musisz... – Niemal od razu zmieniam temat. Ścieram pozostałości łez z policzków i wciągam głębiej powietrze, wiedząc, że teraz, przed Deanem, nie mogę dłużej się nad sobą uzalać.

– Muszę zyskać prawa rodzicielskie nad bratem. Dotąd prokurator ciągle działał na moją niekorzyść, gładząc, że nie mam warunków i chłopak nie będzie miał zagwarantowanej porządnej opieki, mimo że jego pieprzony ojciec ma go w dupie i ...

– I?

– Nieważne. Po prostu nie nadaje się do roli ojca i muszę Jasona stamtąd, kurwa, zabrać. Sędzia wie o moich bójkach, agresywnych zachowaniach, imprezach, a także specyficznych związkach z kobietami. Jeśli pokażę się przed nim z dziewczyną, może zrozumie, że wydorostałem i się ustatkowałem.

On chce przejąć opiekę nad swoim bratem, kiedy sam ma jedynie dwadzieścia lat?

– Dean...

– Po prostu poudawaj przez moment, dobra? – Dean prosi, a ja od razu przytakuję.

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – Zmieniam temat. – Mówiłeś, że musimy się lepiej poznać. Więc poznajmy się.

– Nie będą nas pytać o głupie kolory. – Dean z frustracji znowu przejeżdża dłonią po włosach, tworząc jeszcze większy nieład.

– A skąd wiesz? Lepiej nie wyłożyć się na takim...

– Pomarańczowy.

Śmieję się.

– A tak poważnie?

– Mówię poważnie. Nie miałem dotąd ulubionego koloru, ale ten dziś polubiłem. – Rumienie się. – A twój?

– Żółty. – Dean ze zdziwieniem marszczy brwi, spoglądając na mnie.

– Żółty? Nienosisz rzeczy w takim kolorze...

– Nie lubię go na sobie, ale lubię go jako kolor. Oznacza... szczęście i pozytywne myślenie. Czyli moje całkowite przeciwieństwo. A poza tym w ten sposób wy, chłopaki, oceniacie charakter dziewczyny? Po tym, w co się ubiera czy czego nie zakłada?

– Nie od razu charakter. Po prostu typowe laski są równie proste w analizie jak my. – Unoszę brwi. Wypraszam sobie. – Serio. Przynajmniej ja takie poznaję.

– Ty najwidoczniej chcesz takie poznawać. Myślę, że większość dziewczyn potrzebuje czasu lub chociaż używają mózgu, by rozpatrywać swojego przyszłego partnera. – Zakładam ręce na piersi, czekając na jego reakcję i dziwiąc się, że tak otwarcie mówię mu o swojej krytycznej opinii.

Chłopak patrzy na mnie przez chwilę z konsternacją w oczach.

– Masz rację – mówi to tak po prostu.

– To czemu na przykład ty nie szukasz kogoś innego, skoro wiesz, czego one chcą i jak łatwo coś dają?

– Właśnie dlatego. Nie są tak skomplikowane jak niektóre, a jednocześnie łatwe w analizie i wystarczające na dany moment. Przecież nie poznaję ich, by stworzyć głębszą relację.

– To jaki jest tego sens? Takich płytkich relacji?

– Joss. – Siada naprzeciw mnie i jednocześnie zasłania mi widok na wszystko inne, w czym mogłabym utkwic wzrok. – Żyjemy w takim świecie. Albo chociaż większość z nas tak myśli, gdy jest w naszym wieku. Czy czuję, że coś tracę? Tak. Ale równocześnie nie czuję, bym prócz tak łatwej „relacji” mógł znaleźć tę inną. Jakby wydawało się, że już takich osób nie ma, że każdy reprezentuje sobą tyle co nic, zero mądrości, głębszych refleksji czy celów, więc sam wtapiam się w stereotyp tamtych



ludzi. Dlaczego ludzie popełniają tyle błędów? Bo jednocześnie się śpieszą. Każdy. Się. Śpieszy. By nie stracić młodości, później miłości, a później pracy. Ja, chociaż nie postępuję według schematów i nie czekam na miłość, korzystam z jej uroków. Chociażby z seksu. Ale żeby nie było, nie jestem z tego dumny. Chyba jest mi tak po prostu wygodnie.

Siedzimy w ciszy przez następne parę minut. Jednak nie jest to niezręczna cisza, ale pełna spokoju. Jakbyśmy przez ten czas mogli przerobić wiele rzeczy, lecz tylko w teorii. W praktyce to wszystko nie byłoby odpowiednio zrealizowane i być może umarło by w otchłani naszych umysłów.

– A ty masz rodzeństwo? – Dean odzywa się pierwszy. Porusza zupełnie inny temat, jakby był sam zdziwiony sobą sprzed chwili.

– Nie. – Przełykam głośno ślinę i przypominam sobie chwile, kiedy brakowało mi siostry lub brata, bym nie musiała radzić sobie z niektórymi sytuacjami sama.

– A jaki jest... – Dean nie kończy, bo przerywa mu głos mojej współlokatorki.

– Hej! Jestem już! Sara szybko się uwinęła i mam piękne wyregulowane brwi, popatrz... – Wchodzi do pokoju i zatrzymuje się na widok mojego gościa. Dean, jakby niewzruszony, jeszcze bardziej rozkłada się na kanapie i kładzie nogi na ławie stojącej przed nami.

# Rozdział dwunasty

## Nieprzemyślane decyzje

– Siema, Rachel. – Dean bierze gazetę o modzie ze stolika i zaczyna ją przeglądać.

– Yyy... cześć?

– Rachel, hej, jak tam? Dean właśnie wychodził, więc...

– Wychodzę? – Dean podnosi głowę znad tej cholernej gazety i wygląda na naprawdę zdziwionego. W ogóle mi nie pomaga.

– Tak... zdzwonimy się i ten...

– A czemu się zdzwonicie? Kolejna praca na zajęcia? – Zaciekawiona Rachel podchodzi do nas.

– Hmm? To znaczy... tak, kolejna praca, ciągle nam dokładają... prawda, Dean?

– Hmm? – Dean podrywa głowę i żeby mnie dobitnie upokorzyć, pyta, powstrzymując śmiech. – Co mówiłaś? Że po co tu jestem?

Zabijam go wzrokiem, próbując przekonać do bajerowania razem ze mną. Czemu on nie chce współpracować?

– Oczywiście. – Na moje i każdego w tym pokoju szczęście Dean wstaje z kanapy, szykując się do wyjścia. – Rachel. – Odwraca się do niej, uśmiecha, na co mnie lekko kłuje gdzieś w środku, ze mną żegna się jedynie kiwnięciem głowy i zdecydowanie zbyt pewnym siebie krokiem wychodzi z mieszkania.

– Nie pytaj. – Uprzedzam pytanie Rachel i przeciskam się przez siedzenia, idąc do swojego pokoju.

\*\*\*

Ze szpitala wychodzę trochę rozkojarzona. Mnóstwo badań i rezonansów, a także całonocna nauka nie pozwoliły mi na chwilę odpoczynku i odrobinę snu. Próbuję poruszać nogami ze wszystkich sił, lecz te odmawiają posłuszeństwa i muszę usiąść na ławce obok budynku.

– Joss, cześć. Co tutaj robisz? – Connor, jak zawsze dobrze wyglądający w dzinsach i sportowej bluzie, siada obok mnie z uśmiechem na twarzy.

– Byłam na badaniach kontrolnych. – Wykuta śpiewka powtarzana każdemu. – A ty? Co tutaj robisz?

– Też muszę zrobić parę badań, a akurat mam okienko na uczelni, więc rozumiesz...

Moje oczy ze mną nie współpracują i pole widzenia powoli mi się rozmazuje.

– Joss? Dobrze się czujesz?

– Tak, tak, jestem tylko trochę śpiąca. – Ziewam, nie myśląc przy tym nawet o zakryciu ust dłonią.

– Podwieźć cię może na zajęcia? To kawałek drogi stąd...

– Co? – Wybudzam się. – Nie. A poza tym ty idziesz do szpitala, nie ma sensu, żebyś się wracał, Connor. Dam radę, ale dziękuję.

– Jesteś pewna? Bo te badania są bardzo ważne i to jedyny termin, który był wolny – stwierdza.

– To zrozumiałe, nawet bym cię o to nie prosiła. Idź, załatw, co musisz, spotkamy się innym razem.

– A skoro o tym mowa... – Od razu się uśmiecha, jakby sobie o czymś przypomniał. – W piątek jest impreza i może chciałabyś ze mną na nią pójść?

– W sensie pójść z tobą do twojego własnego domu? – mruczę rozbawionym tonem.

– Nie. Domówka jest w innym domu bractwa. Co prawda organizują ją hokeiści, ale imprezy są tam po prostu zajebiste, a i tak nie spędzam czasu z tamtymi koleśkami... – Wyłączam się, gdy

słyszę, w którym miejscu ma się odbyć impreza. Szlag. Pewnie będzie tam Dean.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł...

– Dlaczego?

– Po prostu...

– Przemyśl to, okej? Daj mi znać dziś albo jutro, zgoda?

– Dobrze... – mówię z niewielkim przekonaniem.

– Super. To ja lecę. Na razie, trzymaj się Joss. – Uśmiecha się ciepło, na co pewnie niejedna dziewczyna by westchnęła, odwraca się i po chwili znika w uliczce za budynkiem.

Nadal ocieżała, ale już trochę przebudzona, idę w kierunku przystanku autobusowego. Przechodzę przez ulicę, skręcam w pierwszy zakręt po lewej, kiedy moje oczy widzą nieprzyjemny dla nich widok. Dean stoi oparty o mur, a kobieta ciut starsza od nas, co dostrzegam po rysach twarzy, przytula się do niego i zaczyna się śmiać z czegoś, co prawdopodobnie powiedział. Czuję, jak wszystkie moje mięśnie sztywnieją. Moje ciało ze mną nie współpracuje i zamiast jak najszybciej stąd wiać, przyglądam się całej scenie. A tak w ogóle, skoro Dean ma przy sobie taką laskę, dlaczego to mi zaproponował udawanie jego dziewczyny? Ta kobieta nadawałaby się idealnie. Mimo że może mieć na oko trzydzieści lat, ma piękną twarz i długie, lśniące blond włosy, a na dodatek jest wysoka. Zaraz. To jest ta sama dziewczyna, z którą widziałam go w szpitalu. Wtedy, co prawda, nie zauważyłam dokładnie jej profilu, ale teraz mogę potwierdzić, że jest naprawdę piękna. Mówi mu coś do ucha, na co Dean zbliża się do niej i... wycofuję się z alejki, chroniąc oczy przed ich pocałunkiem. Czując, nie wiadomo dlaczego, ogromną złość, kieruję się na przystanek oddalony o kilkaset metrów dalej, przy czym wyjmuję z kieszeni telefon. Z natłoku emocji piszę wiadomość.

**Ja: Jednak znajdę czas w piątek. To o której się widzimy?**

Connor odpisuje niemal natychmiast:

**Connor: Cieszę się, że zmieniłaś zdanie, Joss. Pasuje ci, żebym przyjechał po ciebie o ósmej?**

\*\*\*

– Ale się cieszę, że też idziesz na tę imprezę! I to jeszcze razem z Connorem. – Rachel od dnia, w którym zgodziłam się pójść, cały czas nawija, jak się z tego cieszy. Te kilka dni minęły bardzo szybko, może dlatego, że tylko się uczyłam. Jest piątek, godzina ósma, a Connor przed chwilą do mnie napisał, że już czeka. Włożyłam na siebie niebieską sukienkę z czarnym paskiem, a do tego czarne koturny. Włosy zostawiłam rozpuszczone.

– Hej! Wow, ślicznie wyglądasz. – Connor przytula mnie, gdy wychodzimy na zewnątrz, i zaprasza gestem do auta. Przez całą drogę opowiada mi o ostatnim wyjeździe w góry z kolegami, gdzie jeździli na nartach. Pyta, co u mnie, na co ja odpowiadam zwięźle, że wszystko w porządku, więc chłopak kontynuuje swoją wypowiedź.

Po dwudziestu minutach wchodzimy do zatłoczonego domu. Rachel od razu znika w tłumie, a Connor prowadzi mnie do jego znajomych, którzy siedzą w salonie. Jest mnóstwo osób, więc miał rację, mówiąc, że trudno się natknąć na nieprzyjaciół.

– Cześć, Joss, dobrze cię widzieć. – Grant wstaje i mnie przytula. Gdy siadam z Connorem na kanapie, reszta osób wita nas, a po chwili wracają do swoich poprzednich zajęć.

– Piwa?

– Nie, dzięki. Dzisiaj chyba odpuszczę sobie jakikolwiek alkohol. – Connor potakuje, a po chwili bierze puszkę napoju. Ja za to nalewam sobie szklankę wody, która o dziwo stoi na stole oprócz wódki. Muzyka jest bardzo głośna, przez co trudno się rozmawia, więc Connor proponuje mi taniec. Wywołuje mnie to z zamyślenia i nieznacznie kiwam głową na znak potwierdzenia.

– Mówiłem już, jak pięknie dziś wyglądasz? – Connor szepcze mi do ucha, gdy zaczynamy tańczyć.

Salon jest na tyle duży i przestronny, że pary obok nie ocierają się o siebie co chwilę. Mój towarzysz kładzie jedną rękę na mojej talii, a drugą nieco wyżej na plecach i zaczynamy poruszać się w rytm muzyki.

Za każdym razem, gdy Connor przesuwając rękę lekko w dół albo w górę, wzdrygam się. Mam lekkie obawy. Nie wiem dlaczego, skoro on nigdy nie przekroczył granicy, nawet kiedy był pijany, a także zawsze trzyma ręce przy sobie. Nagle chłopak okręca mną tak, że moje plecy przywierają do jego klatki, przez co moje oczy są skierowane na coś innego. A raczej na kogoś. Dean stoi przy bilardzie, czekając na swoją kolej, i patrzy w naszą stronę. Czuję dreszcze wywołane jego badawczym wzrokiem, ale zaraz przypominam sobie, co ostatnio widziałam. Zaczynam się denerwować, przez co płaczą mi się nogi i co chwilę staję stopą na podbiciu Connora.

– Może na tę chwilę wystarczy tańczenia – mruczy mi do ucha, na co się zgadzam. Blondyn łapie mnie za rękę, a ja idę za nim, próbując nie zwrócić spojrzenia w kierunku tych zielonych oczu.

– Czemu dziś nie pijesz? Może jednak...?

Gdy wchodzimy do kuchni, Connor, jakby był u siebie, wyjmując z lodówki następne piwo i macha nim w moim kierunku.

– Wolę tym razem pamiętać całą noc...

– Ale wiesz, że ze mną nic ci nie grozi? – Chłopak podchodzi do mnie i obejmuje mnie w talii. Dyskretnie wykręcam się z jego objęcia i przemierzam kuchnię w poszukiwaniu szklanki i wody.

– Siema, co robicie? Może bilard? – Grant wchodzi do kuchni, lekko się chwiejąc.

– Pewnie. Idziemy? – Kiwam głową i kierujemy się w stronę stołu do bilardu, przy którym niedawno stał Dean. Jednak teraz nigdzie go nie widzę.

Kilka godzin później jestem już wykończona, ale dumna, że nie wypięłam grama alkoholu. O Connorze nie mogę jednak powiedzieć tego samego. Jest już całkowicie pijany.

– Kochanie... – Sztywnieję na dźwięk tego słowa. – Wiesz, gdzie mój telefon? Muszę mieć telefon...

Podaję mu komórkę leżącą centralnie przed nim na stoliku, na co on całuje mnie w policzek. Po chwili oznajmiam, że idę do łazienki, i jak najszybciej zmierzam na górę. Korzystam z toalety,

po czym myję ręce i patrzę w lustro. Wyglądam strasznie. Włosy mam jeszcze bardziej potargane niż na co dzień, a makijaż całkiem mi się rozmazał. Na dodatek zaczynam czuć lekkie mdłości, a mój puls przyśpiesza. Siadam na desce sedesowej, próbując uspokoić oddech, przez co przypominam sobie, że zapomniałam o zażyciu tabletek przed wyjściem. Szlag. Patrzę na zegarek na rękę i myślę, jak długo jeszcze wytrzymam. Leki muszę brać co kilka godzin, a ostatnie połknęłam rano, czyli jakieś szesnaście godzin temu. Po kilku minutach siedzenia postanawiam wstać. Gdy całe moje ciało jest w pozycji stojącej, momentalnie zaczyna kręcić mi się w głowie i mam mroczki przed oczami. Cholera, muszę się położyć, przynajmniej na chwilę. Connor nie spostrzeże, że przez krótki czas mnie nie ma, prawda? Na wycucie otwieram drzwi i ledwo widząc na oczy, kieruję się do pierwszych przede mną. Ciągnę za klamkę, jednak ta nie ustępuje. Zamknięte. Podchodzę do kolejnych, ale gdy tylko wchodzę do środka, przed oczami migają mi półnagie ciała dziewczyny i chłopaka.

– Ojej... przepraszam.

Pośpiesznie zamykam za sobą drzwi i wzdychając, podchodzę do następnych. Ile jeszcze będę musiała ustać na nogach? Moje ciało powoli wiotczeje, ale na szczęście drzwi otwierają się, a ja, nie mając sił na dojście do łóżka, osuwam się na podłogę. Głośno uderzam tyłkiem o dywan, na co jęczę z bólu. Próbuję zmusić moje oczy do wysiłku i obejrzenia pomieszczenia, w którym się znalazłam, ale moje starania idą na marne. Kiedy moje powieki opadają, czuję ulgę i obiecuję sobie, że za chwilę... za chwilę wstanę...

\*\*\*

– Joss? Hej, co ty tu robisz? – słyszę dobrze mi znany głos, jednak mój umysł tego nie przetwarza i od razu wracam do mojej krainy snów... – Joss? – Dean. Co on tutaj robi? Czuję, jakbym leżała dopiero kilka minut. Która godzina? Próbuję poznać grunt, na którym leżę, bo zaczynam czuć skurcze. Orientuję się, że usiadłam na podłodze. Tyle że teraz... leżę. Właściwie to nie. Nagle czuję lekki powiew wiatru i zapach tak bardzo uwielbiany przez moje ciało. Po chwili znowu znajduję się na ziemi, ale

bardzo miękkiej. Czy to materac? Czy tak miękki dywan? – Odezwij się. Hej. Słyszysz mnie? Ile ty wypiałś? Nie czuję od ciebie alkoholu... – Przecież mu odpowiedziałam. Prawda? Albo tylko pomyślałam... nie pamiętam.

– Dean... – Mój głos przypomina skrzeczącą, zachrypniętą kaczkę. Jeżeli w ogóle kaczka może być zachrypnięta. – Czemu jesteś w tym pokoju... nie można tak... do czyjegoś... – pytam, ale moje usta powoli przestają się poruszać i mój umysł znowu odlatuje do...

– ...pierdolę, to mój pokój...

– Musisz dać mi... le-leki. – Czuję, że ciało obok mnie momentalnie sztywnieje. Co ja powiedziałam?

– Jakie leki? – Moje serce znowu przyśpiesza. Czuję mocne ukłucie... zaraz następne. Zaczynam jęczeć... to jest silniejsze ode mnie. – Joss, jeśli zaraz się nie odezwiesz... – Chyba nie odpowiadam.

Słyszę jeszcze kilka przekleństw i czuję, jak Dean próbuje stosować różne sztuczki medyczne, a po momencie znów fruвам w tych cudownych ramionach.

– Co ty... gdzie... – mamrocę słowa, które pierwsze nasuwa mój uśpiony i zaćmiony umysł.

– Do szpitala.

– Nie... proszę... – Z braku siły i kolejnego skurczu serca opieram głowę na jego torsie. Jest taki ciepły i...

– Cii, Joss, nie. Tym razem dopilnuję, żebyś tam dotarła. – Mój mózg wysyła mi ciche sygnały, że powinnam powiedzieć Deanowi o swojej przypadłości, ale... Gdybym miała jeszcze siłę... W pewnym momencie do moich uszu dociera głośny dźwięk, przez co jeszcze bardziej kręci mi się w głowie. Zaczynam się trząść i szamotać w ramionach Deana. – Spokojnie, jeszcze chwilka. – To są ostatnie słowa, które słyszę, zanim ponownie odpływam do krainy wiecznych snów.

– Nie chcę jeszcze umierać. – Myślę o tym kurczowo, nawet wydaje mi się, że mówię na głos moją długowieczną obawę, którą



mam w głowie i w sercu.

# Rozdział trzynasty

## Trudne myśli

Promienie światła dostają się pod moje powieki. Z wielkim ociąganiem otwieram oczy. Nie rozglądając się dookoła, próbuję wstać, lecz coś mnie powstrzymuje. Tak dobrze mi znane kroplówki są przyczepione w kilku miejscach do mojego ciała. Monitor nade mną co chwilę pika, a ja, podnosząc głowę, zaczynam czuć przeraźliwy ból w czaszce. Szpital. Szlag. Jak ja się tu znalazłam? Wizytę kontrolną mam dopiero jutro. Zaraz. Jaki mamy dzień? Co się ostatnio wydarzyło? Mój umysł zaczyna powoli przetwarzać ostatnie zdarzenia i dochodzą do mnie myśli z...

– Obudziła się pani, jak dobrze. Już zaczynaliśmy się martwić z powodu tak długiego snu. – Do sali wchodzi pielęgniarka.

– Jak długo tu leżę? I dlaczego tu trafiłam? Pamiętam, że badania mam... – Kobieta przykłada mi termometr do czoła.

– Osłabła pani i przywieziono panią na oddział w nocy. Z wyników badań wnioskujemy, że nie zażyła pani leków, prawda? Serce zaczęło wariować... – Szlag. Myślałam, że to mi się tylko śniło. Więc to prawda, że pierwszy raz od czterech lat zapomniałam o tabletkach? Co się ze mną dzieje?

– ...chłopak doprowadził panią tutaj w kiepskim stanie, ale... – Chłopak? Connor? Widział mnie w takim stanie? Cholera. A myślałam, że jak nie będę pijana, to nic mi nie umknie.

– Gdzie on jest? Czy z nim...

– Wyszedł chwilę temu. Zawiadomiłam go, że odzyskała pani przytomność i powiedział, żeby skontaktować się z nim w sprawie jakichkolwiek komplikacji. – Przecież Connor miał dzisiaj praktyki od rana. Przeze mnie je opuścił, a na dodatek pewnie też czuje się fatalnie, skoro nie spał całą noc, siedząc w szpitalu. – Muszę

jednak przyznać, że pan Colen jest dość impulsywny. – Podrywam się i wbijam wzrok w pielęgniarkę. Przetykam głośno ślinę i kręcę z niedowierzaniem głową. To się nie dzieje. – Gdy doktor wyjaśnił mu przyczynę pani omdlenia, ten wcale się nie uspokoił.

– Nie możecie mówić obcym ludziom o mojej chorobie! To, do cholery, zabronione! – Trochę zaczyna mnie ponosić. Wymachuję energicznie rękoma i wskazuję na siebie. Szlag, czy może być jeszcze gorzej?

– Przedstawił się jako Pani rodzina, kuzyn, ja... – Pielęgniarka wydaje się zdezorientowana.

– Słucham? – odpowiadam bardziej zdystansowanym tonem, ale w środku nadal się we mnie gotuje. Co on wymyślił, do cholery?

Ale zaraz... skoro wyszedł ze szpitala, to może teraz powiedzieć o tym komukolwiek, a na dodatek uzna mnie... Co mnie obchodzi, co pomyśli o mnie Dean? Muszę mu wszystko wytłumaczyć. Chociaż nie. Lepiej będzie, gdy będę go unikać i może szczęśliwym trafem więcej się nie spotkamy. Biję się z myślami dobre kilkanaście sekund, przez co nie zauważam, że pielęgniarka już dawno wyszła. Nie. Niemożliwe, że uniknę z nim konfrontacji. Mamy razem zajęcia, do cholery! Opadam na poduszkę, wypuszczam powietrze i wmawiam sobie, że mogło być gorzej i z niczego nie muszę się Deanowi tłumaczyć. Jednak słowo „dziękuję” chyba mu się należało, prawda? Ech, to cholerne sumienie.

\*\*\*

Kilka godzin później wchodzę do mieszkania. Jeremy wypuścił mnie, gdy mój stan był już stabilny. Rachel dopada do mnie i zasypuje pytaniami:

– Jezu, dziewczyno! Gdzie ty byłaś?! Szukaliśmy cię w całym domu! Gdzie ty się podziewałaś całą noc? – Zaraz. To nikt nie wie, że trafiłam do szpitala?

– Wyszłam szybciej, głowa mnie trochę bolała. A spotkałam akurat koleżankę z zajęć, więc przy okazji podwiozła mnie do mieszkania. A teraz byłam w sklepie. – Rachel wpatruje się we

mnie przenikliwie, jakby szukała w moich oczach oznak mówiących, że to prawda. – Rachel... wszystko jest dobrze. Przepraszam, że wyszłam tak bez słowa, ale i tak byście tego nie pamiętali. – Przypominam sobie pijanego Connora, który lekko działał mi na nerwy.

\*\*\*

– Kurwa, Stev! Opanuj się, debil!

Drzwi otwiera mi chłopak, którego widzę pierwszy raz. Pomyliłam domy?

– Yyy... cześć? Ja przyszłam...

– To nie była moja pieprzona sprawka. Kurwa, przysięgam, stary! – odzywa się Steven. Nieznajomy przewraca oczami i w reszcie skupia uwagę na mnie.

– Wybacz, udawajmy, że nie znam typa. Co mówiłaś? – Chłopak ma brązowe, krótkie włosy, trochę ciemną karnację i piwne, uzależniające oczy. Jest nieco wysoki i po pierwszym spojrzeniu, wnioskuję, że jest bardzo dobrze zbudowany. Jego wygląd pasuje mi do... – Jestem Justin, tak przy okazji – ...chłopaka Chloe.

– Ja chciałam zapytać... znaczy... czy jest Dean? Jestem Joss.

– Aa... pamiętam. To i owo o tobie słyszałem. – Wymownie porusza brwiami. O nie. Nie dadzą mi zapomnieć tej imprezy... Uśmiecham się i pytam jeszcze raz:

– A więc... – Odchrząkuję. – Jest Dean?

– A no tak, Dean. – Otwiera szerzej drzwi. – Nie ma go aktualnie, ale niedługo powinien wrócić, bo kończy trening o piątej. Wchodź, poczekasz na niego w środku...

Justin odsuwa się, by mnie przepuścić, a ja wchodzę do środka. Wcześniej nie miałam czasu dokładnie przyjrzeć się temu miejscu, ale muszę pochwalić osobę, która zaprojektowała ten dom. Co prawda nie jest nieskazitelnie czysty, ale biorąc pod uwagę to, że mieszkają tutaj same chłopaki, to i tak jestem pod wrażeniem. Justin prowadzi mnie w głąb i wchodzimy do kuchni. Jest nowocześnie umeblowana. Blaty pokrywa kolor kremowy, a szafki – czarne. Na środku pokoju stoi duży stolik z białymi krzesłami

dookoła. Ostatnio, kiedy tutaj byłam, kuchnia była cała zabałaganiona, więc dzisiaj prezentuje się dużo lepiej.

– Piratka! Siema. – Stev siedzi na krześle, popijając piwo. Jest też Brian i Chloe.

– Hej... mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Ja tu tylko na chwilkę...

– Nie pleć głupot. Co tam u ciebie, kochana? – Chloe podchodzi do mnie i przytula na powitanie. Spędzamy na rozmowie dobre dwadzieścia minut, gadając o wszystkim oprócz ostatniej imprezy. Całe szczęście. To, że umiem kłamać, nie znaczy, że lubię to robić. Chłopaki są bardzo towarzyscy, a także nie stwarzają niezręcznych sytuacji. Podobnie jak ostatnio w samochodzie. Stev zaczyna rozmowę na temat jego ostatniego niewypału na rzekomej randce, ale przerywa mu trzaśnięcie drzwiami. Dean.

– Siema, stary! Weź powlecz ten swój tyłek na chwilę tu do nas!  
– Stev woła do niego na cały regulator.

– Zmęczony jestem, a poza tym Claire przychodzi później... – Zatrzymuje się w pół zdania, gdy wchodzi do kuchni i zauważa mnie.

– Hej. – Macham mu z przyklejonym uśmiechem, ukrywając swoje wewnętrzne zdenerwowanie. Serce zaczyna mi od razu przyspieszać. Wydaje mi się, że nie widziałam go wieki. Szlag.

– Co ty tu robisz? – Dean pyta. Zaczynam się wiercić na krześle.

– Hej, opanuj się, bądź miły dla tej pięknej pani. – Brian się wtrąca. Dean piorunuje go wzrokiem.

– Chciałam... możemy... ten no... porozmawiać? – dukam niepewnie. Chłopak kieruje swoje oczy na mnie, bezwstydnie mierzy mnie wzrokiem i z powrotem wraca do mojej twarzy. Czuję, że się rumienię.

– Chodź.

Gestem zachęca mnie do wstania, a sam po chwili znika za futryną drzwi. Uśmiecham się do chłopaków i Chloe, którzy przenikliwym wzrokiem obserwują sytuację, i chwiejnym krokiem kieruję się za Deanem. Zdążyłam zauważyć, że nie ma dziś

dobrego humoru, co nie ułatwia mi zadania. Zaczynam się jeszcze bardziej stresować, przez co nieświadomie zaczynam zakręcać na palcu krótsze pasma włosów wystających z kitki. Szybko się jednak orientuję i chowam ręce do tylnych kieszeni dżinsów.

Chłopak prowadzi mnie na schody i zatrzymuje się w przedpokoju u góry. Chyba nie jestem tutaj dzisiaj mile widziana, skoro nawet nie zaprosił mnie do pokoju, więc muszę się streszczać.

Staję przed nim i podnoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy. Od razu zapominam, po co tu przyszłam, więc szybko odwracam wzrok.

– Dean... wiem, że ty też już o tym wiesz... Na początek chciałam ci podziękować za zabranie mnie do szpitala, ale nie musiałeś tego ro...

– Byłaś w tragicznym stanie. – Dean ustala pewien fakt i wciąż nawet nie drga. Patrzy na mnie, ale jest to wzrok porównywalny do spojrzenia posągu w muzeum. Zarówno puste i nieżywe, jak i żywe i oddające chwilową emocję, co można różnie interpretować.

– To tym bardziej dziękuję. I przepraszam, że przeze mnie musiałeś opuścić imprezę i że zajęłam twój czas...

– Przejdź do sedna, Joss.

– Możesz nikomu o tym nie mówić? Albo najlepiej by było... jakbyś... o tym zapomniał. Okej? – Spoglądam na niego nieśmiało, próbując być jak najbardziej subtelna. Nie wiem nawet, jak ugryźć ten temat, bo zazwyczaj nie muszę. Nikt nie miesza się w moje sprawy. Albo nie jest ich ofiarą. Dean głośno wzdycha.

– Po co miałbym komukolwiek mówić o tym, że masz chore serce? – Dean zadaje retoryczne pytanie, a ja orientuję się, że on nie wie o raku. Podnoszę wzrok i obdarzam go przenikliwym spojrzeniem.

– Masz rację, wiem, że nikomu nie powiesz. Lekarz mówił ci coś jeszcze? – Próbuję dyskretnie podpytać, by ewentualnie dowiedzieć się czegoś więcej.

– Nie, zresztą ciężko mi się z nim rozmawiało. Joss, dlatego chcesz zrealizować te cele? – To będzie trudniejsze, niż mi się wydawało. Podnosi brwi i wskazuje na mnie. Widzę, jak przełyka nerwowo ślinę. Stoję lekko oniemiała, potrafiąc już w jakimś stopniu rozpoznać jego emocje, które powoli się ujawniają. – Mogłaś mi od razu powiedzieć.

Dean nie jest na mnie zły. Jest zmartwiony.

– Nie było okazji. Chciałam ci teraz tylko podziękować, przeprosić i prosić o dyskrecję.

– Jasna sprawa. – Dean zerka na zegar wiszący na ścianie. Odchrząkuje i zerka na mnie. – Coś jeszcze, Joss? Jestem umówiony i niedługo ktoś przychodzi...

– Claire? – Nie mogę powstrzymać się, by nie zapytać. Dean zerka na mnie pytająco. – Wybacz. Przypadkiem widziałam cię ostatnio parę razy z jakąś dziewczyną...

– Tak? – udaje zdziwienie i zaciekawienie.

– Tak. Dean, wiem, że ty mówiłeś, że nie jesteś teraz w żadnym związku. Ale czy ona wie o naszej umowie? – Przyglądam się uważnie jego reakcji. Chłopak prychnął.

– Joss, czy chcesz sprawić, bym poczuł, że robię coś nie tak? Nie muszę ci się tłumaczyć ze swoich relacji z innymi dziewczynami.

– Póki to ja muszę udawać twoją dziewczynę przed kuratorem, wolę mieć pewność, że żadna inna dziewczyna nie będzie przez to cierpieć – mówię na tyle pewnie, że Dean kręci głową.

– Nie kłamałem. Nie jestem w związku. Claire wie, na czym stoi.

– Dlaczego to ona nie może w takim razie udawać twojej dziewczyny, Dean? Czemu ja?

– Ty się bardziej nadajesz. – Dean robi krok do przodu, dotykając moją dłoń. – Poza tym mamy umowę, prawda? – Mam ochotę zaśmiać mu się prosto w twarz. Jednak wiem, że więcej z niego nie wycisnę, więc odpuszczam. Żegnając się z nim i szybko opuszczam dom.





# Rozdział czternasty

## Specyfika dnia

Kto nie marzy o spędzaniu poniedziałkowego poranka w poczekalni do lekarza? Jestem tutaj od siódmej rano, minęły już dwie godziny. Co za szczęście. Zajęcia mam dziś dopiero po południu, więc moje plany co do najbliższych kilku godzin sięgają bardzo ciekawych zakresów w nauce. Tylko mi pozazdrościć. Kiedy schodzę ze schodów szpitala, ledwo nie wykręcam sobie nóg, więc prawie nie zauważam chłopaka opartego o auto naprzeciw mnie. Prawie. Jednak moje ciało od razu go lokalizuje. Co on tutaj robi?

– Dean...?

– Każesz na siebie długo czekać, kruszynko.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Nie wiedziałem, ale masz włączoną lokalizację na Snapchacie, skarbie. – Z niedowierzania odchyłam głowę. To ktoś jeszcze używa tej aplikacji, by mnie za jej pomocą wyszukać?

– Od kiedy masz mnie w znajomych na Snapchacie?

– Od pierwszej imprezy, wymieniliśmy się nickami. – Prycham i kręcę głową.

– Skoro już wiesz wszystko, mam do ciebie sprawę. Umowa dalej obowiązuje, jesteś mi potrzebna i...

– Tak? Umowa wciąż obowiązuje? – Czy ja powiedziałam to na głos? Dean, słysząc, co mówię, wzdycha i poprawia ręką włosy. Zauważyłam, że robi to dość często.

– Myślałem, że sprawa Claire jest już dawno zamknięta. Jesteś zazdrosna?

– Nie, po prostu ciekawi mnie, czemu ona nie może udawać twojej dziewczyny.

– Bo zapytałem ciebie. – Krótka, wyczerpująca odpowiedź, która mnie nie zadowala.

– A...

– Claire jest... specyficzna, nie nadaje się do żadnego związku, a tym bardziej do takiego udawanego.

Kiwam głową, uznając, że ta odpowiedź mi wystarcza. Wystarcza mi fakt, że ta dziewczyna się do tego nie nadaje, a ja tak.

– To gdzie jedziemy?

Wskazuję na auto, o które opiera się Dean.

– Do mojego brata.

– Poznam twojego brata?

– Powinnaś, skoro będziesz moją dziewczyną. Udawaną... – Chłopak otwiera przede mną drzwi. Wsiadam, a po chwili ruszamy.

– No tak, jasna sprawa. A powiesz mu, że nie jesteśmy faktycznie razem? Czy...

– Lepiej nie.

– To przed nim też będziemy udawać...?

– Mimo że ma już dziewięć lat, zdarza mu się wygadać różne rzeczy, więc lepiej nie ryzykować. Jak masz na drugie imię? – Dean nagle zmienia temat. Szybko pojmuję, o co mu chodzi i odpowiadam.

– Olivia. A ty?

– Nie mam. – Milknie, a po chwili odzywa się, zmieniając muzykę: Jak coś, to nie lubię, jak ktoś mówi do mnie zdrobniale.

– Czemu?

– A ty czemu nie lubisz, gdy ktoś mówi do ciebie pełnym imieniem? – Jak udało mu się to zauważyć?

– Po prostu...

– To ja też. – Skurczybyk wywinął się od odpowiedzi. – Jakaś straszna przeszłość lub wypadek? – Dean na chwilę kieruje wzrok na mnie, szukając w moich oczach prawdy, ale po chwili wraca spojrzeniem na jezdnię.

– A ty?

Skubię lakier na paznokciu, niechętna do takich zwierzeń.

– Pierwszy zapytałem.

Wzdycham, ale nie daję za wygraną,

– Informacja za informację, pamiętasz? Tym razem ty powiedz pierwszy, Dean. – mówię, zaskakując samą siebie stanowczym tonem. Chłopak, widząc moją minę, odpuszcza.

– Zgoda. Co chcesz wiedzieć?

– Dlaczego nie lubisz wozić ludzi? – Pytanie od razu nasuwa mi się na myśl. Dean wciąga powietrze, widzę, że nie lubi rozmawiać na ten temat.

– Przecież bez problemu cię wiozę...

– Dean... wiem, że zazwyczaj tego nie robisz. A poza tym mnie też często wolisz zbyć bez potrzeby odwożenia. A także zawsze jesteś skoncentrowany na drodze i masz fioła na punkcie tych pasów.

– Miałem kiedyś wypadek, który spowodowałem. Po prostu nie chcę ryzykować.

– Ktoś zginął? – To trudne pytanie, więc nie dziwię się, że udzielenie odpowiedzi sprawia chłopakowi problem. Siedzimy w ciszy kilka sekund. Daję mu czas, którego widzę, że potrzebuje.

– Tak. – Zamykam oczy, myśląc, jak okropna historia może się za tym kryć. Czy to możliwe, że w tym wypadku zginęła jego mama?

– Dean... – wykrztuszam, widząc wyraz jego twarzy. Zaciska usta w wąską linię i patrzy pustym wzrokiem przed siebie. – Hej...

Dotykam jego ramienia, na co przechodzi mnie prąd. Dean otrząsa się i poprawia na siedzeniu. Zabieram dłoń i pytam:

– Dean... nie wiem, jak doszło do tego wypadku... Ale... Czy to była twoja wi... – Czemu jestem taka nachalna?

– Joss.

Przesadziłam? Spogląda na mnie ostrzegawczo, co daje mi sygnał, że wyczerpałam pytania na dziś. Zaczynam bawić się nerwowo gumką do włosów na nadgarstku.

– Przepraszam... – mruczę. Resztę trasy przebywamy w milczeniu, aż dojeżdżamy do celu.

Oglądam okolicę dookoła siebie i obserwuję dom, do którego zmierzamy. Podwórko jest zadbane, lecz nie ma żadnych roślin czy ozdób, natomiast budynek jest jednorodzinny domkiem, przypomina jeden z tych, w których mieszkają szczęśliwe rodziny. Jednak po chwilowym namyśle muszę z przykrością stwierdzić, że Dean do takiej nie należy. Wchodzimy po kilku schodkach, a chłopak, wyjmując klucze z kieszeni, otwiera drzwi. Ganek jest pusty. Nie ma na nim ani ławki, ani stolika. Od razu widać, że brakuje w tym domu kobiecej ręki.

– Twój tata jest w domu? – Dean gwałtownie odwraca głowę w moim kierunku, jakby zdziwiony zadany pytanie.

– Nie – odpowiada niemal natychmiast.

– To Jason jest sam? – dopytuję, idąc za nim i cały czas rozglądając się po wnętrzu domu. W przedpokoju zdejmujemy kurtki, a następnie chłopak prowadzi mnie do pierwszych drzwi po lewej.

– Nie. Jest u sąsiadów. Rodzina mieszkająca obok ma syna w podobnym wieku, więc w czasie naszej nieobecności Jase przebywa tam.

Kiwam głową i zaczynam kodować w pamięci całe pomieszczenie. Wchodzimy do kuchni, która charakteryzuje się dużą prostotą. Blaty są białe, podobnie jak szafki i stolik w rogu ściany. Nie jest ona ogromna, jednak nie za mała i funkcjonalna. Zauważam, że na lodówce nie ma żadnych zdjęć czy magnesów,

które świadczyłyby o jakimkolwiek dziecku mieszkającym w domu.

– Chyba przyszedł – mówiąc to, wychodzi z kuchni, ale po chwili wraca z małym przybyszem. Jason jest tak bardzo podobny do niego z wyglądu, że niemal wyobrażam go sobie w przyszłości, polującego na dziewczyny, jak jego brat. Ma jednak krótsze, jaśniejsze włosy i niebieskie oczy. Wzrostem sięga Deanowi do pachy. Uśmiecham się do niego, na co on odpowiada tym samym, ukazując przy tym białe, równe zęby.

– Siema. – Jason wita mnie skinieniem głowy i podchodzi do mnie.

– To jest Joss, o której ci opowiadałem, pamiętasz, młody?

– Hej, ty musisz być Jason, tak? Miło mi cię poznać.

Nigdy nie obcowałam z dziećmi, więc nie za bardzo wiem, co mam teraz powiedzieć, jednak na szczęście Dean mnie wyręcza.

– Powiedz Joss to, co mi przed chwilą. – Jason energicznie kiwa głową i zaczyna entuzjastycznie opowiadać:

– Dzisiaj w szkole, jak graliśmy na WF-ie w piłkę nożną, obroniłem aż trzy bramki, kumasz? Żadnej nie przepuściłem! – Otwieram szerzej oczy, a po chwili odpowiadam.

– C-co? Wow, to jest wyczyn...

– I to nie koniec. Nie dość, że tak dobrze mi szło, to nauczyciel powiedział, że powinienem wstąpić do szkolnej drużyny! – Jason mówi to z takim przejęciem, że wkręcam się w słuchanie. – Będę jednym z... – szuka chwilę słowa – ...zawodników! Jestem...

– Dobra, Jase, koniec tych przechwałek, miałeś tylko powiedzieć o niezłej grze. – Dean, śmiejąc się, czochra bratu włosy, na co chłopak odtrąca jego dłoń, próbując się wyrwać z jego uścisku.

– Wcale się nie chwale! – Jason krzyczy podczas salw śmiechu, kiedy Dean zaczyna go łaskotać. Robi mi się ciepło na sercu i też zaczynam się śmiać. – Przestań! Narobisz mi siary!

Patrzę na nich i widzę czystą braterską miłość, której nie da się niczym zastąpić. Domyślam się, że Dean jest z nim blisko i mają świetną relację. Nie potrafię porównać Deana podrywacza, drwiącego Deana, wkurzonego Deana i żartującego Deana z tym, który stoi przed mną. Ile on ma jeszcze odcieni? Przystają się przekomarzać i Jason proponuje, żebyśmy zagrali w jakąś grę planszową, na co chętnie potakuję.

– W porządku? – pyta Dean, kiedy idziemy za Jasonem, prawdopodobnie do jego pokoju.

– Tak. Pewnie.

Dean też się uśmiecha i obejmuje mnie. Zwykły gest, którym chłopak obdarza dziewczynę.

Dochodzimy do kremowych drzwi, a Jason zaczyna zawzięcie szukać czegoś w kącie pokoju. Pomieszczenie jest przestronne, pod oknem znajduje się zielone biurko, po drugiej stronie – łóżko. Jest też kilka pudełek stojących na ziemi i brązowa, szeroka szafa rozciągająca się na całą prawą ścianę. Siadamy po turecku z Deanem na dywanie, czekając, aż Jason do nas dołączy. Kolejne kilka godzin spędzamy na rywalizacji w chińczyku i Monopoly. Całkowicie zapominam przy tym o codziennych problemach i nauce, za którą miałam się dziś zabrać. Skupiam się jedynie na dwóch chłopakach siedzących obok mnie, którzy co chwilę się drocą. Dean co jakiś czas zerka na mnie, jakby szukał w moich oczach akceptacji i zrozumienia dla świata, do którego mnie właśnie wpuszcza.

\*\*\*

– Sorry, że tak długo to trwało. Kiedy Jason zacznie w coś grać, to trudno go od tego odciągnąć, a zwłaszcza dopóki on nie wygra.

Właśnie stoimy na podjeździe pod moim blokiem. Spędziliśmy cały wieczór z Jasonem i całkowicie straciłam poczucie czasu. Po drodze do mieszkania odwiedziliśmy go do kolegi, dzięki czemu w samochodzie nie panowała cisza. Ten dzieciak jest tak bardzo uroczy i zabawny, a na dodatek podziwiam opiekuńczą postawę Deana. Mimo że nadal jest tą samą osobą, w towarzystwie

młodsze­go brata próbuje uważać na wypowiedane słowa i nie przeklina w co drugim zdaniu.

– Przestań... było świetnie, Dean. Jason jest przeuroczy. Czy to możliwe, że to twój brat? – żartuję, na co Dean zaczyna się śmiać.

– No, no, no, potrafimy żartować... Myślę, że cię polubił.

– Naprawdę?

Uśmiecham się na jego słowa. Dean kiwa głową i zaczyna coś majstrować przy kierownicy.

– To t-ten... ja...

– Częściej wrzucaj na luz, skarbie. Przecież, żeby wykonać jakiegokolwiek z tych twoich pieprzonych zadań, musisz działać bardziej spontanicznie. Być taka, jak dzisiaj. Przynajmniej przy mnie. Dawaj, powiedz, o czym myślisz. – Kręcę głową, niedowierząc w to, co mówi.

– Dean...

– Lecisz, skarbie.

Przybliża się do mnie tak, że czuję jego ciepły oddech. Momentalnie dostaję ciarek.

– Myślę o tym, że muszę już iść i...

– Niemożliwe. O czym? Hmm? Powiedz mi, to ja też ci wyznam, co siedzi w mojej głowie. – Stuka się zachęcająco po skroni. Kuszące.

– Ty pierwszy.

– Czy możesz choć raz mi ustąpić? – Kręcę głową, na co Dean lekko uśmiecha się tuż przy mojej twarzy. Jest. Stanowczo. Za. Blisko. – Myślę o tym, jak bardzo chciałbym cię pieprzyć i...

Otwieram buzię, nie dowierając w to, co powiedział, i momentalnie łapię za klamkę drzwi. Dean jednak trzyma mnie za nadgarstek.

– Mogłaś być pierwsza, kruszynko. – Szczerzy się w uśmiechu. Pacan. Boże, czy on naprawdę to powiedział?

– Myślę o tym, jakim jesteś głupim, stanowczo zbyt przystojnym typem, który co chwilę działa mi na nerwy i źle oddziałuje na moje cholerne ciało, bo nie mogę się przez ciebie skupić!

Wręcz wykrzykuję mu w twarz. Dopiero po wypowiedzeniu tych słów przetwarzam ich znaczenie i zakrywam twarz dłonią, nie wierząc w to, co przed chwilą powiedziałam. Potrzebuję kilkunastu sekund, by otrzeźwieć, a kiedy mam odwagę spojrzeć na Deana, od razu tego żałuję. Chłopak wybucha śmiechem.

– Wiedziałem, że cię pociągam, skarbie.

Patrzy mi prosto w oczy, lecz widzę, jak bezczelnie sobie ze mnie drwi. Z nagłego braku tlenu w tym cholernym samochodzie, wypadam z niego jak najszybciej i odchodząc, krzyczę przez ramię:

– Jak ja cię nienawidzę!

Jedyne, co słyszę, zanim odjeżdża, to jego donośny śmiech. Zakrywam twarz dłońmi i wmawiam sobie, że wcale nie wyznałam, że go pragnę. Szlag.



# Rozdział piętnasty

## Warto było?

– Przepraszam, ja... – Na uczelnię docieram zdyszana, z dziesięciominutowym spóźnieniem, przez co po wejściu do sali znajduję się w centrum uwagi. Jak to możliwe, że uczęszczam tu od miesiąca, a spóźniałam się już więcej razy niż w całym swoim życiu? Siadam na miejscu obok Deana, który chyba pierwszy raz był na czas i wyciągam coś do pisania, zastanawiając jednocześnie nad wymówką. Jednak ciało siedzące obok mnie nie ułatwia mi tego. – Korki były...

– O pierwszej po południu? A to nowość. – Dean się wtrąca. No nie wierzę. Czy on chce mnie jeszcze bardziej wkopać? Spoglądam na niego z ukrytą złością, dając do zrozumienia, żeby się zamknął. On natomiast nawet nie odwraca głowy w moim kierunku. Auć. Czy tylko moje ciało za bardzo entuzjastycznie reaguje na jego widok po kilkudniowej przerwie? A dokładniej trzydniowej. I piętnastogodzinnej. Szlag. Czemu ja to wiem?

– Nie wnikajmy w szczegóły, panienko... proszę wziąć pracę i zabrać się za pisanie. Nie traćmy czasu.

Przez kolejną godzinę próbuję poświęcić moją uwagę wyłącznie epoce romantyzmu, jednak inne partie mojego ciała postanawiają mnie zdradzić. Dean co chwilę ociera się o moje kolano udem czy zahacza swoim łokciem o moją rękę, przez co zapominam o swojej wcześniejszej myśli. Jak długo to jeszcze będzie trwało, do cholery? Nie zwracam uwagi na typa siedzącego obok mnie przez resztę zajęć, jednak i tak nie kończę pisania przed końcem czasu. Szlag. Na dodatek zaczynam odczuwać tak dobrze mi znane duszności. Wychodzę z sali, nie myśląc o tym, gdzie idę, byle tylko jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu.

– Co ci, kurwa, jest? – Dean wychodzi jakby znikąd i staje przede mną.

– Hmm? – Dopiero po kilku sekundach zaczynam rozumieć jego słowa. – O co ci chodzi?

– Źle się czujesz? – Zaraz... czy on się o mnie martwi? Ha! Dobrze sobie... Jednak po mimice jego twarzy oraz wypisanej na niej pewnej stanowczości zaczynam rozważać swoje wątpliwości.

– Nie... Dean, śpieszę się i...

– Gówno prawda. – Dlaczego tak kocham to powiedzenie? Szczególnie kiedy wydobywa się z jego ust? – Jesteś bardzo blada, słabo ci? Joss?

Spoglądam na niego i nie zauważam już żartu w jego oczach.

– Nic. Się. Nie. Dzieje. Okej? – mówię powoli, podkreślając przy tym każde wypowiedziane słowo. Wymijam go i zaczynam szukać w torbie tabletek. Może one mi pomogą. Niestety ręce zaczynają mi się trząść, przez co pudełeczko upada na podłogę.

– To twoje? – Głos Connora ratuje mnie. Podchodzę do niego i zabieram moją zgubę z jego ręki.

– Dziękuję... to tabletki na przeziębienie. – Dlaczego ja się tłumaczę? Connor na szczęście od razu pojmuje aluzję.

– Pewnie, też niedawno byłem lekko chory, katorga.

Uśmiecha się do mnie i ujmuje moją dłoń w swoją, wywołując we mnie niemałe zmieszanie. Co on robi? Zwinnie wykręcam swoją dłoń z uścisku i odchrząkuję. Mój wzrok nie pada jednak na blondyna przede mną. Dean nadal stoi w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam, i w zamyśleniu nam się przygląda. Robi mi się gorąco, a duszności przybierają na sile, więc pośpiesznie wydaję jedną tabletkę i łykam ją bez popijania.

– Masz może ochotę na kawę albo coś?

Connor nie daje za wygraną. Nie myśląc o tym, co robię, bo wciąż przyglądam się zielonym oczom, kiwam głową. Chłopak bierze to za znak potwierdzenia, gdyż po chwili czuję, że jestem popychana. Wracam spojrzeniem do blondyna i nie odwracam więcej głowy za siebie, jednak na plecach wyczuwam palące spojrzenie Deana. Czemu właściwie nie mogę się z nim podroczyć? Przecież nie jestem jego dziewczyną, szczególnie w

tym otoczeniu. Więc dlaczego, mimo że nie robię nic złego, zaczynam analizować każdy gest Connora? Na szczęście tabletki pomogła i teraz nie czuję, że zaraz się uduszę. Podkreślam: na szczęście. Wychodzimy z uczelni i zmierzamy w kierunku najbliższej kawiarenki, którą już zdążyłam odwiedzić.

– Co tam u ciebie? Dawno się nie widzieliśmy. Właściwie to... od imprezy. – Szlag. Faktycznie. Zaczynam nerwowo skubać skórki przy paznokciach, próbuję się wytłumaczyć i przypomnieć sobie, co wmówiłam Rachel, żeby wersje wydarzeń były takie same.

– Źle się poczułam, a nie było sensu prosić was o podwiezienie... sam wiesz dlaczego. – Connor momentalnie się rumieni, przypuszczam, że z poczucia winy.

– Ja... Zazwyczaj aż tak dużo nie piję, następnym razem... – Ile razy ja już słyszałam taki tekst? Oczywiście nie z ust Connora. Tata w ten sposób tłumaczył się mamie każdego wieczoru i nocy, gdy wracał pijany do domu.

– Nie ma sprawy. Dałam radę.

Uśmiecham się na pocieszenie i resztę drogi do kawiarni przebywamy w milczeniu. Do celu dochodzimy kilka minut później i przez następną godzinę rozmawiamy na różne, nic nieznaczące tematy.

– Cholera...

Spoglądam na Connora, który wpatrzony jest w komórkę.

– Mam trening za pół godziny, całkowicie o tym zapomniałem. Dasz radę wrócić sama?

– Hmm? Pewnie, bez problemu.

Connor żegna się ze mną buziakiem w policzek i z komórką przy uchu odchodzi, na szczęście nie dotykając przy tym wrażliwego punktu na brzuchu w okolicy talii, którego John zawsze dotykał jako pierwszego. Wychodzę z budynku i zmierzam do mieszkania, jednak w porę przypominam sobie o spotkaniu z Chloe, z którą umówiłam się kilka dni temu przez telefon. Sprawdzam, która jest godzina, i z ulgą stwierdzam, że mam jeszcze godzinę, więc bez

pośpiechu zmierzam w stronę ulicy, na której mieszka dziewczyna.

# Rozdział szesnasty

## Dzień jak co dzień...?

– Naprawdę nigdy nie jeździłaś na rowerze? Czy my żyliśmy na tym samym świecie, kruszynko? – Dean co chwilę podśmiechuje się i nie dowierza w to, co napisałam. Siedzimy w moim pokoju dobre pół godziny, a on ciągle wlepia wzrok w kartkę. Na szczęście wymazałam kilka punktów.

– Za to perfekcyjnie umiem się wspinać.

Szczerzę się w uśmiechu, ciesząc się, że mogę mu czymś zaimponować. Jak byłam mała, często jeździłam z Alex i jej rodzicami w góry oraz tego typu miejsca. Kiedy przypominam sobie o tych chwilach, w gardle wyrasta mi wielka gęsia skórka. Odnoszę wrażenie, jakby to działo się co najmniej wczoraj. Dean zakłada nogę na nogę, leży rozwalony na moim małym łóżku, ledwo się na nim mieszcząc. Ja natomiast, znalazłam miejsce na krześle, przy biurku. Uśmiecha się do mnie ironicznie i pyta, czy kryje się za tym jakaś ciekawa historia.

– Nie. Lubię po prostu wspinaczkę i... – Zamierzam powiedzieć o wycieczkach z przyjaciółką, jednak szybko chłostam się w myślach za próbę wspomnienia o tym. Im mniej wie, tym lepiej.

– I? Słucham cię uważnie, mów dalej. – Dean przygląda mi się bardzo przenikliwie. Lekko mnie tym rozprasza. Ubrał się dziś cały na czarno i muszę przyznać, że w tym kolorze najbardziej mi się podoba. W granacie także mu do twarzy. Zresztą, dlaczego się oszukuję? We wszystkim wygląda świetnie, do cholery.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia, po prostu bywałam czasami w górach czy na różnych ściankach wspinaczkowych. Musiałam czymś zastąpić chociażby właśnie taką jazdę na rowerze.

– Ale nigdy nawet nie próbowałaś się nauczyć? Rodzice cię nie uczyli?

– Nie. Nie mieli czasu ani pieniędzy.

– Rozumiem. – Dean mówi to tak swobodnie. Nie dopytuje o szczegóły, za co jestem mu ogromnie wdzięczna. Odchrząkuje i wraca spojrzeniem do kartki. Dzięki Bogu.

– W punkcie czwartym masz naukę pływania. Nigdy nie pływałaś czy nie miałaś czasu, chęci... – Dean zaczyna wymieniać różne opcje, jednak przerywam mu.

– Bardzo boję się wody. Właściwie to wiele rzeczy mnie przeraża, ale woda to jedna z moich największych słabości. Nie mogę zanurzyć się ponad pas, a co dopiero mówiąc o pływaniu. Pamiętam, jak pierwszy raz woda przykryła większą część mojego ciała i momentalnie zaczęłam panikować, a na dodatek kolega z klasy, Benji, który był za mną, wystraszył mnie na śmierć, bo skoczył obok mnie i oboje zanurzyliśmy się pod wodę. Tyle że... – Spoglądam na Deana, który zaczyna się zwijać w pół z powodu gromkiego śmiechu. Hej. Co jest w tym takiego śmiesznego?

– Koleś skoczył na ciebie, na taką drobną istotę?

Z powrotem zanoszą się śmiechem.

– Hej! – Rzucam w niego poduszką, która spadła, podczas gdy miotał się na materacu. – Skończyłeś? Powinieneś mi współczuć – przerywam, bo uśmiech wpełza na moją twarz.

– A na dodatek rozwala mnie imię tej sieroty. Naprawdę nazywał się Benji?

– Już nic więcej ci nie powiem.

Dean przez ten cały czas robi sobie ze mnie żarty i wije się na łóżku. Nie mogę się powstrzymać i też zaczynam się śmiać. No dobra, muszę przyznać, że cała sytuacja z jeziorem mogła wyglądać całkiem zabawnie. Nasze żarty przerywa jednak telefon Deana. Porzuca misia, którym bawił się do tej pory, wyjmując komórkę z kieszeni i spogląda na ekran.

– Fuck – klunie i podnosząc się do siadu, odbiera przychodzące połączenie. – Tak, tak, pamiętam. Mam wszystko przygotowane,

ale spotkanie odbywa się za godzinę...

Wstaję z krzesła i zaczynam zbierać rozrzucone poduszki, uważnie przysłuchując się przy tym rozmowie. Nie moja wina, że jestem ciekawa, odziedziczyłam to po mamie. Schylam się po pościel, ale w pewnym momencie Dean przyciąga mnie do siebie i wciąż rozmawia przez telefon, trzymając go przy uchu. Zaczynam wiercić się na jego kolanach, próbuję strącić jego rękę z brzucha i wstać, ale jego uścisk jest zbyt mocny.

– Dean... – zaczynam, ale przykłada mi palec do ust.

Jednocześnie kontynuuje rozmowę. Wzdycham, jednak odpuszczam, bo nie chcę przeszkadzać w najwidoczniej ważnej sprawie. Odwracam lekko głowę w jego stronę i mam okazję lepiej przyjrzeć się jego twarzy. Nie ma w niej żadnych niedoskonałości. Dostrzegam jednak małą bliznę po lewej stronie na czole. Jest ona prawie niewidoczna, ale po dokładnej obserwacji można ją zobaczyć. Nie zdaję sobie sprawy, kiedy Dean zaczyna w zamyśleniu i chyba nieświadomie zaplątywać kosmyk moich włosów na palec, z powrotem go odwijać i tak w kółko, ale nie przeszkadza mi to. Wręcz przeciwnie, odpręża i pozwala... szlag. Serce nie zapomina o szybszym biciu, przez co zaczynam liczyć uderzenia. Cholera. Za szybko. Na moje szczęście i nieszczęście Dean po chwili kończy rozmowę:

– Dobrze... do widzenia. – Zdaję sobie sprawę, że może być mu ciężko, więc gramolę się z jego ud, by zejść.

– Hej... – Dean mnie zatrzymuje.

Kładzie z powrotem rękę na mojej talii. Przez chwilę nie mogę złapać tchu i na moment zamykam powieki.

– Joss? – Przekręca mnie, tak że siedzę przodem do niego i na szczęście zabiera rękę. – Trzęśłaś się... wszystko okej?

Kiwam głową. Szlag. Nie mogę przy nim się wyłączać i dostawać drgawek. Przez jakiś czas już się one nie pojawiały, ale wydaje mi się, że to dlatego, że żaden chłopak od dawna mnie nie dotykał.

– Kto dzwonił?

Widzę, jak Dean uważnie mi się przygląda, dłużej niż zwykle, ale wzdycha i widocznie odpuszcza temat.

– To kurator. Na śmierć zapomniałem o jego dzisiejszej wizycie. Musimy się sprężyć, bo trzeba jeszcze odebrać Jase’a ze szkoły...

– My? A nie pomyślałeś, żeby mnie najpierw zapytać, czy nie mam jakichś planów przypadkiem? – przerywam mu i w końcu postanawiam zwiększyć odległość między nami i zejść z jego kolan. Dean na szczęście mnie nie powstrzymuje. Także wstaje z łóżka i zaczyna zbierać poduszki. Wow. Nie przypuszczałam, że mi pomoże. Uśmiecham się i patrzę na niego zbyt długo, co Dean wychwytuje i bezceremonialnie wzrusza ramionami.

– A masz?

– Może mam...

– ...ze mną, skarbie. Poza tym skoro masz czas na wyjścia do kawiarni z Connorem, to dla mnie też się chyba poświęcisz, prawda? – Dean staje nieruchomo, a ja dziwię się, że nawiązuje do mojego ostatniego spotkania z Connorem. Rozkoszuję się chwilową zazdrością Deana i odpowiadam:

– Jesteś niemożliwy i... – mruczę. Podnosi głowę w moim kierunku i uśmiecha się z podtekstem.

– ...wspaniały, seksowny, mądry i cholernie przystojny. Tak. Jeśli to miałaś na myśli, to tu mnie masz, skarbie.

– A do tego niezwykle skromny, nieprawdaż? – dodaję i podchodzę do komody.

– Oj, nie można mieć wszystkiego. Co robisz?

– Szukam ciuchów, nie widać? Nie pójdę przecież w tym. Muszę się ładnie pre...

– Tak jest ładnie.

Dean rozgląda się po pokoju i zaczyna przeglądać książki stojące na półce, nie zwracając nawet uwagi na to, co przed momentem powiedział. Ja natomiast stoję jak wryta przez dobre kilka sekund, analizując jego słowa. Postanawiam go jednak zlekceważyć i wracam do poprzedniej czynności.



– Naprawdę, skarbie? Same romansidła? Czemu nie możesz czytać na przykład Stephena Kinga czy Harlana Cobena? – Spoglądam na niego przez ramię i podnoszę ze zdziwienia brwi.

– Ty czytasz? – Dean, słysząc moje pytanie, wygląda na naprawdę urażonego.

– Myślisz, że interesują mnie tylko laski, imprezy i pieprzenie? Nie ukrywam, uwielbiam to, ale mam też inne zajęcia, skarbie. – Kończąc zdanie, spogląda na telefon i pośpiesza mnie. – Dobra, ruchy, zaraz musimy wychodzić.

Słyszając to, wyjmuję z szafki pierwszą lepszą bluzkę i džinsy, jakie wpadają mi w ręce, i gestem pokazuję chłopakowi drzwi. On jednak nie rusza się z miejsca.

– Dean? Muszę się przebrać...

– Wiem.

– No to... wyjdź? – Spoglądam na niego pytająco. No chyba sobie jaja koleś robi.

– Nie, postoję, poczekam. – Na dodatek opiera się o biurko stojące za nim i nie spuszcza ze mnie wzroku.

– S-słucham?

– Mówiłem ci, że nie musisz zmieniać ciuchów, ale skoro chcesz, to twój wybór. Ja jednak nie ruszam się z miejsca. – Nie wierząc własnym uszom, głośno wzdygam i przechodzę przez pokój, zmierzając w kierunku drzwi.

– Jeśli myślisz, że dostarczę ci jakiegokolwiek widoku, to się grubo mylisz. – Nie patrząc na jego reakcję, wychodzę z pokoju, kierując się do łazienki. Nie wierzę, że pośrednio zostałam wyproszona z własnego pokoju.

– Nie martwię się, będę miał jeszcze okazję, *skarbie*.

Słyszę za ścianą donośny głos Deana i w odpowiedzi mocno zatrzaskuję za sobą drzwi. Po moim trupie.

# Rozdział siedemnasty

## Nieodpowiednie reakcje

– Czyli chciałby pan przez to powiedzieć, że ustatkowanie oznacza posiadanie dziewczyny?

Szlag. Faktycznie facet jest czepliwy. Siedzimy w mieszkaniu Deana dopiero kilkanaście minut, ale już odczuwam pewien dyskomfort. Swoją drogą, byłam zdziwiona, że chłopak ma dodatkowe lokum. Myślałam, że mieszka tylko w jednym domu. Jak większość z nas. Nie jest ono przesadnie wielkie, ale zmieszczą się w nim spokojnie dwie lub trzy osoby. Dwa pokoje plus salon, łazienka i kuchnia. Nie zdążyłam rozejrzeć się po całości dokładniej, ale salon jest bardzo jasny, znajduje się w nim wiele okien, czarna kanapa i kilka półek z książkami po prawej stronie. Naprzeciwko siedzeń postawiono plazmowy telewizor. Jason siedzi obok nas na sofie i bawi się kostką Rubika.

– Wcale nie. – Dean szybko odpowiada.

Mierzy wzrokiem mężczyznę. Facet na oko jest po czterdziestce lub pięćdziesiątce. Nosi okulary, ma brązowe, przystrzyżone włosy i lekki zarost. Jednak po mowie jego ciała i mimice twarzy na pierwszy rzut oka można dostrzec jego stanowczość i zaangażowanie w pracę.

– Co mam zrobić, żeby w końcu dostać nad nim opiekę? – Dean wskazuje ręką brata, który w dalszym ciągu jest skupiony na zabawce.

– To nie ja o tym decyduję. Ma pan na koncie wiele niedociągnięć, a na dodatek nie ma dowodów na złe zachowanie ojca, prócz lekkiego zaniedbania w domu i częstych wyjazdów. A pańska... dziewczyna zdoła zastąpić matkę pańskiemu bratu?

Przenosi wzrok na mnie, momentalnie spinam się, że temat teraz skupia się na mojej osobie. Jednak jeszcze bardziej dziwi

mnie gest Deana, który łapie mnie za rękę, a gdy na niego spoglądam, wnioskuje, że szybko mnie nie puści.

– O to niech się pan nie martwi. – Odpowiada mu niemal natychmiast przez zaciśnięte zęby. Nie kończy jednak zdania, które na pewno skończyłoby się przekleństwem.

– Będzie dobrze. Najważniejsze jest dobro Jasona, prawda? A poza tym teraz on także nie ma matki przy sobie, dobrze mówię? – Nagle się wtrącam. – Tata Deana i Jasona jest sam, więc i teraz Jase nie ma zapewnionej opieki od dwojga dorosłych, w tym kobiety. Ja zawsze będę służyć pomocą i nie mam zamiaru zastępować Jasonowi matki. Jest już duży i wie, kim jestem, a także kim nigdy nie będę.

Głośno przełykam ślinę i zerkam na Deana. Boję się, jak zareaguje na moje wtrącenie, ale nie mam okazji się dowiedzieć, bo chłopak odwraca głowę i wstając z kanapy, zaczyna chodzić w kółko po pokoju.

– Hmm... – Całkowicie zapominam o obecności mężczyzny, dla którego jest ta cała szopka. – Na dzisiaj chyba tyle mi wystarczy, jednak nadal martwi mnie pańska nieciekawa i dość obszerna przeszłość, a także to, że nie ukończył pan jeszcze szkoły, panie Colen.

– Nie pieprz, kurwa głupot. Od razu przypieprzyłeś się z czymś do mnie i nie dasz za wygraną, żeby mnie nie pogrążyć, a poza tym co ty, kurwa, o nas wie... – Dean wybucha. Z szybkością błyskawicy podochodzę do niego i łapię za jego dłoń.

– Dean.

– Nie mam czasu na pańskie dzisiejsze absurdalne wywody, to tym bardziej dowodzi o pana nieobliczalności. Proszę nie zapomnieć o dostarczeniu dokumentów z pańskiej uczelni. – Pan Berbay zbiera się do wyjścia, ale zatrzymuję go.

– Przepraszam... – Spoglądam przez ramię na mojego rzekomego chłopaka. – Kiedy będzie szansa na jakiegokolwiek orzeczenie albo przynajmniej szansę na dokładniejsze rozpatrzenie sprawy?

– O tym zdecyduje sąd, który dostanie ode mnie pełne informacje na temat życia pana Colena. – Dumnie podnosi głowę, potwierdzając fakt, że to od niego wiele zależy. – Brata nie ominie także indywidualna rozmowa, abyśmy mogli poznać jego opinię na temat wiążących go relacji z panem Deanem.

Żegnam pana Berbay, po czym zamykam za nim drzwi. Odwracam się i przechodzę przez salon.

– Dupek. – Dean przeczesuje ręką włosy i znowu zaczyna przemierzać poprzednią trasę. Odchrząkuję i odwracam wzrok ku Jasonowi, który przez cały ten czas nie zmienił pozycji, ale widziałam kątem oka, jak reagował na wybuchy starszego brata.

– Masz ochotę na coś do...

– Nie, dzięki. – Jason przerywa mi i obchodzi kanapę, kierując się do innego pokoju. Nie umiem rozmawiać z dziećmi ani ich uspokajać... chociaż wydaje mi się, że Jason, jak na swój wiek, już wiele przeszedł i sporo rozumie. Nieraz pewnie nawet za dużo.

– Dean, przepraszam, że się wtrąciłam, to nie moja sprawa, ale nie możesz tak się unosić.

– Właśnie.

Dean podchodzi do mnie i w okamgnieniu łapie mnie w tali i ciągnie do tyłu. Nie oczekując takiego ruchu, wpadam na najbliższą ścianę. Szlag. Chłopak po chwili rozluźnia uchwyt i przyszpila mnie do niej, trzymając obie dłonie na wysokości mojej głowy, tak że są dosłownie milimetry od mojej twarzy. Zauważyłam, że ostatnio moje wspomnienia nasilają się, a jego gesty wcale tego nie ułatwiają. Przez dłuższą chwilę błędzę oczami po jego twarzy, zawzięcie unikając oczu, jednak po chwili Dean podnosi mój podbródek i zmusza do spojrzenia na niego.

– Nawet nie wiesz, jak cholernie chcę cię pocałować. Dlaczego nie ustąpisz?

– Możesz się odsunąć? – Zbijam go tym z tropu, jednak moja psychika daje za wygraną.

– Skarbie...

– Proszę...

Nie jestem w stanie nie zamknąć oczu, a tak dobrze znane mi obrazy zaczynają wypełniać moją głowę. Jestem już w innym świecie. Wspomnienia całkowicie przejmują nade mną kontrolę... Moje całe ciało wiotczeje...

– *Nie krzycz. Słyszysz? Powiesz choćby słowo, a będzie jeszcze gorzej – mówi mi prosto do ucha, zrywając przy tym kolejne części mojej garderoby. Zamykam oczy i próbuję się przenieść do krainy wiecznej szczęśliwości, ale on każe mi je z powrotem otworzyć.*

– *Masz na mnie patrzeć... masz patrzeć, jak sprawiam ci przyjemność i wyświadczam przysługę... – Moja głowa opada, ale on łapie mnie mocno za żuchwę. – To ja. To ja ci pomagam, słyszysz mnie? Tylko ze mną możesz być szczęśliwa, Josselin... kochanie. – Dostaję niemych drgawek, ale nauczyłam się już je powstrzymywać, przynajmniej tak, by on ich nie poczuł. – A teraz przechodzimy do najlepszej części...*

*Czuję, że mnie odwraca i po chwili leżę na plecach, a on zaczyna dotykać każdej części mojego ciała, zaczynając jak zawsze od gładzenia talii, a następnie zjeżdżając coraz niżej i niżej...*

Otwieram oczy i głęboko wciągam powietrze. Tak dawno nie miałam koszmarów. Koszmarów... czy można nazwać tak coś, co wydarzyło się naprawdę? Lepszym określeniem byłoby tutaj wspomnienie. Szlag. Chwytam za czoło i przypominam sobie o lekach. Cholera. Podnoszę głowę, jednak zaraz wracam z powrotem na poduszkę. Ból w czaszce jest tak silny, że nie myślę o tym, gdzie jestem, u kogo ani z kim.

– *Leż. – Dean przyszpila mnie wzrokiem do łóżka. – Nie wiedziałem, które tabletki są prawidłowe, bo miałaś ich od cholery w torbie...*

*Zauważam, że trzyma w ręce pudełko tych przeklętych leków.*

– *Grzebałeś w mojej torbie? – przerywam mu.*

– *Całkowicie odplynęłaś, do kurwy nędzy, a ty martwisz się tym, że grzebałem w twojej pieprzonej torebce? Jesteś taka drobiazgowa.*

– *Nie musiałeś...*

– Miałem cię wyrzucić za drzwi omdlałą? Świetny pomysł. Jestem pacanem, zgadza się, ale mam w sobie, do kurwy nędzy, coś z człowieka, Joss.

Dopiero teraz orientuję się, że w pokoju jest ciemno, ja leżę na dużym łóżku, a obok mnie Dean. Poprawka, on siedzi, ale po ugniecionej pościeli mogę wywnioskować, że leżał obok mnie. To są chyba jakieś...

– Która godzina?

– Trzecia nad ranem. To te?

Wyciąga rękę i pokazuje mi tabletki.

– Tak. Dzięki... – Próbuję je od niego wziąć, ale on zamiast tego bierze szklankę z półki obok łóżka i przykłada mi dłoń do ust. – Umiem sama...

– Cii. – Nie wierząc własnym oczom, podnoszę się, ale tym razem Dean również interweniuje dotykiem. Przytrzymuje moje ramię, na co ja od razu nieruchomieję. – Zrobimy po mojemu czy po mojemu, skarbie? – Chłopak przez ten cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku, więc ja postanawiam spojrzeć gdzie indziej, co jest najgorszym pomysłem w obecnej chwili. Zjeżdżam wzrokiem w dół i moim oczom ukazuje się jego tors. Goła kłata.

– Chyba nigdy nie widziałaś sześciopaka.

Ja bym powiedziała, że to ośmiopak. Jednak jeszcze bardziej fascynują mnie tatuaże. Zdążyłam już wcześniej parę zauważyć na jego rękach, ale nigdy nie miałam okazji przyjrzeć się im z bliska.

A teraz, siedząc dosłownie centymetry od niego, mam przed sobą widok na jego całą klatę, która jest prawie w całości pokryta rysunkami. Nie są to szkice smoków czy trupich czaszek. W kilku miejscach są napisy, zapewne cytaty, a na środku widnieją malowidła, które w większości przeważają.

Największą uwagę skupiam natomiast na czarnym kwiecie, lotosie. Nie jest on duży, umieszczony nad lewą piersią, odznacza się w bardzo minimalistyczny, ale symboliczny sposób. Przyznaję, że nigdy nie widziałam tak dobrze umięśnionego ciała, a tym bardziej nie miałam szansy zobaczyć aż tylu tatuaży. Szlag.

Dlaczego mnie to aż tak interesuje? To jest Dean. Czego ja się mogłam po nim spodziewać, do cholery? Przygryzam dolną wargę i próbuję skierować wzrok w innym kierunku, co ostatecznie mi się nie udaje.

– Minęły trzy minuty, skarbie. Zaczynam czuć się niezręcznie, jeszcze bardziej od ciebie.

Mimo że słyszę, co do mnie mówi, nadal skupiam się na rysunkach pokrywających jego ciało. Kiedy je zrobił? Czy były dla niego jedynie odskocznią od codzienności, czy skrywają głębsze historie? Gdybym była odważniejsza, spytałabym o wszystkie nurtujące mnie rzeczy, ale...

– Może inaczej to załatwimy...

Moje rozmyślania przerywa ruch Deana, który przewraca się na łóżku i po sekundzie siedzi do mnie tyłem. Mam teraz widok jedynie na jego plecy, które nie są pokryte ani jednym tatuażem. Nie mogę się powstrzymać, aby ich nie dotknąć, a on, czując mój gest, lekko się wzdryga. Swoją drogą, zaczynam czuć pod palcami coś, czego w zupełności się nie spodziewałam – draśnięcia i masę blizn. Od razu się otrząsam i zabieram dłoń. Znowu odbiera mi mowę, jednak teraz z zupełnie innego powodu. Dean nie daje mi szansy na dalsze wędrówki po jego ciele, zamiast tego podrywa się z łóżka i zakłada koszulkę. Przełykam ślinę, chcę już go o to spytać, ale wychodzi z pokoju.

Z tego całego roztargnienia nie miałam okazji nawet lepiej przyjrzeć się pokojowi. Jest cały szary, w centrum stoi łóżko, a po drugiej stronie znajdują się regały z różnymi kłopotami i czarna szafa. Mierzę wzrokiem dokładniej całe pomieszczenie, dopóki nie trafiam na jego właściciela. Dean stoi przede mną, a w jego dłoni dostrzegam pigułkę, co przywraca mi wreszcie świeże myślenie.

– Dziękuję... – Chłopak pytająco unosi brew, gdy chcę znowu przejąć od niego tabletkę. – Dean... – wzdycham i przewracam oczami.

– Zrobimy po mojemu czy po mojemu, kruszynko? – powtarza się, na co ja spoglądam na niego spod przymrużonych oczu i wystawiam język.

– Czy ty właśnie pokazałaś mi język? Czy my jesteśmy w przedszkolu? – Dean pyta i po chwili zaczyna zanosić się gromkim śmiechem. Korzystając z okazji, że jest rozkojarzony, zwinnie zabieram mu tabletkę z ręki i szybko wrzucam ją do ust, bez popijania wodą. Mój rzekomy złodziej, orientując się w sytuacji, spogląda najpierw na mnie, a później na swoją pustą dłoń.

– O nie... – Zauważam, że Dean zaczyna się przebiegle uśmiechać, co nie wróży niczego dobrego. Szlag. Czy nie mogę choć raz ucieszyć się z wygranej? Chłopak w okamgnieniu zrzuca kołdrę z łóżka i przysuwa się do mnie.

– Dean... co ty... – Nie kończę zdania, ponieważ Koziół nie daje mi na to szansy. Zaczyna mnie niekontrolowanie łaskotać.

I to niby ja jestem dziecinna. Zaczyna od szyi, a kończy na stopach. Odczuwam ulgę, gdy nieświadomie lub świadomie omija mój czuły punkt. Tortury trwają dobre kilka minut, czuję, że moje płuca niedługo nie wytrzymają i pękną. Mój śmiech jest tak gromki, że czasami chrumkam jak świnia. Gorszego upokorzenia nie można zaznać, więc co mi szkodzi?

– Dea... bła...

Moje słowa są tylko rozsypanką liter, a jedyne, na co mnie stać, to zwijanie się z bólu z powodu ciągłych gilgotek. To jest istna katorga. W końcu Dean kończy swoje tortury i odchyła głowę, także zaczynając się śmiać. Jego radość całkowicie mnie uspokaja, jednak nie zapominam o tym, co przed chwilą odstawił.

– Dean!

Kiedy wstaję z łóżka, zdaje sobie sprawę z tego, że coś jest nie tak. Zjeżdżam wzrokiem w dół i moim oczom ukazują się zupełnie inne ciuchy. Nie. Nie mógłby. Mam na sobie długą koszulkę przedstawiającą jedną z postaci Marvela, a do tego za duże spodnie dresowe. Przełykam głośno ślinę i z wahaniem oraz wielkim opanowaniem, choć trudno mi to przychodzi, pytam:

– Czy ty mnie rozebrałaś? – Dean wydaje się zdziwiony moim pytaniem, jednak po chwili, gdy przestaje się śmiać, mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu.



– Skarbie... – Z wielkim luzem przechodzi przez pokój w stronę szafki nocnej. – W całym swoim kurewskim życiu nauczyłem się zwinnie zdejmować stanik, nie patrząc przy tym na cycki. Nie jestem zbokiem, okej? A spodnie włożyłem na majtki.

Wydaje się w ogóle nieprzejęty całą sytuacją, kiedy ja cała gotuję się w środku. Czuję na ramieniu dotyk, jednak go odtrącam. Kiwam nieznacznie głową i się odsuwam.

– Nigdy więcej, okej? – Mój głos drży od nadmiaru stresu.

– Kurwa – słyszę, jak Dean, uderzając w szafę, przeklina. – Nigdy bym cię nie wykorzystał, do kurwy nędzy. – Odwraca się w moją stronę i przewierca mnie spojrzeniem. – Nigdy. – Podchodzi do mnie, jednak gdy widzi, że się cofam, przystaje. Wzdycha, ale się nie rusza.

Kiwam nieznacznie głową i zaczynam rozglądać się po pokoju, szukając swoich ubrań. Dean jednak mnie wyręcza. Podaje mi złożone w kostkę džinsy i niebieską koszulę.

– Dzięki... – Biorę od niego rzeczy, ale unikam jego spojrzenia, którego cały ten czas ze mnie nie spuszcza. – Ja... będę się zbierać...

– O trzeciej nad ranem? Pogię ... – przerywa mi, ale widząc moją nadal przestraszoną minę, łagodnieje. – Zostań. Proszę. Ja się przekimam na kanapie.

– Dean... – mruczę, ale przerywa mi cieniutki głosik.

– Co jest? Czemu było tu tak głośno? Co się dzieje? – Jason trzyma głowę w futrynie drzwi i patrzy na nas z zaciekawieniem. Szlag. Całkowicie zapomniałam, że dzisiaj nocuje u Deana.

– Młody, idź spać, kurde, musisz się wyspać, jutro masz ten konkurs przecież – upomina go, na co robi mi się ciepło na sercu. Nigdy nie miałam styczności z rodzeństwem, ale ich troska ociepla mnie wewnątrz, przez co prawie zapominam o sytuacji sprzed chwili.

– Ale...

– Wszystko jest dobrze, branoc, Jase. – Dean mruga do niego, po czym Jason, kiwając głową, wychodzi z pokoju. Znowu

zostajemy sami w sypialni.

– Na opakowaniu jest napisane, że można brać dwie tabletki naraz, więc łyknij zaraz drugą na wszelki wypadek.

Nie dając mi czasu na odpowiedź, zabiera poduszkę z materaca i wychodzi cichaczem z pokoju. Przez chwilę stoję lekko oniemiała, ale rezygnuję z dalszych przemyśleń i ryzykuję pozostanie tutaj na kilka godzin snu. Zmęczenie przejmuje kontrolę i jedyne, co pamiętam przed zamknięciem oczu, to wzięcie pigułki i fakt, że Dean leży po drugiej stronie ściany, dosłownie kilka metrów ode mnie, a ja wdycham zapach jego ubrań i pościeli.

\*\*\*

Budzi mnie odgłos przewracanych talerzy dochodzący z innego pokoju. Przecieram oczy i wciągam głęboko powietrze, przypominając sobie ostatnie kilkanaście godzin. W całym pomieszczeniu czuję zapach Deana, a na dodatek dopiero teraz orientuję się, że spałam na jego bluzie. Szlag. Skąd ona się tu wzięła?

– Nie... zostaw... ja umiem...

Śmieję się pod nosem, słysząc stanowczy głos Jasona. Wstaję, przeciągam się i przeglądam w lustrze wiszącym na ścianie. Wyglądam koszmarnie. Makijaż mam znowu rozmazany, włosy wyglądają jak jedna wielka kupa, a ubrania są całe pogniecione. Swoją drogą, nie polecam spania w dzinsach. Mimo to nie żałuję, że się przebrałam. Inaczej przez całą noc wciągałabym zapach koszulki Deana. Biję się lekko w czoło na znak upomnienia i zbieram włosy w kucyk. Ziewam i postanawiam wyjść z pokoju. Czuję, jak mój żołądek skurcza się od panującej w nim pustki. Muszę jak najszybciej coś zjeść.

Wspominałam, że na głodzie nie jestem w stanie niczego zrobić? Im bliżej jestem kuchni, tym wyraźniej słyszę rozmowę braci.

– Kurde, Jase, to będzie niejadalne...

– Bułka z cukierkami? Najlepsze połączenie.

Próbuję wejść po cichu, nie przeszkadzając, ale rzecz jasna, muszę akurat teraz pokazać moją niezdarność. Przechodzę obok blatu, jednak zaraz przestaję czuć grunt. Który to już raz? Przed upadnięciem czuję przeraźliwy ból w kostce, a na dodatek głośny dźwięk spadających talerzy. Cholera.

– Joss? – Dean momentalnie się obraca i kuca obok mnie.

– Jeju, przepraszam.

Podnoszę się i zaczynam zbierać stłuczone naczynia, ale czując jakby *déjà vu*, zostaję unieruchomiona.

– Zostaw to, mam ich od cholery w zapasie.

– Ale... – Próbuję wyplątać się z jego ramion, z powodu zbyt bliskiego kontaktu, który działa na mnie rozpraszająco.

– Kurwa, zostaw...

– Wszystko dobrze? – Przypominam sobie o jeszcze jednej osobie w kuchni i przechylam głowę w kierunku Jasona.

– Tak, pewnie, możesz wytłumaczyć bratu, żeby mnie puścił?

Słyszę ciche pomruki Deana, ale je ignoruję. Dlaczego tak mu na tym zależy?

– A, tak, Dean, Joss mówi, żebyś...

– Słyszałem. – Przewraca oczami i bierze mnie za rękę, żebym wstała. – Usiądź.

Dean podsuwa mi krzesło znajdujące się przy stoliku i lekko mnie popycha.

– Nie ruszaj się, muszę posprzątać. Boli cię noga czy coś?

Uważnie mu się przypatruję i nie mogę oderwać oczu od kosmyka włosów opadającego na czoło. Siedzę jak zahipnotyzowana, ale podświadomie kręcę głową. Całkowicie zapominam o bólu, który, przy okazji, już mi nie dolega.

– Zrobiliśmy dla ciebie...

– Przesuń się, młody, nie wchodź w to szkło. – Dean przerywa mu. Jason, słysząc to, przechodzi przez kuchnię i staje obok mnie.

– Przygotowaliśmy dla ciebie kebab. Trochę na słodko, ale na pewno ci zasmakuje, a takie najlepiej jeść rano na śniadanie, wiedziałaś?

Patrzę na niego ze szczerą czułością i uśmiechem na twarzy. Jak to możliwe, że taki cudowny dzieciak ma tak cholernie trudne życie? A na dodatek ten kebab... to oznacza, że Dean nie zapomniał o umowie?

– Dziękuję, Jase, uwielbiam połączenie słodkiego ze słonym, więc dla mnie będzie idealne – odpowiadam, na co Jason jeszcze bardziej się rozpromienia, a mi mięknie serce.

– Dobra, możesz przejść, Jase.

Wtrąca się trzeci głos, na co Jase zmienia miejsce. Zauważam, że Dean posprzątał już cały bajzel, który spowodowałam, przez co czuję się bardziej winna. Co mam jeszcze zrobić, żeby on całkowicie mnie znienawidził? Jednak z miny Deana nie wyczytuję złości, z wyjątkiem cichego pomruku, gdy spogląda na moje kolano. Odwraca się i wyjmuje coś z szafki. Bierze z blatu papierowy ręcznik i klęka naprzeciw mnie.

– Masz... – Podaje mi wodę utlenioną i ręczniczek, najwidoczniej na moje kolano, z którego nawet nie leci krew, ale bez sprzeciwu biorę je. Tym razem wolę się nie kłócić. – Polej trochę na ranę i przytrzymaj...

– Wiem, Dean – upominam go i przewracam oczami na jego pouczające słowa. Chłopak z uśmiechem wstaje i podchodzi do brata, który w dalszym ciągu przygotowuje śniadanie.

Pół godziny później siedzimy wszyscy troje przy stole, jedząc słynne kebaby braci Colen. Zaznaczam sobie w tym czasie w głowie kolejny odhaczony cel.

– Mówiłem, że te smaki idealnie ze sobą współgrają.

Jase dumnie podnosi brodę, popija sok i odsuwa się od stolika.

– Tylko pamiętaj o spakowaniu tej pracy na plastykę, Jase. – Dean woła za bratem, gdy ten pośpiesznie drepta do pokoju, żeby zebrać wszystko, czego potrzebuje do szkoły. Spoglądam na zegarek, jednak z ulgą zauważam godzinę ósmą. Lekarza mam

dopiero na dziesiątą, a zajęcia o pierwszej, więc spokojnie się wyrobię. – Boli cię coś jeszcze?

– Nie, wszystko jest dobrze, ale naprawdę przepraszam za te talerze, odkupię ci je...

– Nie pieprz głupot. Lepiej mi powiedz, jak zdołałaś przełknąć bułkę z tymi dodatkami?

– Co?

– Nie lubisz takiego połączenia, a na dodatek nie przepadasz za żółtym serem, prawda? – Dean mówi to tak, jakby był tego w stu procentach pewien. Mimo że tak jest, zastanawiam się, skąd on to, do cholery, wie? – Mam swoje źródła, skarbie – mówi, jakby czytał mi w myślach. – Ale nie musisz udawać przed Jasem tylko po to, by go zadowolić.

– Ale mi to naprawdę sma...

– Gówno prawda. – Wzdycham, ale odpuszczam, bo widocznie Deana nie da się przekonać. Nie mówię, że jedzenie było niedobre, ale to faktycznie nie są moje smaki. Jednak jak miałam to wyznać chłopcu, który był taki zadowolony, kiedy go pochwaliłam? – Słuchaj, Joss. Przepraszam za sytuację w nocy. Nie chciałem, żebyś poczuła się niekomfortowo, ale przysięgam ci, że nie gapiłem się ani na twoje cycki, ani na nic. Cenię sobie czyjaś prywatność, a chciałem, żeby było ci wygodnie. Jednak zjebałem. – Dean wspomina o tym, choć nie spodziewałam się, że poruszy ten temat. Kiwam głową i już mam odpowiedzieć, kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych.

– Gdzie on, do kurwy nędzy, jest? Nie pozwoliłem ci go, kurwa, zabierać!

Rozszerzam oczy i ze zdziwieniem spoglądam na Deana, który przeklina pod nosem.

– Kurwa, tatuś wrócił. – Odsuwa gwałtownie krzesło i po chwili znika za ścianą.

# Rozdział osiemnasty

## Nowe plany

Siedzę jak wmurowana w podłogę. Przepływ moich myśli co chwilę zaburza krzyk.

– Kurwa! Mówiłem ci, że on jest mój i mi go nie odbierzesz, on jest mi potrzebny! Mnie!

Wzdrygam się co chwilę i jednocześnie orientuję, że wstrzymuję oddech. Bawię się pierścionkiem na palcu i nie mam zielonego pojęcia, co robić. Kim jest ojciec Deana? To pytanie krąży cały czas po mojej głowie, ale przerywają mi kroki. Cholera. Momentalnie wstaję i szukam miejsca do schronienia, ale po chwili zdaję sobie sprawę, że ta myśl jest absurdalna. On mi przecież nic nie robi. Szlag. Odgłosy są coraz bliżej i już jestem gotowa na spotkanie z ojcem Deana, kiedy kroki cichną. Wychylam lekko głowę, chcąc dowiedzieć się, co tam się dzieje. Może Dean potrzebuje pomocy?

Przygryzam dolną wargę i z wielkim wahaniem przekraczam próg salonu, na co mój udawany chłopak od razu obraca się w moją stronę. Zderza się swoimi oczami z moim spojrzeniem i wciąga powietrze, pokazując mi ruchem głowy, żebym wyszła. Jego tata stoi tyłem, więc nie może mnie zauważyć, ale to nie trwa długo. Po chwili odwraca się i otwiera usta, jednak gdy mnie dostrzeża, od razu je zamyka. Przygląda mi się przenikliwie, przez co czuję się nieswojo, ale to również trwa tylko chwilę. Ojciec Deana wykonuje krok do przodu, na co chłopak od razu reaguje. Staje przede mną, zakrywając mnie swoim ciałem i szukając z tyłu ręką mojej dłoni. Nie myśląc nad tym, co robię, dotykam go i momentalnie się uspokajam. Czy to możliwe, że tylko przy nim będę czuć się bezpieczna? To takie frustrujące.

– Kim ta szmata, do kurwy nędzy, jest?

– Powiedz tak jeszcze raz, a wykręcę ci ten pieprzony łeb.

Czuję, jak ciało Deana wibruje, a nogi zaczynają niepohamowanie drgać. Szlag. Jeśli straci panowanie nad...

– Co? Kolejną sobie przyprowadziłeś? Synu, nie jesteś wcale lepszy ode mnie, wykorzystasz i porzucisz, pamiętasz? Nasze motto nadal jest aktualne...

Czuję, jak tracę owijające się wokół mojej ręki palce, a po chwili Dean stoi przed swoim tatą, popycha go i przyciska jego ciało do ściany, zaciskając ręce wokół szyi. Jego ojciec jest od niego o wiele niższy, wiekiem dorównuje może czterdziestopięcioletkowi, oczy ma takie jak Dean, jedynie włosy lekko siwawe. Nie jest w stanie przeciwstawić mu się fizycznie, ale wydaje mi się, że gdyby mógł, nawet by nie próbował.

– Dean... – szepczę. Podchodzę o krok, ale chłopak mnie ostrzega.

– Wyjdź stąd, kurwa, wyjdź.

– Proszę, puść go.

– Kurwa... – syczy Dean, odrywając się od ojca, który cały czas ma na twarzy ten drwiący, pełen satysfakcji uśmiezek. Zielonooki zaczyna przemierzać pokój, zwalając przy tym rzeczy leżące na stoliku.

– Laleczko, jak się nazywasz?

– Nie mów do niej, kurwa. Jase idzie do szkoły, a ty stąd wypierdalasz, słyszysz? – Dean wtrąca się i podchodzi do mnie. – Idź do mojego pokoju. – Łapie mnie za ramiona i patrzy mi przenikliwie w oczy. Jestem gotowa zaprzeczyć, kiedy zauważam w jego spojrzeniu... strach? Czego on się boi? Nieświadomie kiwam głową.

Energicznie mnie przekręca i lekko popycha. Nie odwracając się, ruszam w stronę pokoju, czując, jak drży mi warga. Zamykam drzwi i od razu zaczynam słyszeć głosy. Teraz natomiast są one przyciszone, więc nie mogę dosłyszeć żadnego słowa. Siadam na łóżku, a pojedyncza łza spływa mi po policzku. Szybko ją ścieram i przypominam sobie o Jasonie. Cholera. Jest w innym pokoju, ale

na pewno wszystko słyszy. Chowam twarz w dłoniach i wmawiam sobie, że to, czego przed chwilą byłam świadkiem, nie jest codziennością tych chłopaków.

– ...kurwa, po szkole idzie ze mną do budy i, do kurwy nędzy, pilnuj swojej szma...

Dochodzą do mnie krzyki ojca Deana, ale niedługo po tym ton cichnie. Podrywam głowę i podchodzę do drzwi. Przystawiam ucho do drewna i to, co słyszę, zatyka we mnie wszystkie pory. Bez wahania otwieram drzwi, a moje nogi same podążają w odpowiednim kierunku. Docieram do holu, w którym widzę Deana popychającego swojego ojca po raz kolejny na najbliższą ścianę. Oddycham nierówno, a moje nogi płaczą się podczas marszu.

– Dean!

Łapię go za ramiona i wbijam paznokcie w materiał koszulki. Chłopak, czując mój dotyk, momentalnie nieruchomieje.

– C-co? Potrzebn-na ci pomoc małej smarkuli... – Jego ojciec mówi z podłym uśmiechem przez zaciśnięte gardło. Szarpię za ubranie Deana, próbując go oderwać od mężczyzny, ale brunet, zaciskając mocno zęby, uderza ojcem raz po raz o ścianę. Szlag.

– Dean – szepczę mu prosto do ucha, stając na palcach. – Jase tu jest – mówię, a chłopak, słysząc imię swojego brata, jedynie zaciska rękę w pięść, a po chwili puszcza sponiewieranego ojca.

– Wynocha – mówi przez zaciśnięte zęby, łapiąc mnie przy tym za kark.

Mężczyzna, na nasze i jego szczęście, znowu poprawia ubranie i wychodząc, mocno zatrzaskuje za sobą drzwi. Wciągam gwałtownie powietrze, nie zdając sobie sprawy, że przez ostatnie minuty je wstrzymywałam.

Ten mężczyzna właśnie wtargnął do mieszkania, obrzucił Deana i mnie błotem, sprowokował go, a następnie po kilku minutach wyszedł z hukiem. Przez kilka sekund trwamy w bezruchu, aż w końcu pierwsza przerywam ciszę, nadal tkwiąc w jakimś dziwnym zakłopotaniu.

– Co tu się stało?



– Mówiłem, żebyś nie wychodziła z tego pieprzonego pokoju.

Odwraca mnie twarzą do siebie, przez co dostrzegam, jak bardzo jest zdenerwowany. A ja po prostu stoję w bezruchu, nadal nie pojmując sytuacji, która właśnie miała miejsce. Moje myśli są niekończącym się wirum ogromnej liczby wścibskich pytań na temat życia Deana, które mnie nie dotyczą i nigdy nie będą dotyczyły.

– Rzuciłeś się na niego! Musiałam coś zrobić – mówię stanowczym głosem, zadziwiając przy tym samą siebie. Odtrącam jego rękę i zmierzam do pokoju. Zabieram torbę z podłogi, a telefon z szafki nocnej. Nie mam pojęcia, dlaczego tak przesadnie reaguję, ale ich zachowanie wytrąciło mnie z równowagi. Jeszcze nigdy nie widziałam Deana w takim wcieleniu.

– Nic nie musiała... – Dean wchodzi do pokoju i odzywa się, opierając się o framugę. – Gdzie ty się wybierasz?

– Wychodzę, nie widzisz? Mam lekarza... – Nie kończę, bo Dean uderza o drzwi z ogromną siłą, przez co momentalnie się wzdrygam. Otwieram szeroko oczy, podrywając głowę, i przechodzę przez pokój, odtrącając jego ramię owijające się wokół mojej talii.

– Kurwa, czekaj...

– Dean? Idziemy?

Oboje odwracamy się w stronę głosu dochodzącego z przedpokoju. Jason stoi przy drzwiach wyjściowych z plecakiem i kurtką w ręce.

– Tak... – mówi, a ja próbuję przejść przez pokój, ale brunet łapie mnie za ramię i przyciąga do siebie. – Po badaniach czekaj na mnie przed szpitalem.

Wyrzynam się i idę w kierunku wyjścia.

– Na razie, Jason. – Uśmiecham się do młodszego brata i dodaję mu minimalnej otuchy, ściskając lekko jego ramię. Nie odwracając się, wychodzę z mieszkania i zbiegam po schodach najszybciej, jak potrafię, i na tyle, na ile pozwala mi serce.

\*\*\*

– Jak się masz, kochana? Tak dawno się nie widziałyśmy.

Przytulam Chloe na powitanie i siadam naprzeciwko niej w kawiarni. Jest szósta po południu, a ja nadal odczuwam zdarzenie z poranka, jakby to było przed chwilą. Po badaniach od razu udałam się na najbliższy przystanek. Za nic w świecie na niego nie czekałam.

– Wszystko dobrze, lepiej opowiedz, co u ciebie.

Zamawiam szarlotkę, a Chloe prosi o kawę i babeczkę, po czym zaczynamy rozmowę.

– Właściwie to spotkałam się z tobą w pewnej sprawie. W ten weekend, jak w każdy miesiąc przed świętami Bożego Narodzenia, wyjeżdżamy do domku Briana nad morzem. Taki odpoczynek przed egzaminami czekającymi na koniec semestru. Rozumiesz...

Popija dopiero co przeniesioną kawę, a ja częstuję się ciastem. Uwielbiam ciasta. Uwielbiam słodczy. Cała prawda.

– W tym roku moja koleżanka z uczelni, która miała z nami jechać, wyjeżdża do rodziny na kilka dni, więc mamy jedno wolne miejsce w samochodzie.

– Ale ja? Ja...

– Nie wymiguj się.

– A kto jedzie? – dopytuję, żeby przedłużyć czas na odpowiedź. Zazwyczaj takie wyjazdy nie kończą się dla mnie najlepiej.

– Ja, Justin, Brian oczywiście, Ben i Josh, ale ich chyba jeszcze nie poznałaś... – Zastanawia się, stukając przy tym palcem w brodę. – Dean... Sara... no i miała wybrać się z nami jeszcze Zoey, ale, jak mówiłam, coś jej wypadło. Błagam cię, Joss, czemu się w ogóle tak długo wahasz? Odpowiedź jest prosta. Poznałaś już kilka osób, będzie super. Wyjazd nie koliduje z zajęciami, więc niczego nie opuścisz, a będziesz mogła się wyluzować.

A badania? Przecież nie mogę wyjechać na cały weekend bez wizyt u doktora. Ale nie mogę jej tego powiedzieć... Jestem w kropce. Ale... zaraz. Jeżeli to jest ten weekend... dwudziesty listopada. To znaczy, że w planach miałam wyjazd do Irlandii. Głowię się kilka sekund nad decyzją, jednak mój strach przed

spotkaniem go wygrywa. Spoglądam na Chloe i prawie niewidocznie kiwam głową na znak potwierdzenia.

– Naprawdę? – Dziewczyna od razu promienieje i łapie mnie za rękę. – Obiecuję, że nie pożałujesz, Joss. Wyjeżdżamy w piątek około szóstej, mam nadzieję, że ci pasuje.

– Tak, nie miałam nic w planach.

– Ale będzie super! Tylko weź ze sobą strój kąpielowy. Jedziemy kawałek stąd, a pogoda tam bardziej dopisuje.

– A czy inni nie mają nic przeciwko temu, że dołączę?

– Jeszcze nie wiedzą, ale spokojnie! Na pewno się ucieszą, nie martw się – uspokaja mnie i spogląda na ekran komórki. – Kurczę, Justin wypisuje do mnie co chwilę SMS-y, mieliśmy się spotkać po południu....

– Oczywiście, pędź do niego.

Zachęcam ją i wstaję, by ją uściskać.

– Dobra, dzwoniemy się jeszcze przed wyjazdem, tak? Może jakieś zakupy? – Wstaje, zakłada kurtkę i wysyła mi całusa na pożegnanie. Opadam na krzesło, wzdycham i proszę o rachunek. Weekend zapowiada się ciekawie.

\*\*\*

Stoję przed walizką i załamuję się zwyczajnym pakowaniem. Nienawidzę tego. Po dobrej godzinie jestem już gotowa i coraz bardziej zdenerwowana. Od środy nie kontaktowałam się z Deanem. Zgaduję, że jak dowiedział się, że też z nimi jadę, nie skakał z radości. Spotkałyśmy się z Chloe na małych zakupach wczoraj, ale nie dowiedziałam się, jak reszta osób przyjęła wiadomość o moim dołączeniu na ostatnią chwilę. Zaczynam bawić się gumką do włosów i co chwilę skubię paznokcie. Sygnał przychodzącej wiadomości wyrywa mnie z nawyku i sięgam po telefon leżący na szafce.

**Chloe: Spotkajmy się pod uczelnią o szóstej trzydzieści ;)**

**Ja: OK.**

Podnoszę walizkę i z ociąganiem wychodzę z pokoju. Żegnam się z Rachel, która ledwo co mnie zauważa zajęta rozmową przez telefon, i wychodzę. Pod Princeton dojeżdżam autobusem kilkanaście minut później, w oddali zauważam grupkę śmiejących się osób. Dostrzegam Chloe, Justina i Briana, a reszty osób nie poznaję. Dochodzę do dużego samochodu i już otwieram usta, żeby się przywitać, kiedy słyszę tak dobrze mi znany głos za plecami:

– Co ona tu, kurwa, robi? – Dean stoi kilka metrów ode mnie i nie wygląda na zadowolonego.

# Rozdział dziewiętnasty

## Gotowość do zmian

– Jedzie z nami. – Chloe staje w mojej obronie.

Po kilku sekundach mam wreszcie odwagę podnieść wzrok i zderzam się z zabijającym spojrzeniem Deana. Wzdycha, przeczesuje ręką zmierzwione włosy i bez słowa przechodzi obok nas w stronę auta.

– Nie przejmuj się nim. Jego zmiany nastroju sięgają zenitu, więc nie jesteś wyjątkiem. – Chloe oznajmia, a ja nieznacznie kiwam głową i także ruszamy w kierunku samochodu.

– Cześć, jestem Ben – słyszę za sobą obcy głos. – Poniosę. – Ben uśmiecha się do mnie ciepło, zabiera moją torbę i przedstawia mi resztę. – Tam stoją Josh i Sara. – Witam nowo poznane osoby skinieniem głowy.

Ben to typowy mięśniak. Jego naprężone ciało widać pod cienkim materiałem koszulki. Ma krótkie blond włosy i niebieskie oczy.

Josh z kolei to jego całkowite przeciwieństwo. Ma brązowe, sięgające ramion włosy i spodnie z dziurami, przez co przypomina rockandrollowca. Odwracam się i otwieram drzwi auta, a przed wejściem natrafiam na wzrok Deana. Stoi oparty o samochód, z komórką w ręce, jednak jest skoncentrowany na mnie. Przechyliłam głowę, by upewnić się, że za mną nie stoi nikt, na kogo mógłby patrzeć, i bez słowa wsiadam do środka.

Auto jest większych rozmiarów, ma podwójne siedzenia z przodu, trzy z tyłu, a za nimi jeszcze dwa dodatkowe. Chloe powiedziała, że zabiera się z Justinem, więc zmieścimy się na styk.

Po chwili wsiada reszta osób. Stev za kierownicą, a obok niego Dean. Obok mnie siada Sara i Josh, a reszta chłopaków za nami.

Uśmiecham się nieznacznie i zaczynam bawić się zamkiem od bluzy, myśląc przy tym, w co ja się wpakowałam. Sama jazda będzie dla mnie torturą. Cholera.

– To co? Wyjazd wre? – Stev poklepuje kierownicę i po chwili odpala silnik. – Nie myślcie, że będą jakieś przystanki po drodze, wysikacie się na miejscu.

– Oni tak non stop, mówię ci. – Sara mruczy i wyciąga z kieszeni telefon. Jest ciemną blondynką, ma zielone oczy, a także piegi, które całkowicie dodają jej uroku. Co tu wiele mówić? Jest bardzo ładna, jak większość dziewczyn z tych okolic. Przygryzam dolną wargę i próbując znaleźć zajęcie, wlepiam wzrok w szybę.

– A ty, Piratko? – Dochodzi mnie głos Stevena i przewracam oczami na to przezwisko. – Planujesz znowu takie akcje jak ostatnio?

Wzruszam ramionami.

– To był jednorazowy wyskok, nie licz na więcej – mruczę i układam się wygodniej na fotelu.

– Oj, Piratko, jeszcze się przekonamy.

Dalszą podróż przebywamy w bardzo luźnej atmosferze. Sara miała rację co do ciągłych sprzeczek między chłopakami, ale przynajmniej nie jest niezręcznie. Jednak nie mam szansy się przekonać, bo w pewnym momencie zasypiam.

\*\*\*

Budzą mnie odgłosy chłopaków, którzy co chwilę wtrącają się sobie w słowo. Spoglądam na krajobraz za szybą i moim oczom ukazują się drzewa.

– Kurwa, stary, nie, to było w prawo, jestem pewien. – Ben łapie Stevena za ramię i palcem wskazuje mu kierunek.

– Brian mówi, że w lewo, a, kurwa, to jego miejscówka, więc chyba wie lepiej. – Stev co chwilę zwalnia, a zaraz przyśpiesza, przez co dostaję mdłości. Cholerna choroba lokomocyjna. Wyciągam z torby wodę i otwieram okno, żeby nie zwymiotować, ale to niekoniecznie pomaga. Chowam butelkę i sprawdzam przy okazji telefon, na którym dostrzegam dwie nieodebrane

widomości. Jedna jest od Rachel, a druga od Deana. Marszczę brwi, widząc tę ostatnią, i klikam w treść.

**Dean: Nie rzygaj na Sarę, jest pieprzonym paranoikiem, jeśli chodzi o jej ciuchy.**

Kozioł. Rzucam na niego okiem, a on, uznając to za zabawne, wzrusza ramionami.

**Ja: Przynajmniej nie ubrudzę TWOJEGO zkoziałego ego.**

**Dean: Zkoziałego? Nie ma takiego słowa, skarbie.**

Jak to nie ma? Kręcę głową i przygryzam dolną wargę.

Kolejne piętnaście minut jazdy to dla mnie istna katorga. Dean ciągle ze mnie kpi. Jak widać, już nie jest zły, że z nimi jadę.

Dojeżdżamy pod wielki dom, który robi na mnie niemałe wrażenie. Myślałam, że to będzie mały domek letniskowy. Chociaż musiałyby pomieścić aż tyle osób, a to nie lada wyczyn. Jesteśmy otoczeni lasami, a w oddali widać jezioro. Cholera. Jak najszybciej wychodzę na świeże powietrze i odchylam głowę, prosząc niebo o deszcz bądź jakikolwiek wiatr. Mimo że już zrobiło się późno, mogłabym się założyć, że jest co najmniej dwadzieścia stopni. Jak to możliwe w listopadzie? Gdzie my, do cholery, w takim razie jesteśmy?

– Taka puszcza, skarb New Jersey, Piratko. – Stev mówi, jakby czytał mi w myślach. – Nie powiem, trafiliśmy na świetną pogodę, ale jakbyśmy przyjechali tutaj tydzień później, pewnie zastalibyśmy ulewę. Mamy szczęście. – Uśmiecha się i przechodzi obok mnie w stronę domu. Jest to dwupoziomowy budynek z białymi elewacjami dookoła. Przyglądam się mu przez chwilę i prawdopodobnie z wrażenia rozdziawiam usta.

– Droga wolna? – Głos Deana dociera do moich uszu, a moje ciało oblewają dreszcze.

– Hmm?

– Nie grożą mi wymioty z twojej strony?

Staje przede mną, a ja uderzam go lekko pięścią w ramię.

– Głupek.

– Siema! – Justin obchodzi samochód i z wielkim entuzjazmem podchodzi do wszystkich. Chloe idzie zaraz za nim. – Ruchy, ruchy, rozpakujmy się i nie traćmy czasu. – Spoglądam na Deana, który trzymając w rękach masę toreb, przewraca oczami, a ja, nie wiedząc, co mam ze sobą zrobić, idę do auta po swoją walizkę, ale po chwili orientuję się, że została już zabrana.

– Mam ją, Joss. – Ben pokazuje mi ruchem dłoni na mój bagaż.  
– Chodź ze mną.

– Dam radę, poniosę ją.

Wyřęczytel śmieje się i potrząsa głową, więc wzdycham i idę za nim.

– Nie przeszkadza ci, że będziesz miała pokój sama? Chyba że wolisz z chłopakami... – Chloe podchodzi do mnie i zakłada za ucho kosmyk włosów.

– Nie. Pasuje mi.

Razem wchodzimy po schodach i moim oczom ukazuje się przepiękny hol z tysiącem drzwi i łuków. Wow. Naprzeciw nas znajdują się schody, którymi kierujemy się na górę. Po drodze oglądam obrazy i malowidła zawieszane na ścianach. Domyślam się, że rodzina Briana to sami artyści. Ben prowadzi mnie do wskazanego pokoju i przystaje przed nim.

– Dzięki. – Próbuję go zbyć, ale ten chyba nie rozumie mojej aluzji.

– Pomogę ci, wiesz, tutaj jest...

Otwiera drzwi i bez zastanowienia wchodzi do środka.

– Ben, jak to się uruchamia? – Dobiega do nas głos Deana, co mnie wybawia, a Bena zasmuca.

– Kurczę, muszę iść, ale zaraz wró...

– Nie, poradzę sobie. Dziękuję.

Uśmiecham się i po cichu wzdycham z ulgą, że Ben nie ciągnie tematu.



Kładę walizkę na podłodze i otwieram ją, aby sprawdzić, czy wzięłam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. Tak. Taka moja paranoja. Słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości, więc sięgam po telefon do kieszeni.

**Chloe: Za pół godzinki przed domem, okej? Rozpakuj się i tak dalej ;)**

Odpisuję na wiadomość twierdząco i siadam na łóżku. Biorę głęboki wdech i przecieram ręką oczy. Opadam na materac i korzystając z okazji, oglądam wnętrze pokoju. Szare ściany, białe komody stojące w rogu, ogromne łóżko z niebieską narzutą i kilka doniczek z kwiatami na parapecie. Skromnie, ale elegancko. Sprawdzam godzinę na telefonie i wstaję, żeby się przebrać. Mam na sobie grubą bluzę, więc prędejsz się w niej ugotuję, niż wyjdę w niej na zewnątrz. Przekładam rękawy przez ręce i siłuję się z ubraniem, kiedy drwiący głos dochodzi do moich uszu:

– Tylko bez striptizu. – Zdejmuję ciuch i z ironicznym uśmiechem spoglądam na Deana. – Chociaż... czemu nie? Chętnie popatrzę.

– Dean... ile ty jeszcze musisz się o mnie nauczyć...

Nie dostaję żadnej odpowiedzi, więc zaciekawiona odwracam się w stronę mojego gościa. Zauważam, co trzyma w rękach, w mgnieniu oka przemierzam dzielącą nas odległość i wyrywam drewnianego konika z jego dłoni.

– Nigdy. Więcej – mówię spokojnie, słowo po słowie, ale w środku zaczyna się we mnie gotować. Czemu, do cholery, grzebie w cudzych rzeczach? Dean, jak gdyby nigdy nic, siada na podłodze i opiera się o komodę.

– Skarbie... jaka ty jesteś spięta.

Uśmiecha się i zabiera kolejną rzecz z mojej walizki. Na szczęście tym razem jest to tylko zwykła koszulka. Mimo to od razu dostaję szału.

– Nie ruszaj... pognieciesz...

Próbuję zabrać mu ubranie, ale on mi na to nie pozwala. Co chwilę miota ręką, przez co za nim nie nadążam. Moje żądanie

przerywa gromki śmiech Deana.

– Zawsze musisz być perfekcjonistką?

Przewracam oczami na to pytanie i wrywam mu tę cholerną koszulkę.

– Co chcesz? Muszę się umyć i doprowadzić do porządku...

– Jest dobrze, nie musisz.

– A więc? Po co przyszedłeś, Dean? – mówię prosto z mostu, oczekując dokładnej odpowiedzi. Nie musi przecież ze mną przebywać.

– Mimo że tracę swój cenny czas na kontakt z tobą, to postanowiłem zaryzykować i obgadać pewną sprawę. – Kąciki jego ust unoszą się. Wydaje mi się, czy dzisiaj wygląda ładniej niż zwykle? Szlag. – Ostatni raz, kiedy się widzieliśmy... Czekałem na ciebie prawie godzinę, skarbie, przed tym pieprzonym szpitalem.

– Cóż... miałam plany, Dean. Nie muszę ci się tłumaczyć. Dlatego tak się wkurzyłeś, jak zobaczyłeś mnie dzisiaj?

Kładę ręce na biodrach i uśmiecham się drwiąco. Dean przeczesuje ręką potargane włosy i z ociąganiem wstaje z podłogi.

– Może. Nie chciałem też, żeby inni pomyśleli, że cieszę się na twój widok – mruczy pod nosem i obracając w dłoni kostkę Rubika, wychodzi z pokoju. Po niecałej minucie wracam do świata rzeczywistego i zmierzam do najbliższej łazienki. Zaraz. Dean cieszy się na mój widok, a zamiast tego udaje, że mnie nie lubi? Dziecinada.

# Rozdział dwudziesty

## Obrót o sto osiemdziesiąt stopni

Schodzę na parter kilkanaście minut później, a na werandzie czekają już chłopacy i Sara.

– Kurwa, ile na nich będziemy czekać? Nie ma to jak Chloe i Justin. Pewnie bzykają się na szybko. – Stev wzdycha i siada na jednym ze schodków.

– Dean pewnie pieprzy się przez SMS-y, więc nie są jedyni. – Ben, bez cienia zawahania, mówi pewnym siebie głosem. Momentalnie sztywnieję i odchrząkuję. Szlag. O czym oni mówią? Odwracam się przez ramię, chcąc zobaczyć, czy Dean przypadkiem nie idzie, ale go nie zauważam. Wciągam głęboko powietrze i próbuję nie wyobrażać sobie tego, co może teraz robić.

– Idziemy?

Dean nonszalancko wychodzi przed dom, a ja wzdycham z ulgą. Może to były tylko żarty? Przecież... zresztą, co mnie to obchodzi? Jego wybór, jego decyzje, jego życie, do cholery.

– Ta, ale gdzie są...

– Już jesteśmy. – Chloe, jak na zawołanie, wybiega z domu, a za nią truchta Justin.

– To jak? Idziemy do tego klubu co zwykle? – Justin obejmuje Chloe ramieniem, a ona owija rękę wokół jego pasa. Wzdycham i schodzę po schodach obok Sary i Josha. Domyśliłam się, że oni też ze sobą kręcą, skoro cały czas przebywają razem.

– Słyszałam, że zadajesz się z Connorem. – Sara, bez cienia skrępowania, odwraca się do mnie, wspominając o Connorze. Momentalnie zerkam na Deana. Czemu? Nie mam zielonego pojęcia. Kobięca psychika. Jednak to, co widzę, wprawia mnie we

frustrację. Nieprzejęty rozmową jest skupiony na tym cholernym telefonie.

– Tak... kolegujemy się.

– Koleżanka mi mówiła, że widziała was w klubie niedawno i nieźle się bawiliście na parkiecie.

– To był tylko taniec. Nic więcej.

Nieznacznie się uśmiecham i na szczęście temat Connora jest zamknięty, a rozmowa przechodzi na inny tor. Po kilkunastu minutach dochodzimy do uliczki, w której pojawiają się wreszcie jakieś budynki. Wchodzimy do jednego z nich, a moje uszy momentalnie ogłusza głośna muzyka. Jak ja uwielbiam takie klimaty. Po prostu świetnie.

– Chodźmy tam! – Chloe próbuje przekrzyczeć muzykę i wskazuje ręką na najbliższy kontuar. Przeciskam się przez tłum, co jest nie lada wyzwaniem, i po jakiejś dobrej minucie dochodzę za resztą do wybranego stolika. Siadamy w loży, w której wszyscy idealnie się mieścimy. Obok mnie usadawia się Chloe, a z drugiej strony Ben. Naprzeciwko siedzą Stev, Josh, Justin i Dean.

– Co chcecie? – Stev, wstając, pyta nas o zamówienia. Prawie wszyscy proszą o piwo czy whisky, oprócz mnie.

– Nie, dzięki. Ja wezmę wodę.

Słyszę głośne prychnięcie z drugiej strony stolika, na co lekko unoszę brwi.

– Chodź raz zaszalej, skarbie. Zamów może... koktajl? Dla ciebie to już będzie ogromne wyzwanie. – drwi Dean.

– T-ty...

– Dawaj, wysłów się, słuchamy. – Ma czelność jeszcze bardziej się ze mnie nabijać.

– Jedna impreza z dużą dawką alkoholu mi wystarczy. – Dean kładzie dłonie na stoliku, przybliżając się przez to do mnie.

– A czy ty w ogóle pamiętasz, co wtedy robiłaś? – Jego pewny siebie uśmiech przekracza wszelkie granice. – No właśnie. Nic nie

wiesz, *skarbie*. – Prycham, uparcie nie zmieniam swojej decyzji i proszę Stevena o szklanę wody.

Po jakiejś godzinie bądź dwóch siedzenia i wspólnych rozmów Justin prosi Chloe do tańca, na co dziewczyna się zgadza i idą na parkiet.

– Sara? Idziemy w tańce? – Ben przywołuje swój uśmiech i zawadiacko porusza brwiami w stronę Sary.

– Łapy precz.

Josh prycha i łapie blondynkę za rękę. Zrezygnowany Ben wzdycha, a ja zaczynam bawić się słomką.

– A ty, kotek? Co ty na to?

Podnoszę głowę i zauważam, że Ben mi się przygląda. Serio? On tak do wszystkich?

– Nie, dzięki, Ben, ja... może... – Nie dokańczam, bo zostaje porwana za rękę na parkiet. Szlag. – Ben...

– Jeden taniec, okej? – słyszę, jak mruczy mi do ucha, ale moje ciało nie reaguje w żadnym stopniu. Zmuszam się do uśmiechu i próbuję się rozluźnić. Przecież to tylko taniec, tak? Ben kładzie dłonie na moich plecach, tuż nad tyłkiem, a ja odruchowo łapię z tyłu za jego ręce i unoszę je. Lepiej nie ryzykować. – Oj, Joss, ale jesteś spięta, pobawmy się trochę.

– Przecież tańczymy. – Wypuszczam wstrzymywane powietrze i odpowiadam.

– Kurwa, uwielbiam tę piosenkę... – Zaczyna się kolejny utwór i próbuję wykręcić się z ramion Bena, ale chłopak trzymając mnie zawzięcie, mówi: – Może jeszcze jeden....

– Odbijany.

Momentalnie tracę dotyk Bena, a na jego miejsce wskakuje ktoś inny. Dean jest o wiele wyższy, więc muszę całkowicie przechylić głowę, żeby na niego spojrzeć, bo jestem w balerinach.

– Hej, co jest grane... – Ben udaje przejętego, ale po chwili odpuszcza i wtapia się w tłum ludzi.

– Idiota... – Głos Deana owiewa moje ucho, przez co moje ciało budzi się do życia.

– Ben?

– Nie musiałaś się zgadzać – mówi przez zaciśnięte zęby, a ja otwieram szerzej oczy.

– Sam zaciągnął mnie na parkiet, Dean.

– Nie umiem, kurwa, patrzeć na Bena klejącego się do każdej laski...

– A ty niby jesteś inny?

– To co innego. Ja chociaż nie ruszam zajętych dziewczyn.

– Nie jestem zajęta.

W odpowiedzi Dean jedynie kiwa głową zamyślony, jakby i tak wiedział swoje. Co to ma znaczyć?

Czuję, jak Dean mnie obraca, a po chwili znów ląduję w jego ramionach. Pierwszy raz z nim tańczę i nigdy nie czułam się tak... cudownie w ramionach prawie obcego faceta. To jest coś zupełnie innego od tego, gdy przed chwilą tańczyłam z Benem albo na dyskotekach szkolnych. Cholera, właściwie ile razy w życiu tańczyłam w jakimkolwiek klubie czy na jakiejś zabawie?

Spoglądam na niego i zatapiam się w tych zielonych oczach. Patrzymy na siebie bez słowa, głośna muzyka i wrzaski ludzi rozbrzmiewają gdzieś w tle, jakby ktoś je wyciszył. Podoba mi się to, jak się przy nim czuję. Bardzo mi się to podoba, a jednocześnie ten fakt wcale mi się nie podoba.

– Nie bądź spięta, kruszynko. – Dean nie zmienia pozycji, ale poprawia układ rąk, znowu obracając moje ciało.

– Nie jestem...

– Jesteś.

– Nie.

– Tak.

– Nie.

– Tak. – Wyrywa mi się cichy chichot z powodu absurdalności naszej rozmowy, kiedy Dean wyciąga komórkę z kieszeni. To się robi frustrujące. Spogląda na ekran, ale po chwili wraca do mnie wzrokiem. – Justin pisze, że już się zwijamy. – Kiwam głową i uwalniam się z jego ramion, odwracając się, ale Dean łapie mnie za rękę. – Nie w tę stronę, skarbie.

Orientuję się, że pomyliłam kierunki i kiwam głową. Szlag. O czym ja myślę? Dochodzimy do drzwi wejściowych nadal ze złączonymi dłońmi, ale przed wyjściem Dean mnie puszcza. Otwiera przede mną drzwi, a na zewnątrz zauważam resztę osób. Przygryzam dolną wargę i wmawiam sobie, że wcale nie odczułam rozczarowania, kiedy puścił mnie tuż przed spotkaniem z pozostałymi.

\*\*\*

Do domu Briana dochodzimy jakieś pół godziny później, bo nasz chód jest dwa razy wolniejszy niż wcześniej. Nie ma to jak pijani koledzy. Ben jest zupełnie na innej planecie, a Dean i Josh muszą go przytrzymywać. To tyczy się także Stevena, ale ten potrafi jeszcze jakoś ustać na własnych nogach.

– Kochana, wszystko dobrze? Nie miałyśmy za bardzo okazji do rozmowy... – Widzę skruszoną minę Chloe i zaczynam się śmiać.

– Wszystko dobrze.

Przed wejściem dziewczyna mówi mi, że jutro przejedziemy się w kilka miejsc, więc mam się porządnie wyspać. Kiwam głową i podążam za resztą do domu, kierując się na górę. Wchodzę do pokoju i pierwsze, co robię, to sięgam po tabletki. Co prawda, Jeremy pozwolił mi na wyjazd, jednak leki i mierzenie ciśnienia mnie nie ominą. Tym razem popijam pigułki wodą i zaczynam szperać w walizce. Znajduję kosmetyczkę, dużą, czarną koszulkę i spodnie dresowe, po czym zmierzam do łazienki.

– Stary, naprawdę nie radzę. Chloe cię zabije, a poza tym po skończonym bzykanku ją zostawisz. Jak każdą, pamiętasz? – Przechodzę obok uchylonych drzwi i moje ciekawskie uszy nie mogą nie dosłyszeć rozmowy i głosu Justina, po którym odzywa się Dean:

– Kurwa, nigdy jej nie dotknę. To nie moja liga, pojebało cię, Justin? Ja startuję do innych lasek. – Dean odpowiada niemal ze słyszalnym obrzydzeniem w głosie.

Oni mówili o mnie. Przełykam głośno ślinę i momentalnie tracę równowagę. Wciągam głęboko powietrze i uderzam w ścianę. Serce zaczyna mi walić, a w głowie co chwilę słyszę słowa Deana. Kiwam lekko głową, bardziej do siebie, na potwierdzenie jego słów. On ma rację. Ja? Miałby się zainteresować mną? Przygryzam dolną wargę i jedyne, co mogę zrobić, to zwiać. Moje kroki są dwa razy dłuższe niż zwykle, a gdy jestem już bezpieczna w łazience, siadam na muszli i zasłaniam rękoma twarz. Szlag.

Nie rozumiem. Czy słowa wypowiedziane na głos mogą zaboлеć jeszcze bardziej niż przypuszczenia? Powiedział prawdę. A ja niepotrzebnie się załamuję. Jednak też nigdy nie posunęłabym się z nim dalej. Nigdy. Po kilku dobrych minutach nie zmieniam pozycji, a w głowie mam mętlik. Podsuwam kolana pod brodę i zaczynam się kiwać w tę i z powrotem.

– Joss? Jesteś tam? – Głos Sary wyrywa mnie na tyle, że z głośnym hukiem spadam z deski i uderzam tyłkiem prosto w kafelki. Auć.

– Tak, tak! Zaraz wychodzę...

– Okej, bo robi się niemała kolejka.

Delikatnie wstaję i masuję obolałe miejsce, w którym na pewno pojawi się siniak i sięgam po kosmetyczkę. Zaczynam myć zęby i zmywać makijaż, jednak słowa Deana mnie nie opuszczają. Przetwarzam je przez cały ten czas, jak się myję, wracam do pokoju i kładę się spać. Jednak po tym przychodzi coś o wiele gorszego. Przypominam sobie wszystkie te lata spędzone w rodzinnym mieście. Z Johnem.

*Myślisz, że ktokolwiek inny będzie cię chciał? Nikt. Nikt oprócz mnie.*

Czuję, jak pojedyncza łza spływa po moim policzku, a wspomnienia przejmują nade mną kontrolę. Myliłam się. John miał jednak w czymś rację.







# Rozdział dwudziesty pierwszy

## Wyzwanie

– Naprawdę nie wiem, o co mu chodziło. Jest piękna pogoda, a on woli iść na zakupy. Od kiedy? – Chloe zadaje nam to pytanie po raz kolejny podczas oglądania sterty ubrań.

Ona, Sara i ja wybrałyśmy się do sklepu odzieżowego, a chłopacy poszli w swoją stronę. Umówiliśmy się, że spotkamy się o trzeciej w pobliskiej restauracji.

Dziewczyny co chwilę zagadują, gdzie skręcić i tak dalej, a ja czytam wiadomość od Jeremy'ego z przypomnieniem o lekach. Ostatni raz brałam je dziś rano przed myciem, ale kolejną dawkę powinnam zażyć za jakąś godzinę lub dwie. Na szczęście nie czuję dzisiaj żadnych dolegliwości czy mdłości, więc tym samym nie odczuwam zmęczenia.

– Sara, no co ty, jestem pewna, że nie traktuje cię obojętnie. Prawda, Joss? – Chloe pyta o moje zdanie, domyślam się, że rozmawiają o Joshu, więc energicznie kiwam głową. Ich wzajemne przyciąganie wisi w powietrzu.

Kolejne pół godziny spędzamy na zakupach, ale ja niczego nie kupuję. Chloe i Sara natomiast są obładowane stertą siatek. Do restauracji dochodzimy dziesięć minut później i od razu zauważamy znaną nam grupkę osób. Siadamy obok nich, zajmując ostatnie miejsca przy stoliku, i od razu chowamy twarze w karcie dań.

– Dzień dobry, co państwu podać?

Podchodzi do nas młody kelner z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem. Zamawiamy różne dania, a po tym dziewczyny pokazują, co takiego kupiły. Po znudzonych minach chłopaków można się domyślić, że mają to w nosie, ale najbardziej urocze jest to, że im nie przerywają. Śmieję się pod

nosem i przypadkiem dotykam pod stołem czyjeś nogi. Dean podnosi głowę znad komórki i spogląda na mnie pytająco.

– Sorry... – przepraszam za szturchnięcie, na co on kiwa głową.

– Ty niczego nie wypatrzyłaś? – Chowa telefon do kieszeni spodni i kładzie dłonie na stoliku. Siedzimy naprzeciwko siebie, więc doskonale się widzimy.

– Nic nie wpadło mi w oko... A wy?

– Właśnie, Joss... – słyszę, jak Chloe wymawia moje imię, więc odwracam się w jej kierunku.

– Tak?

– Widziałam, jak ten kelner na ciebie spoglądał. Dawaj, zagadaj do niego.

Chloe wskazuje na chłopaka, który przed momentem przyjął nasze zamówienia, i myśli, że wpadła na najlepszy plan życia, przez co uśmiecha się od ucha do ucha. Ha. Ha. Ha. Prędeż skoczę z mostu. Dobra. Nie skoczę, bo mam lęk wysokości i boję się wody. Zanim jednak mam szansę odpowiedzieć, słyszę prychnięcie Deana.

– Wyluzuj. Ona nigdy tego nie zrobi.

– Przestań... nie bądź niemiły, De...

– Mogę to zrobić – wtrącam się w zdanie Chloe i nieznacznie uśmiecham. Przypominam sobie wczorajszą rozmowę Deana z Justinem i zdaję sobie sprawę, że muszę w końcu znaleźć „swoją ligę”.

Zmierzając w stronę baru, odwracam się jeszcze w kierunku naszego stolika i zauważam palące spojrzenie Deana. Prycham i próbuję nie zgrywać tchórza. Przecież mam tylko zagadać, tak? Sam tego chciał. Sam mnie do tego popchnął.

Powtarzam sobie te słowa, idąc do kelnera i tracąc stopniowo chwilowy przyływ odwagi. Moje kroki stają się coraz wolniejsze. Gdy nie jestem już w stanie wydłużyć tej drogi, staję przed chłopakiem, który energicznie zapisuje coś na kartce, ale podrywa głowę, zauważając mnie. Otwieram buzię, ale po chwili ją

zamykam. Przygryzam dolną wargę i ze stresu poprawiam koszulkę. Przęłykam ślinę i nieświadomie kieruję wzrok za siebie. Dean nie spuszcza mnie z oczu, a na dodatek zauważam w nich coś zupełnie mi nieznanego. Zazdrość? Nie wierząc w to, co widzę, podejmuję ryzyko.

– Hej... – Raz kozie śmierć.

– Siema.

Jego zrobione zęby widać na pół kilometra. Uśmiecha się do mnie i puszcza mi oczko. Unoszę dumnie brodę i staram się nie jąkać. Widzę, że chłopak wyciąga coś spod lady i stawia na stole szklanekę z żółtym napojem.

– Mój wyjątkowy specjał dla wyjątkowej dziewczyny. – Brunet zaczyna bawić się w barmana i podrzuca kostki lodu, które wpadają do napoju, a po chwili dodaje odrobinę limonki i truskawkę na wierzch. – Ostatnia w tym sezonie. Specjalnie dla ciebie. – Wskazuje palcem na czerwony owoc, przez co ponownie się uśmiecham. Nie powiem, że nie jest mi miło. Dziękuję za napój.

– Co tam? – Opieram się rękami o blat, a moje ciało czuje palący wzrok zielonych oczu na plecach. Kelner, widząc mój przekaz, jeszcze bardziej się szczerzy i przybliża do mnie, przez co jedyną naszą barierą jest kontuar. Dzięki ci, Boże, za niego.

– Wiesz... u mnie cudownie, maleńka, ale lepiej wyznaj mi swoje imię.

– Jasmina.

– Jacob.

Wyciąga rękę na powitanie, a ja bez wahania ściskam lekko jego dłoń. Kurde. Niedługo jeszcze zaliczę punkt siódmy, który mówi o pocałunku z nieznanym.

– Jak ten ze *Zmierzchu*? – Próbuję nawiązać do jakiegoś tematu i udawać zabawną, ale jestem w tym kiepska. Serio? *Zmierzch*? Typowe romansidło z latającymi wampirami? Wewnętrznie walę się w czoło i spoglądam na mojego towarzysza.

Chłopak niepewnie kiwa głową i zauważam jego zmieszanie. Moje komórki mózgowy wysilają się na tyle, na ile mogą, ale żaden temat do rozmowy nie przychodzi mi do głowy. Zaraz. Czy to chłopak nie powinien wyjść z inicjatywą?

– Rozumiem, że lubisz bujać w obłokach, laleczko.

Nie podoba mi się, jak do mnie mówi. Nie. Wolę inne określenia. Szlag. Odchrząkuję i zaczynam przygryzać dolną wargę ze zdenerwowania. Cholera. Nie jestem w tym dobra. Ja i podryw? Te słowa ewidentnie do siebie nie pasują. Kieruję wzrok za jego plecy, na bar, myśląc nad opcją zagadania o jego pracę, ale kątem oka zauważam czarnowłosego. Momentalnie odwracam głowę w bok i dostrzegam Deana przy drugim końcu baru. Stoi naprzeciwko przepięknej blondynki, barmanki, ewidentnie ją podrywając i bawiąc się przy tym jej fartuszkami. Odwraca na chwilę wzrok w moją stronę, ale nie zaprzestaje czynności. Czy to ma być jakiś żart? Zemsta czy jak? Zaciskam dłoń w pięść, ale po chwili próbuję się uspokoić.

Nie patrząc w jego stronę, całkowitą uwagę poświęcam nowo poznanemu chłopakowi. Odwracam głowę w kierunku miejsca, w którym przed chwilą stał Jacob, ale zastaję puste miejsce. Dosłownie. Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu kelnera, patrzę nawet za ladą, czy nie ukrył się czasem pod nią, ale po chwili zdaję sobie sprawę z mojego absurdalnego zachowania. Zwiął. Bez pożegnania? Szlag. Wzdycham i zrezygnowana odchodzę od baru. Czy może być jeszcze gorzej? Odstrasza mnie osoba płci przeciwnej nawet wtedy, kiedy tego nie chcę? Garbiąc się, zmierzam do naszego stolika, starając się nie zwracać uwagi na pogawędkę pewnych dwóch osób, a zanim zajmuję miejsce przy naszym stoliku, zauważam uciekiniera.

Jacob rozmawia z brunetką, na oko w podobnym wieku do naszego, i podstawia pod jej twarz szklanę. Szklanę soku z limonką i dodatkiem truskawki, a po chwili dodaje do niego kostki lodu. Mówi coś do niej, tak samo wskazując palcem na truskawkę, a ta zdziwiona uśmiecha się. Nie wierzę. Otwieram lekko buzię z niedowierzania i kręcę głową.

– Nie martw się, kochana. To typowy podrywacz. – Chloe ściska mnie pocieszająco za ramię, a ja jedynie macham ręką na znak obojętności. Nie kłamię. Jest mi to obojętne.

Z większą trudnością przyjmuję do wiadomości fakt, że Dean nadal nie wrócił. Spoglądam w jego kierunku, ale sytuacja wcale nie wygląda lepiej. Piją razem jakiś napój, a dziewczyna cały czas się śmieje. Cały. Czas. Zmrużam oczy i próbuję dostrzec miejsce, w którym Dean trzyma rękę. Jedną obejmuje szklankę z napojem, a drugą jej dłoń. Cholera. Momentalnie robi mi się gorąco i zaczynam bawić się rurką od napoju, nie zważając na już i tak zimne nuggetsy z frytkami.

Pół godziny później Koziół zaszczyca nas swoją obecnością. Pół godziny. Przez całe pół godziny bawił się pierścionkiem na jej palcu. Moje oczy przeżywały istny kryzys, a ciało owładnęło tysiąc uczuć, drgawek, nastrojów i temperatur. Szlag. Przecież to ja miałam zwabić do siebie jakiegoś chłopaka tego dnia.

Dean siada na swoje poprzednie miejsce, rzucając na stolik małą karteczkę.

– Niezły jesteś, chociaż trochę wyszedłeś z wprawy. Zazwyczaj wracałeś po piętnastu minutach. – Stev wskazuje na plik cyfr wypisanych na papierze i uśmiecha się.

– Chciałem się z nią trochę podroczyć. – Dean wzrusza niedbale ramionami i rozsiada się na krześle. – To jak? Spadamy?

– Pewnie. – Brian odpowiada, wstajemy i po kilku minutach lądujemy na parkingu, na którym kilka godzin wcześniej zaparkowaliśmy.

– Czemu nawet nie tknęłaś jedzenia? – Dean idzie obok mnie, zrównując się z moim krokiem. Wzruszam jedynie ramionami i zaczynam bawić się komórką. Skoro on może, to ja też. – Brałaś leki?

Podnoszę ze zdziwienia głowę i marszczę czoło. Pierwszy raz wspomniał o mojej chorobie. Zbija mnie tym trochę z tropu, więc kiwam głową. Nie wiem, czy to jest potwierdzenie, czy zaprzeczenie, ale mam to w nosie. Mam? Dean chyba jednak nie podziela mojego zdania, bo momentalnie zostaję zatrzymana, a

on łapie mnie za ramiona. Prąd przechodzi przez całe moje ciało, ale po chwili przypominam sobie sytuację z blondyneczką i wzdrygam się.

- Co ci jest? Brałaś czy...
- Brałam!
- A więc co ci jest, do kurwy nędzy?
- Zrobiłeś to specjalnie?

Dean podnosi ze zdziwienia brwi, ale mnie nie puszcza.

- Ale co, kruszynko?
- Wiesz, o co mi chodzi, Dean.
- Oświeć mnie.

Uśmiecha się zawadiacko i nie odstępuje mnie na krok, a jego spojrzenie wypala dziury w mojej twarzy.

- Podszedłeś do niej specjalnie.
- I? – Zaczynam skubać nerwowo skórki przy paznokciach i przygryzam wargę.
- Czyli się przyznajesz? Zrobiłeś to specjalnie, żebym nie skupiła się dobrze na mojej... rozmowie? – Widzę dumę wypływającą na twarz Deana i jak udaje, że się zastanawia. Wzdycham i przewracam oczami.

- Może...
- Dean – ostrzegam go.
- Nie moja wina, że nie poradziłaś sobie z poderwaniem tego tępaka.
- To przez ciebie! Wytrąciłeś mnie z mojej passy...
- Passy? Skarbie, powiedzmy sobie szczerze. Za bardzo skupiłaś się na mnie, przez co znudziłaś kelnereczkę.
- Kelnera – poprawiam go.
- Jak wolisz.
- A więc...



– A więc wyjaśniliśmy sobie, że ci się nie udało, a mi tak. Zdobyłem jej numer, a ty? Tandetę w postaci zimnej lemoniady?

Prycham i używając całej swojej siły, strącam jego rękę, która po chwili wraca na poprzednie miejsce.

– No to jak się nazywała?

Decyduję się na nietrudne pytanie, choć wiem, że na nie odpowie.

– Kto?

Zdziwienie malujące się na twarzy Deana rozśmiesza mnie. Jaki on jest niemożliwy.

– Twoja zdobycz. – Widząc ciągle zmieszanie na jego twarzy, oświecam go. – Blondynka, od której zdobyłeś numer. – Przewracam oczami. Nie zastanawia się nawet chwilę nad odpowiedzią, która mnie lekko satysfakcjonuje.

– Nie pamiętam.

I pomyśleć, że do wczoraj mogłabym przyznać, że tak trochę mi się podoba. Na szczęście usłyszałam, co mówił... I widzę dzisiaj ciąg dalszy jego prawdziwej natury.

– Czekają na nas. Smutne jest jednak to, że ty możesz mieć każdą, ale mi utrudniasz jakąkolwiek próbę – oznajmiam Deanowi.

Chłopacy i Sara stoją wyczekująco przy samochodzie, podczas gdy Justin i Chloe odjeżdżają właśnie z parkingu. Wytrącam tym z równowagi Deana koncentrującego się na słowach, które właśnie powiedziałam, i wykorzystuję sytuację na prześlizgnięcie się pod jego ramieniem. Idę szybkim chodem do samochodu i dopiero tam wypuszczam wstrzymywane przez dłuższy czas powietrze.

\*\*\*

Stoję właśnie w samym stroju kąpielowym przed lustrem i uświadamiam sobie, że nie chcę wychodzić z pokoju w takim wydaniu. Mój strój w prawdzie dużo zakrywa, ale mi to nie wystarcza. Patrząc przez dłuższy czas w swoje odbicie, a moja znikoma pewność siebie maleje. Wzdycham, odchodzę od lustra i

wyciągam z walizki bluzę i džinsy. Prędeż się pociacham, niż wyjdę w skrawku materiału ukazującego wyłącznie mankamenty mojego ciała. Próbuję zdjąć strój, ale moje koślawe dłonie nie mogą odnaleźć zapięcia. Kiedy tak siłuję się z tym przeklętym kostiumem, nie słyszę nawet otwieranych drzwi, ale do moich uszu dobiega nagle męski głos:

– Joss... – Zamieram. Przez cały cholerny dzień musiał wybrać akurat tę porę?

Jestem do niego odwrócona plecami, więc Dean ma idealny widok na mój tył. Szlag. Ruchem błyskawicy sięgam po ubrania leżące na łóżku i się nimi zakrywam. Po chwilowym ochłonięciu odwracam się. Odchrząkuję i od razu się czerwienię.

– Nie wchodzi się bez pukania. Możesz wyjść...

– Kurwa. – Dean przeklina i odwraca się. – Wybacz.

– Wracając... na przyszłość pukaj, okej? – mruczę i siadam na łóżku. Dean wreszcie na mnie spogląda i mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu. Dostaję ciarek pod jego czujnym i palącym spojrzeniem, co wcale nie ułatwia tej beznadziejnej sytuacji.

– Za pięć minut na dole. – Nie wysiła się na więcej słów, a ja bez namysłu odpowiadam:

– Co? Ale gdzie?

– Nauczę cię pływać.

– Wolę chyba przeleżeć ten czas na piasku, ja...

Dean momentalnie zaczyna się śmiać. W końcu przynajmniej jakieś emocje. Cokolwiek.

– Kruszynko, nikogo tutaj nie ma. Wszyscy pojechali nad wodę, cholernie daleko stąd. Powiedziałem, że źle się czujesz i że z tobą zostanę. – Momentalnie zaczynam się zastanawiać, jak bardzo może być podejrzane to, że Dean też tutaj został. Szlag. Ciekawe, co pomyślą inni.

– Nikogo to nie zdziwiło?

– Może i tak, ale mam to gdzieś. Co powiesz na umowę?

Zaskoczenie momentalnie przechodzi we frustrację, a to zastępuje strach. O nie. Podnoszę głowę i kręcę nią energicznie.

– Jaką?

– Jeśli zgodzisz się, bym nauczył cię pływania, to ja powiem ci coś o sobie. Cokolwiek, tym razem bez tematów tabu.

– Twój konflikt z Connorem. Opowiesz mi o nim.

Po mimice jego twarzy zauważam, że przebiegająca przez nią chwilowa wątpliwość zniechęca go, ale po chwili kiwa głową.

– Liczyłem na kreatywniejsze pytanie, ale niech będzie. Dobra, ruchy, skarbie.

Niepewnie wstaję i nie pozostaje mi nic innego, jak okrycie się krótką bluzką. Dean jednak po chwili wyciąga mi ją z ręki, a ja stoję przed nim w samym kostiumie.

– Dean!

Moje zażenowanie sięga zenitu i czuję, jak ciało dostaje drgawek. Chłopak odkłada koszulkę i gdy zauważa moje niezadowolenie, wzdycha i rzuca w moim kierunku ręcznik. Ten jednak nie dolatuje i muszę po niego kucnąć. Cudownie. Zabijam go wzrokiem i w ekspresowym tempie owijam się ręcznikiem.

Schodzimy po schodach w kierunku drzwi, a moje serce wali jak młot. Dean przed wyjściem ściąga przez głowę koszulkę i to samo robi ze spodniami, a ja staję jak wryta. Moje oczy nie odrywają się od jego ciała, a spojrzenie od razu pada na blizny. Jest odwrócony do mnie plecami, więc mam na nie idealny widok. Przełykam głośno ślinę i próbuję odwrócić wzrok, ale moje wysiłki nie dają rezultatu.

Kozioł odwraca się do mnie przodem. Uśmiecha się do mnie i kładzie telefon na komodzie stojącej obok nas. Mój mózg od razu rejestruje ten ruch i nie wiedząc czemu, przystępuję do działania. Chwytam za komórkę i z impetem wybiegam z domu. Skoro on zabiera moje rzeczy, ja mam takie samo prawo.

– Co jest?

Słyszę donośny głos Deana za plecami, a po chwili do moich uszu dociera jego głośny śmiech. Biegnę tyle, ile mam sił w nogach, ale po jakichś dwóch minutach zwalniam i zauważam, że zgubiłam po drodze ręcznik. Szlag. Zatrzymuję się i jestem gotowa się odwrócić, ale zostaję popchnięta i spadam prosto na piasek. Wow. Dobiegłam aż pod samą wodę?

– De... mój ręcznik...

Dean łapie mnie w talii, rękę trzymając wyżej niż zazwyczaj, przez co nie dostaję paniki.

Oboje głośno dyszymy, a pacan znajduje się nade mną, milimetry od mojej twarzy, skupiony jedynie na moich oczach. Zatapiam się w zieleni jego tęczy i chyba nie oddycham. Moje ciało czuje go w każdej komórce organizmu, a mózg się właśnie wyłączył. Właśnie teraz.

– Kruszyńko...

– Dean... – mówimy w tym samym momencie.

– Rzuciłeś się na mnie...

– Zabrałaś mi pieprzony telefon.

W ciągu następnej sekundy nasze wargi przywierają do siebie w pocałunku. Zaczynam czuć jego usta, język... każda komórka ciała ożywa, a moje płuca chyba czują, że mogą swobodnie pobierać tlen. Od niego.

W jednym momencie moje serce wywija fikołka, roztapiam się w jego ramionach i pocałunku, a w drugiej chwili czuję, że się duszę. Momentalnie zaczynam czuć dyskomfort i nieruchomieję. Próbuję nabrać powietrza, ale coś mi to uniemożliwia. Woda. Przeklęte jezioro.

# Rozdział dwudziesty drugi

## Bezpieczeństwo w niebezpieczeństwie?

Mój oddech stopniowo słabnie. Czuję, jak moje całe ciało wiotczeje. Jeszcze chwila. Jeszcze chwila, a zemdleję. Usta Deana już nie są na moich wargach, a jego bliskość, jakby zniknęła. Szlag. Próbuję podnieść głowę, ale ten ruch wymaga za dużo wysiłku. Poruszam palcami. Nie. One się trzęsą. Cała ręka jest jak w transie. Moje powieki opadają, a umysł przenosi się powoli do innego świata.

Jestem gotowa na ból. Ten jednak nie następuje.

W jednej chwili moje ciało przeszywa chłód, a w drugiej komórki powracają do życia i moje płuca nabierają powietrza. Wciągam głęboko tlen, otwieram oczy, a obraz przede mną sprawia mi ulgę, jakiej od dawna nie czułam. Dean.

Od momentu, gdy leżałam na piasku chwilę wcześniej, nasze pozycje uległy zmianie. Teraz to moje ciało leży na nim. Dosłownie. Szlag. Zostałam przewrócona. Wlepiam wzrok w Deana, a moje palce dotykają lekko jego skóry. Leżę między jego nogami, głośno oddychając i próbując zrozumieć, co przed chwilą się stało.

– Wynurza się głowę znad wody, Joss. Pierwsza i najważniejsza lekcja.

Śledzę wzrokiem jego twarz i natrafiam na usta. Jeszcze przed chwilą ich dotykałam. Całowałam. Nie. Poprawka. To one całowały mnie. Nie odpowiadam na jego drwinę, ale jego słowa w pełni docierają do mojego mózgu. OKEJ. Może faktycznie spanikowałam, ale uprzedzałam, że woda to moja słaba strona.

Po dobrych kilkunastu sekundach ciszy przejmuję inicjatywę i podnoszę się gotowa do ruchu. Dopiero teraz uświadamiam sobie,

jak blisko znajdowały się nasze ciała. Szlag. Leżałam na jego torsie biustem. Dosłownie.

– Dean...

– Ani mi się waź. – Dean szybko zabiera głos. Podnoszę wzrok i trafiam na jego pewne siebie spojrzenie. Unoszę brwi i prychem.

Wzdycham i nie myśląc nad wykonywanym ruchem, szczypię Deana w brzuch, na którym trzymam dłoń. Chłopak od razu na to reaguje i zmienia pozycję, tak że znowu leżę na plecach pod nim. Och... cholera.

– Mhm... czyli tak chcesz grać?

Przełykam ślinę i widzę, jak jego oczy ciemnieją. Jedną rękę trzyma nad moją głową, a drugą jeździ po dłoni. Ma typ szczęście, bo jeśli posunąłby się dalej, to...

– Chcę wstać.

– Skarbie... – Dean owija sobie kosmyk mokrych włosów wokół palca i zaczyna się nim bawić. To mnie lekko dekoncentruje, ale muszę być stanowcza.

– Proszę. – Założymy się, że podziąła?

Czuję, jak przez moment fruвам, a po chwili moje ciało jest w pozycji stojącej, a Dean zabiera ode mnie ręce. Staje przede mną i mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu. Po chwili kuca i potrząsa czymś w dłoni. Dopiero po kilku sekundach orientuję się, co to takiego.

– Zepsułaś mi komórkę. – Dean wskazuje na ekran, który, o dziwo, nie jest zbity, ale cały przemoczony. Jak i reszta urządzenia. Otwieram szeroko oczy i poczucie winy bierze górę nad honorem.

– Dean... Tak bardzo prze...

– Joss. – Dean przeczesuje ręką włosy i wzdycha, śmiejąc się przy tym pod nosem. Nie ukrywam – wygląda uroczo.

– Przepraszam – mówię najszybciej, jak potrafię, żeby nie zdążył znów wejść mi w słowo. – Odkupię, okej? – Zakładam rękę na rękę i wskazuję na komórkę. Śmiech Deana staje się głośniejszy

i kiwa głową. Czyli zgadza się? Chociaż z drugiej strony... Podczas tego wyjazdu nic nie denerwowało mnie bardziej niż jego pieprzona komórka i to, co się w niej znajduje. Może Deanowi wcale nie jest potrzebny nowy telefon?

– Daruj sobie. – Obraca w dłoni telefon i spogląda na mnie. – Włożę do ryżu. Może odżyje. Chyba że na tym nowym smartfonie znajdę twoje fotki. – Dean pyta z podtekstem w głosie, a ja prychem. Obracam się i szukam wzrokiem zgubionego ręcznika, ale głos Deana ponownie wytrąca mnie z równowagi. Spoglądam na niego przez ramię i dostrzegam pewną zmianę. Czy on się do mnie zbliżył? – Nie przejmuj się telefonem. Skup się na wodzie przed tobą.

A myślałam, że mój czas upokorzenia na dziś już się skończył.

– Dean... dajmy sobie spokój...

Chłopak energicznie kręci głową na znak niezgody i znów się przybliży. Łapie mnie za rękę, a telefon rzuca na piasek niedaleko nas.

– Przynajmniej podstawy. – Stoję twardo w miejscu, upierając się, podczas gdy Dean jednym ruchem odrywa mnie od ziemi. – Skarbie... ufasz mi?

– Dean... za krótko się znamy, żebym mogła...

– Ufasz? – Dean ponawia pytanie i nie daje za wygraną.

– Nie.

Zauważam nieznaczną zmianę w jego spojrzeniu i lekkie zawahanie. Zaciska zęby, ale odpowiada:

– Cóż... to najwyższy czas, żebyś to zrobiła.

Popycha mnie w stronę jeziora, a już po chwili moje łydki są zanurzone w wodzie. Czuję lekkie orzeźwienie, ale moje ciało wcale się nie rozluźnia. Wręcz przeciwnie.

– Dasz radę na tej głębokości czy potrzebna ci pomoc?

Otwieram lekko buzię i nie odpowiadam na to drwiące pytanie. Dean robi sobie ze mnie jaja. Po całości. Czuję jego oddech za

sobą i przyśpieszony puls w mojej klatce piersiowej. Zanurzamy się do pasa, co powoli napawa mnie strachem.

– Jestem, Joss.

Ten jeden jedyny raz chcę, żeby mnie dotknął. Na pocieszenie. W postaci wsparcia. Jednak bliskość nie nadchodzi. Odwracam głowę przez ramię i spoglądam na niego, nie ukrywając swojego lęku. Do diabła z udawaniem. Boję się, do cholery.

– Jeszcze kawałek.

Stoi tuż za mną, jednak dla mnie to ciągle za mało.

– Ale... przecież już jesteśmy daleko.

– Skarbie... Podczas pływania nie możesz czuć dna pod stopami.

Po chwili czuję dotyk na ramieniu. Wreszcie. Przełykam głośno ślinę i zamykam na chwilę powieki.

– Wystarczy. – To jedno słowo uspokaja mnie w minimalnym stopniu i ponownie kiwam głową. Odwracam się powoli w stronę Deana.

– Musimy więcej rozmawiać. – Gestem wskazuje na mnie, a później na siebie. – Rozmowa.– Dobitnie podkreśla każdą literę.

– Słucham? To ty nie chcesz gadać, Dean. Ciągle coś ukrywasz. Jestem ciekawa, czy faktycznie opowiesz mi o relacji z Connorem.

– Widzisz? Odciągnąłem trochę twoje myśli od wody.

Dumnie się uśmiecha i wskazuje na jezioro dookoła nas. Marszczę nos i uświadamiam sobie, że ma rację.

– To i tak nie znaczy, że powiesz mi o...

– Powiem. Ale najpierw ty się zanurz.

– Teraz?

– Musisz się zanurzyć, skarbie, żeby nauczyć się pływać.

– Okej... a więc...

Jestem po biust w wodzie, ale kolejny krok wymaga wielkiej odwagi, do cholery. Dean bez wahania od razu zanurza się cały i



po chwili znika z mojego pola widzenia.

Otwieram szeroko oczy i patrzę we wszystkie strony, szukając go. Cholera. Jedyne, co słyszę i widzę, to szum drzew, śpiew cholernych ptaków i woda. Wstaję, przez co wracam do poprzedniej pozycji i zaczynam panikować.

– Dean? – Mój głos przypomina kaczkę, na dodatek dość cichą, więc nie jestem pewna, czy to pomoże. – Dean, do cholery?!

Co chwilę robię obrót wokół własnej osi i staram się znaleźć choć bąbelki wskazujące na oddech chłopaka pod wodą. Po chwili jednak moje komórki ożywiają się, a ciało zanurza z powrotem.

– Dean! – Uciekinier wynurza się i mam okazję podziwiać jego mokry nieład na głowie. – Jezu, przestraszyłeś mnie! – Oddycham głęboko i próbuję się uspokoić. Szturczęm go w ramię i unikam jego wzroku, próbując przetrworzyć moją reakcję. Czemu aż tak bardzo się tym przejęłam?

– Co jest? – Dean pyta z autentycznym zaciekawieniem. Otwieram szeroko usta i jęczę. Jak ja go nienawidzę. Odwracam głowę, zakładając dłonie na piersi. – Nie! Nie wierzę! Martwiłaś się o mnie? – Dean stuka palcem w swoją brodę i unosi brwi, a ja cała gotuję się w środku. A na dodatek odczuwam coś naprawdę dziwnego. Coś w rodzaju ulgi, ale też obawy. Nie wiem, dlaczego tak przesadnie i histerycznie zareagowałam na jego zniknięcie. Jednak prychnam i wznoszę oczy.

– Zresztą... to nie żadna nowość. Ty przecież masz na moim punkcie *obsesję*.

– Wspominałam o tym, jakim jesteś zapatrzonym w siebie dupkiem? – mówię przez zaciśnięte zęby i patrzę w końcu prosto w jego duże oczy.

– Nie jeden raz, więc nie powtarzaj się. – Uśmiecha się zawiadacko i wskazuje na wodę. – Połóż się, a ja przytrzymam cię w pasie.

– Nie puścisz mnie, tak?

Dean przewraca oczami i wzdycha. Wynurza się z wody i teraz znowu mam widok na jego goły brzuch. Przełykam głośno ślinę,

czując, jak momentalnie zasycha mi w gardle, i przenoszę wzrok na jego twarz. Przybliżyła się do mnie o centymetr i mówi prosto do mojego ucha:

– Kurewsko mocno boli mnie to, że tak o mnie myślisz, skarbie.

Odchrząkuję i drapię się po ramieniu, jakby nagle zaczęło mnie niepohamowanie swędzieć. Dean jednak nie daje za wygraną.

– Jeśli ja spróbuję się położyć, to ty powiesz mi o sytuacji z Connorem, tak? – pytam, bo wolę się upewnić. Dean kiwa głową po raz tysięczny i zanurza się jeszcze bardziej w wodzie. Przełykam głośno ślinę i powoli też się zanurzam, a następnie odrywam jedną nogę od podłoża. – Dean... czy może być jeszcze gorzej?

– Nie, już jest beznadziejnie.

Tym cudownym akcentem trafiam prosto w jego silne ręce, a moje ciało spoczywa tylko w jego ramionach.

Unoszę się. Jeśli można to tak nazwać. Czuję, jak Dean przytrzymuje mnie w pasie, a moje nogi wirują na przemian w wodzie.

– Zajebicie, kruszynko. Teraz musisz zacząć ruszać rękami i nogami, żeby utrzymać się bez mojej pomocy.

Zamieram. Bicie mojego serca w momencie przyśpiesza, a oddech staje się nierówny.

– Dean... nie dam rady, do cholery.

Trzymam go rękoma uparcie za ramiona, przez co na skórze na pewno zostaną ślady po moich paznokciach. Czuję, jak wypuszcza powietrze, i spoglądam na niego.

– Dobra, to zacznij najpierw ruszać nogami. Prawa, lewa. Pamiętaj, rób to pod wodą. – Słucham dokładnie jego instrukcji i wykonuję polecenia. Zaczynam pobudzać kończyny do ruchu, ale po chwili przestaję.

– Szlag. To jest męczące. – Czuję, jak klatka piersiowa Deana zaczyna wibrować i jeszcze mocniej wczepiam się w jego ramiona.

– Nie śmieć się. – Jego chwyt poluznia się, przez co dostaję paniki

i mówię przez zaciśnięte zęby: – Spróbuj mnie puścić, a wydrapię ci skórę aż do krwi. – Wibracja jego ciała nie zatrzymuje się, ale zacieśnia wokół mnie ręce. Wzdycham z ulgą i spoglądam na Deana.

– Skarbie...

– Mówiłam poważnie.

Zabijam go wzrokiem i zaczynam ponownie ruszać nogami. Przecież to w końcu praktyka czyni mistrza. Ja natomiast dopiero się uczę i chyba macham nogami ciut za mocno.

– Kurwa, skarbie, nie chlap mnie.

Teraz to ja zaczynam się śmiać i nie przestaję ruszać nogami. Dean w pewnym momencie zmienia chwyt i przytrzymuje moje nogi jedną dłonią.

– Pożałujesz – mówi.

– Mogę już wyjść? Wydaję mi się, że dużo się dzisiaj nauczy... – Nie kończę zdania z powodu zachłyśnięcia wodą i zamknięcia powiek. Struga zimnej wody wpada prosto na moją twarz, a ja nie mam czasu, żeby się zasłonić. A to drań. Czuję, jak podczas tego ruchu postawił mnie do pozycji stojącej, a sam zniknął pod wodą. Przecieram oczy i odzyskuję pole widzenia. Zaczynam ze złości niepoohamowanie chlapać na wszystkie strony wodą, ale czuję, jak coś ciągnie mnie od dołu za nogi.

– Dean!

Jestem przekonana, że jutro nie będę w stanie nic powiedzieć. Mój głos przekroczył już dzisiaj próg wysokiego krzyku. Kopię z całej siły jego dłoń, przez co przestaje mnie ciągnąć. Wzdycham z ulgi i zaczynam iść powolnym krokiem w kierunku brzegu.

– Hej! A ty dokąd? – W końcu zaszczyca mnie swoją obecnością nad wodą.

– Idę doszczętnie zniszczyć twoją komórkę!

– To tylko żarty. Ej, Joss!

Słyszę, jak Dean zaczyna się śmiać, ale po chwili cichnie. Spoglądam na niego przez ramię i widzę, jak płynie do mnie w

zawrotnym tempie, więc zmuszam swoje nogi do biegu, jednak w wodzie nie jest to takie proste. Szlag. Dobiegam do brzegu i kładąc się, łapię za telefon. Głośno oddycham i próbuję uspokoić oddech po dużym wysiłku. Cholera. Chyba za dużym. Czuję, jak ciarki przechodzą mi po plecach, a na twarz wypływa rumieniec. Po chwili do moich uszu dobiega jego głos:

– To nie fair. Byłem od ciebie za cholerę dalej.

Wzdycha i kładzie się obok mnie na plecach. Czuję jego palący wzrok na moim ciele, więc przymrużając oczy, kieruję spojrzenie w jego stronę.

– Opowiedz mi o swojej chorobie.

– Nie ma co tu wiele mówić... – Dean patrzy przenikliwie w moje oczy i jestem pewna, że tym razem nie da za wygraną. Szlag.

– Masz ją od dziecka? Czytałem, że...

– Czytałeś o mojej chorobie? – Dean kiwa głową i wzrusza ramionami. – Dlaczego? – Moja ciekawość sięga zenitu, ale uważam, że mam do tego prawo.

– Czytałem, bo tak. – Zwięzła odpowiedź, która mnie nie satysfakcjonuje. – A więc, wracając... czytałem, że objawy tej choroby ujawniają się dopiero w dorosłości, więc dlaczego jesteś na nią chora już teraz, Joss?

– Dean... po prostu ją mam, nie wnikaj...

– Skarbie...

Dean łapie mnie za ramiona i podnosi do pozycji siedzącej, a sam układa się naprzeciwko mnie. Korzystając z okazji, łapię za ręcznik leżący za mną i się nim okrywam. Dean przymruża oczy na ten ruch, ale nie komentuje tego.

– Powiedz mi.

Spoglądam w jego oczy i próbuję nie zwracać uwagi na jakąś silną moc przyciągającą nas wewnątrz ku sobie. Czy tylko ja to odczuwam? Jestem w stanie zamknąć powieki dopiero po niespełna minucie, a kiedy je otwieram, zaczynam mówić:

– Jak byłam mała... uczestniczyłam w... wypadku samochodowym, co spowodowało pojawienie się objawów w tak młodym wieku.

Kiedy przenoszę spojrzenie na chłopaka, dostrzegam w nich coś ujmującego. Bądź zadziwiającego. Bezradność? Szlag. Drapię się po nosie i kładę dłoń w poprzednie miejsce, ale Dean łapie mnie w połowie drogi. Ujmuje moje palce w swoje i przygląda się przez chwilę naszym splecionym dłoniom. Przełykam głośno ślinę i jedyne, co teraz słyszę, to mój szybki oddech. Czuję ciepło przepływające przez moje ramię, a Dean, nie zważając na to, co robi, zaczyna okręzać mój palec opuszką swojego. Jest to tak odprężający gest, przez co całkowicie przestaję myśleć o ostatnich trudnościach.

Mija kolejne kilka minut, a nasze pozycje się nie zmieniają. Dotykam minimalnie jego kolana swoim, a nasze dłonie splatają się w sposób, jakby miałyby to być nasz ostatni dotyk. Czuję, jak z każdą chwilą moje serce bije w szybszym tempie, a przez kolejne partie ciała przechodzą dreszcze. Po chwili mam odwagę podnieść głowę i spoglądam na twarz Deana skierowaną w stronę naszych złączonych kończyn. Odchrząkuję, co wyrywa go z transu.

– Dean... – mówię nieświadomie, ale te słowa opuszczają moje usta. – Nie lituj się nade mną.

– Byliśmy najlepszymi kumplami. – Wstrzymuję oddech i otwieram ze zdziwienia oczy. Czy on nawiązuje do Connora? – Connor i ja znamy się od dziecka. Byliśmy jak bracia. W pierwszej klasie liceum do naszej szkoły doszła dziewczyna. Kurewsko nam się spodobała. Rozumiesz... ładna, mądra brunetka z pięknym głosem i poczuciem humoru. Pierwszy raz nam obojgu zaczęło zależeć na tej samej dziewczynie. Znaczący... w szczególności Connorowi. Była dla niego jak anioł. Ja lubiłem wszystkie dziewczyny. Jednak byłem chłopakiem, który musiał mieć wszystko pierwszy. Wszystko.

Ostatnie słowa podkreśla z niemałą pogardą.

– I tak zaczęła się rywalizacja. Grace uwielbiała imprezować. Dużo. Byliśmy w tym identyczni. Jednak Connor nie był takim złym chłopcem. Podczas jednej z którychś pieprzonych imprez on

zwinął się szybciej, więc ja miałem okazję na bzyknięcie Grace jako pierwszy. Ten jeden raz nie byłem pijany, chciałem to zrobić z nią na trzeźwo. Poprosiła, żebym ją odwiózł do domu, na co ja przytaknąłem bez namysłu. Było ciemno...

Głos Deana drży, a ja momentalnie uświadamiam sobie, co chce mi przekazać. Mocniej ściskam jego palce, które nadal wykonują spokojne obroty wokół mojego kciuka.

– Jechaliśmy cholernie szybko... mówiłem jej, żeby... – Dean zaciska zęby i ściska ciut za mocno moją dłoń, ale po chwili poluznia uchwyt. – Żeby zapięła te pieprzone pasy. Kurwa, nie posłuchała. Powiedziała, żebym spojrzał w bok, za szybę.

Zamyka oczy i wciąga powietrze, co powoduje utratę naszego kontaktu wzrokowego.

– Zrobiłem to, bo byłem w nią cholernie zapatrzony.

Przez kilka sekund siedzimy w bezruchu.

– Spojrzałem... spojrzałem, a za szybą na polu były pieprzone konie. Konie, przez które nie patrzyłem na ulicę. Rozumiesz? Pieprzone konie – wzdycha i mówi dalej: – Po kilku sekundach...

Pierwszy raz słyszę, jak jego głos jest na skraju załamania, a sam Dean – w cholernym dołku. Czuję zbierające się w kąciку oczu łzy, ale odpędzam je mrugnięciem.

– Po kilku sekundach poczułem, jak Grace... jak Grace dotyka mojej dłoni i przekręca kierownicę... Kiedy mój wzrok odnalazł jej rękę, a spojrzenie wróciło na trasę przed nami... jedyne, co wdziałem, to światło. Jasność. Pieprzone auto, które jechało w naszą stronę. Spanikowałem, kurwa. Jedyne, o czym myślałem, to zjechać z przeciwnego pasu bez rąbnięcia w to pieprzone auto. Byłoby po nas. Tak zrobiłem... ale hamulec przestał działać, a samochód... pieprzony samochód nie wyhamował i trafiliśmy w ciężarówkę jadącą po przeciwnej stronie.

Przełykam ślinę i zakrywam usta dłonią. Wrywa mi się cichy szloch, na co Dean przenosi wzrok na mnie. Zaciska z powrotem zęby i mówi dalej:

– To przeze mnie zginęła. Samochód uderzył w nas z tak ogromną siłą, że nie miała żadnych szans na przeżycie. Ciężarówka uderzyła centralnie w drzwi po jej stronie.

– Dean... – Nie reaguje na moje słowa, więc przybliżam się do niego i dotykam jego ramion. – Dean, to...

– Zmarła na miejscu.

– Ale...

– A ja wyszedłem z tego cało. – Podnosi głowę i otwiera oczy. Pokazuje na swoje ciało i podnosi ton głosu. – Rozumiesz? Ja wyszedłem z tego kurewsko cało. Kurwa, żyję!

Jego krzyk zmienia się w szept, a szept w załamanie. Nie puszczam go, ale uświadamiam sobie, co mi powiedział. Próbuję przetworzyć w głowie wszystkie dotychczasowe zwierzenia, ale Dean odsuwa się i wstaje z piasku.

– Kilka dni po wypadku... miałem proces. Mogłem dostać wyrok w zawiasach, bo ciężarówka, w którą wyjechaliśmy, także jechała niezgodnie z przepisami, przez co jej kierowca również przyczynił się do wypadku. Jednak kiedy Connor zaczął zeznawać jako świadek...

Zaczyna kopać piasek i kamienie, co powoduje zwiększenie jego furii, i zaczyna chodzić niespokojnie naprzeciwko mnie.

– Zeznał, że byłem narąbany. Nie tylko pod wpływem alkoholu. Powiedział, że zażyłem narkotyki, a Grace nie była pod wpływem żadnych używek, więc wina leży jedynie po mojej stronie. – Wstrzymuję oddech i czuję, jak coś w środku zaczyna mnie wyżerać. To nie może być prawda.

– Dean...

– Nakłamał jeszcze parę rzeczy o moim zachowaniu i że siłą zaciągnąłem ją do auta, przez co wyrok został przesądzony. Poszedłem do poprawczaka.

Podchodzę do Deana, ale ten się odsuwa. Otwieram buzię, jednak po chwili ją zamykam. Brak mi słów.

– Po dwóch latach spędzonych tam zostałem wypuszczony dzięki pomocy ciotki. Wpłaciła kupę forsy, co i tak nie wyzerowało mojego konta. Jednak... co się dziwić? Zabiłem pieprzonego czło...

– Dean! – Łapię go za ramiona i potrząsam nim lekko. Nie jest to proste z powodu jego wzrostu i drżenia mojego ciała. Chłopak spogląda wreszcie na mnie, a ja zanurzam się w jego oczach. – Dean... ona przekręciła kierownicę. To ona zmieniła kierunek jazdy, a na dodatek ciężarówka także jechała niezgodnie z przepisami. To ona nie zapięła pasów, mimo że ją upominałeś, Dean. To nie tylko twoja wina.

– Gównu prawda.

Jego mięśnie się spinają, ale nie zmienia pozycji.

– Dean, ona zmieniła tor jazdy. To ona chciała was albo siebie zabić. Dean, słuchasz mnie w ogóle?

– Przed tym całym wypadkiem... Gadałem z nią, mówiła o chorej matce, ojcu w więzieniu, ogólnie miała przejebane w życiu, wiesz? A ja ją tylko wykorzystałem. To Connor ją kochał, zauroczył się w niej, cokolwiek, ale to ja musiałem ją zdobyć jako pierwszy. To dlatego ja ją wtedy odwiozłem. Kto wie, może gdyby Connor prowadził, to przytrzymałby na tyle kierownicę, że nie doszłoby do tego?

Dostrzegam lekką desperację w oczach Deana. Jakby po tak długim czasie wciąż szukał odpowiedzi na nurtujące go pytania.

– Grace była wtedy pod wpływem alkoholu czy innych mocniejszych używek, osoba w takim stanie jest zdolna zrobić więcej, niż gdyby była trzeźwa. To Grace spowodowała wypadek, ty jedynie spędziłeś czas w poprawczaku przez niesprawiedliwy wyrok. To Connor także przyczynił się do tego, że do niego trafiłeś...

– Kurewsko na to zasłużyłem.

Nie puszczam jego ramion, ale po chwili zjeżdżam w dół i dotykam jego dłoni. Splatam jego place z moimi i otwieram usta, by skończyć swój wywód, ale ktoś mi przerywa.

– Co wy tam robicie? Kurwa, wiecie, jaka była zabawa!



Steven wtrąca się, a moje ciało się napręża.

# Rozdział dwudziesty trzeci

## Złamanie zasad

– Słyszycie? Normalnie zajebicie, Sara tańczyła na stole. Kurwa, szkoda, że tego nie widziałeś, Dean!

Odwracam głowę i zauważam, że Steven się do nas zbliża. Wykręcam się z uścisku Deana, a ten, bez choćby cienia przejęcia, przechodzi obok mnie, a po chwili słyszę jego głos. Jego już normalny głos.

– Jasne, stary, chyba pomyliłeś dziewczyny!

Dochodzę pod dom i witam się z dziewczynami.

– Jak tam było? – Uśmiecham się, niczego po sobie nie pokazując. Chloe jednak przygląda mi się przenikliwie i marszczy brwi. Nie odpowiada jednak i odchodzi.

– Już lepiej się czujesz, Joss? – Kiwam głową na znak potwierdzenia i szybko zmieniam temat.

– Naprawdę tańczyłaś na stole? – pytam z niemałym uśmiechem i marszczę czoło. Sara mi nie odpowiada, ale kąci jej ust lekko się unoszą, a ja otwieram usta.

Widzę, jak chłopacy przechodzą obok nas, a Dean nie zaszczyc mnie ani jednym spojrzeniem. Mrugnięciem. Dotykem. Niczym.

– Dean? – pytam.

– Nie teraz.

Zostaję zignorowana.

– To co? Przed wyjazdem jedziemy jeszcze zaszaleć na parkiety?

Stev energicznie rusza się po domu, a ja kieruję się do swojego tymczasowego pokoju, żeby zacząć się pakować. Jednak przed

wejściem zauważam Deana majstrującego coś przy komórcie.

Wchodzę do pokoju lekko oniemiała. Wszystkie nowe informacje dochodzą do mnie ze zdwojoną siłą.

\*\*\*

Nie zmrużyłam oka przez całą drogę powrotną. Byłam jak w transie, ale świadomość mnie nie opuszczała. Tym razem siedzimy podobnie jak kilka dni temu, więc mam idealny widok na profil Deana. Jednak powstrzymuję się od spoglądania na niego. Moje myśli krążyły i nadal krążą wokół niego. Wokół jego przeszłości i wokół zbierającej się furii, jeśli chodzi o Connora. Totalnie nie myślę już nawet o nocnej rozmowie Deana z Justinem. W obliczu tylu nowych informacji nie zastanawiam się, by się od niego odsunąć.

Dojeżdżamy pod uczelnię późną nocą, ale wychodzę z samochodu w pełni sił. Mój mózg działa na podwójnych obrotach, więc jestem pewna, że dzisiaj nie zmrużę oka. Wyjmuję z bagażnika moje bagaże i żegnam się kolejno ze wszystkimi, a Chloe podczas przytulania szepcze mi do ucha, że dziękuje za wyjazd.

– Czekał na mnie – słyszę za sobą głos Deana, a ciało oblewają tak dobrze znane mi ciarki. Odwracam głowę i przystaję, czekając aż do mnie dojdzie, a następnie równam się z jego krokiem.

– Już nie jesteś na mnie zły? – mruczę, drapiąc się przy tym po nosie. Spoglądam na niego, unosząc przy tym głowę, a jego wzrok także przenosi się na mnie.

– Czemu niby miałbym być na ciebie zły?

– Nie odzywałeś się do mnie przez...

W pewnym momencie zostaję złapana za ramiona i przyciągnięta twarzą do jego klatki piersiowej.

– Nie analizuj tak mojej przeszłości... Zostawmy to na inny raz. Nie mówiłem o tym nikomu wcześniej, więc wciąż dziwnie mi się o tym gada, musiałem to przetrwać.

– Rozumiem, Dean. Porozmawiamy o tym potem.

Szybko go uspokajam, dotykając przy tym jego ramienia. Chłopak szybko zmienia wyraz twarzy i uśmiecha się szerzej.

– Pójdziemy do ciebie?

– S-słucham?

Jesteśmy milimetry od siebie, a jego tors działa na mnie niemal przyciągająco. Taka odległość wciąż nie odpowiada mojemu ciału. Szlag.

– Chyba śnisz, Koźle, że coś będzie między na... – Kładzie mi wskazujący palec na ustach, a ja momentalnie się przysmykam.

– Nie śmiałbym. – Wyczuwam płynącą od niego drwinę, ale jedyne kręcę nieznacznie głową. Uśmiecham się szeroko, podczas gdy Dean zjeżdża dłonią na moje plecy. Czuję, jak okręca na palcu kosmyk moich włosów.

– Ucieknie nam autobus – szepczę cicho, jakbyśmy mogli komuś przeszkodzić naszą rozmową o tak późnej porze na pustym chodniku.

– To pójdziemy z buta. – Wzdycham i zaprzeczam. Zielonooki nie zmienia pozycji, ale dotyka butem mojego obuwia.

– Hmm? – mruczę, opierając się o jego ramię. Chyba jednak sen zaczyna przejmować kontrolę nad moim ciałem. Czuję, jak jego bliskość mnie uspokaja, a komórki w całym ciele zapewniają sobie na jakiś czas bezpieczeństwo.

– Jesteś beznadziejną uczennicą.

Otwieram jedno oko, słysząc jego głos, i uśmiecham się pod nosem. Lekcje pływania zapadną mi w pamięci na bardzo długi czas.

– A ty beznadziejnym nauczycielem – odbijam piłeczkę i czuję, jak ciało obok mnie zaczyna wibrować. Przypominam sobie jednocześnie naukę jazdy na łyżwach, która także nie skończyła się pomyślnie.

– Gdybym...

– Nie tłumacz się.

Zaczynam się śmiać, podnosząc przy tym głowę. Spoglądam na Deana, a na jego twarzy wypisana jest stanowczość. Po minucie stania w bezruchu chłopak wzdycha i odwraca głowę.

– Chodźmy na lodowisko – mówię bez namysłu. Po chwili jednak orientuję się, co powiedziałam. – Nie, Boże, zapomnij...

Czuję, jak ciepło Deana momentalnie znika, a jego place oplatają moje. Ciągnie mnie, idąc pewnym siebie krokiem przede mną.

– Dean! Żartowałam – syczę i wzdycham, wiedząc, że już niczego nie wskóram. Ciągnę za sobą walizkę, objając przy tym kółka, które wydają niespotykany hałas. – Dean, przecież tylko żartowałam!

– Co się tak wleciesz? – Zatrzymuje się i mnie puszcza. Wypuszczam powietrze i od razu czuję przepływający chłód przez moje ciało. Chłopak przewiesza sobie przez ramię swoją torbę, a w drugą rękę łapie uchwyt mojej walizki.

Gestem głowy zachęca mnie, abym do niego podeszła, a ja zmuszam swoje nogi do ruchu. Łapię za koniec mojej walizki i upieram się. Dean, czując przeszkodę, zatrzymuje się i spogląda na mnie.

– Naprawdę?

– Powiedziałam, że poradzę sobie sama, Dean – mówię przez zaciśnięte zęby i czerwienię się na widok przechodzącej staruszki, która intensywnie nam się przygląda. Szlag.

– Skarbie...

– Nie.

– Okej, pójdziemy na kompromis. – Uśmiecham się, słysząc jego słowa, i poluzniam uchwyt, co Dean wykorzystuje. Zabiera mi z rąk bagaż i z powrotem łapie mocno za uchwyt. Jak ja mam mu zaufać, skoro tak sobie ze mną pogrywa?

– Ej! A gdzie ten kompromis?

Chłopak jedynie wzrusza ramionami i odwraca się do mnie tyłem. Podbiegam do niego i łapię za wolne miejsce na rączce

walizki. Słyszę, jak wzdycha, ale nic nie mówi.

– Dean... to jest dobry pomysł?

Dochodzimy do hali, a on otwiera drzwi bez użycia kluczy.

– Jak ty to zrobiłeś? – Chłopak jedynie wzrusza ramionami.

– Mam swoje sposoby.

– Ale czy to jest legalne?

Poczucie winy przejmuje nade mną kontrolę i zatrzymuję się.

– Nie. – Otwieram szerzej oczy i nie ruszam się z miejsca.

– Dean, to ja...

– Choć raz zaryzykuj, skarbie.

Dean także przystaje i nie spuszcza mnie z oczu. Wlepiam wzrok w podłogę i przygryzam wargę. Przymrużam oczy i wciągam powietrze. Lekko przytakuję, sama do siebie, a głupota przejmuje nade mną pierwszy raz kontrolę. Podnoszę głowę i w identycznym geście potakuję, tym razem w stronę Deana, i ruszam w kierunku lodowiska. Chłopak, widząc moją reakcję, uśmiecha się nieznacznie i przez chwilę stoi bez ruchu.

– Grzeczna dziewczynka rozjebie system? Podoba mi się to.

– A co z łyżwami?

Spoglądam na mojego kompana, a ten pokazuje na drzwi przed nami.

– Niejeden raz wchodziłem tak bez użycia kluczy, więc bez zmartwień, skarbie.

Przechodzi obok mnie i majstrując coś chwilę przy zamku, otwiera bez problemu drzwi. Unoszę brwi, ale wchodzę do środka. Dean wchodzi za mną, znajdując się kawałek ode mnie, i podchodzi do półki z butami na nożach.

Wyjmuje z nich dwie pary i jedną z nich podaje mi. Następnie bierze z szafki czarne ochraniacze i rzuca je w moim kierunku. Łapię szczęśliwym fartem jedno z nich, ale reszta ląduje na podłodze. Spoglądam na niego spod rzęs i wzdycham. Zakładam łyżwy.

– Dean... co my robimy?

– Bawimy się, kruszynko. Tak zwany *fun*.

Nie przetwarzając faktu, że Dean jest tak blisko, potykam się jedną łyżwą o drugą, ale bohater na czarnym koniu ratuje mnie jak zwykle z opresji. Łapie mnie w tali, co napawa mnie cholernym strachem. Ustawia z powrotem w pozycji stojącej, a ja strącam jego dłoń.

– Nie dotykaj mnie tam – syczę i wciągam powietrze. Widzę, jak Dean jedynie pokornie potakuje, co nieco mnie dziwi.

– Cóż... jeszcze nie weszliśmy na lód, a ty już tracisz przeze mnie głowę, skarbie. Nie bez powodu potrzebne są ci te ochrania... – Zakrywam mu w ostatnim momencie usta dłonią i zabijam go wzrokiem.

– Dean – upominam go.

Zabieram dłoń i odwracam wzrok. Szlag.

– A tak w ogóle nie ma za co.

– Tylko tym razem mnie nie puszczaj – mruczę i spoglądam na niego przez ramię.

– Jasna sprawa, kruszynko.

Mierzę go wzrokiem i dostaję ciarek. Muszę przyznać, że świetnie wygląda w sportowych łyżwach, a do tego w dresowych spodniach i puchowej kurtce Nike. Cholera. Nie ułatwia mi tym sprawy.

– Pamiętasz, jak to się robi?

Słyszę za plecami głos Deana, a po tych słowach wchodzę na lód. Dookoła nikogo nie ma, a jedyne światło, to blask księżyca odbitego w oknie, co nie ułatwia widoczności. Wjeżdżam na tor łyżwiarski i od razu przytrzymuję się barierki. Dean jednak ma inne plany co do mnie.

– Kurwa, skarbie, kurewsko niewinnie wyglądasz przy tej barierce, ale muszę pokrzyżować twoje zamiary.

Zostaję porwana za rękę na środek, kurczowo trzymając się dłoni Deana. Jakbym kiedyś już to przeżyła. Czy to *déjà vu*?

– Dean, nie przeginaj. Znowu.

Okraża mnie, podczas gdy ja stoję jak słup, nie ruszając się z miejsca. Po chwili odgłos jeżdżących łyżew cichnie, a ja odwracam się w poszukiwaniu jego sylwetki. Jest ciemno, więc nie jest to prosta czynność.

– Tylko tym razem mnie nie uszkodź, skarbie.

Zamykam oczy z zażenowania, przypominając sobie sytuację, w której o mało nie wybiłam mu zębów. Cholera. Pamięta to jeszcze?

– Ha, ha, ha...

Czuję, jak jego place z powrotem łapią mnie za rękę, a Dean zaczyna prowadzić mnie, jadąc przy tym tyłem.

– Prawa, lewa, kruszynko. Tak jak w wodzie. Tyle, że tutaj suniesz stópkami, wiesz o tym?

Jedziemy teraz naprzeciwko siebie, ale udaje nam się nie wywrócić. Jego palce uspokajająco mnie dotykają i robią niewidoczne kółka wewnątrz mojej dłoni.

– Cholera. My jedziemy...

– Ty. Ty jedziesz. Ja jestem tutaj tylko podporą. – Poprawia mnie, a ja jedynie przewracam oczami. Zaczynam się śmiać i sunę po lodzie ciut szybciej, co Dean komentuje: – Rozkręcasz się.

W odpowiedzi nie puszczam jego palców, wiedząc, że bez nich zaryłabym prosto w lód, a uśmiech nie znika z mojej twarzy.

– Jakie to jest cudowne uczu...

Nie kończę zdania, a mój wyjątkowo świetny nastrój przerywa głos. Jednak nie jest to głos Deana.

– Proszę jak najszybciej ewakuować się z lodowiska i przejść do głównego holu.

Odwracam się, przystając, i dostrzegam kilku umundurowanych mężczyzn, jeden z nich mówi do nas przez megafon. Otwieram



lekko usta i z powrotem wracam spojrzeniem do Deana. Ale to, co dostrzegam, wcale mnie nie zadowala. Chłopak, nie puszczając mnie, zaciska mocno zęby i po chwili przeklina pod nosem.

– Kurwa.

\*\*\*

– Czyli mam rozumieć, że ma pan za kilka dni tak ważny mecz, że musiał pan poćwiczyć o pierwszej w nocy?

Siedzimy w gabinecie trenera, gdzie jesteśmy przesłuchiwani dobre piętnaście minut. Naprzeciwko nas stoją policjanci, a ja czuję się, jakbym popełniła jakąś zbrodnię. Serce wali mi jak młot, a nogi całe się trzęsą. Czuję, jak przez moje ciało na przemian przenika chłód i ciepło. Oddycham głęboko, ale wcale się nie uspokajam. Pierwszy raz wkopałam się w coś nielegalnego, do cholery.

Natomiast mój kompan to moje zupełne przeciwieństwo. Siedzi na krześle obok mnie, zakładając nogi na wolne siedzenie przy nim, a ramię trzyma na oparciu mojego krzesła. Bije od niego niewyobrażalna obojętność, a zarazem pewność siebie. Patrzą na niego przez chwilę, myśląc, jak on jest w stanie zachować tak spokojną postawę, ale nie dochodzę do żadnego sensownego wniosku.

– Prosta sprawa, Cliff.

W głosie Deana nie ma nutki zwątpienia ani zawahania, podczas gdy ja na pewno jękałabym się, gdybym miała coś powiedzieć.

– Chciałeś powiedzieć „panie Cliff Douds”.

Mężczyzna wcina mu się w zdanie, a Dean jedynie wzrusza beznamiętnie ramionami, a drugą dłoń kładzie na moim kolanie. Spoglądam na niego i pytająco unoszę brew. Ten, bez odwracania się w moją stronę, gładzi łagodnie moje udo, a następnie sili się na odpowiedź.

– Wiesz, Cliff. Moja dziewczyna i ja... mieliśmy w planach odwiedzić lodowisko wcześniej, jednak zdarzyła się tragedia.

Otwieram z niedowierzaniem usta i widzę, jak mężczyźni przenoszą pytający wzrok z Deana na mnie.

Ja natomiast wbijam spojrzenie w podłogę i próbuję uspokoić oddech. A myślałam, że umiem kłamać. Przeceniłam swoje możliwości.

– Co takiego się stało, że włamaliście się na halę, ukradliście buty łyżwiarskie i wjechaliście bez pozwolenia na lodowisko?

Facet jest nieugięty. Stoją we dwóch za biurkiem, jakby byli królami cholernego świata. Może i miasta tak, ale to by było na tyle z ich potężnej władzy.

Dean odchrząkuje i nie zabiera ręki z mojej nogi. Wręcz przeciwnie. Jeździ ręką w górę i dół, a moja samokontrola zaraz osłabnie. Łapię za jego nadgarstek i zatrzymuję w jednym miejscu. Ściska lekko moje palce, ale ja zaraz zabieram dłoń.

– Moja dziewczyna... straciła wczoraj swojego ukochanego kota.

Sztywnieję. Wlepiam w niego zabójcze spojrzenie i zaciskam zęby.

– Prawda, cukiereczku?

Dean odwraca głowę centralnie w moją stronę i wpatruje się przenikliwie w moje oczy. Oddycham nierównomiernie, ale wyduszam z siebie słowa:

– Tak... – Pociągam głośno nosem i wycieram nieistniejącą łzę obok oka. – Wiedzą panowie, że Pimpek był najśłodszym kotkiem na świecie? On... on zawsze bawił się swoją piłeczką. – Jestem dla siebie pełna podziwu, kiedy łza faktycznie zlatuje po moim policzku. – Niedawno zachorował... zmarł kilka dni temu. – Opieram się o klatkę Deana i nie przestaję szlochać. – Nie mieliśmy wystarczająco dużo czasu, żeby przyjść na lodowisko... jedynie dzisiaj... – wykrztuszam.

– To dla niej trudny temat... Pimpek... – Dean przejmuje pałeczkę i tym razem on zaczyna się tłumaczyć. Cholera. Niemożliwe, żeby ci faceci uwierzyli w tą nędzną bajeczkę. Chowam twarz w koszulkę mojego rzekomego chłopaka, a po

chwili czuję, jak jego ciało lekko wibruje. – Pimpek był jej ulubionym chłopcem... znaczy zaraz po mnie oczywiście.

Myślę, że nasze zwierzenia wprawiły policjantów w lekkie zdziwienie.

– Dobrze, rozumiemy, strata kogoś bliskiego jest ciosem prosto w serce...

Siedzimy w ciszy przez następne kilka sekund, a po tym czasie słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Podnoszę głowę i ocieram twarz, udając ciąglą rozpacz. Może zapiszę się na aktorstwo?

Widzę, jak do biura wchodzi mężczyzna w starszym wieku ubrany w dżinsy i bluzę, a na jego głowie dostrzegam potarganą czuprynę blond włosów z domieszką siwych.

Facet spogląda najpierw na mnie, a następnie przenosi wzrok za moje plecy. Patrzę na Deana, który także przygląda się mężczyźnie.

– Witam, jestem William Gram, miło mi, trener tego chłopaka.

Facet podchodzi do mężczyzn i podaje im dłoń. Witają się, a ja w tym czasie spoglądam na Deana. Z powrotem kładzie dłoń na oparciu mojego siedzenia.

– Dobry wieczór, chciałbym poinformować pana o incydencie, jaki miał miejsce przed paroma minutami. Te... – Policjant spogląda na nas z pogardą, a ja zawstydzona wbijam spojrzenie w podłogę. – Dzieciaki włamały się, a na dodatek ukradły sprzęt bez uprawnień, ale przed chwilą wyjaśnili przyczynę swojego wtargnięcia...

Trener miazdży wzrokiem Deana, a następnie wzdycha.

– Dobrze... jest coś, co mogę zrobić, żeby zmniejszyć ich karę?

– Karę? – Dean odzywa się i unosi brwi. – Trenerze...

– Dean, nie będę z tobą dyskutował. Za dużo ostatnio naro... – Spogląda na mnie i marszczy brwi. – Kto to tak właściwie jest?

– Jego dziewczyna, proszę pana. Próbowali wytłumaczyć przyczynę tak późnego przyjscia. Tłumaczyli to również meczem, który ma się odbyć za kilka dni.

– Jakim meczem?

Trener marszczy czoło, nie wiedząc, o czym mężczyźni mówią. Szlag. Dlaczego on zjawił się akurat teraz?

Patrzę na Deana. Chłopak zaciska jedną rękę w pięść, przez co bieleją mu kostki. Wow. Zaczyna brać sprawę na poważnie? Trener pytająco unosi brwi, ale po chwili nabiera powietrza do ust. Opiera się o szafkę, wzdycha i pokazuje na naszą dwójkę.

– Panowie, dziękuję za zawiadomienie mnie, a także za interwencję, ale pozwólcie, że osobiście zajmę się tymi... *dzieciakami*. – Policjanci wymieniają się spojrzeniami, a następnie wzruszają ramionami.

– Czyli mamy rozumieć, że nie zgłasza pan na policję włamania z kradzieżą, a dodatkowo....

– Nie. Sam się z nimi rozprawię.

Żegnają się, a po krótkiej rozmowie i upomnieniu policjanci wychodzą. Wypuszczam wstrzymywane przez jakiś czas powietrze, a Dean rozkłada się całkowicie na krześle, nie zabierając ramienia z mojego oparcia.

– Will... wiedziałem, że nas poratujesz.

– Dean. – Trener siada za biurkiem na obrotowym fotelu i wbija w niego mordercze spojrzenie. – Szczerze, nie mam pojęcia, o co chodzi, nie wiem też nic o meczu, który jest dopiero za miesiąc. Jednak... postanowiłem rozprawić się z wami osobiście. Panienko? – Spogląda na mnie i oczekuje odpowiedzi.

– Tak? Ja bardzo prze...

– To jest Joss, przyjaciółka, a co do meczu...

– Nie tłumacz się. Twoje wymyślone historie zawsze przekraczają wszelkie granice, więc pozwolę sobie na to przymknąć oko. Jednakże co do waszego włamania... Ty, Dean, będziesz zostawał codziennie po treningu, żeby pomagać w sprzątanii, a jeżeli nie wywiążesz się z obowiązku, to nici z meczu.

– Że co? – Dean rozbudza się i siada prosto na krześle.

– A panienska... będzie codziennie po zajęciach odwiedzać to miejsce, żeby pomagać Rubby w papierkowej robocie. Mam nadzieję, że bystra z ciebie dziewczyna.

Kiwam nieznacznie głową i zamykam buzię na kłódkę. Spoglądam kątem oka na Deana, który wzdycha i jest gotowy podnieść głos, ale mężczyzna przed nami wstaje.

– Zaczynacie od jutra. Kara będzie trwać miesiąc. Osobiście także dopilnuję tego, żeby obniżono panience stopień z zachowania, jeśli nie wywiąże się z obowiązków. A z tobą, Dean... widzimy się na treningu za kilka godzin. – Po tych słowach zaprasza nas gestem do wyjścia.

Spoglądam jeszcze ukradkiem na Deana, który biorąc nasze wszystkie ubrania i bagaże, przeklina pod nosem. Wychodzi i szuka mnie wzrokiem, a następnie podaje mi kurtkę.

– Dzięki... – mruczę i przechodzę obok niego, kierując się w stronę drzwi wyjściowych.

– Pozwolę sobie na odwiezienie waszej dwójki do domów. Nie chcę, żebyście narobili kolejnych problemów.

– Pimpek? Serio?

Dean zadaje nietypowe pytanie, a ja śmieję się pod nosem i wzruszam ramionami.

– Za duża presja na mnie ciążyła... tylko to przyszło mi do głowy.

Powrót jest najbardziej niezręczną jazdą od dawna. Do mieszkania wracam, ledwo co utrzymując się na nogach, a jedynym plusem jest fakt, że nie czuję się jak zdechła świnia, mimo że nie byłam na badaniach już kilka dni. Jak to możliwe?

# Rozdział dwudziesty czwarty

## Pułapka

– Śmiało, wchodź. – Z Chloe umówiłam się w jej mieszkaniu, ale już na wstępie mina mi rzednie. Odchrząkuję, zdejmuję puchową kurtkę i kieruję się do salonu.

– Co tam? – Siadam niewinnie na sofie i poprawiam fryzurę. Chloe siada obok mnie, ale z jej twarzy mogę wyczytać, że nie jest dziś w najlepszym nastroju.

– Chloe...

– Co jest między tobą a Deanem?

Co za bezpośredniość. Wciągam gwałtownie powietrze i wzruszam beznamiętnie ramionami. Lekcja aktorstwa pod tytułem „ratować Deana i mój tyłek” przysłużyła mi się. Swoją drogą, nie widziałam się z nim od tamtego czasu. Czyli od dwunastu godzin. Nie ukrywam, że nie tylko moje ciało tęskni za jego obecnością. Nie minął nawet jeden dzień, a ja czuję, jakby minął co najmniej tydzień. Szlag. Nigdy nie czułam czegoś takiego. Nigdy. Czy to możliwe, że zakochuję się w Deanie?

– Dobra... Na wstępie powiem, że nie jesteśmy razem. Nigdy nie byliśmy.

Twarz Chloe od razu nabiera koloru i widzę, jak wzdychając, rozluźnia wszystkie swoje mięśnie. Opiera się na sofie i słucha mnie uważnie, ale z większym spokojem.

– To na czym polega wasza znajomość?

– Po prostu kolegujemy się, pomagamy sobie w... różnych rzeczach, ale nic poza tym. Taki *deal*. Uwierz mi.

Chloe wzdycha, odwraca wzrok, a po tym na jej twarz wypływa ogromny uśmiech. Jak dobrze mieć ją z powrotem.

– Wierzę ci. Gdyby jednak coś między wami było, możesz mi powiedzieć. Nie będę tego pochwalać, ale postaram się zrozumieć. Kto wie, może Dean się zmienił?

– Siema, zajęta jesteś, kochanie?

Momentalnie się wzdrygam i podskakuję lekko na siedzeniu. Chloe, delikatnie wytrącona z równowagi, otwiera szerzej oczy i patrzy za mnie. Odwracam się i dostrzegam Justina zdejmującego kurtkę. Macham mu lekko na powitanie, ale ten, wpatrzony w swoją dziewczynę, podchodzi do niej i całuje ją na powitanie. Odchrząkuję i odwracam wzrok, który natrafia prosto na te przekłete tęczę. Dean. Zauważam małe iskierki zdziwienia w jego oczach na mój widok, ale po chwili znikają, a wraz z nimi nasz kontakt wzrokowy. Stoi przez chwilę w progu drzwi, nie ruszając się z miejsca, ale po sekundzie wraca na ziemię.

Wchodzi nonszalancko do mieszkania, jednak nie jest sam. Ciągnie za sobą kogoś. Nie. Źle ujęte. To ona skacze za nim. Dziewczyna. Blondynka.

Claire.

Odwracam wzrok, ale widzę kątem oka, jak Dean pomaga blondyneczce w zdjęciu płaszcza. Oddycham nierówno, próbując opanować mój nagły przypływ agresji, nie wiedząc, co się ze mną, do cholery, dzieje. To nie jestem ja.

Widzę jakiś ruch, a po chwili Dean razem z tą, cholera, pięknoscią siada na fotelu naprzeciwko nas. Wbijam wzrok w podłogę i próbuję uspokoić rozszalałe serce. Czuję radość przepływającą przez moje ciało na jego widok, ale z drugiej strony budzi się we mnie złość.

– Przestań ją pieprzyć językiem, do cholery. Ludzie patrzą. – Dean rzuca w stronę Chloe i Justina.

Spoglądam na kompanów siedzących obok mnie, którzy odrywają się wreszcie od siebie.

– Och, Dean, nie udawaj, sam byś teraz chciał ten tego z Claire.  
– Justin mu wtóruje.

Blondynka wierci się na siedzeniu razem z Deanem, przez co zbliżają się do siebie. Siedzi stanowczo za blisko niego. Stanowczo. Swoje niebieskie oczy wlepia w profil Deana, patrząc na niego jak na cholerny święty obrazek. Nieświadomie przyglądam się dwójce osób siedzącej naprzeciw mnie, a mój wzrok nie szuka innego punktu zaczepienia. Nie umie. Zaciskam zęby, ale po chwili je rozluźniam. Co jest ze mną nie tak? Zazdrość to zdecydowanie nie jest moje drugie imię.

– To ja już będę lecieć – oznajmiam, spoglądając szybko na Deana, który również zaszczyca mnie swoim spojrzeniem. Wstaję, poprawiając nogawki džinsów. Zauważam przy tym, jak Claire dotyka pod spodem uda Deana. Och, szlag.

– Nie, zostań, wiesz...

Podnoszę się szybko i zabieram torebkę z kanapy. Spoglądam wreszcie na Chloe, która wstaje i gestem ręki wskazuje moje wcześniejsze miejsce.

– Zostań, proszę, przecież nigdzie ci się nie śpieszy, prawda?

Przymrużam oczy i zauważam, co ona knuje. Spogląda szybko na Deana oraz tę lafiryndę i podnosi lekko brwi. Szlag. Chce, żebym udowodniła jej, że nic nie czuję do Deana. Cholera. Układam usta w wąską linię i spinam wszystkie mięśnie.

– Skądże znowu?

Jak chce, zagram w tę jej pieprzoną grę. Uśmiecham się promiennie i z wielkim entuzjazmem siadam z powrotem na kanapie.

– Kawy? Herbaty? – Chloe wstaje i kieruje się do kuchni, zapamiętując prośby Justina i Claire. Dean i ja natomiast siedzimy w ciszy, nie prosząc o żadne napoje. O nie. Kręcę głową i wołam Chloe.

– Wiesz co... ja poproszę kawę!

– Ja też kawę! – krzyczy Dean. Patrzą na niego i przewracam oczami.

– Chloe, ja jednak zdecyduje się na herbatę!



– Ja jednak też chcę herbatę!

– A może jednak kawę? Tak, zdecydowanie wolę kawę!

Widzę, jak Justin pytająco i w zamyśleniu przeskakuje wzrokiem pomiędzy nami, ale nie odzywa się, chowając za komórką.

– Ja jednak też napiję się kawy! – Ochh, szlag.

– Chloe, ja...

– Ja pieprzę, dajcie mi spokój!

Ofiara wychodzi z kuchni z czajnikiem w dłoni i wrzeszczy na nas.

Prostuję się i mrużę ciche przeprosiny. Dean śmieje się i wstaje. Patrzę na niego jak zaczarowana, gdy idzie w stronę jakichś konkretnych drzwi. Zdenerwowana odwracam wzrok i natrafiam nim na kokietkę, która jeszcze nie powiedziała ani jednego cholernego zdania. Cóż, może to i lepiej?

– Kim ty jesteś? – Claire pyta mnie z zaciekawieniem. Idealnie wycucie czasu.

– Koleżanką...

– To jest Josseline. Jednak mów do niej Joss. A to jest Claire... – mówi Chloe i siada na kolanach Justina. Z reguły nie oceniam ludzi po pierwszym wrażeniu, ale czy typowa głupota tej dziewczyny nie rzuca się w oczy i aż je razi, do cholery? Cóż, ja widzę.

– Cześć. Jestem Claire Samantha Catherine Delfina Rodrigez.

Ile ona ma imion? Wymyka mi się cichy chichot, ale ucisza mnie dalsza gadanina Claire.

– Dunek uwielbia wymawiać moje wszystkie imiona, bo uważa mnie za bardzo taktowną.

Dziewczyna zakłada nogę na nogę i dumnie pokazuje na coś ręką. Z rozdziawionymi ustami i szeroko otwartymi oczami podążam wzrokiem za jej ruchem i dostrzegam Deana wracającego do pokoju. Zaraz. Dunek? Czy ona właśnie nazwała zdrobniale Deana Dunkiem? Czy on przypadkiem nie mówił, że

nie lubi, gdy mówi się do niego zdrobniale? Och, cholera. Widzę, jak chłopak wzdycha i siada na swoim poprzednim miejscu. Nie komentuje jej wypowiedzi, jedynie wyciąga komórkę i sprawdza ekran. Po chwili chowa ją z powrotem do kieszeni i łapie Claire w tali, wciągając ją na swoje kolana.

Zamieram.

Czemu czuję się, jakby ktoś walnął mnie prosto w twarz bez użycia jakiegokolwiek gestu? Poprzez zwykłe słowa bądź czyny?

Dean niewzruszenie zaczyna rozmawiać z Justinem, a ja widzę, jak dumna i pewna siebie pusta kokietka zakłada swoje ramię za jego szyję. Próbuję wysilić wszystkie swoje mięśnie do cholernego wstania i zwiania stąd, ale nie umiem nawet odwrócić cholernego wzroku. Szlag. Serce zaczyna mi niepoohamowanie bić w szybkim tempie, ale nie jest to tętno godne powtórzenia.

– Joss!

Słyszę, jak do moich uszu dochodzą dźwięki, ale nie mogę ich przetworzyć. Nie mogę skupić się na niczym innym. Jednak kiedy czuję dotyk na ramieniu, wzdrygam się i odruchowo podskakuję. Oddycham głęboko i moje oczy wreszcie dostrzegają innych ludzi lub rzeczy. Do cholery, uwielbiam ten widok. Uwielbiam wszystkie widoki nieprzypominające tego, który widziałam przed momentem.

– Tak? – pytam niepewnie i dostrzegam roztrzęsioną Chloe.

– Wszystko w porządku? Byłaś przez chwilę jakby na innej planecie.

Odwracam wzrok i czuję spojrzenie zielonych oczu na sobie. Dean patrzy na mnie, obejmując Claire. Tego już za wiele. Chrzanię to, co pomyśli o mnie Chloe, i na odchodnym żegnam się ze wszystkimi, prawie zapominając o wzięciu cholernej kurtki. Wychodząc, a właściwie wybiegając z klatki schodowej, uświadamiam sobie, że zapomniałam o zabraniu torebki. Szlag.

# Rozdział dwudziesty piaty

## Kozioł

- Dzień dobry, ja przyszłam, bo...
- Tak, tak znam cię. Siadaj, dziecińko.

Na halę lodowiska dochodzę parę godzin później, a Rubby od razu pokazuje mi wszystkie podstawowe czynności. Jak się obsługuje drukarkę, kserokopiarkę czy Worda.

– Wiesz co... na początek poukładałabyś może tę stertę papierów alfabetycznie? William jest bardzo przewrażliwiony, jeśli chodzi o porządek.

Rubby uśmiecha się do mnie ciepło i po chwili siada z powrotem za biurkiem. Jest to kobieta w starszym wieku, brunetka, która ma oczy anioła. Postawą przypomina niską i drobną nastolatkę. Siadam na czarnej sofie w kącie pokoju i zaczynam bawić się w układanie.

Całe pomieszczenie jest dość małe, ale przytulne, z licznymi dyplomami czy medalami na ścianach. Znajdują się tutaj również puchary i zdjęcia z meczów, na które gapię się ciut za długo, bo słyszę, jak Rubby odchrząkuje.

– Wiem, wiem, przystojni ci nasi chłopcy. A ty masz chłopaka, dziecińko?

Wzdrygam się i zaprzeczam ruchem głowy. Kobieta marszczy brwi i przygląda mi się uważnie.

– Taka ładna dziewczyna i nie ma chłopaka? Coś musi być z nimi nie tak...

Uśmiecham się i wzruszam jedynie ramionami. Po co rozgrzebywać dalej ten temat? Wracam do poprzedniej czynności, która ciągnie się przez kolejną godzinę.

\*\*\*

Jestem cholernie wkurzona, robię po raz setny napój w ekspresie, bo nie wiem, jak się to dziadostwo obsługuje. Wyrzucam kolejno stracone porcje, aż wreszcie rezygnuję i nalewam sobie soku.

Kieruję się do siebie, omijając szerokim łukiem pokój Rachel, która jest ostatnio w bardzo wścibskim humorze. Co dzień pyta, gdzie i z kim wychodzę, a ja ciągle ją zbywam. Jednak nie można robić tego wiecznie.

Natomiast inną sprawą jest unikanie. To można pociągnąć ciut dłużej. Zamykam za sobą drzwi pokoju, a odwracając się, tracę momentalnie grunt pod nogami. Uderzam nogą o szafkę, ale moim zabezpieczeniem jest wykładzina. Szlag. Naprawdę potknęłam się o dywan? Masuję obolałe miejsce, orientując się, że wcześniej trzymałam szklankę. Szukam jej wzrokiem po pokoju, aż zauważam stłuczone szkło razem z rozlanym pićm. Cholera. Wzdycham i wstaję, zauważając plamę od napoju na spodniach dresowych, a następnie zaczynam zbierać fragmenty naczynia. Wychodzę z pokoju, kierując się do kuchni po szmatkę, podczas gdy rozlega się dzwonek do drzwi. Widzę, jak Rachel energicznie wychodzi z pokoju i dosłownie biegnie w ich stronę.

Po chwili słyszę, jak wzdycha zrezygnowana, wołając przy tym moje imię. Wraca z powrotem do siebie, tupiąc przytym nogami o posadzkę. Zdezorientowana, wycierając plamę na spodniach, wychodzę z kuchni.

Jednak po sekundzie staję jak wryta.

Dean.

Wciągam powietrze i zakrywam szmatką plamę na spodniach.  
*Tak, Joss. Dobry pomysł.*

Dean stoi w progu mieszkania, opierając się o framugę drzwi, wyglądając przy tym za dobrze. O wiele. Jest ubrany w czerwoną koszulkę, a do tego czarne spodnie ze sportowymi butami. Na jednym ramieniu ma przewieszoną torbę Nike, a w drugiej ręce trzyma małą kopertówkę. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, że to moja torebka, którą ostatnio zostawiłam u Chloe.

Otwieram usta, ale zauważając drwiący uśmiech na twarzy Deana, przymykam się. Podchodzę kawałek, uparcie trzymając szmatkę na ubrudzonych spodniach, nie zważając na to, jak bardzo się kompromituję. Staję naprzeciwko niego i zadziwiam samą siebie głosem pełnym... odrazy.

– Co tutaj robisz?

– Twoja torebka.

– Dziękuję... – mruczę i jestem gotowa zamknąć drzwi, kiedy Dean wchodzi do środka i kieruje się do mojego pokoju. – Dean... a ty dokąd?

Idę za nim, a on, bez cienia zawahania wchodzi do mojego pokoju, gdzie zastaje... cóż, bajzel.

– Sorry za bałagan, nie spodziewałam się gości... – Zabijam wzrokiem tył jego głowy, ale chłopak się odwraca.

– Ładna plama. Jak widać, przyszedłem w odpowiednim momencie.

Zabiera mi z ręki szmatkę i zaczyna ścierać kałużę soku z podłogi. Stoję, jak zaczarowana, nie odrywając wzroku od jego tyłka. Szlag. Czy on musi być idealny w każdym calu? Przysuwam się kawałek do niego, żeby pomóc w sprzątaniu, kiedy Dean gwałtownie wstaje i spotykamy się w połowie drogi. Spadam na niego i oboje lądujemy na podłodze. Na szczęście już czystej. Cholera.

Leżę na nim w takiej samej pozycji jak nad jeziorem i czuję, jak zapiera mi dech w piersiach.

– Prze...

– No i znowu ten sok pomarańczowy, kruszynko.

– Rachel wypła cały jabłkowy... – mruczę, ale czuję, jak ciało Deana zaczyna pode mną wibrować. Spoglądam wreszcie na niego i na plecach wyczuwam jego dłoń. Moje ciśnienie momentalnie się podnosi. Sytuuję się wygodniej na jego brzuchu, kiedy zaczynam czuć wybrzuszenie.

Odchrząkuję i wstaję z torsu Deana.

– Skarbie, przyprawiasz mnie o bóle.

Wciągam powietrze i staję na równe nogi. Widzę, jak Dean też się podnosi i bierze szmatkę z podłogi. Wychodzi na chwilę z pokoju, a kiedy wraca, nie trzyma jej w ręce. Kładzie się na łóżku i poprawia na nim, żeby mieć lepszy widok. Ja, delikatnie mówiąc, speszona, zgarniam talerze z biurka i układam je na rogu. Wbijam wzrok w podłogę i czekam na jego ruch.

– Skąd go masz?

Podnoszę głowę i zauważam, jak Dean trzyma w dłoni małego porcelanowego konika. Odchrząkuję i siadam po turecku na krześle.

– Dostałam go od dziadka.

Na pewno każdy z nas ma taką pamiątkę, bez której nie może się obejść. U mnie jest nią właśnie on.

– Czy muszę wyduszać z ciebie każde słowo? Opowiedz coś więcej. Gdzie mieszka twój dziadek, twoja babcia?

Wzdycham i zaczynam bawić się suwakiem od bluzy. Dlaczego nie umiem po prostu wyprosić go z mieszkania? Po ostatnich sytuacjach mam tak mieszane uczucia, że nie umiem podjąć żadnej decyzji.

– Babcia nie żyje.

– Przykro mi.

Siedzimy w ciszy kilkanaście sekund, a Dean odzywa się pierwszy.

– Pamiętam, że jak byłem mały, zawsze jeździłem na wieś do kolegi. Mimo że byłem kurewsko głupi, to pamiętam, że jego dziadek zawsze nosił nas na barana. Wiesz, dla dzieci to pieprzona radocha, a dla dorosłych radość z naszego szczęścia. Jednak kiedy umarł, czułem się tak cholernie wkurzony. Mimo że nie był to mój dziadek, nawet kurewska rodzina, ryczałem jak niemowlę. Za to ten kolega nie uronił ani jednej pieprzonej łzy, nie ukrywał swojej obojętności. Nie przyszedł nawet na jego pogrzeb. Wkurwiłem się, kurwa, ten dziadek tyle dla niego zrobił... to był pierwszy raz, kiedy się z kimś pobiłem.

Dean wpatruje się nadal przenikliwie w moje oczy, nie zwracając uwagi ani na moje ubrania, ani na resztę ciała. Kiwam nieznacznie głową i przechylam ją w prawo.

– Czyli jednak wielki Dean Colen miał w sobie ułamek uczuć, kiedy był jeszcze małym chłopcem. Po co mi to mówisz?

– Po prostu czasem pozory mylą, wiesz. Ktoś obcy może być dla ciebie bliższy niż rodzina czy długoletni przyjaciele.

Kiwam nieświadomie głową. Dean, widząc wciąż moją niechęć i zmieszanie, wzdycha i siada, po czym się prostuje.

– Słuchaj, Joss. Nie wiedziałem, że będziesz u Chloe. Inaczej nie przyszedłbym z Claire. Spotkałem się z nią i akurat wpadliśmy na Justina, namawiał nas, żebyśmy z nim poszli... Resztę historii już znasz.

*Skoro starasz się zrobić na mnie dobre wrażenie, to czemu ją obejmowałaś?* To pytanie ciśnie mi się na język, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili.

– Wierzę, ale nie musisz się przede mną tłumaczyć. Nie liczę na nic więcej, Dean. Jesteśmy bliskimi znajomymi, prawda? No, może poza paroma pocałunkami.

Wstaję i przechodzę obok łóżka, żeby położyć na nich poduszki, które spadły, ale Dean łapie mnie w talii, przez co siadam na jego kolanach.

– Dean – burczę.

– Cii.

Kładzie mi palec na ustach, nie odrywając go przez dobre kilka sekund.

– Mogłaś czuć się niekomfortowo. Tam, u Chloe.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz.

– Przepraszam. Claire... Jesteś jej przeciwieństwem, jesteś dobra, miła, wyrozumiała, słuchasz mnie i prawdopodobnie wiesz o mnie najwięcej spośród moich aktualnych znajomych.

Chłopak odchrząkuje po wypowiedzeniu ostatnich słów, a ja tylko głośno przełykam ślinę i zamykam oczy, próbując odepchnąć nadchodzące łzy. Dean jest na tyle skomplikowany, że nie byłabym w stanie wejść z nim w poważną relację, ale jednocześnie nie potrafiłabym zamknąć mu drzwi przed nosem. Na język sili mi się pytanie, kim jest dla niego Claire, jednak go nie zadaję.

Czuję, jak Dean gwałtownie zmienia pozycję, kładzie mnie na łóżku i wisi teraz centralnie nade mną. Pojedyncze włoski opadają na jego czoło, przez co mam ochotę je poprawić. Powstrzymuję się jednak i wstrzymuję oddech. Jego wzrok wypala dziury w moim, a ja od nowa poznaję jego zieleń.

– O czym to mówiłaś? A, już pamiętam. O tym, jak się cieszysz, że masz zaszczyt przebywać w moim towarzystwie. – Dean szybko zmienia temat, jakby słowa, które właśnie wypowiedział, wcale tutaj nie padły.

– Potrzebna ci lekcja pokory, Dean – dukam i unoszę brwi.

Dean uśmiecha się i patrzymy sobie w oczy przez kolejne sekundy. Nie wiem, jak długo to trwa, ale czuję, jakby czas nas nie gonił. Jakby to była ostania rzecz na świecie, która może zawadzać. Liczy się tylko tu i teraz.

Wstrzymuję oddech i przypominam sobie sytuację z wczoraj. Jak ta lafirynda na nim siedziała. Jak on jej nie odtrącał. Przywołuję w głowie jego rozmowę z Justinem.

Momentalnie wzbiera we mnie złość, próbuję wstać, ale Dean wykorzystując okazję, doprowadza do tego, że nasze wargi się spotykają.

Nie spodziewając się jego ruchu, wstrzymuję powietrze i w pierwszej chwili mam zamiar się odsunąć, ale chłopak po chwili przygwaźdza mnie do łóżka i wpycha swój język do środka. Wkładam dłonie w jego włosy, a on robi to samo z moimi. Bawi się moim językiem, jednocześnie wywołując we mnie falę emocji. Jedną dłonią zjeżdża po mojej talii i zakłada moją nogę na swoje udo. Oplatam go w pasie, ale mimo to nie przestajemy się całować.



Po chwili Dean odrywa się ode mnie, nie zmieniając pozycji. Oboje głośno dyszymy.

– Dean, ja...

– No i zaliczone.

Marszczę brwi i chyba nie dociera do mnie znaczenie jego słów, bo czuję, jak w środku wybucha jakaś fala... wszystkiego. Czuję, jak mnie rozpiera, a jednocześnie uspokaja.

*Co to jest, do cholery?*

– S-słucham?

Mój oddech jest nierównomierny, a Dean, uspokajając się, uśmiecha się do mnie zawadiacko, nie spuszczając mnie z oczu. Przybliżyła się do mnie, mówiąc mi na ucho:

– Nic takiego, kruszynko. – Jego chrapliwy głos nie daje mojemu ciału chwili wytchnienia. – Po prostu założyłem się, że pocałuję dzisiaj jakąś dziewczynę.

Sztywnieję, a całe szczęście momentalnie ze mnie ulatuje.

# Rozdział dwudziesty szósty

## Coś na pozór złego

Plask mojej dłoni odbija się echem po całym pokoju. Uderzam Deana prosto w policzek, łapiąc go tym samym za koszulkę i strącając na bok. Schodzę z łóżka i opieram się o najbliższą szafkę. Oddech więźnie mi w gardle, a przez moje całe ciało przepływa czysta furia. Zginam dłonie w pięści i zamykam oczy. Po dobrych kilkunastu sekundach łapię się rękoma za włosy i mówię przez zaciśnięte zęby, będąc wciąż odwrócona do niego tyłem:

– Wyjdź.

Nie słyszę jakiegokolwiek odpowiedzi, więc z wielkim wysiłkiem się odwracam. Dean siedzi na materacu, przenikliwie mi się przyglądając. Ignoruję falę dreszczy przechodzącą przez moje ramiona i pokazuję gestem ręki na drzwi.

– Wyjdź. – Czuję, jak wszystkie moje komórki w ciele na przemian kurczą się i rozkurczają. Nogi mi się trzęsą, a głos drży. Klatka piersiowa unosi się i opada w zawrotnym tempie. Nie jestem w stanie opanować emocji.

– Joss. – Dean nie rusza się z miejsca, jedynie robiąc do mnie proszące oczy. Do diabła z nim. Przemierzam pokój i otwieram drzwi na oścież. – Przecież żartowałem.

– Jedno uderzenie ci nie wystarczy?

– A może jeszcze powiesz, że się mylę? – Dławię się śliną i wybałuszam oczy.

– O czym ty mówisz, do cholery?

Przeszywa mnie frustracja, że ten człowiek nie dość, że nadal siedzi w moim pokoju, to na dodatek ciągle ze mną rozmawia.

– O tym, skarbie, że jesteś dziewicą, a umowa nic nie znaczyła. Ja sprawiłem ci przyjemność pocałunkiem, a zakład był żartem. Z nikim się przecież nie założyłem. – Dean nie kończy zdania, bo rzucam w niego poduszką i zabieram mu komórkę. Rzucam ją na podłogę za moimi drzwiami, powodując głośny dźwięk tłuczonej szybki.

– Wyjdź.

Powtarzam ostatni raz i zaczynam deptać po rozwalonym telefonie. Dean podnosi się i z uniesionymi brwiami spogląda na telefon.

– Co ty robisz!?

Prycham i biorę jego torbę. Ją także wyrzucam za pokój i otwieram jeszcze szerzej drzwi. Dean wzdycha i wychodzi za próg pomieszczenia, biorąc swoją torbę i komórkę, która już nie nadaje się do użytku, zerkając jeszcze na mnie przez ramię.

– Jak ci przejdzie, daj znać.

Dean po tych słowach kieruje się w stronę wyjścia, zabierając przy tym kurtkę i zatrzaszukując za sobą drzwi.

Wypuszczam powietrze i zaczynam niepoohamowanie oddychać. Jak to możliwe, że w jednej chwili mówi, jak ważna dla niego jestem, a w drugiej potrafi żartować sobie z takich rzeczy?

Opadam na łóżko i zakrywam twarz dłońmi. Kręcę z niedowierzaniem głową i zginam nogi w kolanach. Zaczynam się kołysać w tę i z powrotem, powtarzając sobie w głowie, że ta sytuacja wcale się nie zdarzyła.

Czuję, jak po policzku spływa mi łza.

Czuję, jak po drugim policzku spływa mi kolejna łza.

Czuję, jak po obu policzkach spływają mi strugi łez.

Czuję, jak moje ciało wiotczeje, a ja po jakimś czasie, z nadmiaru emocji i wyczerpana płaczem, zasypiam.

\*\*\*

Budzę się cała zlaną potem. Przecieram oczy i zerkam półprzymkniętym okiem na zegarek. Pierwsza w nocy. Przekręcam się na drugi bok i zaczynam czuć niemiłosierny ból w głowie. Szlag. Podnoszę się do pozycji siedzącej i wkładam dłonie we włosy.

Przypominam sobie sytuację sprzed kilku godzin i czuję, jak moje ciało momentalnie się spina.

Co za palant.

Pacan.

Kozioł.

Oddycham głęboko i przypominam sobie o lekach. Wstaję, połykam tabletkę i biorę z biurka komórkę. Przeglądam przez chwilę nowości na Instagramie, a po kilkunastu minutach wlekę się do łazienki. Wszystko, co mijam po drodze, przypomina mi o nim. Cholera. Przypomina mi o sytuacji, którą chciałabym wymazać z pamięci. Biorę prysznic i myję zęby, a później wracam do pokoju i wiercę się przez następne godziny, nie mogąc zasnąć.

\*\*\*

Czuję się jak przyparta do muru, siedząc na zajęciach centymetry od Connora.

Czuję, jak moje śniadanie omal się nie zwraca, a wszystkie komórki ciała wręcz krzyczą, żebym mu wygarnęła to i owo. Cholera. Chciałabym. Jednak nie mogę. Dean powiedział mi w o swojej przeszłości w sekrecie, a ja nie zamierzam zdradzić Connorowi, że o czymś wiem. Nie mogę.

Nawija mi teraz o swoim weekendzie i o cudownych stopniach z innych przedmiotów. Czemu ja wcześniej nie zauważyłam, jakim on jest chwalipiętą? Poza tym... co mi się w nim choć trochę podobało, do cholery? Spoglądam na niego kątem oka i nie zauważam nikogo wyjątkowego. Widzę tylko chłopaka, który wsadził do więzienia swojego przyjaciela. Dean nie był niewinny w tej sytuacji, ale Connor doszczętnie go zniszczył. Pogorszył sprawę. A sam wyszedł z tego bez szwanku.

– Joss, słuchasz mnie?

Chłopak macha mi dłonią przed twarzą i uśmiecha się, pokazując swoje białe zęby. Przysmykam lekko oczy i nieznacznie kiwam głową. Ten, ożywiając się, zadaje mi pytanie.

– Co ty na to, żebyśmy wyskoczyli gdzieś dzisiaj? Albo może pojutrze?

Wzdrygam się i odwracam w jego kierunku. Co tu robić? Przygryzam dolną wargę i wskazuję na zeszyt przede mną.

– Wiesz co... mam sporo nauki. Nie wiem, czy się wyrobię, a poza tym nie mam ostatnio czasu na chłopaków, Connor.

– Al-e, Joss, nie zapraszam cię na randkę.

– Nie?

– Nie. Właściwie to poznałem ostatnio kogoś...

Podnoszę brwi i uśmiecham się. Na tyle, na ile mnie stać.

– To świetnie.

Kiwam głową i widzę, jak Connor także się uśmiecha. Pełen dumy i pewności siebie. Och, do przesady.

– Tak, nazywa się Alice i planowaliśmy się wybrać wszyscy razem dzisiaj wieczorem do klubu, całą paczką.

– Rozumiem. Właściwie to... może znajdę dziś jakąś minimalną ilość czasu.

Skoro nie będę tam jedynie z Connorem, to czemu nie? Może dobrze mi to zrobi? Przynajmniej nie będę sam na sam ze swoimi myślami. Myślami o kimś, kto przyprawia mnie o dreszcze. I wymioty.

– Super. Widzimy się o siódmej w tym barze, co ostatnio. Jak masz ochotę, wpadaj.

Czy to jest moja podświadoma zemsta na Deanie? Chcę mu się odgryźć i pokazać, że wcale mną nie zawładnął? Że liczy się ktoś więcej niż on sam? Och, szlag... mam nadzieję, że moje wewnętrzne intencje dotyczą czegoś zupełnie innego. Wszystko w moim życiu nie może kręcić się wokół niego, do cholery. Co to to nie. Muszę odnaleźć siebie.

\*\*\*

Wchodzę do klubu ciut spóźniona i od razu zauważam grupkę znajomych mi osób. Podchodzę i witam się ze wszystkimi, jednak nie widzę koleżanki Connora. Unoszę pytająco brwi w jego stronę i pytam się go po cichu o Alice.

– Niestety nie dała rady dzisiaj przyjść.

Mimo że słowa mówią same za siebie, nie odnajduję smutku na jego twarzy. Kiwam nieznacznie głową i siadam na wolnym miejscu obok Rachel. Uśmiecham się i następne pół godziny siedzimy, gadając i popijając drinki.

Czuję, jak co jakiś czas przez moje ciało przepływa frustracja i irytacja. Wszystko, co mówi Connor, przyprawia mnie o dreszcze. Ale nie są to tak znane mi *dreszcze*.

– Może zatańczymy?

Przez echo głośnej muzyki dochodzi do mnie głos blondyna stojącego za moim krzesłem, a ja odruchowo się wzdrygam.

– Hmm? Nie, dzięki – odpowiadam, bo nie tego oczekiwałam po dzisiejszym spotkaniu.

– Joss, prooszę.

Spoglądam na niego przez ramię i zauważam w jego zachowaniu pewną różnicę. Jest pijany. Szlag. Przełykam ślinę i czuję, jak Connor bez problemu odsuwa moje krzesło. Szukam ratunku w oczach Rachel albo kogokolwiek innego przy stoliku, ale wszyscy są zajęci rozmową albo piciem.

– Connor, nie – mówię stanowczo, ale po chwili czuję, jak ten przykleja swoje łapska do moich bioder i szepcze mi zachrypniętym, cuchnącym głosem do ucha:

– Powiedziałem: tylko jeden taniec, kochanie.

Zamieram. Czuję, jak mój oddech przyśpiesza, a dłoń automatycznie zaciska się w pięść. Od razu zaczynam żałować, że nie założyłam grubej bluzy. Za to wybrałam koszulkę z krótkim rękawem, a do tego kusy granatowy sweterek. Cholera.

– Conno...

– Dajże wreszcie spokój.

Łapczywie ciągnie mnie za wcześniej już trzymane biodra i prowadzi na parkiet. Całe moje ciało sztywnieje, a ja zaczynam panikować. Moje myśli zaczynają przetwarzać teraz wszystkie najlepsze scenariusze, ale nie pozostaje mi nic innego, jak przecierpieć jeden taniec. Upominam się w głowie i wiem, że będę tego żałować.

– Tak pięknie pachniesz.

Connor przykłada swoją twarz do mojej szyi i zaczyna obdarowywać mnie pocałunkami, zmierzając w stronę ust. Czuję, jak głowa zaczyna mi pulsować i wszystko wraca. Mimo że mam otwarte oczy, przed nimi widzę jedynie czarne plamy, a myślami jestem już w innym świecie.

– *Jesteś jedynie rozpuszczoną smarkulą, która jest skazana na mnie, kochanie.*

*Po tych słowach schodzi ze mnie i uderza mnie kilkakrotnie w twarz. Czuję, jak łzy płyną bez ograniczeń, a całe ręce, nogi, palce się trzęsą. John wychodzi po cichu z pokoju, a ja zaczynam skomleć w poduszkę. Mimo że mam otwarte oczy, przed nimi widzę jedynie czarne plamy...*

Wciągam gwałtownie powietrze i mrugam kilkakrotnie.

– Connor, wracajmy już... – Kończę zdanie, a po chwili czuję, jak chłopak odsuwa się minimalnie, ale zaraz kładzie dłoń z powrotem na moim biodrze, a drugą na brzuchu, wsuwając ją za materiał koszulki.

Zamieram.

Jestem gotowa odtrącić jego dłoń i wrócić do stolika, ale nagle nie mam dostępu do reszty partii ciała, a w moich ustach ląduje język Connora.

Chłopak styka się swoimi wargami z moimi i popycha mnie na najbliższą ścianę. Nie spodziewając się takiego ruchu, moje ciało staje się bezwładne na kilka chwil, a to daje blondynowi drogę wolną. Zatacza kółka na moim ciele, dotykając czasami moich pośladków, nie przerywając przy tym pocałunku. Pocałunku bez

wzajemności. Siłą otwiera moje usta i uparcie próbuje pobudzić moje wargi do ruchu. Staram się wyrwać z uścisku blondyna, ale ten przygważdża mnie swoim całym ciałem.

Zaczyna jeździć ręką w dół i w górę po moim brzuchu, a jego język wsuwa się głębiej do moich ust. Trzymam je zaciśnięte, jednak moje wysiłki idą na marne. Jeszcze bardziej się przybliża i styka swoim przyrodzeniem z moim brzuchem. Nie zwracając uwagi na moje protesty, całkowicie zapomina o mojej przestrzeni. Nie bez powodu nazywanej prywatną.

Pustka.

Zaczynam czuć pustkę, a moje ciało staje się bezwładne. Jeszcze bardziej.

Po jakiejś dłuższej chwili Connor minimalnie zmienia pozycję, co ja wykorzystuję i z całych sił odpycham go wreszcie od siebie. Popycham go jak najdalej, a sama czuję coś na pozór ulgi.

W oczach zaczynają kręcić mi się łzy. Zaciskam dłonie w pięści i dotykam miejsca, które przed chwilą było dotykane przez niego. Nie potrafię opanować oddechu i zakrywam twarz dłonią. Czuję, że gdyby nie publiczność, wszystko by ze mnie wyleciało w postaci hysterii. Po dobrych kilkunastu sekundach mam odwagę podnieść wzrok i spoglądam na Connora.

Ten stoi jakby opętany, nie ruszając się z miejsca. Rozgląda się na różne strony i wreszcie patrzy na mnie.

Zaciskam usta w wąską linię i kręcę nieznacznie głową. Otwieram usta, ale zostaję wyprzedzona.

– Joss, ja... przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Connor łapie się rękoma za włosy i kręci głową. Mruczy po cichu słowa przeprosin, a jego wzrok krąży wokół parkietu.

Przełykam ślinę i zmuszam wreszcie swoje kończyny do ruchu. Wykorzystuję to, że Connor jest w amoku, a sama wracam do stolika i zgarniam swoje rzeczy. Nie myślę nawet o pożegnaniu się z resztą, ani nie zwracam uwagi na odgłosy skierowane w moim kierunku.



Kieruję się przed siebie, w stronę drzwi wyjściowych, zakładając w tym czasie czym prędzej kurtkę. Przewieszam przez ramię torbę, która po chwili spada, i po prostu łapię ją w rękę. Zatykam drugą dłonią ucho, chcąc choć trochę zagłuszyć głośnie muzykę, aż dojdę do wyjścia.

Otwierając drzwi na oścież, wciągam głęboko świeże powietrze i czuję, jak nogi mi się niepoohamowanie trzęsą.

Czuję, jak mój puls przyśpiesza, więc wyciągam z torebki tabletkę. Łykam ją i nierównym krokiem idę naprzód.

Przed sobą widzę jedynie grupy różnych przypadkowych ludzi, którzy czasem zagrodzą drogę, innym razem pomogą, a jeszcze kolejnym pociągną na straty drugą osobę, nieświadomie powodując powrót niefortunnych wspomnień, o których ktoś za wszelką cenę chciał zapomnieć.

# Rozdział dwudziesty siódmy

## Niepowodzenie

Cztery dni z rzędu siedziałam przy książkach. Moje ciało wewnątrznie nie dawało rady, ale co chwilę się upominałam. Dzisiaj mam egzamin z logiki i jestem przerażona. Czuję, jak mnie skręca w żołądku, a krzesło na korytarzu, na którym siedzę, jest pewnie już całe przemoczone. Cholera. Ruszam na przemian nogami i czekam na wywołanie naszej grupy do sali.

Po incydencie w klubie nie dawałam poznać po sobie, że coś się stało. Rachel na szczęście wreszcie się odczepiła. Nie pyta już, dlaczego tak nagle wyszłam. Nie zadaje żadnych pytań. Nasze rozmowy wyglądają non stop tak samo. Polegają jedynie na krótkich wymianach zdań. Connor nie odezwał się od tamtego czasu, przez co oddycham z ulgą.

– Grupa B proszona na salę.

Podrywam się z miejsca i ruszam do wskazanego przed chwilą pomieszczenia. Za mną i przede mną jest kilkanaście innych osób, przeciskam się między nimi, by znaleźć odpowiednie miejsce.

Wreszcie siadam w ławce, dostaję swój „upragniony” test i zabieram się za pisanie.

\*\*\*

– Cześć, Rubby.

Uśmiecham się do sekretarki, wchodząc do gabinetu. Zaczynam czuć coraz większą swobodę, kiedy tu przychodzę, a z Rubby świetnie się dogadujemy. Opowiadała mi tysiąc historii związanych z jej rodziną, mężem – który nie pamięta, że powinien nosić swoje okulary – a także nowo kupionymi książkami. W tym jesteśmy całkowicie zgodne.

– Witaj, Joss.

Także się uśmiecha, wstając z miejsca i nalewając mi do kubka świeżej herbaty.

– Dziękuję.

Podaje mi napój, a ja siadam na sofie.

– Opowiadaj, jak poszedł ci ten egzamin, dziecinko.

– Całkiem... znaczy, zależy, niektóre... Zobaczymy.

Uśmiecham się i wbijam wzrok ponownie w papiery. Nigdy nie mówiłam dosadnie, czy dany egzamin mi „poszedł”. Nigdy do końca nie potrafię tego określić.

– Rozumiem, ale na pewno będzie dobrze, musisz tylko w siebie uwierzyć. – Rubby odpowiada, śmiejąc się.

Po kolejnej godzinie wertowania dokumentów zbieram się do domu. Żegnam się z Rubby i ruszam w stronę wyjścia. Wyciągam telefon i sprawdzam nieodebrane połączenia. Jedno od Chloe, a drugie od nieznanego numeru.

Wybieram połączenie z Chloe, a po chwili słyszę sygnał. Przechodzę między trybunami i dochodzę do schodów, kiedy słyszę w słuchawce koleżankę.

– Cześć. Dzwoniłaś. Co tam? – pytam, zakładając przy tym kurtkę. Zapinam torbę i wchodzę przez drzwi do kolejnego holu.

– Wiesz, mam sprawę. Ostatnio widziałam...

Mój wzrok natrafia prosto na zielone tęczęwki.

Momentalnie wciągam powietrze i przystaję. Drzwi nadal są uchylone, a Dean jakby w przyśpieszonym tempie podchodzi w moją stronę.

W ułamku sekundy zbliża się do mnie. W jednej ręce trzyma kij hokejowy, a w drugiej – łyżwy. Na sobie ma jeszcze kombinezon po grze.

Przybliża się o kolejne centymetry i muszę się cofnąć, żeby mnie nie zmiążdżył. Robię krok do tyłu, ale on rzuca na ziemię wszystkie swoje rzeczy i podchodzi jeszcze bliżej mnie.

Moja komórka natomiast, w której cały czas słyszę głos Chloe, nagle się wyłącza. Prawdopodobnie się rozładowała.

– Powiedz, czy to prawda.

Marszczę brwi, słysząc to pytanie.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

Dean podchodzi bliżej i patrzy mi w oczy z troską, jakiej nigdy nie widziałam, ale też z zawodem, który jest dla mnie nowością.

– Co się ostatnio wydarzyło z Connorem?

Cały obraz dookoła mnie momentalnie się rozmywa. Sztywnieję. Dean patrzy na mnie przenikliwie bez jakiegokolwiek mrugnięcia.

Przestrzeń przede mną nadal jest rozmazana, ale dostrzegam, jak chłopak po chwili się odsuwa. Ja natomiast nie zmieniam pozycji, stojąc ciągle przy ścianie z komórką w jednej ręce, a drugą rękę zaciskam w pięść.

– Dean, ja...

– Kurwa, po co ty się z nim spotykasz? – Dean patrzy na mnie w sposób, jakbym go zdradziła. – Kurwa, Joss.

Chowa twarz w dłoniach, głośno wzdychając.

– On nic mi nie zrobił! W ogóle... Skąd o tym wiesz? Rozmawiałeś z nim? Bo nie sądzę, by komukolwiek innemu o tym mówił. Upił się, nie wiedział, co robił, potem było mu wstyd...

Słyszę gorzki śmiech Deana, a po chwili brunet przywala zwiniętą pięścią w ścianę, przez co jego knykcie krwawią. Wzdrygam się, ale Dean, widząc mój ruch, wciąga powietrze i podchodzi jeszcze bliżej, nie dając mi szansy na ucieczkę, bo otacza mnie całą swoją osobą.

– Ty go jeszcze bronisz? Dobierał się do ciebie, a ty go bronisz?

– Czemu zachowujesz się, jakby ci zależało? To moja sprawa, kurwa, z kim się całuję czy obściskuję. – Daję upust swoim emocjom, które kłębią się we mnie przez ostatnich kilka tygodni.

– Czemu ci zależy? – powtarzam pytanie, które zadałam na początku.

Dean ma odwagę na mnie spojrzeć i widzę malujący się na jego twarz ból. W oczach dostrzegam coś na miarę zranienia.

– Naprawdę tego chciałaś? Bo ja znam inną wersję zdarzeń. – Dean pyta ze słyszalną złością. Otwieram usta, ale zaraz się przemykam. Przełykam głośno ślinę, wciąż stojąc w tym samym miejscu, chcąc choć trochę załagodzić sytuację. Uspokoić Deana.

– Nie odpowiadasz mi na pytania. Czemu ja mam to robić?

*On musi mi uwierzyć.*

Dean, kręcąc głową, momentalnie rusza się z miejsca i przechodzi obok mnie, uderzając mocno w drzwi, które prawie wypadają z zawiasów.

– Zależy mi na tobie! – Dean wraca i krzyczy w moją stronę, widząc moje niedowierzanie. – Tak, kurwa! A ty... Jak mogłaś spotkać się z tym śmieciem? Po tym, co ci opowiedziałem, po tym, ile chwil razem przeżyliśmy... Kurwa. Myślałem, że czujesz to, co ja.

Nie ruszam się z miejsca, jakby zaczarowana.

– Dean, ja...

– Ten żart z dziewczicą? Kurwa, Joss, nigdy bym się z nikim o coś takiego nie założył. Kurwa, nigdy. Nie jeśli chodzi o ciebie. Ja... Kurwa.

Za dużo. Za dużo słów w za szybkim tempie. Czuję rozpierającą mnie złość pomieszana z ulgą i niedowierzaniem. Dlaczego, do jasnej cholery, czuję ulgę?

– Spokojnie, musimy to...

– Jedno więcej słowo, o jedno więcej uderzenie w głowę. Dawaj, skarbie, mów, ile popadnie. – Dean wtrąca się i nagle zmienia temat. Kręcę nieznacznie głową. Nie. Nie zrobi tego.

– Dean, opanuj się.

– Trzy więcej. Może być.

Otwieram usta i nie dowierzając jego słowom, próbuję wykrzesać z siebie coś więcej, ale Dean odwraca się i idzie przed siebie.

Ruszam i jestem tuż za nim, jednak po chwili zostaję zaskoczona.

Dean zamyka przede mną główne drzwi i słyszę, jak przekręca kluczyk. Podbiegam do nich szybko i dotykam gałki. Kręcę nią i próbuję je wyważyć, ale one ani drgną.

Nie. Nie. Nie.

Walę w nie i wołam Deana, ale ten już dawno odszedł i widzę przez szybę, jak wsiada na motocykl. Szlag. Popycham drzwi dobre kilka minut, ale one nie dają za wygraną. Biegnę do gabinetu Rubby po dodatkowe klucze, których ja nie posiadam, ale nie zastaję jej w środku.

Przemykam między trybunami, ale nikogo nie dostrzegam. Jakbym została sama w całej pieprzonej hali. Jak to możliwe? Wzdycham i siadam na jednym z krzeseł, próbując obmyślić jakąś strategię. Nic mi nie przychodzi do głowy, ale wyciągam z kieszeni telefon i włączam go. Ma dwa procent baterii. Wybieram numer Connora, ale po trzech sygnałach włącza się poczta głosowa. To samo robię z numerem Deana.

Cisza.

Szlag. Miotam telefonem, myśląc nad wyjściem z tego cholernego miejsca, ale nic mi nie przychodzi do głowy. Drzwi, które jako jedyne prowadzą na zewnątrz, są zamknięte. Cholera. Wkładam głowę w dłonie i kręcę nią nedorzecznie, kiedy słyszę dźwięk mojej komórki.

Podrywam się z nadzieją na telefon od Connora lub Deana, ale na wyświetlaczu pojawia się imię Rachel.

Wzdycham, ale odbieram.

– Ha...

– Kurwa, Joss, nie wiem, o co chodzi, ale jeśli zaraz nie przyjdiesz, Dean zatłucze Connora na śmierć.



# Rozdział dwudziesty ósmy

## Niewypał

Przez całą podróż o mało co nie wychodzę z siebie. Dzwonię przez ten czas kilka razy do Rachel, ale ona już nie odbiera. Na hali wpadłam na szczęście na woźnego, który otworzył dla mnie główne drzwi.

Dojeżdżam pod mieszkanie i dosłownie przyśpieszam coraz bardziej kroku, a do klatki docieram biegiem. Otwieram drzwi i wchodzę po schodach, przeskakując je po dwa. Wreszcie dochodzę do naszego mieszkania i pośpiesznie wchodzę do środka.

– Rachel!

Rzucam torbę i przeszukuję całe mieszkanie. Jednak to, co zastaję, nie uspokaja mnie.

Szczerze mówiąc, ganię się w myślach za spóźnienie. W domu nikogo nie ma.

Nikogo, do cholery.

Jednak zauważam na dywanie porozrzucone książki i stłuczone szkło. Szlag. Wchodzę do kuchni i nalewam sobie szklanek wody.

Jedynym wyjściem jest sprawdzenie komórki. Wyjmuję ją, biegnę po ładowarkę i podłączam, dając jej znów życie. Po chwili, gdy telefon się włącza, ponownie wybieram numer Rachel, jednak czuję, że nie odbierze połączenia. Już jestem gotowa się rozłączyć, kiedy słyszę w słuchawce szum.

– Halo? Rachel?

Odstawiam szklanekę i zaczynam chodzić po kuchni.

– Joss...

– Co się stało? Gdzie jesteście?



Zatrzymuję się i wstrzymuję oddech. Nie słyszę żadnych dźwięków. W domu panuje cisza. Czekam jedynie na głos współlokatorki.

– Dean siedzi w areszcie.

Sztywnieję.

Zaciskam zęby i muszę kucnąć, bo zaczynam niewyraźnie widzieć. Opieram się jedną ręką o blat, a wzrok wbijam w podłogę.

To się nie dzieje.

Nie rozumiem kolejnych słów wypowiedzianych przez Rachel, a jedyne, o czym teraz myślę, to Dean.

Poprawka. Jason. Kręcę niedorzecznie głową i odsuwam telefon od ucha. Nieświadomie kładę go na podłodze i czuję nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej.

\*\*\*

Na posterunek policji dojeżdżam godzinę później. Po kilkuminutowym załamaniu oddzwoniłam do Rachel i zapytałam ją o adres. Szlag. Nawet nie wiem, czemu tutaj przyjechałam. Nie myślałam o tym. I nadal nie myślę.

– Rachel, jesteś.

Zauważam wreszcie dziewczynę, która siedzi przed jakimiś drzwiami, a koło niej kilka innych osób, których nawet nie rejestruję.

– Mogę go zobaczyć?

Wstaje i prowadzi mnie do posterunkowego, któremu mówię, że jestem rodziną Deana. Skoro on może ściemniać, to ja też. Wchodzę do tak zwanych podziemi i przemierzam kawałek drogi za mężczyzną, który wreszcie doprowadza mnie do niego.

Kiedy go widzę, wszystkie moje mięśnie się spinają, a krew zaczyna buzować. Podbiegam do jego celi i zaciskam dłonie na jednym ze szczebli krat. Kozioł jest po drugiej stronie, leży na ławce, z rękoma za głową. Wygląda co najmniej na wyluzowanego, nie przejmując się, do cholery, niczym. Czuję, jak na jego widok

od razu się we mnie gotuje. A na dodatek nie ułatwia tego wygląd tych pomieszczeń. Tych lochów.

Łapię mocniej za kraty i nie odrywam od niego wzroku, podczas kiedy on nie zwraca ku mnie nawet jednego spojrzenia. Gdybym była bardziej spokojna, zaboląoby mnie to, ale teraz za bardzo wstrząsa mną furia. Zaczynam chodzić niespokojnie po korytarzu, czując ulgę, że ochroniarz i Rachel zostawili nas samych.

– Dean, dlaczego? Mówiłam ci, że sama to załatwię. Czemu nie odbierałeś, do cholery?

Paplam jak najęta i dopiero po chwili dostrzegam, że Dean się ruszył i zmierza teraz w moją stronę. Wbijam w niego wzrok, a na widok jego twarzy czuję, jak wszystkie komórki w moim ciele wywijają fikołki.

Zamieram.

Jego twarz, mimo że nadal przystojna, jest prawie nie do poznania. W prawym górnym rogu czoła widzę zaschniętą krew, a cała twarz, policzki są spuchnięte. Jego oczy wyglądają, jakby dopiero powrócił do żywych, a ubrania są całe brudne i podziurawione.

Zginam się w środku. Ból wypełnia całą moją przestrzeń, ale nie odrywam od niego wzroku.

– Bo mi rozwaliłaś pieprzony telefon.

Wzdycha i podnosi brwi. Prycham. Zatrzymuję się, a Dean w tym czasie dochodzi do krat po drugiej stronie i wreszcie raczy na mnie spojrzeć.

Momentalnie i odruchowo podchodzę do niego. Nie wiem, dlaczego to robię, i nie dowierzam, że mam na to jeszcze siłę. Stukam się swoim ciałem z kratami i dotykam przez szczeliny jego twarzy. Mój ruch jest całkowicie odruchowy i nie jestem w stanie go zatrzymać.

– Dean... – Chłopak zaciska zęby i wbija we mnie piekielne spojrzenie. Jego oczy ciemnieją, a ja kurczę się w sobie. – Boli cię jesz...

– Nie.

– Dean... Dean, jak mogłeś?

Łzy kręcą mi się w kącikach oczu, a całą furję zastępuje smutek. Rozpacz. Ból. Troska. Dean, widząc moją twarz, wzdycha i wzrusza jedynie ramionami na znak obojętności. Jednak kiedy pojedyncza łza spada po moim policzku, przystaje i przeklina pod nosem.

– Joss, ja pierdołę, to nic takiego. Kurwa, to nic takiego...

Ostatnie słowa mówi bardziej do siebie i głośno wciąga powietrze. Kolejną minutę stoimy w ciszy, a ja próbuję go zrozumieć.

Łapię się za włosy i klękam, a do głowy od razu przychodzi mi kolejna myśl.

– Connor – mruczę i się podnoszę. – Connor – powtarzam i wbijam wzrok w winowajcę. Dean, słysząc jego imię, od razu się spina i zaciska zęby. – W jakim on jest stanie?

– Co cię obchodzi ten pacan?

Opieram się o ścianę i myślę nad kolejnym posunięciem. Czuję, że całe moje ciało nie przestaje się uspokajać, a ja próbuję kurczowo trzymać się myśli o stanie Connora. Jednak nie jest mi to dane. Jedyne, o czym umiem myśleć i czym się martwić, to Dean i jego prawo do Jasona, do cholery.

– Dean, do...

– Połamałem mu żebra, obie ręce, może nogę, nie wiem, kurwa, wszystkiego.

Przeciąga dłonią po włosach i zaczyna się śmiać w sposób, jakby wcale nie było mu do śmiechu. Jak pieprzony Joker. Chowam twarz w dłoniach i zaczynam czuć jeszcze większe poczucie winy.

– Czy ty choć przez moment myślałeś o Jasonie? I jak to wpłynie na naszą sytuację?

Dean na moment znowu się spina, ale po chwili uśmiecha przebiegle i chodzi w tę i z powrotem.

– Martwisz się o nas, skarbie?

Moje całe wnętrze krzyczy, ale ja pozostaję neutralna i unoszę brwi.

– Po prostu zawarliśmy umowę i nie chcę być przyczyną niewypału.

Odpowiadam zwięźle i na temat, przez co Dean unosi głowę i wodzi wzrokiem po moim ciele.

– Ależ z ciebie niewypał, skarbie. Masz zupełną rację. – Uśmiecha się i kładzie ręce za siebie, a nogi za to przed *siebie*, odpowiadając sarkastycznie i mierząc mnie od góry do dołu.

Jedyne, na co mnie teraz stać, to czekanie nieruchomo i patrzenie, jak Dean rozkoszuje się moim wstydem.

– Na ile tu zostaniesz? – pytam go już całkiem poważnie, omiatając spojrzeniem pomieszczenie i ganiąc się w myślach, że się o niego martwię. Dean opiera się o ścianę po drugiej stronie i przygryza wargę.

– Nie wiem. Myślę, że niedługo mnie wypuszczą. W sądzie raczej nie wyląduję, bo pewnie wujaszek wpłaci kaucję.

Wzdrygam się, ale czuję ulgę przepływającą przez moje ciało. Widzę, jak Dean siedzi nieruchomo, i wiem, że nienawidzi tego, że wujek musi go ratować. On nie chce być ratowany. Woli uporać się z tym sam.

Jednak wiem również, ile znaczy dla niego Jason i że nie zostawi go samego na dłuższy okres.

– Powiedz mi... – Dean się odzywa, przez co spoglądam na niego, dostrzegając w jego oczach błysk gniewu. – Dlaczego się z nim spotkałaś?

– Nie muszę ci się zwierzać...

– Powiedz.

– Co jeśli faktycznie chciałam się z nim spotkać?

Udawana radość od razu znika z jego twarzy, ale po chwili znów łapie mnie za nadgarstek.

– Dobrze, że połamane mu dwie ręce i zmiążdżyłem pieprzoną gębę, ani trochę nie żałuję, że to zrobiłem – szepcze zachrypniętym głosem.

Zaciskam dłoń w pięść i zmuszam swoje nogi do ruchu. Idę w kierunku wyjścia, ale kiedy zerkam ostatni raz na Deana, widzę, że ten się podrywa i podchodzi do mnie szybkim krokiem.

– Hej, Joss.

Przystaję i spoglądam na niego przez ramię.

– Czego?

Stukam lekko w nogę i czekam na jego odpowiedź.

– Nadal jesteś na mnie zła za ten żart?

Widzę, jak na jego twarz wypływa chytry uśmieszek, a ja na samą myśl o tym kompromitującym zdarzeniu zamykam oczy. Za wszelką cenę próbuję wymazać z głowy sytuację, w której zażartował z mojego dziewictwa, o którym niczego nie wie. Podchodzę parę kroków i staję przed nim.

– Gdyby ci faktycznie zależało, jak to wykrzyczałeś mi w twarz parę godzin temu, to nie żartowałbyś z tego. Gdyby ci faktycznie zależało, nie spotykałbyś się na seks bez zobowiązań z Claire. Gdyby ci zależało, to być może nie spotkałabym się z Connorem, a do takiej sytuacji wcale by nie doszło. A więc jak z tym jest, Dean? Raz ci zależy, a innym razem jestem tylko twoją kolejną zdobyczą? – mówię ze słyszalnym bólem w głosie, nie wierząc, że byłam właśnie w stanie powiedzieć to wszystko, nie licząc tym samym na odpowiedź.

Zarzucam kurtkę na ramię i wychodzę, słyszę, jak Dean woła mnie, ale nie dostając odzewu z mojej strony, uderza w coś z całej siły, przeklinając pod nosem. Wzdrygam się i wychodzę z podziemi.

# Rozdział dwudziesty dziewiąty

## Niemy przekaz

Schody od zawsze były moim największym wrogiem. Zaraz po wodzie oczywiście.

I tak pozostało do teraz.

Wchodzę właśnie po nich, czując niemiłosierny ból w nogach. Czy mogę tutaj usprawiedliwić się chorobą?

– Ile można na ciebie czekać?

Docieram wreszcie do jego drzwi, a ten stoi oparty o ich framugę, intensywnie przyglądając mi się spod rzęs. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, a ja zauważam jego wciąż pokiereszowaną twarz, czuję, jak ściska mi się żołądek. Opuchlizny lekko zmałały, ale nadal ma pełno zadrapań i przeciętą wargę.

Uśmiecham się blado i wskazuję na te cholerne schody.

– Wyżej nie mogłeś mieszkać?

Kąćki ust Deana nieznacznie się unoszą i jedynie wzrusza ramionami, przepuszczając mnie do swojego mieszkania. Przechodzę obok niego, a Dean w trakcie wejścia dotyka nieznacznie opuszką swojego palca moją dłoń. Podrywam głowę i wbijam w niego spojrzenie.

– Jak mówiłam, nadal jestem na ciebie zła.

Zaciskam wargi i wyrywam się z jego uchwytu. Przechodzę przez próg mieszkania i zdejmuję kurtkę. Spoglądam przez ramię na Deana, który w ciszy zamyka za nami drzwi i odwraca się w moim kierunku.

Zabiera ode mnie kurtkę i wkłada ręce w kieszenie spodni.

– Jak się czujesz?

Wskazuję na jego twarz, a Dean pochyla głowę w moim kierunku, a następnie uśmiecha się drwiąco.

– Do kitu. – Podnosi brwi i mierzy mnie wzrokiem, zatrzymując się sekundę dłużej na moich wargach. – Jednak pociesza mnie myśl, jak *on* kurewsko mocno musi teraz cierpieć.

Ponownie wzrusza jedynie ramionami, a ja zakładam dłonie na biodrach. Przyglądam mu się przez chwilę i zastanawiam nad jego dzisiejszym zachowaniem.

Przygryzam dolną wargę i ganię się w myślach, a następnie wreszcie zmuszam nogi do ruchu.

– Odzyskałeś swoje rzeczy?

Siadam na sofie w salonie i patrzę, jak Dean rusza się z dotychczasowego miejsca i podchodzi do kanapy. Siada na niej, oczywiście przewieszając przez oparcie ramię, w które wbijam spojrzenie. Przełykam ślinę i z powrotem spoglądam na Deana, który jedynie patrzy przed siebie, przychyłając głowę.

– Jakie rzeczy?

Wzdycham i zakładam nogę na nogę.

– Rzeczy, które zostawiłeś na hali, kiedy... – zacynam się i wymachuję ręką. – Kiedy... kiedy poszedłeś...

– Zatłuc Connora?

Spogląda na mnie i uśmiechając się, unosi brwi.

– Właśnie. – Uśmiecham się nieznacznie i czuję, że jest, do cholery, inaczej. To Dean zawsze ciągnął rozmowę. To Dean... on zwykle więcej mówił.

– Ta. Chłopaki mi przynieśli wczoraj przed treningiem. – Kiwam głową i uspokajam się myślą, że w weekendy nie muszę odpracowywać mojej kary na hali. Czyli dzisiaj.

Zaczynam się wiercić na siedzeniu i mierzę spojrzeniem pomieszczenie.

– A więc... – Dean siedzi naprzeciwko mnie, wbijając puste spojrzenie w obiekt za mną. Nasza rozmowa jest dziś jakaś inna.

Czuję, że słowa, które zostały ostatnio wypowiedziane, wiszą w powietrzu.

– A więc... kiedy przychodzi kurator?

Umówiliśmy się dzisiaj, bo pan Barbay odwiedza Deana, żeby zdać dotychczasowe relacje. Jednak sam na sam. Bez Jasona. Mimo to Dean mnie zaprosił. Wiem, że to głupie, ale poczułam radość, kiedy napisał mi, że jestem mu potrzebna.

Widzę, jak chłopak wierci się i wyciąga z kieszeni komórkę. Zgaduję, że kupił nową po tym, jak ja doszczętnie zniszczyłam mu poprzednią. Jednak pierwszy raz, kiedy wiem, że zrobiłam coś złego, nie czuję poczucia winy. Zasłużył sobie.

– Za jakieś kilka minut powinien być. – Dean mówi znad telefonu zachrypniętym głosem i odchrząkuje. Nie odrywam od niego wzroku i próbuję powstrzymać skurcz, który doskwiera, odkąd weszłam do jego mieszkania i muszę patrzeć na jego cholerne cierpienie. Szlag. Czemu nie mogę przejść obok tego obojętnie?

Tak na marginesie, miałam cały tydzień, żeby odwiedzić Connora w szpitalu, a tego także nie zrobiłam, więc po prostu jestem tchórzem i nie mam odwagi na... na nic, do cholery.

Wrywam się z zamyślenia i wciągam powietrze.

– Dean. – Ten podrywa głowę i spogląda na mnie pytająco.

– Wiem, że możemy dostać upomnienie od kuratora, a poza tym, tak jak mówiłam, to pogarsza sprawę, ale będzie dobrze, damy radę, przecież za jeden wy...

– Powtórz. – Dean przerywa mi i kładąc komórkę na stoliku, spogląda na mnie. Marszczy brwi i nie rozumiejąc, jąkam się:

– C-co, al-le...

– Powtórz to, co powiedziałaś, Joss.

– Mówiłam, że wszystko będzie dobrze i mimo że pan Barbay może robić nam problemy, to nie powinno być tak źle... – Dean kręci nieznacznie głową i kładzie łokcie na kolanach, a twarz



chowa w dłoniach. Otwieram usta, ale po chwili je przymykam i drapię się po nosie.

– Powiedziałaś, że my?

Dean podnosi głowę i przechylając lekko głowę w bok, patrzy w moje oczy. Marszczę brwi jeszcze bardziej i nieświadomie zmieniam pozycję, żeby mieć na niego lepszy widok. Przypominam sobie swoje poprzednie słowa i... cholera. Powiedziałam. Odchrząkuję i nieznacznie kiwam głową.

– Tak... przecież jesteśmy w tym razem... co nie?

Wzruszam ramionami i próbuję wyjść z tej sytuacji, a Dean przeczesując ręką włosy, opiera się na kanapie, wbijając we mnie swoje zielone tęczówki, jednak po chwili jego źrenice się zwężają.

Dean w końcu zabiera ramię z oparcia i kiwa jedynie nieznacznie głową, nie odpowiadając zupełnie nic. O Boże. To jest najbardziej niezręczna rozmowa od... zawsze?

Myślę nad tym, żeby zapytać go o to, kiedy został zwolniony z aresztu, ale czuję, że to nie jest odpowiedni moment. Może... za jakiś czas?

– A Jason... – zacinam się, gdy słyszę dźwięk domofonu.

Chłopak podrywa się, jakby oparzony, i zmierza szybkim krokiem do drzwi. Łapie za telefon na ścianie i jednym przyciskiem otwiera wejście do klatki schodowej dla kuratora. Nie odrywam od niego wzroku, kiedy on, nie zmieniając pozycji i otwierając drzwi, czeka, aż mężczyzna wejdzie do góry. Czy tylko ja czuję się w tym pomieszczeniu teraz tak obco, jakbym w ogóle nie była mu potrzebna? Cholera.

– Dzień dobry.

Dean podaje facetowi dłoń, zamykając drzwi, i prowadzi go do salonu. Mężczyzna siada naprzeciwko mnie, na fotelu, otwierając przy tym teczkę z dokumentami. Uśmiecham się do niego lekko.

– Dzień dobry – mruczę, a kurator odpowiada jedynie kiwnięciem głowy. Wbijam wzrok w podłogę i czuję, jak sofa pode mną lekko się zapada. Dean chwyta moją dłoń.

– Dobrze... – Kurator wreszcie podnosi głowę i widząc naszą pozycję, marszczy na chwilę brwi, ale po chwili przenosi swój wzrok na Deana. – Powiem tak. Pańska sytuacja nie wygląda dobrze, a to prowadzi do przesunięcia terminu rozprawy.

Sztywniej. Dean momentalnie zacieśnia swój uchwyt i czuję, że gdyby zrobił to ciut mocniej, zabołałoby mnie.

– Na kiedy? – Dean wycedza przez zęby i mierzy gościa krytycznym spojrzeniem. Cholera, mężczyzna poprawia się na siedzeniu i tym razem przenosi wzrok na mnie.

– Termin nie jest dokładnie określony, panie Colen. A pani jak długo jest w związku z panem Colenem? – Zastygam, a moją odpowiedź wyprzedza inny głos.

– Długo. – Wbijam wzrok w mojego kompana i zaciskam zęby.

– Dobrze, czyli zna pani sytuację panującą w tym domu?

Przenoszę wzrok na pana Berbaya i kiwam nieznacznie głową. Ten także kiwa głową i zakłada na nos okulary, które przed momentem zdjął.

– A wie pani, że była przyczyną ostatniej bójki?

Zamieram. Komórki w moim ciele zaczynają buzować i czuję, jak serce zaczyna bić nieco szybciej. Przełykam ślinę i wyczuwam, że Dean wypuszcza nagle powietrze i cały się spina.

– Tak. Jednakże chciałam podkreślić, że Dean nie bez przyczyny to zrobił i...

– I skończ. – Dean przejeżdża ręką po mojej talii, a ja dostaję niemych wstrząsów. Szlag. Czy on bada mój poziom wytrzymałości? Widzę, jak mężczyzna przed nami wzdycha i zapisuje coś na kartce.

Jeszcze przez parę minut kurator rozmawia z nami, pytając o ostatnie zajście.

– Proszę zadzwonić pod ten numer. – Kładzie kawałek papieru na stoliku. – Będzie panu potrzebny dobry prawnik. – Po tych słowach wstaje i oznajmia, że za pół godziny ma kolejne spotkanie. – Proszę nie zapominać o tym, że pana szanse wciąż

maleją. Spiszę protokół i w najbliższym czasie wyślę go do sędziego. – Odchrząkuje i poprawia okulary na nosie. – Z wszelkimi szczegółami. – O mało nie rozdziawiam ust, gdy odprowadzam mężczyznę wzrokiem. Boże.

Czy może istnieć większe chamstwo? Dean zaciska dłoń w pięść i wstaje z sofy. Po chwili słyszę ciche pomruki, a następnie zamykane drzwi.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze i spoglądam przez ramię. Dean przemierza pokój i kieruje się do kuchni, a ja odzyskuję rozum i truchtam za nim.

Po kilku sekundach wypuszczam wreszcie powietrze i wiotczeję. Czuję brak jego ciała, a moje nogi zaczynają się lekko trząść. Przełykam ślinę i zaciskam dłonie w pięści, próbując opanować natłok emocji.

Dean nalewa do szklanki wodę i wskazując na nią, spogląda na mnie. Rozumiejąc jego nieme pytanie, kręcę nieznacznie głową i opieram się o lodówkę za mną. Spodziewałam się niemiłych słów ze strony kuratora.

– Wciąż mamy szansę, Dean. Jedna bójka nie skreśla wszystkiego.

Próbuję go jakoś pocieszyć, a ten tylko kiwa głową i wzdycha, wbijając wzrok w podłogę.

– Dobra. Spadamy. – Nagle się odzywa.

– Gdzie?

– Po rower.

Otwieram szerzej oczy i prostuję się.

– C-co? Ale...

– Dawno nie zaliczaliśmy któregoś z punktów.

Wzrusza beznamiętnie ramionami, jakby zapominając o tym, co się przed chwilą stało, a mną jeszcze bardziej wstrząsa furia.

– Dean, jest cholerna zima.

Chłopak opiera się o blat i patrzy na mnie z drwiną.

– Ale bez choćby grama pieprzonego śniegu, a na dodatek dobrze ci to robi. – Pytająco unoszę brwi na znak mojego całkowitego osłupienia. – Wiesz, dotlenisz mózg. Przyda ci się. Cała buzujesz, Joss.

– Ja?

Dean kiwa głową.

– A poza tym trochę ostatnio narozrabiałem. Nie mogę dać ci znów jakiegoś powodu, przez który pobiegiesz w ramiona Connora.

– To był przypadek – wtrącam. Dean mruży oczy.

– W jakim sensie?

Wzdycham i wiem, że muszę wrócić do tamtej sytuacji. Dean pomimo wszystko stanął w mojej obronie. Musi znać prawdziwy przebieg zdarzeń.

– Mówił, że to będzie czysto koleżeńskie spotkanie. Poza tym miał być w klubie z pewną dziewczyną. Mówił, że kręci z jakąś...

– Nabrałaś się na to? Joss, Connor od początku się na ciebie czai. A odkąd wie, że się ze mną widzisz, tym bardziej cię pragnie.

Teraz już wiem.

– Connor nigdy nic mi nie zrobił. Nie był groźny. Tamta noc była jakaś inna.

– Jak do tego doszło? Że, wiesz, zaczął się do ciebie dobierać.

Dean, jakby czując się niekomfortowo, że zadaje to pytanie, prostuje się i wstrzymuje oddech.

– Tańczyliśmy. Connor był dość stanowczy, nie puszczał mnie.

– Przełykam ślinę, widząc, jak Dean mocno wciąga powietrze i kiwa głową. – W pewnym momencie popchnął mnie na najbliższą ścianę, zaczął całować i...

– I?

– I dotykać. No, wiesz, jak to działa. Jednak po jakiejś chwili się opamiętał. Znaczą, jak go odtrąciłam, to widziałam w jego oczach

wstyd... Był pijany, nie wiedział, co robi.

– Usprawiedliwiasz go, bo był pijany? Jest dorosły, Joss. Wiedział, co robi. – Dean zaciska zęby i bierze głęboki wdech, a następnie podchodzi do mnie i schyla się, przez co nasze twarze dzieli parę centymetrów. – Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze możesz do mnie zadzwonić. Taka sytuacja już się nie wydarzy, zadbam o to. Jednak jakakolwiek inna... Joss, przyjadę. Nieważne, czy będę z chłopakami, sam czy z Claire. Oni nie są ważni, póki ty mnie potrzebujesz. – Momentalnie mam ochotę go przytulić. Wiem, że te słowa nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości, ale wydają się w jego ustach takie prawdziwe. Dean odchrząkuje. – Nie jestem obyty w sprawach związkowych i w składaniu obietnic czy coś w tym stylu. Jednak przysięgam ci, że już cię nie zawiodę. Będę przy tobie, kiedy będziesz mnie potrzebować. Naprawię to, Joss.

Dean mówi ostatnie zdanie z pewnością siebie, jakiej dotąd u niego nie widziałam. Jakbym już należała do niego. Jakbyśmy byli ze sobą co najmniej parę lat, a tak naprawdę znamy się jedynie kilka miesięcy. Stoję lekko oniemiała, przyglądając się Deanowi i zdając sobie sprawę, że jest moim rycerzem na czarnym koniu. Decyduję się więc na szczerą również ze swojej strony.

– Jak byliśmy nad jeziorem... – Odchrząkuję i spoglądam nieśmiało na Deana. – Słyszałam twoją rozmowę z Justinem w nocy. Że nie ta liga i tak dalej...

Dean patrzy na mnie w skupieniu, a przypominając sobie tamte słowa, wciąga powietrze.

– Tak... Kolejny przykład, że jestem palantem. To tylko takie żarty, wiesz, po co Justin ma wiedzieć, co tak naprawdę nas łączy? – Dean parska śmiechem i kręci głową, zaciskając zęby, patrzy na mnie, jakby szukał skruchy. Nie widząc jej i nie dostrzegając, by mi także udzielał się jego humor, ponownie wzdycha. – Ja... Tamta sytuacja... Kurwa, nie wiem, czasem mówię słowa czysto impulsywnie i z automatu.

Dean obchodzi mnie i siada na sofie.

– Było wiele okazji, w których jakaś dziewczyna mogła ze mną być, wiesz, w związku. Justin zawsze pytał, czy to ta jedyna. Czy to z nią chcę spróbować. A ja go wyśmiewałem. Nie wyobrażałem sobie jakoś związków, wiesz? Taki mocno spaczony umysł. A zwyczajnie nigdy nie czułem z żadną dziewczyną tego czegoś... – Dean mówi mi to wszystko, jakby był na spowiedzi. Przełykam głośno ślinę, obawiając się tego, co zaraz powie. – Z tobą jest jakoś inaczej. Raz cię uwielbiam, następnym razem działasz mi na nerwy i te twoje wieczne pytania... To wszystko jest dla mnie nowe, może dlatego tak odpowiedziałem Justinowi. Żeby dał mi święty spokój? Żeby nie dopytywał, nie wiem, Joss. Ale nie myślałem w ten sposób. Nie myślałem tak.

Nie wiem, czy ostatnie słowa powtarza, by przekonać bardziej siebie czy mnie. Jednak mnie tym przekonał.

# Rozdział trzydziesty

## Próg wytrzymałości

### Dean

Kurwa.

Czy nawet na rowerze jej tyłek musi wyglądać zajebiście?

W sumie to cycki też ma niczego sobie. Nie ukrywam, widziałem masę lepszych, ale jej i tak ujdą. Patrzą na nią bezwstydnie, widząc, jak się czerwieni, gdy przyłapuje mnie na gapieniu.

Kurwa. Czy to właśnie ja, mając takie myśli, potrafiłem godzinę temu pośrednio wyznać jej, że jest dla mnie cholernie ważna?

– Mam trzymać kierownicę prosto czy bardziej na skos?

Joss siedzi na tym kurewsko małym siodełku, trzymając uparcie za ręczki i intensywnie szuka pomocy, przyglądając mi się. Te cholerne niebieskie tęczęwki, patrzące na mnie z tą pieprzoną nadzieją.

Dosłownie pół godziny temu załatwiłem rower od kumpla, bo ta uparta dziewczyna zawzięła się, że nie będę jej go kupował, natomiast samej bym jej nie pozwolił. Tak więc jesteśmy właśnie przed Princeton, w parku obok, próbując nauczyć ją... czegoś.

Wyrywam się z transu i zanim jej odpowiadam, mierzę jej strój od dołu do góry. Ta koszulka jest zdecydowanie za długa.

– Prosto – mówię, podchodzę do niej i łapię za jej małe dłonie ściskające kierownicę. Przykładam do nich swoje palce. Przekręcam powoli kierownicę i wskazuję ruchem głowy na teren przed nami. Joss, podążając za moim wzrokiem, odrywa oczy od naszych złączonych kończyn i spogląda przed siebie.

Kurewsko bezbronna.

Kurewsko pociągająca.

Uśmiecham się pod nosem i jedną dłonią łapię za tył siodełka. Jest to oczywiście pretekst do trzymania ręki bliżej jej tyłka.

– Ruszamy – mówię centymetr od jej ucha i zauważam, jak gęsia skórka pojawia się lotem błyskawicy na jej szyi. Kąciki ust minimalnie mi się unoszą, a wszystkie mięśnie spinają. Włącznie z kutasem. Kurwa. Jak długo wytrzymam jeszcze bez porządnego seksu?

– Ja się wywrócę.

Przewracam oczami i łapię ją w talii, na punkcie której jest tak kurewsko przewrażliwiona. Joss momentalnie odrywa moje dłonie od swojego ciała, jednak ja ponownie ją dotykam. Im bardziej ona się sprzeciwia, tym bardziej mnie do niej ciągniej.

– Zostaw.

Ostrzegam ją i mówię, żeby położyła stopy na pedałach. Tak też robi. Uśmiecham się i widzę na jej twarzy zaciętość. Wzdycham i popycham rower lekko do przodu.

– De...

Jej głos zaczyna od razu drżeć, a ciało momentalnie sztywnieje. Przyzwyczaiałem się do tego na tyle, że jestem na to przygotowany.

– Wszystko w porządku. Po prostu nie zatrzymuj roweru nogą.

Joss, słysząc to, spogląda na swój but, który stoi na chodniku, i stawia go z powrotem na pedale. Kiwam głową i pcham rower ciut mocniej.

Spoglądam kątem oka na Joss i widzę, jak obraca głowę na boki i spuszcza co chwilę wzrok.

– Kogoś szukasz, piękna? Ja jestem tutaj – szepczę do jej ucha i rozkoszuję się czerwonym kolorem pojawiającym się na jej policzkach. Znowu. Uwielbiam to. Kurwa, dlaczego u innych dziewczyn rumieńce nie są tak rozbrajające? Dlaczego patrzę na Joss, jakby co najmniej...

– N-nie, tylko wszyscy się... ten, gapią.



Słyszę to, co mówi, jednak nie odwracam się w poszukiwaniu wpatrujących się w nas par oczu.

Nie odzywam się, przez co Joss z powrotem kładzie nogę na ziemi i spogląda na mnie przez ramię.

– Nie widzisz tego? – Podnosi brwi i omiata wzrokiem otoczenie. Przymrużam oczy i kiwam przecząco głową. – Naprawdę? Spójrz, Dean. Naprawdę! Zobacz. – Joss śmieje się i zaczyna machać rękoma.

Wzdycham i zakładam za ucho pasemko włosów, które wyleciało jej z warkocza. Joss przygląda mi się i kiwa nedorzecznie głową. Uśmiecham się i jedynie wzruszam ramionami.

– Nie wiem, o co ci chodzi, ale mówię serio. Patrzą na mnie, jak na jakieś dziwadło, które nie umie jeździć na rowerze.

– Bo nie umiesz.

Brunetka prycha i odwraca się do mnie tyłem, z powrotem kładąc nogi na pedałach.

– Jesteś wredny – mruczy i wypuszcza powietrze. Zaczynamy na powrót jechać, a ja nadal mam w dupie przechodzących obok nas ludzi.

– Joss, nikt się nie patrzy. Tobie się zdaje, bo robisz coś, co jest dla ciebie nowe – mówię bez żadnego wyrzutu i następnie kilka minut trzymam Joss uparcie za ciało, które niekontrolowanie drży. Kurwa. Niech ona opanuje te swoje pieprzone drgawki, bo niedługo moje zęby skruszą się od zaciskania.

– Przestań się wahać. Po prostu pedałuj, a rower wtedy bardziej utrzyma równowagę – oznajmiam i wskazuję jej na sprzęt, na co ona kiwa głową. Popycham rower i muszę teraz prawie biec, żeby za nią nadążyć.

– Jest... jest okej, prawda?

Kiwam głową na znak potwierdzenia i szepczę do jej ucha:

– To teraz bez mojej pomocy.

Nie czekając na jej reakcję, puszczam z niechęcią siodełko, na którym ma ułożony swój tyłek, i przystaję w miejscu. Joss, nie spodziewając się tego, przestaje pedałowac, a rower samoistnie zaczyna jechać, bo jesteśmy na górze. Cholera.

Orientuję się, że sama się sierota nie zatrzyma, i przeklinam pod nosem.

– Kurwa, połów te nogi na ziemi! – krzyczę za nią i nie dowierzam, że teraz boi się zdjąć nogi z pedałów. Tak. Teraz, do kurwy nędzy. – Hamulec!

Orientuję się, że nie pokazałem jej, jak się hamuje, i zaczynam biec w jej kierunku. Kuuurwa.

Joss zjeżdża z górkę i omija wszystkich przechodniów, którzy zamiast, kurwa, pomóc, robią dla niej pieprzone miejsce.

Zabić to za mało.

Biegnę za nią i przyśpieszam, kiedy widzę, że za chwilę kończy się droga. Kurwa, ona walnie w jakiś pieprzony słup, jestem tego pewien.

Omijam kolejne osoby, przedzieram się przez tłumy ludzi, popychając co poniektórych, i wreszcie znajduję się jedynie metr od uciekinierki.

– Kurwa, oderwij nogi od pedałów – wołam za nią, jednak ta, jakby na przekór, zdrętwiała, nie wykonuje żadnego ruchu, po prostu zjeżdżając z pieprzonej górkę.

Chwilę przed jej upadkiem, łapię wreszcie za siodełko i przytrzymując je, z całej siły zatrzymuję rower.

– Kurwa – mruczę i puszczam rower dopiero po kilkunastu sekundach, kiedy widzę, jak pieprzona dziewczyna, za którą biegłem pół kilometra, schodzi z siodełka.

Wreszcie spogląda na mnie i z przerażonymi oczami zagłębia się w moich tęczęwkach. Zaciskam zęby i podnoszę brwi.

– Żyjesz?

Podchodzę do niej o krok i łapię za kierownicę, żeby utrzymać ten zdradziecki sprzęt. Joss kiwa nieznacznie głową i otwiera

szeroko oczy. Delikatny uśmiech pojawia się na jej twarzy, a ja nie umiem oderwać od niej wzroku. Kurewsko spocona. Kurewsko podniecająca.

– Wow. – Otwiera swoje pełne usta i odzywa się. – T-to... to było coś. – Pokazuje zęby w jeszcze szerszym uśmiechu, na co ja samoistnie także się uśmiecham.

– To dla ciebie było coś? – Kręcę głową i pokazuję ruchem dłoni na drogę za mną. – O mało co nie złamałaś sobie wszystkiego, a na dodatek naraziłaś mnie na cholerne odszkodowanie – mówię lekko drżącym z nadchodzącego śmiechu głosem. Joss jedynie spuszcza wzrok i wzrusza ramionami.

– Ale umiem jeździć.

Podnosi na mnie z powrotem wzrok. Odwraca się do mnie tyłem i energicznie poruszając tyłkiem, rusza przed siebie. Uśmiecham się sam do siebie i prowadząc rower, dołączam do niej.

– Wcale nie. Nie umiałaś się zatrzymać ani nawet ruszać jakkolwiek pedałami.

– Wtedy bym tylko pogorszyła sprawę.

Stawia na swoim i nieoczekiwanie łapie za kierownicę roweru. Przenoszę wzrok na jej dłoń i z powrotem wracam do jej oczu.

– Pokażę ci – mówiąc to, próbuje mi go wyrwać.

W porę trzeźwieję i zabieram od niej sprzęt.

– Chyba żartujesz. – Przyśpieszam kroku i mówię przez ramię.

– Ej. – Dorównuje mi kroku i rozkłada ręce w geście zapytania.  
– Dlaczego? No, pokażę ci, Dean.

– Nie, kurwa. Na dzisiaj przekroczyłaś limit wsiadania na niego.

Prycham i zacieśniam uchwyt na kierownicy. Joss zakłada dłonie na piersi i wzdycha.

– O co ci chodzi?

Kurwa, sam nie wiem.

Wzruszam ramionami i kolejne minuty trasy pokonujemy, luźno rozmawiając. Może rozmowa nie jest aż tak bardzo luźna, ale

przynajmniej Joss nie spina się już tak przy mnie. Uwielbiam to. Jak z dnia na dzień zachowuje się coraz swobodniej. Jednak kiedy się denerwuje, też się podniecam, więc dla mnie to chyba bez różnicy.

– Dziękuję – mruczy, kiedy dochodzimy pod jej blok. Gdy wprowadzam rower do klatki schodowej, spoglądam na nią przez ramię. Stawiam sprzęt obok siebie i odzywam się:

– Tak jak zwykle musiałem cię ratować.

Uśmiecham się do niej i unoszę oczy. Joss za to swoimi przewraca i staje przede mną, ciut za daleko.

– Dzięki za dzisiaj.

Nie spuszczam z niej wzroku i czekam, aż podniesie swoje oczy do mnie.

Kiedy to robi, zderzam się swoim spojrzeniem z jej wzrokiem i kiwam głową.

– Na razie – mruczę i gubiąc jej wzrok, który jest przyklejony jedynie do mnie, przez co czuję się jak pan i władca cholernego świata, otwieram drzwi i nie oglądając się za siebie, idę do swojego samochodu, prowadząc rower.

\*\*\*

– Tak, tylko nie przesadź z forszą – mówię Jasonowi, na co ten przytakuje z niechęcią.

– Oj tam...

Właśnie wychodzi z mojego mieszkania, zmierzając do szkoły, gdzie ma się odbyć jakiś piknik czy coś w tym rodzaju. Nie mam zielonego pojęcia, o co w tym chodzi, ale poklepuję go po ramieniu na zachętę.

– Po prostu zostaw sobie trochę na spotkanie z Ashley.

Tak, mój dziewięcioletni brat zaczyna brać dziewczyny na poważnie. Teraz zapatrzył się na jakąś rudowłosą koleżankę z klasy, mówiąc, że jest ona wyjątkowa i tylko z nią wyobraża sobie przyszłość.

Jase czerwieni się lekko i zakładając plecak na ramię, wychodzi z mieszkania. Wzdycham i idę do kuchni. Nalewam sobie wodę i opieram się o blat. Mój wzrok mimowolnie pada na lodówkę, o którą trzy dni temu opierała się Joss. Kurwa. Czemu na samą myśl o niej robię się twardy?

Odepchnęła mnie. Mnie. A skoro odtrąciła *mnie*, to jestem święcie przekonany, że wcale nie była chętna na jakiegokolwiek obmacywanki ze strony pierdolniętego Connora. Na myśl, że dotykał jej siłą i bez jej zgody, moje wszystkie komórki zaczynają buzować, a ja mam ochotę komuś przywalić. Kurwa.

Czemu pamiętam, jak założyła sobie pasemko włosów za ucho, a za nim zauważyłem bliznę? Małą, ale widoczną. Czemu od razu na ten widok skręcił mi się żołądek?

Czemu pamiętam, jaki odgłos wydaje, kiedy się śmieje?

Czemu nie mogę nie myśleć o jej ciągłym jękaniu się i przygryzaniu wargi?

Dlaczego ciągle rozmyślam o punktach z jej listy celów, by móc pomóc jej któryś zrealizować?

Przecieram ręką oczy i uderzam z całej siły o blat przede mną. Podchodzę do szafki i w nią też walę, przez co rozlega się dźwięk tłuczonych naczyń. Opieram się o nią i wzdycham, próbując uspokoić oddech.

Nieświadomie wyciągam komórkę i sprawdzam ekran.

Zauważam jedną nową wiadomość i otwieram ją. Claire.

Odczytuję może jedynie połowę, w której jest napisane, jak bardzo za mną tęskni, a następnie przyciskam „wróć” i klikam na imię Joss.

Czytam nasze przypadkowe wiadomości, w których znajdują się jej wyszukane zdania o prezentacji na literaturę i nieświadomie się uśmiecham. Kurwa.

Wyłączam telefon, ale po chwili z powrotem go włączam i wykonuję połączenie. Nie dała żadnego znaku od dwóch dni, a mamy kilka niezłatwionych spraw między sobą. Z resztą chcę jej pokazać, że się staram.

Przyciągam komórkę do ucha i czekam, aż w słuchawce zabrzmie jej głos, a ja odetchnę z ulgą.

Słyszę kolejny sygnał oczekiwania, a kiedy do moich uszu dociera poczta głosowa, marszczę brwi. Spoglądam na ekran i sprawdzam, czy na pewno dzwonię do odpowiedniej osoby.

Wzdycham i kładę telefon na blacie.

Oddzwoni. Zmierzam do salonu i kręcę się po nim chwilę, ale zaraz wracam z powrotem do kuchni. Kurwa. Czemu nie oddzwania? Wypuszczam powietrze i łapię w rękę komórkę. Wybieram znowu jej numer i czekam kolejne dwadzieścia sekund. Nic. Cisza. Pierdolona cisza.

Co się ze mną dzieje?

Ponownie wybieram jej imię, jednak kiedy znowu włącza się poczta głosowa, moje nogi samoistnie zaczynają poruszać się w stronę drzwi, następnie zabieram kurtkę z wieszaka i schodzę po schodach. Wsiadam do samochodu i ląduję przed jej mieszkaniem.

Może śpi? Albo ma zajęcia? Nie, to na pewno nie jest prawda, bo w czwartki zaczyna dopiero w południe – literaturą. Zajęcia ze mną w roli głównej, więc bardziej odpowiednim sposobem byłoby po prostu spotkanie się z nią na uczelni, ale mój umysł działa zupełnie inaczej.

I właśnie tym sposobem stoję przed jej drzwiami, czekając, aż ktoś mi otworzy. Dzwonię po raz kolejny i czekam. Dzwonię znowu i znowu, aż wreszcie... no właśnie, aż wreszcie drzwi się otwierają.

Jednak widok osoby w progu wcale mnie nie zadowala.

Marszczę brwi i podnoszę głowę, aby upewnić się, czy zapukałem pod dobre drzwi. Tak. Numer czterdzieści dwa.

Przenoszę wzrok na osobę przede mną i mrużę oczy.

– Słucham?

Mężczyzna w starszym wieku pyta mnie, opierając się o framugę, jakby próbując zakryć wnętrze mieszkania. Staram się

zajrzeć do wnętrza mieszkania i szukam jej wzrokiem przez szparę w drzwiach.

– Kim ty jesteś? – pytam bez ogródek i zginam dłonie w pięści. Czemu u niej w mieszkaniu jest jakiś zarośnięty, nadęty, brzuchaty facet z na wpół ogoloną głową? Czuję, jak zaczynam się cały gotować, a jego odpowiedź w ogóle mnie nie uspokaja.

– Zależy kim ty jesteś.

Mierzy mnie wzrokiem i przechyla pytająco głowę. Wzdycham i opieram się o ścianę obok.

– Gdzie jest Joss?

Nie wytrzymuję i popycham mężczyznę w głąb mieszkania.

– Hej, ty, dzieciaku. – Skurwysyn łapie mnie za koszulkę i wbija we mnie spojrzenie. Ha, uśmiech sam wypływa na moją twarz.

– Uważaj, bo zaraz zetrę z ciebie ten uśmieszek – mówię.

Momentalnie łapię za jego ramiona i popycham, przez co traci równowagę i mnie puszcza. Podchodzi do mnie o krok i zgina dłoń w pięść, gotowy na spuszczenie mi łomotu, jednak jestem szybszy i bez czekania zderzam się swoją dłonią z jego obrzydliwą twarzą.

– Dean!

Zatrzymuję się i momentalnie tracę orientację. Facet z łysiną wykorzystuje to i uderza mnie w brzuch, przez co zwijam się z bólu. Kurwa. Jednak odwracam wzrok i idę za głosem usłyszonym przed momentem.

Zauważam Joss, stojącą w progu kuchni, w samej, kurwa, długiej bluzie. Podchodzi do mnie w zawrotnym tempie. Dlaczego, kurwa, jest w samej bluzie?

Skurwiel, który mi przywalił, staje wyprostowany i pewny siebie, oglądając całą scenę.

– Co wy robicie? Boże... – Joss mruczy, powstrzymując drżenie głosu i wbija we mnie spojrzenie.

Zaciskam zęby. Przenoszę z niechęcią wzrok na faceta przede mną i wskazuję na niego ręką.

– Kto to jest? – mówię tonem najspokojniejszym, na jaki mnie stać, i z powrotem wracam do jej oczu. Joss przechyla głowę i spuszcza wzrok, spoglądając na tamtego świra.

Skurwiel opiera się o kanapę i wskazuje ręką na Joss.

– To jest moja... to jest moja kochana córeczka.

Ten facet? Facet, któremu mam ochotę przywalić w twarz z całej siły?



# Rozdział trzydziesty pierwszy

## Uratuj mnie, proszę

Oglądam właśnie dwudziesty drugi odcinek piątego sezonu *Doktora House'a*, wyjadając ostatnie słodycze w mieszkaniu i próbując w ogóle nie myśleć o mojej komórce leżącej jakieś trzydzieści centymetrów ode mnie, na stoliku. A uściślając, kiedy mówiłam, że próbuję nie zaprzętać sobie głowy telefonem, miałam na myśli pewną osobę, a raczej numer tej osoby, do której tak bardzo chcę zadzwonić. Już zamierzam po nią sięgnąć, kiedy słyszę dzwonek do drzwi, a mój mózg od razu krzyczy: „*Nie! Nie w takim momencie! To mój ulubiony serial*”.

Przewracam oczami i z ociąganiem wstaję z kanapy, zrzucając po drodze koc, który mnie okrywał, i z prędkością żółwia zmierzam do drzwi, cały czas słysząc dźwięk dzwonka.

Spokojnie, do cholery. Przecież idę.

Pociągam moją ukochaną bluzę z jesiennego festiwalu w Irlandii w dół i otwieram drzwi.

A wraz z tym moje serce w jednej sekundzie staje i w zawrotnym tempie powraca do żywych.

John.

– Witaj, kochanie. Długo każesz na siebie czekać.

Próbuję przełknąć ślinę, jak zazwyczaj to robię w stresujących dla mnie chwilach, ale z przykrością orientuję się, że takowej nie posiadam. Mam sucho w gardle.

Otwieram usta i próbuję powiedzieć coś w stylu: „Co ty tu robisz?” albo: „Jak mnie znalazłeś?”, jednak każde pytanie wydaje mi się w tej chwili absurdalnie niedorzeczne i niemające sensu.

– Wpuścisz mnie do środka czy skążesz na stanie w progu?

Nie oddycham. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że nie wypuszczam pieprzonego powietrza. Wszystko kumuluję w środku.

Widzę jakby w spowolnionym tempie, jak John kładzie rękę na futrynie drzwi, a ja z kolei momentalnie cofam się o dwa kroki.

John wykorzystuje to i nie wycierając butów o wycieraczkę, wchodzi swoimi brudnymi buciorami do mieszkania. Czuję, jak coś mnie skręca w środku, a na dodatek dalej przejmuję się tym, że nie wytarł tych cholernych adidasów.

Pokonuję kolejne kroki, próbując znaleźć się jak najdalej od niego i wbić sobie do głowy, że to tylko sen. To tylko sen, z którego zaraz się przebudzę. Zawsze tak było, gdy on mi się śnił. Przecież nie może wiedzieć, gdzie mieszkam, to jest niemożliwe.

Jednak zazwyczaj wiem, że sen to jest sen, więc prawdopodobnie to jest rzeczywistość.

Kucam i łapię za oparcie kanapy, spoglądając przy tym na niego. Stoi przede mną w pełnej okazałości, nie okazując jakiegokolwiek współczucia czy troski. Jak zawsze.

Na jego twarz wkrada się mały uśmieszek, a po chwili zaczyna iść.

Zaciskam dłoń na krawędzi kanapy i powoli wstaję.

John zmierza w moją stronę, przez co nie mogę opanować drżenia nóg i przyśpieszonego bicia serca, a następnie skręca w kierunku kuchni. Przez moje ciało przepływa chwilowa ulga, a umysł się uspokaja.

Przechyliłam głowę w tamtą stronę i zauważam, jak John nalewa czegoś do szklanki.

Stoję nieruchomo, nie potrafię ruszyć się z miejsca i ganię się w myślach, że nie umiem po prostu zwać w jakieś przynajmniej w połowie tak bezpieczne miejsce, jakim było moje mieszkanie przed chwilą.

– Proszę.

John wraca do salonu i podaje mi szklanę napoju. Soku pomarańczowego. Odczuwam coś w rodzaju bezpieczeństwa, kiedy do mojej głowy napływają wspomnienia związane z tym napojem, ale nie przykładałam szklanki do ust.

John natomiast podchodzi do mnie jeszcze bliżej. Ja, przez szok, dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że jest milimetry ode mnie i przechyla kubek trzymany w ręce w moją stronę. Znów jakby w spowolnionym tempie widzę spływający po moich dresach sok, przez co marszczę nieznacznie brwi. Pochylam głowę w stronę mojego ubioru i rozchylam lekko wargi.

– C-co...

Pierwsze słowo, które jestem w stanie powiedzieć dzisiaj w jego obecności, to właśnie to nasycone jękami „co”. Szlag.

John spogląda na moje ubrudzone spodnie i robi minę szczeniaka.

– Wybacz, kochanie. – Drapie się po głowie, a ja przypominam sobie te wszystkie lata, kiedy *przypadkowo* mnie czymś ubrudził. Przymykam oczy, biorę głęboki oddech i z powrotem na niego patrzę.

– Radziłbym ci się umyć. Taki sok trudno zmyć.

Zaciskam zęby i kiwam głową. John uśmiecha się do mnie, ukazując swoje żółte i zniszczone zęby. Unosi rękę, na co ja odruchowo próbuję się cofnąć, ale nie mam jak. Dotyka moich włosów i przebiega po ich całej długości. Zamykam oczy i czekam na moment, kiedy oderwie ode mnie dłoń.

– Sporo ci urosły, Josselin. Rozbierz się z tych brudnych spodni.

Otwieram oczy, kiedy słyszę jego napięty i stanowczy głos, przez co momentalnie się zgadzam. John odsuwa się i wskazuje na łazienkę.

Spoglądam na jego rękę, a później na jego twarz i marszczę brwi.

Pozwoli mi się przebrać w innym pomieszczeniu? Ulga. Tylko to potrafię teraz czuć.

John zauważa to i dotyka mojej talii. Sztywnieję i wbijam wzrok w podłogę.

– Przecież nie jestem potworem, kochanie. Pamiętasz? – mówi mi do ucha i zakłada włosy za ucho. Nie. Tym całkowicie wytrącił mnie z transu.

Robię krok w prawo i spływa na mnie niesamowita ulga, ponieważ on teraz nie ma szans dotknąć mojej twarzy. Wskazuję na swoje dresy i truchtam do łazienki.

Zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie.

Wdycham świeże powietrze i pozwalam łzom płynąć nieustannie z powiek. Z ust wyrywa mi się cichy szloch. Momentalnie zakrywam wargi dłonią i przykładam ucho do drzwi.

Nie słyszę jego kroków, więc przymykam oczy z ulgą. Przełykam ślinę i odsuwam się od drzwi. Podchodzę do umywalki i nakładam na dłonie mydło. Dużo mydła. Myję ręce przez długi czas, a następnie przechodzę do twarzy. Obmywam ją, przypominając sobie, że nie mam makijażu, dzięki czemu nie może mi się on rozmazać podczas płaczu.

Po tych czynnościach spoglądam na swoje spodnie i wciągam powietrze. Delikatnie i powoli zdejmuję je z bioder i kładę na umywalce. Wyjmuję z szafki gąbkę i nakładam na nią mydło, zaczynając szorować plamę. Intensywnie nasłuchuję odgłosów z mieszkania, czekając, aż on wejdzie i zastanie mnie w takim stanie.

Zawsze to robił. Czekam.

Czekam, nawet kiedy kolor pomarańczowy znika ze spodni. Marszczę brwi i podchodzę o krok do drzwi, ponownie przystawiając do nich ucho. Pierwszy raz żałuję, że w mieszkaniu nie ma Rachel.

– ...ależy kim ty jes... – Szmerzy zagłuszają słyszalność i dociera do mnie jedynie ułamek zdania.

– ...jest Joss?

Zamieram. Zginam dłoń w pięść i opieram się całym ciałem o drzwi. Nienawidzę się za to, że czuję tak ogromną ulgę, słysząc

jego głos i mając nadzieję, że mogę uniknąć sytuacji, której się spodziewałam.

– ...zetrę z ciebie ten uśmiezek.

Po tych słowach następuje cisza, a ja nie jestem w stanie wydobywać jakichkolwiek dźwięków, a co dopiero oddychać, by usłyszeć ponownie jego głos. Dean. Nie słyszę go.

Nie słyszę Johna.

Rozszerzam oczy i do moich uszu dochodzi wreszcie jakiś dźwięk.

Bez namysłu otwieram drzwi na całą szerokość i chce wydobyć z siebie wszystko, co może zmienić tę sytuację. Jednak jedyne, co wydobywa się z moich ust, to to, o czym teraz tylko jestem w stanie myśleć.

– Dean! – Czuję, jak cały głos mi drży. Dean nieruchomieje, a John, wykorzystując jego chwilowe zawahanie, uderza zwinętą w pięść dłonią w jego brzuch.

Nie. Wszystko we mnie na powrót się skręca. Nogi się pode mną łamią, a ja od razu żałuję, że przyszedł. Prawie.

Nie spuszczam z niego wzroku, próbując przynajmniej w taki sposób wesprzeć go, bo wszystkie moje mięśnie odmówiły posłuszeństwa z chwilą zjawienia się tutaj Johna.

Cholera, tak bardzo się nienawidzę. Jestem rozbita. Chcę do niego podejść. Tak bardzo chcę.

Jednak kiedy Dean spogląda w moje oczy, wszystko, przez co przed chwilą płakałam, ulatuje.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze i wzdycham z ulgą. Przypominam sobie wszystkie momenty, kiedy patrzyliśmy sobie w oczy. Wszystkie.

Żaden z nich nie był na tyle intensywny. *Żaden.*

– Co wy robicie? Boże...

Ten tekst jest jedynie wymówką do tego, by podejść bliżej. Siła naszego przyciągania prawdopodobnie wygrała.

– Kto to jest? – Dean jest na tyle wściekły i zdezorientowany, że to powoduje moją większą nienawiść do samej siebie. Spoglądam na jego brzuch, co powoduje utratę naszego kontaktu wzrokowego, i wyobrażam sobie niemałego siniaka pewnie już tworzącego się pod materiałem jego koszulki.

– To jest... to jest moja kochana córeczka.

Próbuję zamknąć oczy. Tak bardzo tego chcę. Jednak mój wzrok od razu zmierza w jego kierunku i zaczynam szukać. Zaczynam szukać w nich akceptacji.

Proszę.

Dean sztywnieje i przez chwilę stoi w bezruchu.

Zaciskam wargi, by opanować nadchodzące łzy, ale te i tak walczą, by wyjść na światło dzienne.

– Josselin, wytłumacz swojemu koledze, że nie ma o co się martwić i że jesteś w dobrych rękach.

Zamieram. Zginam dłonie na przemian w pięści i je rozluźniam, próbując wytrzymać tę chwilę.

– T-tak – mówię po cichu, mając nadzieję, że usłyszeli, bym nie musiała powtarzać tego jeszcze raz.

– Wysłów się, Josselin. Co „tak”?

Przełykam ślinę i wreszcie przenoszę wzrok na chłopaka, który uspokaja mnie jedynie samym spojrzeniem.

Dean stoi, jakby przyklejony do podłogi, patrząc nieustannie w moje oczy, ale po chwili zjeżdża wzrokiem na moje ciało. Odruchowo robię to samo i jeszcze bardziej się załamuję. Spodnie. Cholera, jestem w samych majtkach i bluzie. Zsuwam ją w dół i nabieram powietrza.

– Nie musisz się o mnie martwić...

Zaczynam swoją śpiewkę, ale Dean podchodzi do mnie, zamykając dzielącą nas odległość, i staje przede mną, zasłaniając mnie całym swoim ciałem. Szuka jak zwykle mojej dłoni, a kiedy mu ją podaję, oplata swoimi palcami moje, uspokajająco gładząc wewnętrzną część mojego kciuka.

– Poradzimy sobie sami. – Dean mówi pewnie i wprost wyczuwam bijącą od niego pewność siebie i potrzebę chronienia. *Mnie.*

– Chłopcze, nie wiem, o czym mówisz. Przyszedłem do córki i chcę spędzić z nią...

– Ja też.

Jest inny. Próbuje się opanować, a dodatkowo zachować stosownie. Czy on... czy on podejrzewa, że coś jest tutaj nie tak? O Boże.

– Byłem tutaj pierwszy, a poza tym nie masz żadnych praw do Josselin. – Dean momentalnie przestaje poruszać palcem po moim kciuku i widzę, jak przechyla głowę w prawo.

– A ty? Gdzie byłeś przez ostatni czas?

Otwieram lekko usta i widzę, jak Dean odsuwa się ode mnie i robi dwa kroki w kierunku Johna, łapiąc go przy tym za kołnierzyk koszulki.

– Opanuj się, hej. – Wreszcie dostrzegam Johna, który unosi ręce na znak poddania i wskazuje na drzwi. – Już idę, chłopcze. – Zawsze tak mówił na chłopaków. Zawsze tak mówił o moich kolegach, których mogłabym policzyć na palcach jednej ręki. Mówiąc o kolegach, mam na myśli znajomych, którzy akurat przechodzili obok mnie.

Dean, słysząc to, puszcza go, ale łapie za ramię i popycha w stronę drzwi.

– Tak traktujesz ojca swojej... koleżaneczki, co? Josselin, powinnaś go przypilnować. Takie rzeczy wśród dzisiejszej młodzieży. Twoja mama byłaby rozczarowana.

Przygryzam dolną wargę i wykrzywiam usta. Całe moje ciało zaczyna drżeć. Nie umiem go słuchać. Nie mogę. John mówi to na odchodnym, ale Dean warczy coś do niego i puszcza go dopiero za progiem drzwi wejściowych.

– Widzimy się niedługo, kochanie. – Kolana uginają się przede mną. Kiwam nieświadomie głową, ale zaczynam czuć

nadciągające łzy. Przez rozmazany obraz widzę, jak drzwi się zamykają, a ja nie dostrzegam już jego twarzy. Zniknął.

Na chwilę.

Jedynie na chwilę.

Moje łydki wiotczeją, a do nich dochodzą uda i cała reszta. Upadam.

Jednak przed tym wpadam w ramiona Deana. Zaczynam czuć jego ciepło i odruchowo przytulam się do niego, przywierając do chłopaka całym ciałem. Dean momentalnie łapie mnie za ramiona i wciąga na swoje kolana.

Nie wierząc obrotowi sytuacji, łzy wreszcie mają szansę wypłynąć, a ja ich nie powstrzymuję. Po prostu pozwalam im płynąć.

– Joss... ja... dlaczego wywaliłem właśnie twojego ojca z mieszkania?

Chowam twarz w jego piersi, a moim ciałem wstrząsa jeszcze większy szloch.

Wszystko powraca.

*Wszystko.*

– Hej, wszystko będzie dobrze...

Przez moje salwy łez słyszę jego głos i odczuwam większą potrzebę bliskości z nim. Chłopak, trzymający mnie właśnie uparcie za ramiona i nieustannie szepczący te same słowa, sprawia, że czuję się bezpieczna i na powrót tli się we mnie nadzieja.

Wszystko, co teraz czuję, to to, czego nie spodziewałam się poczuć od tamtej nocy. Cień małej, niepewnej i wystraszonej dziewczynki, dorastającej nastolatki, która co noc była wykorzystywana, staje właśnie naprzeciw mnie i przypomina mi, w jaki sposób straciła ona dziewictwo. I że wcale nigdy ode mnie nie odeszła.

## Koniec części pierwszej



